MŁODZIEŻ

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA NARODOWEGO

(DAWNIEJ ORGAN „ZWIĄZKU NADZIEI")

ROCZNIK III.

KRAKÓW 1912

Nakładem Redakcji — Batorego 1, III p.

Treść rocznika trzeciego.

I. Artykuły wstępne (redakcyjne):

II. Sprawy narodowe:

III. Sprawy abstynenckie:

IV. Sprawy samowychowawcze:

V. Poezje:

VI. Z pism i książek (sprawozdania):

VII. Korespondencje:

VIII. Wiadomości bieżące w każdym numerze.

Rok szk. III. Wrzesień 1911. Nr. 1.

MŁODZIEŻ

Organ „Związku Nadziei“.

Miesięcznik poświęcony sprawom wstrzemięźliwości i wychowania narodow. młodzieży polskiej.

Wychodzi w Krakowie raz na miesiąc

Prenumerata roczna **2 kor.**
Pojedynczy numer **20 hal.**
Członkowie „Związku Nadziei“, płacący regularnie władki miesięczne, otrzymują „Młodzież“ bezpłatnie.

Adres Redakcyi i Administr.: Kraków, ul. Batorego L. 1 III p.
Wszelkie listy i przesyłki adresować należy imiennie:
J. M. Dobrowolski — Kraków, Plac Szczepański L. 7 II piętro.

DO PRACY!

Nowy rok szkolny — nowy rok życia przed nami. Ku jakiej ma on nas powieść przyszłości? Jaką rolę odegra w naszym rozwoju? Czy będzie naprawdę postępem, wielkim krokiem naprzód? Czy może przejdzie bezpłodnie i bezużytecznie?

W młodości życie płynie wartko: miesiąc każdy, tydzień, dzień nieledwie znaczą postęp i rozwój; rok — może być epoką całą młodzieńczego rozwoju. W tym pędzie, w tej szybkości życia tkwi zarazem czar przedziwny i groźne niebezpieczeństwo młodości. Niebezpieczeństwo roztrwonienia sił, zmarnowania zapału, spaczenia rozwoju w bezplanowem bujaniu, w biernem nasiąknięciu przypadkowymi, niepożądanymi, rozkładowymi pierwiastkami, unoszącymi się jak piana na powierzchni życia.

To niebezpieczeństwo w Polsce większe jest, niż gdzieindziej, bo u nas nad całem życiem, a zwłaszcza nad wychowaniem młodzieży — ciąży przekleństwo niewoli: obcy zaborczo-państwowy system szkolny i ogólne rozbicie, zdezorganizowanie i zafałszowanie najrozmaitszymi obcymi prądami całego życia

narodowego. Duchowe — jeżeli nie językowe — wynarodowienie grozi nam coraz straszniej, a równorzędnie też ogólne skarlenie i degeneracya.

Więc potrzeba koniecznie obrony, oporu, przeciwdziałania. Musi niem być planowe, zorganizowane samokształcenie, lub raczej samowychowanie narodowe najszerszych warstw młodzieży polskiej — we wszystkich zaborach, dzielnicach, w szkołach wszelkich stopni i typów. Młodzież sama myśleć musi poważnie o swej przyszłości i o przyszłości Narodu; musi zrozumieć, że lata szkolne winny jej dać to wszystko, czego potrzeba do pracy owocnej koło odrodzenia Ojczyzny, odbudowania Polski, a czego jej dać nie może szkoła zaborcza. Pierwszą, podstawową rzeczą — to znajomość myśli polskiej, ducha narodowego — tego, który stanowi o polskości i nie zależy od fizycznych, ekonomicznych ani politycznych warunków. Drugą — niemniej podstawową — to wyrobienie charakteru i tych jego wszystkich cech, które się składają na typ dzielnego Polaka.

Koledzy i Koleżanki!

Te dwa zasadnicze warunki samowychowania narodowego w dotychczasowej t. zw. pracy samokształceniowej nie były dosyć podkreślone ani uwzględnione. Czas jest zrozumieć ich konieczność, czas, by cały ogół młodzieży wziął się do wypełnienia tych najgroźniejszych luk w swem wychowaniu!

Cóż pomoże najstaranniejsze ogólne i specyalne wykształcenie na wzorach międzynarodowych, jeżeli braknie znajomości Ducha Narodu, jeżeli przez to najcenniejsze, najwspanialsze wykwity naszej kultury dotychczasowej pozostaną niezrozumiałe i zabraknie źródła żywotnego do dalszego snucia rozwoju narodowego na zrębach, w przeszłości ustanowionych? Albo cóż pomoże żywość czucia i rozumienia ducha Narodu, jeżeli nie staniemy się narzędziem zdolnem do wyrażenia Idei narodowej w czynie życia naszego — jeżeli staczać się dalej będziemy po równi pochyłej tej bezwoli, tego niedołęstwa, tego moralnego próchna, które toczą dziś tak ogromną część polskiej inteligencyi?...

„Do pracy, a więc do pracy!“ Sięgnijmy do źródeł ducha polskiego, do jego najwyższych wyrazicieli — do Wieszczów! Twórzmy kółka dla wspólnej ich lektury i rozważania, weźmy

sobie za obowiązek codzień choć mały ustęp z nich odczytać. A w świetle rozbudzonej i spotęgowanej tą drogą świadomości celów, zadań i ideałów narodowych zyskamy samodzielny na nasze obowiązki pogląd, zabezpieczając się najskuteczniej przed narzucającymi się zwykle kółkom samokształceniowym doktrynami politycznemi i społecznemi. Aby zaś praca ta zyskała w nas grunt rodzajny i siłę żywotną, kujmy swe charaktery i prężmy wolę, kierując ją ku wysokim zadaniom i usuwając bez wahania wszystkie stojące na drodze zapory. Zaporami takiemi są wszelkie samolubne nałogi, wszelkie zmysłowe, egoistyczne upodobania: precz z niemi! Ćwiczmy sprawność fizyczną przez gimnastykę, przez umiarkowane sporty, przez udział nadewszystko w drużynach młodzieży organizowanych przez „Sokół“ pod nazwą „Scoutingu“ (czytaj Skautingu) — ale nie dozwalajmy ciału przewodzić nad duchem i rozumem. Więc precz z alkoholem, z tytoniem, z rozpustą, precz z grami hazardowemi, precz z wszelką egoistyczną uciechą, zamykającą drogę do wyższych zadowoleń duchowych!

Nowy rok szkolny będzie wielkim krokiem naprzód, jeżeli powyższe słowa zostaną zrozumiane i jeżeli czyny wedle nich pomyślane przybiorą postać ciała i krwi.

SCOUTING *).

Organizacya, jak i sama nazwa scoutingu, nowego systemu wychowania młodzieży — przyszła do nas przed czasem niedawnym z Anglii, z tego kraju fizycznej tężyzny, sprawności umysłowej, z królestwa umiejętności życia. Sam ten rodowód od narodu duchowo nam stanowczo bliższego niż Niemcy, skąd się dotąd stale w polskie wychowanie różne wciskają nowinki — usposobić może przychylnie do rzeczy samej.

---

*) Na podstawie książki „*Scouting* jako system wychowania młodzieży“ przedstawił Andrzej Małkowski. — Lwów 1911, nakładem „Sokoła“. — Cena 4 kor.

Scouting znaczy po polsku: harcerstwo albo służba zwiadowcza, scout = harcerz. Zachowano jednak termin angielski, zanim się nie znajdzie jego zupełny, powszechnie przyjęty polski odpowiednik.

A rzecz to istotnie o wartości nie byle jakiej. Wyjątkowym wypadkiem, choć przez cudzoziemca ustanowiona — dziwnie dobrze odpowiada naturze i duchowi polskiemu.

System ten ma na uwadze wyłącznie młodzież, obojga płci, w wieku od 13 do 20 najdalej roku życia, więc w epoce życia, kiedy właściwie tworzy się u nas siebie świadomy człowiek; postawił on sobie za cel sforną, rządną, a świadomą ręką ująć właśnie ów proces tworzenia się człowieka w dziecku, wytyczyć i wyrównać mu drogę, odciąć od bezdroży, zmarnowania i błądzenia. Tak, jak się młode szczepki utwierdza i formuje — by w niebo kierowały wzrost, a nie po nizinnych chwastach go niosły.

Mniejszą zwracając uwagę na kształcenie umysłowe, które jest udziałem wychowania szkolnego — obejmuje scouting wszystkie inne zakresy rozwoju życia, tak więc współdziałając ze szkołą, utwarza jednolity, w sobie zwarty typ człowieka sprawnego: fizycznie i moralnie, umysłowo i ideowo, najwyższy typ obywatela mocnego dzielnością, karnością i ofiarnością w służbie Ojczyźnie.

Cechą zasadniczą scoutingu jest jego piętno żołnierskie. Żołnierka go wydała, jej usługuje w samem swem podstawowem założeniu. Inicyatorem i głową scoutingu angielskiego — jest znany z wojny boerskiej jenerał Baden-Powell (czytaj Bejden Pauell). Tam on to — widząc niesprawność wojsk angielskich w służbie zwiadowczej, powziął myśl uczyć i wyszkolić do tego młodzież.

Dziś ma już 1,100.000 chłopców i zdumiewające owoce swej wychowawczej pracy.

Żołnierskie pochodzenie scoutingu wycisnęło na nim swe piętno. Ideałem, gwiazdą przewodnią scouta — jest: doróść do bohaterstwa, do stanu duszy, w którym się wszystką zdolność, siłę, najtajniejsze nawet marzenia — składa ochotnie na ołtarzu Ojczyzny. Ale do bohaterstwa trzeba siebie i drugich długą pracą wychować. Jakże tego dokonać?

Scout jest przezorny, zaczyna od samego fundamentu; od najdrobniejszych szczegółów — idzie wzwyż. Tajemnica tej drogi leży w dwu sprawach: 1) w kształceniu w sobie sił i zdolności zanikających wskutek ujemnych wpływów kultury; 2) w tępie-

niu złych, przez tęż kulturę naniesionych nałogów i zakorzenionych słabostek.

Scout wyrabia w sobie przedewszystkiem zmysł polny, czyli stan zżycia się z przyrodą w takim stopniu, że przestaje mu ona być światem obcym, wrogim, a jest nieomal matką, przewodniczką i opiekunką, odsłania mu swe tajemnice, daje schronienie i pokarm. W ten sposób odzyskuje scout bystrość wzroku, słuchu, węchu — tę bystrość, którą amerykańscy Indyanie tak niesłychanie przewyższali przemęczonych kulturą Europejczyków.

Scout wyrabia w sobie zaradność, w najgorszem położeniu, w beznadziejnych okolicznościach musi — na siebie tylko licząc — zachować wzmożoną jeszcze zdolność zaradczą, musi znaleść wyjście. — Tę zdolność zatraciliśmy, zabrało nam ją życie przez tyle pokoleń w środowiskach miejskich, w wygodach, w przytulnych mieszkaniach, w zniewieściałości.

Scout tworzy w sobie przedewszystkiem mocny, niezłomny, rycerski charakter. Przezwycięża samolubstwo, przepracowuje się przez trudną dyscyplinę żołnierskiego braterstwa, uczy się zapominać o sobie, gdy tego bliźni lub Ojczyzna wymaga. Obowiązany jest ani jednego nie stracić dnia, aby w nim dobrego jakiegoś uczynku nie dokonać. Uczy się służyć dobrej sprawie z całem oddaniem, zapamiętale i bez wahań, choćby przez to żadnego materyalnego nie odniósł zysku, ale owszem choćby mu przyszło stracić na majątku, karyerze, czy sławie.

Scout wyrabia w sobie wysokie poczucie honoru, wstręt przed skalaniem się nieszlachetnością.

A już przedewszystkiem wdraża się w twarde prawo karności. Nie cierpi każdą kroplą krwi luzactwa, samowolnego życia w pojedynkę, dla siebie tylko. Uczy się najtrudniejszej sztuki: dobrego słuchania i sfornej, jednolitej, zbiorowej pracy.

Scout umie poświęcać osobiste swe przyjemności — na rzecz Ojczyzny, umie zapanować nad nałogami Cóżby to do krocset był za młody żołnierz, któryby sobie nie dał rady z samym sobą, któryby niewolniczo, ślamazarnie folgował każdej swej zachciance, gdy wie, że jej przezwyciężenie sił mu przysporzy i pewności siebie! To też scout wyrzeka się zasadniczo używania trunków, tytoniu, rozpusty;

splugawiłyby jego duszę, i odebrałyby mu żołnierską jego siłę i sprawność.

Scout wreszcie nie uprawia swych ćwiczeń polowych — jako sportu — dla sportu, zna ich wagę i zakres. Podbudowuje swą kulturę ciała — kulturę ducha. Więc przedewszystkiem — jak powiada prawo scoutowe — chce poznać, czego od niego Ojczyzna wymaga, chce zbadać ducha narodu z jego przeszłości i teraźniejszości, poznaje historyę Polski, pisma i dążenia najwyższych duchów polskich, poznaje też teraźniejszy stan narodu bez względu na zabory w całym zakresie jego życia: kulturalnego, ekonomicznego i politycznego.

Z Anglii przyszedł do nas ten system wychowania, ale znalazł w Polsce grunt podatny jak nigdzie indziej, znalazł tę tęsknotę do braterstwa i poświęcenia się — która jest jego najgłębszym podkładem, znalazł pęd do wyćwiczenia się w żołnierskiej bitewnej gotowości. Bo nie spokój nam pisany, ale miecz....

To też rozgałęził się scouting między młodzieżą polską na podziw szybko i szeroko. Zorganizował się przeważnie pod skrzydłami „Sokoła“, ale i poza niemi. Organizują go stowarzyszenia nauczycieli i stowarzyszenia młodzieży. Gdzie tylko się znajdzie z 6 ochotników, tam gotowa już drużyna zwiadowcza. Jednego tylko trzeba przewodnika, dużo i trwałej ochoty, żadnych przyrządów, wydatków. Przewodnik zwraca się po informacye do naszego Zarządu Głównego, albo do „Sokoła“, albo wreszcie do podręcznika — i robota się zaczyna.

Ale przy przyjmowaniu baczyć ogromnie, by góry nie wzięli ludzie o słomianym zapale, chwiejni, nieopanowani w sobie. Podkreślić jak najsilniej, że terminowanie w szkole, opanowywanie siebie przez wstrzemięźliwość od alkoholu, tytoniu, rozpusty — jest najniezawodniejszą szkołą służby narodowej i bezwzględnym warunkiem przyjęcia do drużyny. Drużyna trzyma się w spoistości, kształci swą karność, zdobywa wiedzę, sprawność scoutową — przedewszystkiem na wycieczkach w polu. To też wycieczki mniejsze lub większe, przynajmniej dwugodzinne i cotygodniowe — to ośrodek życia organizacyjnego. Na nich sprawia się szyki, ćwiczy zdatność wywiadowczą, przeprowadza zabawy, rozwija braterstwo i zaradność, na nich też najlepsza jest sposobność do umocnienia się w duchu, wspólnego zdobywania prawdy o narodzie i moim wobec niego obowiązku.

Gdy się utworzy drużyna — poddać ją absolutnie pod przewodnictwo: Towarzystwu „Sokół“ we Lwowie — lub „Związkowi Nadziei“ w Krakowie. Dość już mieliśmy tych rozproszkowanych poczynań, tych niezorganizowanych, sobie-pańskich ruchów. Zdobyć się raz musimy na wypełnienie przykazu Szczepanowskiego: swoboda w myśleniu, karność w działaniu.

Podchorąży.

POWSTANIA POLSKIE.

Rozmyślania o przeszłości i przyszłości Polski. (Ciąg dalszy).

Ale ten Murawjew dał właśnie przez swą nikczemność okazyę do takich bohaterstw, na które bez niego nie byłoby miejsca w martyrologii narodowej. Gdy niema walki, to represya zwycięża — jak w Irlandyi, gdzie pradawny naród po wiekach uciemiężenia postradał swój język.

Porównanie Polski z Irlandyą jest wielce pouczające. Tam nawet utratę języka przetrwała nienawiść i pogarda dla wrogów. A przecie Anglicy — to nie Moskale, ani też nie było tam Bergów lub Murawjewów. Irlandczycy — jako wyspiarze mniej od nas wyćwiczeni w wojennych zapasach, bo nie mieli bezpośrednich sąsiadów — rzadziej otwarty bunt podnosili, a mieli do czynienia z wrogiem o znacznie wyższej kulturze i inteligencyi. Jednak i dziś jeszcze dobijają się niezależności politycznej — i osiągną ją, a może nawet zamierający język wskrzeszą.

Czarnogórcy walkę orężną wznawiali daleko częściej i dzięki temu odrębność narodową w zupełności zachowali, a doszli też do niepodległości politycznej.

Walka jest wyrazem silnych uczuć, jasnych wyobrażeń, ogromnych pragnień. A wszystkie te stany ducha są siłami. Trzeba zawsze pamiętać o wezwaniu naszego wieszcza: „Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więziony, myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony!“. Więc myślmy i wierzmy — myślmy o tem, czego najgoręcej pragniemy, wierzmy — że nas nie minie. Uparta nadzieja zawsze stwarza to, ku czemu dąży. Shelley mówi o tem: „trzeba tak silną mieć nadzieję, aby ta nadzieja stworzyła rzecz, której się spodziewa — nawet w chwili, kiedy

sama cierpi rozbicie (*„to hope till hope creates from its own wreck the thing it contemplates“*).

Niema granic dla myśli i wyobraźni. Im silniej napięte, tem zupełniej wyrażają się w czynie.

Myślami, obawami grzeszymy nie mniej, niż czynami Ci co wierzyli w zwycięstwo Moskwy nad Japonią albo nawet pragnęli tego, kierowani fałszywemi rachubami — działali swą myślą na korzyść Moskali. Im więcej jest ludzi, co wbrew pozornej oczywistości i poziomym rachubom wierzą w przedmiot swych chęci, tym prędzej te chęci wcielą się w rzeczywistość widzialną i dotykalną.

Każdy czyn widzialny jest przygotowany przez setki niewidzialnych pragnień, aspiracyi, marzeń i wyobrażeń. Dziś wielu wierzy w niezwyciężalność Prusaków, choć ich nienawidzi, — i tacy ludzie, olśnieni materyalnymi pozorami, bezwiednie służą wrogom, popierają ich cele i dążenia.

Kto pragnie R-tej niepodległej — ten niech najczęściej jasno sobie wyobraża Prusy upokorzone, pobite, pozbawione prowincyi zagrabionych od Francyi, Danii, Hannoweru, Saksonii, Polski, Austryi, — Hohenzollernów zredukowanych do skromnej sytuacyi książąt brandeburskich, hołdujących starszym od siebie Habsburgom.

Powiecie, że trudno sobie coś podobnego wyobrazić? Ależ wiele dróg do tego doprowadzić może, i zaiste trudno nawet pojąć, aby mogło być inaczej dla ludzi, co znają odwieczne prawa dziejów ludzkich.

Nigdy władza oparta na krzywdzie, ucisku, obłudzie, krzywoprzysięstwie trwałą nie była i nie będzie. Tak i mocarz, co dzieci katuje, sam stanie się równie bezbronnym jak dziecko.

Ale jeśli czyja wyobraźnia ciężka i żadną miarą nie może sobie wystawić tego nieuchronnego skutku, to niech przynajmniej posłucha tych, co śmielej się poruszają w świecie marzeń.

Więc np. pomyślmy sobie — co nie jest przecie niemożliwem — że buńczuczni Węgrzy z okazyi zmiany tronu nagle przypomną sobie uchwałę z 14 kwietnia 1849 r., naśladującą naszą detronizacyę Mikołaja z 1831 roku. Co raz było, to przecie może stać się znowu. A taki drobny na pozór wypadek mógłby mieć niezmierne konsekwencye. Bo Węgrzy nie szukaliby nowych dynastyi, lecz wyciągnęliby wniosek naturalny z faktu, że od

stu kilkudziesięciu lat już kilkanaście państw ustanowiło sobie wybieralnych i nawet nie dożywotnich naczelników, przyczem osiąga się znaczne oszczędności w budżecie, zapobiega się kulturze próżności u możnych i całej obłudzie dworów. Poszliby chyba za przykładem Stanów Zjednoczonych, Francyi i Szwajcaryi — jak to uczyniły rzeczpospolite Mexico, Peru, Brazylia, Argentyna, Chili, Boliwia i tyle innych państw., zrywając z germańskiem uprzedzeniem, nakazującem hodowlę królików, których już Heine wyśmiewał, pisząc: *„Vaterland nennen wir dasjenige Land, das erbeigentümlich gehört unsern Fürsten“*.

Dotąd wyobraźnia nasza nie sięgnęła wszak daleko po za krańce przypuszczalnych możliwości. Ale taki ruch, raz wszczęty na Węgrzech, prawdopodobnie ogarnąłby Galicyę, Czechy i Królestwo Polskie. Państwa zaborcze uznałyby takie zachcianki za bunt, a Redekaiser nie mógłby się wstrzymać od interwencyi, bo sama Rosya powtórnie pobita przez Japonię i pozbawiona Syberyi nie dałaby nam rady, a Austrya przy bezkrólewiu bezsilna możeby sama wezwała pomocy silniejszego sąsiada, jak w 1848 r. sprowadziła Moskali, by pokonać Węgrów. Więc mamy interwencyę niemiecką, zajęcie sąsiednich krajów — oczywiście z zamiarem zagrabienia ich. To narusza równowagę, oburza opinię publiczną w Anglii i prowadzi do wojny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

Brody, w sierpniu 1911.

Gimnazyum nasze było jeszcze do niedawna zabytkiem germanizmu w Galicyi, jego placówką, jedną z ostatnich, najdalej na wschód wysuniętą. Dopiero przed kilku laty (1907), dzięki usilnym staraniom miejscowego obywatelstwa polskiego, udało się z trudem zdjąć tę obrożę niemieckości, dławiącej wszelki rozwój młodzieży, która wytężać musiała wszystkie siły na zwalczanie trudności, jakie nastręczała nauka w języku i duchu wręcz obcym. Dziś wprowadzanie języka polskiego, jako wykładowego, postępuje rok rocznie o jedną klasę wzwyż — tak, że w bieżącym roku szkolnym sięga już klasy piątej.

Coraz liczniej wzrastają nowozaciężne szyki młodzieży; gmach stał się już za ciasnym. Ale na zbiorowej duszy młodzieży ciąży jeszcze piętno długoletniej niewoli, co stłumiła wszelkie samodzielne myślenie, czucie żywsze, uczyniwszy przeciętny ogół biernym, wyziębłym, bez żadnych wielkich pragnień — ni dobrych, ni złych. Wymogów wielkich młodzież sobie nie stawia: na odrobieniu obowiązkowem lekcyi wszystko się kończy; nie ma żadnego przedmiotu ukochania. To też nie dziw, że poziom umysłowy jest nędzny. Tak przynajmniej przedstawia się przeciętny ogół młodzieży starszej, w przeciwieństwie do najmłodszych, u których znać już większe ożywienie — zadatek lepszej przyszłości.

Aby rozprószyć tę bezmyślną martwotę, niegodną życia młodzieńczego — by wskrzesić bijące, żywe tętno siły, czucia i zagnać młodzież do pracy nad sobą — dźwignięto myśl stworzenia ogniska koleżeńskiego: założono Koło literackie i Koło historyczne. Dzięki wysiłkom jednostek prowadzono przez rok pracę o wybitnym poziomie. Baczną uwagę kładziono na chwile wielkich rocznic polskich: urządzono obchody 1831, 1863 r.

W takie święta przywodziliśmy na myśl młodzieży, bądź to słowem, czy też świetlnymi obrazami Grottgera — one wielkie narodowe chwile, które mają być krynicą wiary i siły, etapem w rozwoju ducha i mocy niepodległościowej narodu — dla potomków wielkich bohaterów, co nam święte przekazali dziedzictwo, własną ich krwią i życiem okupione: nieugiętą walkę o Polskę Niepodległą. Staraliśmy się stawić, my młodzież w obliczu onych ofiarników narodu, co pytać się zdają: Cożeście uczynili z dziedzictwem naszem? Ażaliście powiększyli je w duszach waszych?...

W te to święta usiłowaliśmy budzić z martwej śpiączki duszę polską młodzieży, by wkuwała w siebie tę spuściznę bohaterską — siłę moralną, duchowy dorobek narodu. Bo te boje o wolność, choć nieudałe — nie zmarniały. Są one wielkiem poczynaniem bytu niepodległościowego — mocarnymi wysiłkami tworzenia gmachu niewzruszonego, jaki nam w udziale przypadło tylko dobudować.

Jednak to nie zdołało na razie wzbudzić wśród młodzieży jakiegoś większego odruchu żywotnego. Trudno... zbyt świeża jest jeszcze pamięć niewoli. Poczęto się nawet żalić, że poziom

zebrań sobotnich za wysoki, dla ogółu nie dość zrozumiały. Staraliśmy się o ile możności zadość czynić życzeniom. Zainteresowania szerszego mimo to nie było; uczestników było bardzo mało — a pracujących jeszcze mniej.

Wynieśliśmy stąd to doświadczenie, że w takich warunkach trudno przemawiać od razu do duszy zbiorowej ogółu. Trzeba przedsięwziąć najprzód pracę przygotowawczą: — pójść i szukać dusz jednostek, podnosić ich wartość duchową, budzić w nich czucie, myśl, umiłowanie wielkich pragnień!

A droga to długa i żmudna..

Tyle o pracy na zewnątrz.

W życiu wewnętrznem młodzieży rok ubiegły był czasem przełomu, zwrotem na lepsze drogi. W gorącej walce z bezdusznością, biurokratyczną prezesomanią, demagogią i bezideowością — padły wreszcie twierdze Grenady, gdzie dawno już wygasły święte ognie, zamarło wszelkie czucie, zapadły mroki i zapanowała wygodna śpiączka. Chwilami tylko odzywał się przygnębiający trzepot lotu nietoperzowego: bo oto głosił czuwający sternik nawy: „Miłość Ojczyzny — to poezya, a niszczy to wszystko ubieganie się o chleb, materyalizm“... Runęła doszczętnie zmateryalizowana, zmurszała rudera „Egoizmu narodowego“, gdzie prześcigano w mądrości nawet mistrzów, dając narodowi nauki, by się wyzbył wielu cech „za szlachetnych“ — a brał raczej wzór od pruskich hakatystów w bezwzględności, w nieprzebieraniu w środkach, byle tylko dojść do celu...

A jeśli obawiano się własnego bagna moralnego — to tylko w myśl głoszonej zasady: „mniejsza o etykę; byle tylko nie dać pola do zarzutów“. Z tej też obawy — „stojąc na straży jedności narodowej młodzieży polskiej“ — tępiono skwapliwie wszelki głos budzącego się Sumienia...

Tak to było.. Ale dziś jest inaczej. Nie masz już tych „dzielnych“, wśród których rozpanoszyło się tak płytkie rozpolitykowanie, uwidaczniające się w rozprawianiu się „na ostrzu miecza“ przy lada sposobności z całym szeregiem kwestyi ruskich, żydowskich, niemieckich (?!) itp. — aż stworzyli niepolityczną legendę o Polsce za lat... „tysiąc“..

Dziś już samo życie uprzątnęło z widowni tych „nowoczesnych Polaków“.

Przyszli młodzi — o sercu czystszem, z wielkim zasobem dobrej woli. Zrozumieli, że „na polu działania — jak uczy twórca „Myśli o Odrodzeniu narodowem" — rozstrzyga nie liczba, ale energia!" Choć liczebnie mniejsi, niż ongiś — skupiają się tem serdeczniej. Uświadomili sobie palącą potrzebę wychowania narodowego, bo budować muszą mocne zręby pod nowy gmach życia. Po ruderze „śmiesznej polskiej nędzy", co w ogniu walki w popiół się starła — nie pozostały w tym względzie żadne wskazania. Wprawdzie dawniej, gdy dopominano się o pracę narodowo-wychowawczą — przysyłano np. dwa grube tomy „Umysłowości ludzkiej" Sullego — po to, aby złożone pod poduszkę, przeleżały się dwa tygodnie. Dziś niema już tej spółki „pisarzy kierunkowych", gdzie Szczepanowski, Lutosławski byli razem obok Dmowskiego, Balickiego itd. Oczywiście, że ci pierwsi byli zawsze kopciuszkami — bo któżby stawiał np. „maniactwa" jakiegoś Szczepanowskiego ponad zdrowe, „nowoczesne" myśli polityczne?

Dziś rozumie młodzież, że nawet przeczytanie książek Sullego, Spencera — nie stworzy w jej życiu i pracy wychowania narodowego; że martwym językiem przemawiają tam książki, gdzie potrzeba pierwiastków życia, bliżej obchodzących tych, co stworzyć mają kuźnicę dzielności i bohaterstwa polskiego.

Dzisiejsza młodzież, poczynająca pracę na nowo — żmudną staczać musi walkę: przeszłość ciąży jeszcze gnuśnością, martwotą. Poza kilkoma jednostkami, duszą pracy oddanymi — szeroki, bierny tłum, bez pragnień. Młodzi, co muszą sami nowych szukać dróg — żłobić je wytrwale i uczyć się, jakby było lepiej — raz wybitnie w kierunku nauk społecznych się kłonią, to znów z gorącem umiłowaniem zmierzają ku ideałowi harcerstwa polskiego. Byle tylko baczną i głęboką zwrócili uwagę na stronę wychowawczą, a znajdą w nim harmonijny zespół wykształcenia ciała i ducha — wytworzą typ mężnego obywatela-żołnierza, co będzie czuł zawsze, że stoi jako rycerz na ordynansie Przejasnej Polski Niepodległej, gotów w każdej chwili równie dobrze sercem miłującem, myślą światłą, jak i czynem ofiarnym Macierzy-Ojczyźnie służyć!

Pod względem moralnego prowadzenia się, młodzież nasza na ogół przedstawia się nie źle; w ubiegłych latach gorzej było. Są i tacy, którzy wcale nie piją, nie palą — lecz tylko jako je-

dnostki. Potrzeby jednak wyzbywania się tych nałogów nawet sami nie doceniają, obawiając się, że dziś, zwłaszcza kiedy te nałogi tak są rozpowszechnione — szerzenie i wymaganie wstrzemięźliwości zacieśni kręgi pracujących i sprowadzi robotę do zasklepienia. Pod tym względem niema najmniejszego uświadomienia. Szkoła zna tylko dwa — i to wcale niepedagogiczne środki: formalny zakaz i 16 godzin karceru.

„Kto chce kiedyś pokonać wroga, musi się dziś uczyć sztuki być wolnym w duchu. Każdy człowiek i każdy naród musi najprzód uwierzyć w siłę swej duszy i w niezłomne jej prawa, a następnie ćwiczyć w sobie żądzę wolności i wytępiać zarazę niewolnictwa“... (Żeromski: „Sułkowski“).

Nasza młodzież nie baczy na to, że wielkie dzieła i czyny stwarzają duchy jasne, czyste, w sobie wyzwolone, co zdobyły się na hart wytępienia niewolnictwa w sercach swych, by duszą czuć się wolnymi...

A „zarazą niewolnictwa“ jest hołdowanie żądzom nałogów, niszczących bujny rozwój fizycznych i umysłowych sił młodzieńczych, co wszak wszystkie Ojczyźnie należeć winny... Aby zaś Ona mogła dźwignąć się z niedoli i niewoli, potrzebuje tych prężących się, młodych sił — daleko więcej, niż ich wymaga od młodzieńca np. Ojczyzna innego narodu — w warunkach od naszych szczęśliwszych.

Nam powinno zawsze stać przed oczyma to upiorne memento: myśmy synami niewolnego narodu... My w każdej chwili czuć powinniśmy z Żeromskim, że „niema dziś Ojczyzny niema, czemby osłonić serce“... Nam ani kropli sił młodzieńczych lekkomyślnie zmarnować nie wolno: — o nie, modlić się trzeba z Wyspiańskim:

Daj nam poczucie siły —
i Polskę daj nam żywą!“...

A chyba nikt z młodzieży tego nie powie: „ja tam Polski już budować nie będę“...

Czynów wielkich nie stwarza ilość dłoni, choćby szarpiącego się tłumu — (a raczej tylko zgiełk pracy czyniącego!...).

Praca szerzona bez pogłębiania wartości etycznych jednostek, będzie zawsze tylko powierzchowną, obliczoną na zewnętrzny

efekt i rozmiary pozorne; nigdy nie wzbudzi wielkich czynów, wielkich poświęceń — nie wskrzesi męże-bohatery..

Witeź.

WIADOMOŚCI Z GRUP.

II Grupa żeńska „Białe orlę".

Dnia 9 stycznia b. m. odbyło się pierwsze posiedzenie nowo utworzonej Grupy „Związku Nadziei". Po zachęcającej przemowie kolegi Skiby przystąpiło do „ZN" 28 kandydatek z roku IV., III. i II. tutejszego Seminaryum nauczycielskiego. Uchwaliłyśmy, że posiedzenia odbywać się będą w każdą niedzielę od godziny 4 tej do 6-tej popołudniu. W tym czasie czytywać będziemy dzieła Wieszczów i dysputować na temat abstynencyi. Wkładki miesięczne wynosić będą 20 hal; zawołanie nasze będzie: „Białe orlę". *K. P.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Zarząd Główny „ZN" do swoich Grup. Z początkiem roku szkolnego przypominamy wszystkim Zarządom Grup „ZN" ciążące na nich obowiązki, a mianowicie: 1) jak najrychlejsze rozpoczęcie pracy i zwołanie Walo. Zgrom. Grupy; 2) nadesłanie sprawozdań z działalności za rok ubiegły; 3) nadesłanie należnych wkładek członków i zaległości za „Młodzież" oraz inne wydawnictwa „ZN".

Szczególnie polecamy uwadze kolegów sprawę finansową, gdyż od pomyślnego jej załatwienia zależy rozwój naszego pisma. Rozpoczynamy nowy rok wydawnictwa znacznym deficytem — skutkiem czego zmuszeni jesteśmy podwyższyć prenumeratę roczną do 2 kor. Zaznaczamy, że odtąd bezpłatnie otrzymywać będą „Młodzież" tylko ci Członkowie „ZN", którzy istotnie wkładki opłacają To też obowiązkiem Zarządów Grup jest co miesiąca przysyłać nam szczegółowy wykaz Członków, którzy opłacili wkładkę, a zarazem przysyłać oznaczoną regulaminem część tych wkładek na pokrycie kosztów wydawnictwa. Dla uczniów szkół niższych i średnich pozostawiamy z łatwo zrozumiałych względów i nadal cenę za numer pojedyńczy 10 halerzy (10 fen. 5 kop.), o czem przy rozsprzedaży należy pamiętać.

O szkołę polską w Królestwie Polskiem. Pamiętne „Dni konstytucyjne" w r. 1905! Duch wolności wionął na całe społeczeństwo. Młodzież opuściła carską szkołę, oświadczając, że wróci do niej, ale dopiero wtedy, gdy w niej po polsku uczyć będą! Rodzice na

ogromnym wiecu w Warszawie uchwalają domagać się szkoły polskiej w Królestwie, aprobują czyn swych dzieci — bojkot szkoły rosyjskiej w Królestwie się zaczyna. Wiele to ofiar kosztowało. Trudno było się wyrzec nauki, pobierano ją więc w szkołach prywatnych. Młodzież akademicka, która opuściła uniwersytet warszawski — szuka wiedzy na wszechnicach krakowskiej, lwowskiej oraz poza granicami Polski, nawet w uniwersytetach rosyjskich, byle tylko dotrzymać swego postanowienia: że powróci na uniwersytet warszawski dopiero wtedy, gdy polskim się stanie. I choć niezmiernie kosztowną rzeczą były te studya, zarówno w szkołach prywatnych, jak i na uniwersytetach poza Warszawą, i tylko zamożniejsi z nich korzystać mogli, to przecież przy dobrze zorganizowanej pomocy dla biednych uczniów ze strony społeczeństwa bojkot szkoły rosyjskiej dotrwał do chwili obecnej i przy dobrej woli i lata długie jeszcze potrwa. Szkoła rosyjska świeci pustką, uczęszczają do niej tylko sprowadzeni umyślnie Rosyanie i bardzo nieliczni renegaci lub karyerowicze, którzy się narodu swego wyparli.

Niedawno, jak grom spadła uchwała Narodowej Demokracyi w Król. Pol., znosząca bojkot ze szkoły rosyjskiej w Królestwie. Przyjęto tę wieść początkowo, nie wierząc uszom własnym — a później, gdy chwila działania przyszła, społeczeństwo polskie przeszło nad tą uchwałą N. D. do porządku dziennego, trwając i nadal przy usilnej walce o szkołę polską w Królestwie. Jak w poprzednich latach tak i w bieżącym roku szkolnym szkoły rosyjskie świecą pustkami, a za zdradę narodową uważane jest i nadal uczęszczanie do nich.

II. austryacki Kongres abstynencki, połączony z wystawą anti-alkoholiczną, odbędzie się 8 i 9 października b. r. w Grazu.

XIII. międzynarodowy Kongres abstynentów odbył się w dniach między 11 a 16 września b. r. w stolicy Holandyi, w Hadze. Kongresy bojowników wstrzemięźliwości, odbywające się już od trzech dziesiątek lat, co dwa lata w większych miastach Europy, cieszą się powszechnem uznaniem w sferach naukowych i przyczyniły się niesłychanie do uświadomienia społeczeństwa europejskiego o sprawie alkoholicznej. W tegorocznym Kongresie uczestniczyło okrągło 1.300 osób. Z wyjątkiem Włoch, Turcyi i niektórych państewek bałkańskich, wszystkie inne państwa i narody europejskie miały na Kongresie swych oficyalnych, lub nieoficyalnych przedstawicieli, a nawet z Ameryki przybyło kilkanaście osób, Polaków uczestniczyło dziewięciu, większość z Zaboru pruskiego.

Rząd holenderski oraz Rada m. Hagi poczyniły wszelkie możliwe udogodnienia dla uczestników Kongresu, którzy przez cały prawie tydzień obradowali po 6—8 godzin dziennie. Obrady dotyczyły w pierwszym rzędzie sprawy ratowania i leczenia alkoholików, bądź to w lecznicach, bądź poza niemi, za pomocą t. zw. stacyi opiekuńczych, osobnych organizacyi lub osób prywatnych. Zaj-

mowano się szczegółowo sprawą lokalopcyi (*local option*), tj. prawa zamykania szynków w danej miejscowości na podstawie żądania całej ludności, wypowiadającej się przez powszechne głosowanie. Przedmiot długich debat stanowiła sprawa roboty abstynenckiej w miastach i na wsi, zastanawiano się nad tem, czy większe powodzenie akcya abstynencka będzie miała, gdy oprze się na podstawie wyznaniowej, czy też, gdy będzie prowadzona zupełnie neutralnie. Dyskusya stwierdziła, że obok neutralnych pod względem religijnym i politycznym organizacyi, bardzo wiele dobrego zrobić mogą organizacye o wybitnym charakterze religijnym i politycznym.

Zgodzono się na to, że usilnie dążyć należy, by wszystkie koła społeczeństwa bez względu na zapatrywania religijne i polityczne zainteresowały się sprawą alkoholizmu, i przyjęły jak największy udział we walce z nim. W związku z temi sprawami wygłoszono kilka odczytów o środkach, przy pomocy których, pośrednio, chociaż można zwalczać alkoholizm, jak domy ludowe, czytelnie, ogrody-miasta itp. Bardzo wielkie zainteresowanie wzbudził odczyt sędziego z St. Louis-Missouri p. W. Jeffersona Pollarda. Przedstawił on swój system, który może mieć w kryminalistyce wielkie znaczenie. Mianowicie polega ten system na tem, że za przestępstwa, popełnione w stanie nietrzeźwym, wydaje się wyrok warunkowy, t. j. uwalniający przestępcę, o ile wyrzecze się trunków alkoholicznych.

Następny Kongres odbędzie się w r. 1914 w Medyolanie.

Zwracamy wszystkim Kolegom szczególną uwagę na obowiązek dokładnego zapoznania się z naszą literaturą abstynencką!

W administracyi naszego pisma do nabycia:

„Dzieje ruchu anti alkoholicznego w Szwecyi". Napisał Witold Fusek. — Cena 6 hal.

„Czas życia krótki — kropnijmy wódki". Napisał Dr. Antoni Rząd. Praca nagrodzona na konkursie Tow. Szkoły Ludowej. — Cena 30 hal.

„Sprawa alkoholu". Odczyt Dra medycyny i fil. Bungego, prof. uniw. z Bazylei. — Cena egzempl. 15 hal.

Kartki korespondencyjne z portretem Tomasza Zana wydane przez Krak. Zarząd Okręgowy Z. N. do nabycia w Administracyi „Młodzieży" w cenie po 4 hal. za sztukę. Grupy Z. N. oraz Oddziały „Eleuteryi" przy zamówieniach ponad 100 egzemplarzy otrzymują 15% opustu.

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego". Wydał, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Stanisław Pigoń. Kraków 1911, str. 140. Cena dla członków Z. N. 80 gr.

Zapomniane i poniewierane w nauce szkolnej arcydzieło Mickiewicza pojawia się w pięknem, wzorowem wydaniu. Tekst poprawny, krytyczny, oparty na autografie i pierwszych wydaniach. Wstęp wydawcy (str. 44) charakteryzuje czas i okoliczności powstania dzieła, jego przyjęcie w Polsce i zagranicą, określa wreszcie jego znaczenie w dziedzinie wychawania narodowego. Dodane na końcu „objaśnienia" ułatwiają zrozumienie miejsc historycznie czy ideowo trudniejszych. Książkę zdobi podobizna karty tytułowej pierwszego wydania. Polecamy gorąco kolegom zapoznanie się z niniejszem wydaniem „Ksiąg".

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Mr. Witold Fusek.

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.

Rok szk. III. Październik-listopad 1911. Nr. 2—3.

MŁODZIEŻ

Organ „Związku Nadziei“.

Miesięcznik poświęcony sprawom wstrzemięźliwości i wychowania narodow. młodzieży polskiej.

Wychodzi w Krakowie raz na miesiąc.

Prenumerata roczna 2 kor.
Pojedynczy numer 20 hal.
Członkowie „Związku Nadziei“, płacący regularnie władki miesięczne, otrzymują „Młodzież“ bezpłatnie.

Adres Redakcyi i Administr.: Kraków, ul. Batorego L 1 III p.
Wszelkie listy i przesyłki adresować należy imiennie:
J. M. Dobrowolski — Kraków, Plac Szczepański L. 7 II piętro.

POSTĘP

Odkąd ludzkość spostrzegła, że życie jest rozwojem, że wszystko może się zmieniać, doskonalić, że może wzrastać zadowolenie, szczęśliwość, — zrodziło się pragnienie takiej zmiany na lepsze czyli postępu. I to pragnienie jest powszechne. Niema człowieka, któryby nie pragnął postępu.

Ale niemal każdy inaczej sobie ten postęp wyobraża w szczegółach. Naturalną dla ludzi pierwotnych jest myśl o własnem, osobistem tylko zadowoleniu i szczęściu; wedle tego też mierzą postęp, — wedle tego, czy i o ile im samym jest spokojniej, wygodniej, rozkoszniej. To s a m o l u b y. A taki samolub, człowiek pierwotny siedzi w każdym z nas, i w czasach dzisiejszych bodaj większość ludzi jeszcze nie wyszła po za to egoistyczne pojęcie postępu.

Na wyższym stopniu rozwoju — przez miłość i rodzinę dochodzi człowiek do troski o innych, do u s p o ł e c z n i e n i a, do altruizmu. Tu już szczęście własne jednostki roztapia się w szczęściu ogólnem, zbiorowem, a postępem staje się to, co

tę zbiorową, społeczną szczęśliwość potęguje. Wyrazem tego przeniesienia wartości z siebie samego na szerszy ogół jest poświęcenie się — aż do ofiary własnego życia, a warunkiem koniecznym — miłość.

Naturalnym elementem społecznym jest rodzina; z rodzin powstawały rody, szczepy, ludy, — z rodzin składa się społeczeństwo; wtórnem, dalszem było wytwarzanie się zawodów, kast i klas społecznych; organicznym kresem uspołecznienia stało się powstanie n a r o d ó w. I jak początkiem pojęcia społecznego postępu była troska o rozwój warunków szczęśliwości rodziny, tak kresem będzie najwyższy rozkwit narodów. Naród — to nie prosta tylko suma rodzin i klas, — to całość organiczna nacechowana wspólnotą cech najistotniejszych, stanowczych o charakterze i duchu narodowym; a z tych płynie specyficzne dla danego narodu kształtowanie wartości idealnych. Ludzkość — wobec tej organicznej w sobie zawartości narodów — nie jest żadnym wyższym, naturalnym stopniem uspołecznienia; jest albo abstrakcyą, albo tylko analogią, powtórzeniem stosunku między poszczególnymi rodzinami w społeczeństwie: społeczeństwem narodów.

W tem naturalnem szczeblowaniu pojęć o postępie wyższe szczeble nie zaprzeczają niższych, tylko je ogarniają i nowe światło na nie rzucają: jednostka szczęśliwa jest postępem społeczeństwa daleko wyżej niżby było przez li tylko egoistyczną rozkosz, społeczeństwo — rodziny i klasy społeczne — odnajdują swe najwyższe zadowolenie w postępie narodowym.

Pojęcie postępu — jednostkowego, społecznego, narodowego — zawsze zależeć musi w szczegółach od doświadczeń i wiadomości, nabytych z życia o warunkach szczęśliwości. Tylko gdyśmy je utworzyli tą drogą — będzie ono szczere, rzetelne, nasze własne. I tylko wtedy, gdy się wiąże organicznie z całością naszych wyobrażeń o świecie, naszych umiłowań, zasad, pragnień i ideałów — to przyjęcie będzie c z y n n e m, czyli posiadającem siłę normowania naszych postępków i naszego życia.

Toteż n i e g o d z i s i ę n a m, m ł o d z i e ż y, w z a r a n i u ż y c i a s a m o d z i e l n e g o p r z y j m o w a ć g o t o w y c h, u k u t y c h f o r m u ł p o s t ę p u. Trzeba podjąć pracę mozolną samoistnego ich wytworzenia.

Obowiązek ten — zdobycia czynnego pojęcia postępu — dla nas, Polaków, jest tem kategoryczniejszy, że się znajdujemy w położeniu niesłychanie groźnem: w rozdarciu, zdezorganizowani, wynaradawiani, przerabiani na obywateli austryackich, moskiewskich i pruskich, zalewani falami obcych prądów, pozbawieni możności powszechnego wychowania narodowego. Naród nasz jako organizm jest zagrożony. Ratować go nakazuje prosty instynkt społeczny. Powołanym do tego jest każdy, każdy więc musi myśleć o tem, by się wyrobił na prawdziwego Polaka i czynił postęp w myśl wartości najwyższych narodowych. Tych wartości poznanie, ukochanie i zamienienie w krew i ciało — oto program najrzetelniejszego dla nas postępu.

Program ten obejmuje duże dziedziny — teoretyczne i praktyczne. Pierwsze — to poznanie, nauka, studyum przeszłości i teraźniejszości narodu. Druga — to czyn, działanie, ćwiczenie się w zawodzie budowniczego przyszłości Ojczyzny. Obie dopiero złożą się na czynne pojęcie postępu. W dziedzinie teoretycznej punktem szczytowym, najważniejszym, koronującym, całe poznanie dotychczasowego rozwoju narodu i ludzkości, — punktem niestety do którego w dzisiejszem kształceniu się niemal nigdy się nie dochodzi, — jest wmurowanie w świadomość jednostki kwintesencyi najwyższych ideałów, najdroższych ukochań, najcenniejszych wartości. Nie tej czy owej idei fixe, — ale organicznego zespołu, syntezy ideowej ewolucyi naszych ojców.

W dziedzinie praktycznej spoczywa środek ciężkości zadania. Sama praca teoretyczna musi być w pewien sposób wykonana, by odpowiedzieć celowi: poznanie przeszłości musi być bezstronne, krytyczne i wszechstronne, poznanie i przyjęcie ideałów, wytworzenie w sobie syntezy ideowej — głęboko życiowe, przesiąknięte miłością czynną. A obok tego dopiero — pracą nad wyrobieniem się na czyniciela sprawy tego postępu, którego tory wytyka synteza ideowa. Więc dzielność fizyczna i duchowa, zdrowie, pracowitość, siła woli, wiara... Dosyć. Droga do postępu chyba dość wyraźna. Jakkolwiek zróżniczkują się nasze poglądy na poszczególne kwestye społeczne i polityczne, gdy nabędziemy niezbędnego samodzielnego doświadczenia i przygotowania do uzasadnionego

sądzenia w tamtych dziedzinach, — teraz, na lata młodzieńcze — dla nas wszystkich program ten sam: poznać przeszłość, ukochać najwyższe ideały i stać się dzielnymi, zdolnymi do ich urzeczywistnienia w życiu, Polakami.

O DUCHU NARODOWYM.

II.*)

> Działania wewnętrzne powinny mieć na celu przygotowanie i nagromadzenie sił i środków przyszłego powstania.
>
> Wszystkie siły i środki leżą w duchu narodowym, który wojska tworzy i uzbraja. Ten duch rozszerzyć — jestto na odrodzenie się Polski najskuteczniej pracować.
>
> *A. Mickiewicz*
> »Do przyjaciół galicyjskich«.

A teraz jeszcze jedno. Wszystkim nam dziś obowiązek i prawo: stanąć w żołnierskim znaku ducha narodowego, wszyscy mamy w tornistrze — jak mawiał Napoleon — buławę bohaterskiego hetmaństwa. To dobrze. Ale czy dziś, właśnie dziś jest czas i czy jest potrzeba gotowości w bohaterstwie, czy otrąbiono pobudkę: do szeregu! czy, słowem, trzeba zbierać siły narodowe i dobywać z nich najwyższy ton? Bo gdzie się w imię ducha narodowego sprawia szyki, tam nie o fraszkę idzie, ale o sprawę ostateczną. Żółkiewski, Czarniecki, Kościuszko — zwoływali narodowe moce w czasie, gdy nic już innego nie zostawało, gdy wierzyć wypadło jedynie w szablę w dłoni i w Boga nad sobą. Czy dziś taka potrzeba zachodzi? dziś, w czasie bohaterskiego, rozwoju narodowego, w czasach spokojnych siejb i zbiórek? Czy dziś wolno się zwoływać w imię ducha narodowego? apelować do tej ostatniej naszej instancyi, dobierać się do najgłębszych uwarstwowień duszy polskiej? Czy to nie swawolne nadużycie hasła?

Pytanie właściwie retoryczne. Odpowiedzi nie potrzebuje z góry. Biada nam, gdybyśmy tej odpowiedzi nie mieli w duszach naszych gotowej, gdybyśmy jej nie czuli jednej jedynej.

---

*) Początek w zeszycie marcowym b. r.

Z przeraźliwą trzeźwością i z całą głębią ogarnięcia osobistej odpowiedzialności pojąć musimy, że dziś gorzej się dzieje w narodzie, większa jest potrzeba niż w r. 1832, w roku, który z boleściwej duszy Mickiewicza wyrwał słowo zaradcze, Dziś gorzej.

Wtedy był nieprzyjaciel zewnętrzny, dociskał,bił szablą, a tą i w najgorszych chwilach nadstawić, odciąć się myśmy umieli. Docisk zewnętrzny wywołuje w każdym żywym organiźmie wewnętrzne sprężenie energii, akcya budzi reakcyę. Na taką chłopską zakamieniałą w uparciu, w odporze nawet zamaszystą reakcyę żywiołową — myśmy się zawsze zdobywali.

Opowiada Sienkiewicz, jak to Chmielnicki nie mając siły, ni odwagi, by wręcz stawić czoło wojskom hetmańskim pod Żółtemi Wodami, bojąc się straszliwej siły rozpędu polskiej husaryi — czekał.. Rozmięknie ziemia — mówił — rozmiękną ich w odwagę okute dusze. Rozmiękły rzeczywiście.

Przemądrej tej taktyki używa się do dziś dnia wobec nas ze skutkiem. W strój konstytucyjnej wolności odziani — rozmiękamy duchowo, nijaczejemy. Larum się czyniło, gdy nam zagrożono wywłaszczeniem z ziemi. A przecież nas wywłaszczają od dziesiątków lat, wywłaszczają z ducha narodowego, a czemuż to nikt *larum* nie czyni, czemu się nie trąbi pobudki — zwołania?...

Nie z przesady okolicznościowej to mówię. Jakżeż inaczej jeśli nie wywłaszczeniem z ducha nazwać trzeba całe współczesne wychowanie polskiej młodzieży? Zważmy. Dwadzieścia kilka milionów Polaków — nie ma swojej, polskiej, narodowej szkoły! Ani jednej. Wychowanie całe zagarnęły chciwe ręce zaborców, państwa same nas uczą, ukształcają, obca dłoń zawisa nad wzrastającą latoroślą. Czy to nie straszne? Skądżeż my mamy wziąć po polsku czujących i czyniących ludzi, jeżeli tę polską myśl, myśl jedyną żywiącą i kierującą, myśl o narodowej wolności, państwowej niepodległości — wnosić jedynie trzeba jako kontrabandę, jako myśl „występną“, potępioną i przemilczaną przez programy szkolne? Toć $^2/_3$ narodu pozbawione jest polskiego nauczania wogóle, toć tysiące młodych chłopskich i robotniczych duszyczek morduje się rok rocznie w ludowej obowiązkowej szkole niemieckiej i rosyjskiej. Wystarczy trochę pomówić z ludźmi, którym zaimpo-

nowała pruska „kultura“ lub rosyjska „szeroka dusza“, by przejrzeć straszliwą przepaść zguby, w którą nas niesie takie wychowanie. Gdzież my zdołamy to wszystko uratować, zapobiedz jawnobójstwu, my, społeczność luźna, rozsypująca się jak żwir w dłoni. Wszystko, co tu towarzystwa czy jednostki zrobić mogą — ginie pod huczącą nawałą liczbowej i finansowej przemocy wrogów. Toć nawet tutaj w Galicyi „dyscyplinarką“ się karze nauczyciela, który się ośmieli coś więcej dzieciom z przeszłości Polski powiedzieć, niż jest w c. k. austryacko opieczętowanym podręczniku!

A to nasze „średnie wychowanie“, ta nauka gimnazyalna! Toć siedzimy w niej przeważnie wszyscy, własną duszą odczuwamy łamiącą nas obczyznę w zakresie i duchu nauczania*). Wychowanie narodowe oraz etyczno-moralne — zaniedbane doszczętnie!

A co w tem wszystkiem najsmutniejsze, to ten przeklęty rozkop, jaki się siłą faktu tworzy między nami, wychowanymi, a przewodnikami naszymi, nauczycielami. Toż my przecież wiemy, że są między nimi — i to w większości może — ludzie gorący, szczerzy, oddani synowie Ojczyzny, są Polacy nietylko z imienia ale z ducha; cóż kiedy nad naszem do nich odniesieniem zawisa, zawisać musi złowroga, uparta chmura świadomości, że oni przecież pełnią urząd, obcopaństwowy urząd wychowania. I za te zwały niechęci, uprzedzeń, złych a niezasypalnych rozdołów, za ten podział na „my“ i „wy“, za to zniepráwianie dusz naszych wzajemną nieufnością — za to wszystko policzyć kiedyś musi sprawiedliwość boża i ludzka komuś straszliwą, słuszną karę. Bezkarnie truć dusz nie wolno!

Tak jest w budownictwie nowego narodu, wychowaniu; tak zresztą w każdej dziedzinie życia społecznego. Wampir niewoli, zły ciąg obczyzny przesiąka w każdą komórkę gromadzkiego współżycia. Począwszy od polityki: szczytu kompromisów, ugód — szkoły wyrabiającej może dobrych, ale austryackich, pruskich i rosyjskich obywateli, uczącej myśleć w kategoryach obcopaństwowych — skończywszy na najdrobniejszem nawet po-

*) Kto się chce bliżej nad tą sprawą zastanowić, niech przemyśli choćby broszury *W. Lutosławskiego:* Wychowanie narodowe (1903) cena 30 gr., Sprawozdanie z Wszechnicy A. Mickiewicza w Londynie (1906), cena 20 gr. Nabyć można w Administracyi „Młodzieży“.

częciu społecznem — wszędzie niewolnictwo i niewolnictwo, wszędzie dobrowolne wyzuwanie się z d u c h a n a r o d o w e g o.

Oto jeden kompleks faktów, jedna dziedzina boleści, jeden powód, dla którego my ducha narodowego dochodzić, w jego znaku działać musimy.

Są i dalsze przyczyny. Rzeczą jest jasną jak słońce, że wszelka zbiorowość, gromadzka, czy narodowa — pragnąca jakiegoś wspólnego dojść kresu, dokonać wspólnego zadania, — musi przedewszystkiem: to zadanie widzieć, a powtóre j e d n o l i c i e, p o w s z e c h n i e a mocno c h c i e ć je dokonać. Naród o zadaniach tak wielkich jak je ma polski — musi być słowem j e d n o l i t y w p o s a d a c h i s z c z y c i e, musi być — jak powiada wieszcz »z j e d n e j b r y ł y, a tak hartowny, że w gromach nie pęknie“.

A u nas co? Pomnicie „Wesele“? Znacie tę boleść, jaka się podźwigła w Polsce na gorzką prawdę Wyspiańskiego? Teraz i ją zapomniano. Znacie to głębokiem wejrzeniem poety spostrzeżone rozłupanie narodu polskiego na dwie odwrotne sobie części? Podumaliście kiedy nad polskiem zagadnieniem: l u d — i n t e l i g e n c y a?

Oto ta nasza „j e d n a b r y ł a“! Strojem — różni, mową — różni, różni sposobem i zakresem myślenia i czucia, różni nawet religią — przynajmniej jej głębią i natężeniem — jakąż my — naród polski — przedstawiamy jednolitość, zwartość, gdzież mamy zapewnienie, że porozumimy się kiedyś w najwyższej w s p ó l n e j potrzebie o f i a r y z a o j c z y z n ę?

D w i e są w Polsce dusze, d w a światy i nie zanosi się, żeby się zejść, zrzeszyć miały na jakim szczytnym poziomie. Chyba na tym jednym, na wspólnem żerowisku, przy wspólnem rozpasaniu łapczywych chciwości, wilczych instynktów, na wielkim jarmarku, gdzie się własną nawet duszę kawałkami sprzedaje za kęs jadła, za zadowolenie marnych własnych przyjemnostek. A, tam to my się zawsze spotkamy!

Ale pozatem dwie są dusze w Polsce, dwa światy. I jakżeż my tego w s p ó l n e g o dopracujemy się celu, jakże my coś zdobyć możem, my, rzesza o dwóch ramionach, dwojakich sercach i dwu głowach?

To jest nasze przekleństwo narodowe drugie, równie straszne jak i pierwsze.

A człowiek, który je widzi, który nie jest bezwładnością i oblazłą obojętnością trawionem próchnem, ale chce żyć i czynić swą narodową powinność — jakże on pytać może, czy dziś czas jest zwoływać się najwyższem zwołaniem, czy czas jest ducha narodowego szukać i za niego walczyć? On przecież jeden — to palladium zbawcze — usunąć może obojętną beznarodowość, on połączy dwie rozczepione połowy w jeden zwarty pień narodowy i koronę! On jeden.‘ Na dnie własnej duszy, „gdzieś pod czwartą głębną skibą“ wynaleść musimy własne słowa leczące, własną tarczę i miecz; całą naszą narodową pracę oprzeć musimy na własnych, z ducha] narodowego poczerpniętych posadach i wskazaniach. Wszystko inne się rozsypie, spłucze się ze zmienną falą czasów. Zostanie, co oparte o jedyną w celowej zbiorowości realność, o ducha narodowego, tego, który „wojska tworzy i uzbraja“ na ostateczne zwycięstwo.

Podchorąży.

LISTOPADOWE WSPOMNIENIA.

Listopadowe powstanie — potężny poryw narodu ciemiężonego — przyszło jak gdyby fala zieleni ozimin, nieraz późną jesienią pola nasze niby wiosenną szatą zdobiąca... by za pierwszem tchnieniem zimy zrzarzeć, zamrzeć — pozornie...

Wezwało naród nasz do życia, do wolności, — ale okazało się tylko aktem bohaterskiego czynu garstki, młodych duchów. Dla braku dostatecznych sił upadło — ale nie zmarniało! — Było jeszcze jedną ofiarą, nowym krokiem ku bramom Wyzwolenia.

Rozpoczęte 29 listopada wieczorem w Warszawie nie objęło niestety całego społeczeństwa polskiego. Do walki świętej stanęła jeno garść wojska polskiego i młodzieży akademickiej. Jednej nocy zdobyto koszary wojska rosyjskiego, — wyrugowano Moskali z polskiej stolicy.

Ochota zapalała młode serca — i trzeba było tylko wodza, któryby do zwycięstwa powiódł. — Chłopickiego na ten zaszczyt wskazywała opinia — Jego, bohatera napoleońskiego, wojsko uwielbiało.

Dostał dyktaturę... lecz już w styczniu przed Sejmem się przyznał, że układał się potajemnie z carem. — Nie wierzył w możliwość zwycięstwa — nie miał sił...

Z oddalenia dziesiątek lat patrząc na ludzi i dzieje 1831 roku, widzimy, że uczestników powstania cechowało olbrzymie poświęcenie, — nadludzkie wprost ofiary — przy bardzo małej rachubie zwycięstwa.

Rządy państw ościennych nieprzyjaźnie spoglądały na ruch wolnościowy w Polsce. Rządy, nie ludy; — toż potem emigrujących z Polski uczestników powstania z takim zapałem w Niemczech, we Francyi witano.

Powstanie upadło — nie wiodło się orężowi polskiemu. — Boć czemże porażki Moskali pod Wawrem i Stoczkiem wobec klęsk pod Grochowem i Ostrołęką.

Brakło nam wodzów. — Jedni, jak Chłopicki, nie wierzyli w możliwość zwycięstwa, inni (Radziwiłł, Skrzynecki) nie mieli zdolności.

Lecz najgorszem dla sprawy było to, że nie powołano ludu w szeregi walczących. Inicyatywę dał już wcześniej Kościuszko — on zrozumiał, że „jest w ludzie siła niespożyta, zbawienie leży pod siermięgą“; — niestety teraz nie miał kto do ludu przemówić, porwać go do walki o wolność Ojczyzny. — Zapomniano o tym potężnym czynniku, który posiada decydujące znaczenie w walce o wyzwolenie się narodu z pod przemocy fizycznej!...

Ponure nam się roją myśli.. a ból serce ściska na wspomnienie tylu ofiar, tylu wysiłków daremnych...

Nie smućmy się, — krew przelana użyźniła glebę serc naszych, — wszak ona to pobudziła w roku 1863 ojców naszych do podjęcia nowej walki, a choć i ta próba się nie powiodła, to nie traćmy otuchy! Przez ofiary w górę się wznosim, a jeszcze nie jedna łza, nie jedna struga krwi polskiej popłynie, nim wzejdzie dla nas jutrzenka swobody... Pomnijmy tylko, że wiary silnej nam trzeba, że do pracy się nam wziąć — do pracy usilnej nad duchem własnym — że odrodzić się nam trzeba... „bo narodu duch zatruty to dopiero bolów ból“.

St. N.

POWSTANIA POLSKIE.

Rozmyślania o przeszłości i przyszłości Polski. (Dokończenie).

Tworzy się koalicya narodów łaknących wolności, oburzonych despotyzmem grabieżczych dynastyi, koalicya daleko groźniejsza niż ta, którą monarchowie Europy utworzyli przeciw Napoleonowi. Ta wielka wojna, o którą w „litanii pielgrzyma“ Mickiewicz się modli, do której wszyscy tęsknimy, spadłaby nareszcie jak grom na zarozumiałych tyranów. A taka wojna jużby się nie skończyła kompromisem — chodziłoby bowiem o wykorzenienie zła, o wyjaśnienie, że każdy naród ma prawo sobą rządzić i opiekunów nieproszonych nie potrzebuje, szczególnie gwałcicieli i zdobywców o niższej kulturze.

Pojęłyby nareszcie narody, że tylko Polska niezależna daje gwarancyę pokoju, tylko rozbiór Prus i Rosyi niszczy pasożytów karmiących się krwią szlachetnych narodów. Ale nie rozbiór zupełny, tylko odebranie im ziem przez nich zagarniętych sąsiednim narodom. Po wielu bitwach, w których los rozstrzygają wynalazki Polaków, nastaje trwały pokój. Niemcy jednoczą się i wierne zasadom monarchicznym, obierają Habsburga cesarzem. Centrum życia niemieckiego przenosi się nad Dunaj, a dynastya habsburska zajmuje tron wszechniemiecki.

Tymczasem do unii z wskrzeszoną Rzpltą garną się liczne narody. Ideał polskiej wolności kwitnie i szerzy się wszędzie. Uszlachcony przez wspólne ze szlachtą cierpienia lud polski, stanowi ze szlachtą naród rycerski, wolny od egoizmu, gotowy bronić wszystkich uciśnionych, co się o pomoc do niego zgłoszą. Szerzy się teraz dyplomacya szczera, poważna, oparta na wierze w Boga i na sprawiedliwości. I obok siebie te dwa narody — niemiecki i polski w zgodzie żyją, wcielając w czyny swe przeciwległe, a może uzupełniające się ideały.

Nie są to przepowiednie, ale jasne obrazy, upostaciowane zgodnie z utajonemi chęciami. Wieszcz nam głosił: „już nam błysnął świt zwycięzki“ — i opowiadał o tym świecie nowym co „radośnie jak świątynia Panu rośnie“.

Minęło kilka pokoleń, minęły nowe napozór beznadziejne walki, — mijają nieludzkie prześladowania i świt zapowiedziany już się okazuje tym, co umieją patrzeć wśród ciemnej nocy. Owo widzenie, które ongi miał Krasiński nad włoskiem jeziorem,

dziś przekształcone — w wielu duszach przybiera coraz to jaśniejsze formy zbliżającej się rzeczywistości i wstydzić się muszą ci, co potępiali nasze powstania, — bądź za to, że nie wywalczyły dosyć, — bądź, że zbyt drogo kosztowały.

Chcecie może rozumowań zamiast marzeń? Można i tak. Ogarnijmy z wyżyn »Nieboskiej komedyi« całą ludzkość, wszystkie jej przeszłe i przyszłe pokolenia — jak Konrad w „Dziadach“.

Spojrzyjmy w przeszłość! Gdzie tylko historya sięga, widzimy wszędzie mocarzy — i ludy uciemiężone. Mocarze nadużywali swej władzy. Ludy wszystko cierpliwie przyjmowały, cierpiały... nigdy rządzony udziału w rządach nie brał, słaby musiał słuchać. Pierwsze światełko nadziei dla ludu zabłysło w Grecyi, gdzie powstała idea demokracyi. Jednocześnie w Rzymie toczyła się walka o prawa między plebejuszami a patrycyuszami, która wytworzyła nowe prawo wywierające długotrwały wpływ na społeczności ludzkie. Ale gdy plebejusze zwyciężyli ostatecznie, władzę zaczęto skupiać w ręku jednego Cezara. Cezarowie wznowili samowładztwo, podobne do despotycznych rządów wschodu; jednak władza Cezara różniła się tem, że nie była dziedziczną, że Cezar miał obowiązki względem ludu i musiał, aby się utrzymać przy władzy zapewnić tłumom *panem et circenses*. Właśnie wtedy, gdy zaczęło się skupienie władzy w ręku Cezarów w Rzymie, inna potęga wkraczała do życia ludzkości przez nadprzyrodzone wcielenie Chrystusa w Palestynie, przygotowane przez szereg proroków. Nauka i przykład Chrystusa wydały Kościół katolicki, w którym trzy różne siły zostały zespolone i wzajemnie się uzupełniły. Kościół katolicki, naprzód żydowski, wkrótce stał się greckim i wchłonął oraz przetrawił najdojrzalsze owoce filozofii greckiej. Bardzo rychło po zetknięciu się chrześcijaństwa z Grecyą, doszło ono do Rzymu i tam wzbogaciło się znów wiekowem doświadczeniem prawnem. Stąd w Kościele katolickim znać te trzy pierwiastki wzajemnie się uzupełniające i przenikające: objawienie żydowskie, filozofię grecką i prawo rzymskie. W miarę jak chrześcijaństwo wzrastało w Rzymie, pierwotna idea jego i Cezarów musiała uledz zasadniczej zmianie. Zaczęło chodzić nie o potęgę władców, lecz o wiekuiste zbawienie poddanych. Więc tytaniczne *imperium* rozpaść się musiało na szereg państw niezależnych, pod władzą duchową Papieża, który zastąpił Cezara.

Gdy, które z tych państw, odwracało się od jednego, prawdziwego, rzymskiego Kościoła, wnet upadało zwyciężone przez katolickich sąsiadów. Tak upadły na zachodzie państwa zarażone aryańską herezyą, a na wschodzie nawet potężne Bizancyum. Nie chcieli bizantyjscy mocarze słuchać katolickiego Papieża — musieli uledz niewoli muzułmańskiej, Lecz nim upadli, przekazali straszny spadek swej pychy i schizmy wschodnim Słowianom, przez co zgotowali im okropną przyszłość.

Natomiast katolickie państwa kwitły i rozwijały się. Do tych katolickich państw należy i Polska. Lecz Polska miała to w sobie odrębnego, że była zamieszkaną przez jedyny naród słowiański, który przez długie wieki zdołał się oprzeć niewoli. Wszyscy inni Słowianie zostali wstrzymani w rozwoju wskutek religijnych swych niewierności. Kościół katolicki przeprowadzał to wyzwolenie ludów na szerszą skalę. W średnich wiekach opierał się Kościół przeważnie na narodach germańskich, które wniosły do niego swój ideał feodalizmu, obcy Słowianom. Feodalizm germański polegał na stopniowem przelewaniu władzy od góry, w ideale swym nakazywał panom troskliwą opiekę nad ludem, lecz rychło zwyrodniał i doprowadził do takiego ucisku, jakiego nigdy w Polsce nie było. Ucisk ten na zachodzie dopiero przez krwawe rewolucye i zgony królów został stopniowo złagodzony.

W Polsce było inaczej. Tam ład słowiański panował — wolność jednostek największa bez ucisku niczyjego. Piasta lud obrał, a jego potomkowie wcale nie mniemali, by mieli prawa dziedziczne do tronu. W dawnych kronikach znajdujemy liczne wzmianki o tem, że władza naszych pierwszych królów nie tytułem dziedzictwa, lecz wolą narodu z ojca na syna przechodziła. Ład słowiański, ład wolności wydawał się feodalnym Niemcom nieładem, anarchią. Wielu z nas uwierzyło niemieckim historykom, jakoby rozbiór Polski był potrzebnym wskutek nieładu, panującego w tym kraju. Pokorni ludzie i pokorne narody chętnie wierzą w winy swoje, gdy im je kto zarzuca. Wolność jednostek, ich ofiarna służba dla Ojczyzny, to polski, nawet powszechnie słowiański ideał, który jednak tylko Polacy mogli wcielić w swej historyi.

Jednak doskonałość tego ideału, o wiele przewyższającego feodalizm niemiecki, została zamącona przez to, że Polacy od

początku swego państwowego bytu wielce ulegli wpływom niemieckim. Feodalizm ma swoją racyę bytu dla Germanów wielbiących władzę, płaszczących się przed potęgą, walczących między sobą ciągle o przewagę i podbijających słabsze ludy. Polacy nie byli zaborczymi, nie prowadzili wojen poza granicami Rzpltej, chyba dla jakiegoś celu idealnego, i nie korzystali nawet ze zwycięzkich wypraw — jak do Moskwy, gdy to się nie zgadzało z ich sumieniem. Feodalizm był zastosowaniem chrześcijaństwa do barbarzyństwa Germanów i w ostatecznych swych skutkach wydał Reformacyę, która germańskie narody niszczy, pozbawiając je idealnych aspiracyi, doprowadzając do grubego materyalizmu przez zaprzeczenie jedynego Kościoła i wiodąc przez to do zguby — jak tyle innych niewiernych narodów.

Katolicki charakter Polski szczególnie i w tem się okazuje, że księża i biskupi upominali królów z taką śmiałością, jak nigdzie, a jeden tylko Stanisław Szczepanowski tę śmiałość życiem przypłacił, a po śmierci nad wyklętym przez siebie królem ostatecznie tryumfował, prowadząc nadto śmiałego zabójcę do pokuty w mniszym habicie.

Lecz zawsze dużo niemieckich obyczajów do nas przenikało i magnaci za czasów Łokietka dosyć byli podobni do feodalnych baronów niemieckich. I tu zaczęła się walka podobna do tej co była za rzeczypospolitej w Rzymie, i z tym samym skutkiem, to jest ze zwycięstwem liczniejszych a słabszych. Od Łokietka do Olbrachta szlachta magnatów zwalczała, dążąc do idealnej równości rycerzy, która w Polsce dalej zaszła niż gdziekolwiek na świecie i stanowi udział polskiego narodu w demokratyzacyi społeczeństw. Zrównanie szlachty z magnatami było w iście polskim duchu nie poniżeniem magnatów do poziomu szlachty, lecz podniesieniem szlachty do tej władzy, jaką za Krzywoustego jeszcze przeważnie mieli tylko magnaci.

Dopóki uszlachcenie nie stało się przywilejem sejmu, każdy szlachcic miał prawo do herbu przyjmować innych, a widać szlachta polska często z tego prawa korzystała, skoro w żadnym kraju tak licznego stanu szlacheckiego nie było. Ideałem polskiej demokracyi było uszlachcenie ludu, obowiązkiem szlachcica była ojcowska opieka nad ludem, a tam, gdzie szlachcic czynił inaczej, czynił to pod obcym wpływem feodalizmu niemieckiego. Ideały szlacheckie polskie także zaczęły się

mącić, gdy Polska przez unię połączyła się z Litwą i Rusią i do praw swego szlachectwa dopuściła licznych, dzikich prawie bojarów.

Tymczasem królowie zachodni pod wpływem germańskim dążyli do coraz to większej władzy. Słowiańskie ideały i jednomyślność wieców, obiór ludowy książąt, nigdzie poza Polską nie miały pola rozwoju. Więc w Polsce tylko skupiały się nadzieje słowiańskiego ducha wolności, który miał dać wyższy szczebel wyzwolenia ludu niż w Grecyi i Rzymie.

Republikańska Polska znalazła się osamotniona między monarchicznymi, protestanckimi; Prusami, a tyranicznymi, schizmatyckimi Moskalami, Nie wina to Polski, ani też bezładu naszego, jeśli w tych warunkach musieliśmy czasowo uledz przemocy — tembardziej, że i wewnątrz byliśmy osłabieni przez zarazę francuskiego zepsucia, niemieckiego ucisku ludu i przedwczesne rozlanie szlachectwa na nieprzygotowane, nawpół dzikie ludy.

Ale duch Polski wcale nie zamarł — pracował dalej mimo materyalnej niewoli. W bezprzykładnym ucisku zrównanie stanów w Polsce doszło do takiego stopnia, jak nigdzie. Choć Polska wolność postradała, była jednak lepiej przygotowana do zachowania niezależności ducha w niewoli ciała.

Polska padła ofiarą ideałów demokratyczno-republikańskich, uznawanych przez naród polski, kiedy jeszcze w całej Europie panował absolutyzm dynastyczny. Polskę zgubili tylko źli dynastyczni sąsiedzi nie mogący znieść wolności w ościennym kraju, a pragnący zaokrąglić swe posiadłości zagrabieniem ziem polskich. Jednak ta właśnie nikczemność Prusaków i sprusaczenie Moskali nieobliczalnie przyspieszyła urzeczywistnienie idealnych celów Rzpltej.

W okrutnej niewoli dzieło uszlachcenia ludu prowadzone jest dalej przez naszych wrogów, wbrew ich własnej woli i naród polski zdobywa nowe utajone siły dla ostatecznego tryumfu nad wrogami Polski i Wolności. Lud polski w ucisku przez powstania wywołanym, przyjął dawne szlacheckie ideały, czyta szlacheckich Wieszczów, przejmuje tradycye szlacheckie. Pierwszy wielki tryumf nad Prusakami, czysto ludowy, to wybór na Śląsku 5 posłów polskich w r. 1907, tam, gdzie dotąd żadnego nie było. Sami niemieccy pisarze przyznają, że procent ludności

polskiej w państwie pruskiem stale wzrasta. Dzięki ubóstwu wynikającemu z prześladowań zapanowała większa u nas wstrzemięźliwość, a wskutek tego dzielność i sprawność fizyczna Polaków wzrosła, a wartość ich pracy jako robotników powszechne zyskuje uznanie.

Gdy zaś widzimy ziemie polskie zalane najazdem niemieckim, słabsi z nas rozpaczają o przyszłości i chcieliby uległością ratować resztki narodowego życia. Lecz silniejsi walkę wypowiadają, ziemię odkupują za niemieckie pieniądze, zaludniają tę dawną polską ziemię Polakami, walczącymi o swe prawa. A gdy po tym pokojowym podboju dojdą te dawne kraje do politycznej niezależności, co jest kwestyą czasu, wtedy i Niemcy — upokorzeni zewnętrznie — będą musieli się skupić wewnętrznie, a uwolnieni od obcych poddanych wcielą w swe życie narodowe ideały feodalne niemieckie i będą stanowiły kontrast z Polską republikańską i demokratyczną. Wówczas ludy Europy wedle charakteru swego będą łączyć się dobrowolnie uniami z Polską, lub będą hołdować książętom niemieckim. Moskali nigdy do unii nie pozyskamy. Oni wraz z pokrewnemi im plemionami utworzą azyatyckie państwo, którego stolica może daleko na wschód zostanie przesunięta.

W całości rozwoju ludzkości zatem Polska już odegrała znaczną rolę — obrony wolności demokratycznej i republikańskiej przed naciskiem tyranii moskiewskiej i pruskiej.

Tak jak podboje rzymskie przyspieszyły formacyę germańskich państw, tak rozbiór Polski przyśpieszył uszlachcenie ludu. Takiego zrównania klas społecznych jak w Polsce nigdzie nie ma. Nigdzie też Kościół nie jest tak zespolony z narodowem życiem. Gdy proces ten wewnętrzny uszlachcenia narodu, przeniknięcia religią życia narodowego dojdzie do pełni, wtedy Polacy będą najpotężniejszym narodem Europy. Jako bardzo liczny naród muszą choćby liczbą ostatecznie zwyciężyć, — szczególnie gdy ilości odpowie też jakość jednostek, stanowiących naród. Aby tę jakość osiągnąć — trzeba przedewszystkiem doskonałych małżeństw i oświaty. Doskonałem jest małżeństwo, kiedy łączy dwoje ludzi w imię Boże dla celów idealnych. Takie małżeństwo jest możliwe tylko między ludźmi wyćwiczonymi we wstrzemięźliwości — odczuwającymi sakramentalność małżeństwa. Aby pokolenia przyszłe wykształcić, trzeba znów

zacząć od wstrzemięźliwości i religii. Im silniejsza wiara w Polsce tem bliższa nadzieja politycznego wyzwolenia narodu. Porywy przedwczesne choć nieskuteczne, jako wynikające z bardzo silnej wiary, nie mogą zasługiwać na naganę, lecz kto takiej wiary nie ma, ten niech jej nie udaje i nie ginie beznadziejnie.

Przyszłe powstanie zwycięzkie powinno cały naród ogarnąć, wszystkie jego warstwy, a musi być długo przygotowywane by skutek osiągnęło. Powstanie najskuteczniej przygotowuje ten, co pracuje nad wyzwoleniem ducha w narodzie przez szerzenie wstrzemięźliwości i narodowych ideałów. Wstrzemięźliwość fizyczna jest niezbędnem przygotowaniem dla duchownego rozkwitu, a treść narodowych ideałów jest ziarnem, z którego na gruncie wstrzemięźliwości i czystości wyrasta siła narodu.

Henri Erami.

Przyp. Red. Wydrukowaliśmy ten artykuł, jako pełen śmiałych, oryginalnych i często trafnych myśli i spostrzeżeń. Ale musimy zwrócić uwagę czytelników na jego bardzo subjektywistyczny charakter. Sam autor nie ma pretensyi do bezwzględnego objektywizmu. Tem więcej redakcya nie uważa zawartych tu rzutów myśli za wyraz swoich poglądów. Pobudzenie ruchu myśli, wywołanie ewentualnej rzeczowej polemiki — choćby na łamach samejże „Młodzieży“ — jest naszym celem.

WIADOMOŚCI Z GRUP.

II. Grupa żeńska

Kierowniczka II. Grupy żeńskiej Z. N. nadesłała nam następujące sprawozdanie:

Zawołania żadnego nie wzięłyśmy sobie, bo celem naszych zebrań nie jest stała praca w naszem jedynie gronie — jeno rozpalenie się wewnętrzne, rozpłomienienie, wykształcenie się w abstynencyi, w przekonaniu, że w Wieszczach moc, pokrzepienie, naukę życia prawdziwie polskiego znajdujemy. Podniesione i utwierdzone wewnętrznie, gdy śmiało powiedzieć będziemy mogły, że „założyłyśmy w sobie kamień węgielny epoki

przyszłej“ (Mick.) — rozejdziemy się, aby po naszych zakładach naukowych siać ziarno ofiarności, poświęcenia się dla Sprawy, aby uczyć współtowarzyszki nasze, że bez abstynencyi, bez tej podwaliny ofiarności i odrodzenia — Zmartwychstania Ojczyzny nie możemy się spodziewać, że „wyzwolin ten doczeka dnia, kto własną wolą wyzwolony“. Uczyć będziemy towarzyszki nasze, aby światła pod korzec nie chowały, aby życiem, przykładem, słowem świadczyły, że naród się budzi, wyzwala z niewoli nałogów, które mu długo „trzeźwe myśli i czyste oko“ ćmiły — a „z apostoła Bożego pokorą i z powagą Pańskiego wysłańca“ idzie ku słońcu Odrodzenia i Wolności.

Aby wyćwiczyć się w mustrze, punktualności, sprawności, czujności, wytrzymałości na trudy fizyczne zabrałyśmy się z zapałem do skautingu. Musimy wykształcić siebie na ludzi dzielnych, na których w razie potrzeby można będzie bezwzględnie liczyć. Miałyśmy już cztery wycieczki skautowe, trwające mniejwięcej po 3 i pół godziny. Umiemy prawo skautowe, węzły, zwroty i t. d. — Dotychczas każda z nas, członków Z. N. jest zarazem ochotnikiem skautowym.

Zebrania naszej grupy (prócz skautowych) odbywają się co tydzień. Referujemy zawsze którąś z broszur abstynenckich, aby utwierdzić swą abstynencyę i aby nauczyć się udowadniać, że nietylko z narodowego punktu widzenia jest abstynencya koniecznym postulatem, ale że także hygieniczno-naukowe, etyczne i społeczne względy nakazują bezwzględne jej przestrzeganie. — Z Wieszczów zamyślałyśmy zgłębiać Krasińskiego, jako że zbliża się jego rok jubileuszowy. A jednak pociągnęła nas silniej epoka filomacka w życiu Mickiewicza, i ją też studyujemy. Nietylko samym Mickiewiczem się zajmujemy, pociąga nas całe to pokolenie zapału i cudu, które „nowe tworzyło gmachy na nowej posadzie“, więc „Dzieje Filomatów“ Pietraszkiewiczówny, zanim pojawi się „archiwum filomackie“, najdokładniej studyujemy. Znajdujemy tam moc pomysłów, które nam dziś koniecznie w naszej pracy wykonać trzeba, jeżeli prawdziwie „salus Reipublicae“ ma być naszem pierwszem prawem.

Pamiętamy, co mówi Filomata Franciszek Malewski towarzyszom, chcemy tak pracować jak oni, bo jak oni wiemy, że „przez takie działanie zdołamy uiścić cel, mający za sobą naszą wiarę w cnotę i honor, przez nie zdołamy zwiazek ustalić, przez

nie tylko wspomnienie Towarzystwa Filomatycznego będzie się łączyło ze wspomnieniami prac i usiłowań ważnych, skierowanych ku szczytom“. I razem z Mickiewiczem wierzymy niezachwianie, że

Dojdziemy, choć przykrą drogą
Gdy brat brątu rękę poda,
Bo nam i Nieba pomogą
I Męstwo, praca i zgoda!...

Grupa „Orzeł“.

Robota, jak w zeszłym roku, idzie naprzód. Z początkiem września urządziliśmy Walne Zebranie, na którem wybrano nowy Zarząd. Skład nowego Zarządu nieznacznemi tylko zmianami różni się od zeszłorocznego. Jak i zeszłego roku, uchwalono urządzać zebrania członków regularnie co tygodnia. Frekwencya na zebraniach jest dość znaczna, przychodzi na nie przeciętnie 15—20 członków. Na zebraniach czytamy i rozbieramy utwory Wieszczów. Nadto postanowiono niektóre zebrania poświęcać na wygłaszanie i przedyskutowanie referatów, przygotowanych przez członków naszej Grupy

Scouting zainteresował wielu z pośród naszych członków — jest nadzieja, że się przyjmie i rozwinie w naszem mieście.

Dębica.

Otrzymaliśmy od jednego z tamtejszych Kolegów list, w którym wyrażono chęć nawiązania stosunków z nami. O ile nam wiadomo, w Dębicy jest bardzo odpowiedni grunt do założenia Grupy „Związku Nadziei“, tem bardziej, że w tamtejszem Gimnazyum są profesorzy, którzy taką robotę z całą gorliwością popierać będą.

Prosimy o jak najczęstsze porozumiewanie się z nami.

Cieszyn, (I. Grupa kresowa).

Smutną wiadomość Wam posyłam: robota w Z. N. rozbiła się, upadła. Nieliczni Członkowie, złamawszy przyrzeczenie wstrzemięźliwości, wystąpili. Ja sam mam wiele innych rzeczy do zrobienia — zajmować się sprawą na razie nie mogę, choć Waszym pozostać chcę i zostanę. *K.*

(*Od Zarządu gł. Z. N.:* Istotnie smutną wiadomość nam przysyłacie. Sądzimy, że powodem chwilowego rozbicia Waszej Grupy

jest niezrozumienie idei Z. N., brak przejęcia się sprawą narodową, brak wewnętrznej tężyzny u ludzi, którzy przystąpili do Z. N. zwabieni nowością, nie rozumiejąc, że ważnej sprawie Polski służyć mieli. Smutne to bardzo, że Koledzy każdą inną sprawę uważają za ważniejszą i pilniejszą, niż sprawę Odrodzenia naszej Ojczyzny, która jest przecież głównym celem Z. N.).

(II. Grupa kresowa).

Początek — i to dobry zrobiony. Przystąpiło do Z. N. sześciu Kolegów. Ochota do pracy jest — trzeba tylko wytrwałości, a przedewszystkiem ugruntowania się wewnętrznego do służby znojnej na rzecz naszych ideałów. Opiekę nad młodą Grupą objął jeden z życzliwych nauczycieli.

Przypominamy kierownikom Grupy, że jak najczęściej należy się z nami porozumiewać, zdawać sprawę z postępów roboty i radzić się nas w każdej trudniejszej sprawie.

Zachęcamy do pracy, wytrwałości i życzymy jak najświetniejszego rozwoju! Od Was to samych zależy!

Kęty.

Z. N. w naszem mieście uległ częściowemu rozbiciu w zeszłym roku szkolnym. Mimo rozbicia jednak paru Kolegów pozostało wiernie przy sprawie — jest więc nadzieja, że Grupa się odrodzi. Pracę rozpocząć trzeba natychmiast i to z zapałem, godnym wielkiej sprawy, której służyć chcemy. Z młodzieńczą wiarą we własne siły trzeba przemódz wszystkie — zresztą drobne — przeciwności i nie ustawać w rozpoczętem dziele. Przedewszystkiem dużo starań łożyć na wewnętrzne wyrobienie samych siebie, a następnie uzupełniać przerzedzone szeregi ludźmi, na którychby można liczyć.

Podkreślamy jednak, że nawet ludzi, którzy przyrzeczenie złamali, przyjmować można na nowo, ale o ile dadzą gwarancye, że poraz drugi nie opuszczą szeregów.

Sambor.

„Z. N.“ istnieje u nas drugi rok, ale zdaje się praca w nim pójdzie dopiero teraz żywszym tempem, a to dlatego, że paru Kolegów psujących harmonię usunięto. Zostali tylko tacy, którzy chcą pracować i pracują, o czem świadczy większa ilość posiedzeń, refe-

ratów zrobionych w dwu miesiącach tego roku, aniżeli ubiegłego w sześciu.

Wadowice.

Ruch u nas słaby — a to z powodu niesłychanej apatyi, jaka panuje w całem naszem gimnazyum. Młodzież ściąga na siebie zarzuty gnuśności — nie ma żadnych większych pragnień, usiłowań. Siły młodzieńcze, jeśli drgają u kogoś — to ujście znajdują w bezmyślnem kopaniu piłki nożnej; czują jednak niektórzy, że to nie wystarcza. Ci nieliczni, którzy się rwą do głębszej pracy nad sobą w imię przyszłości Ojczyzny, nie mają dość sił, ani samodzielności, by z rozmachem pracę rozpocząć i prowadzić. Wątli są sami; oglądaliby się na życzliwą pomoc kogoś starszego, np. nauczyciela... ale niestety pomocy tej nie znajdują.

Z. N. słabo się rozwija, brak ludzi, którzyby duszę swoją w sprawę tę włożyli. Jest jednak nadzieja, że w roku bieżącym rozpocznie się jakiś żywszy rozwój. „Młodzież“ niewielu znajduje u nas odbiorców. Prawie każdy na propozycyę nabycia naszego miesięcznika uśmiecha się tylko, wzruszy ramionami — bo on czytać nie potrzebuje!

Scouting, o którym i do nas słuchy doszły, ogromnie się od razu spodobał. Może przy jego pomocy młodzież polska w Wadowicach otrząśnie się z apatyi, może raz wreszcie zacznie myśleć o tem, że poza sprawami życia codziennego są sprawy większe i ważniejsze, może raz wreszcie zrozumią młodzi nasi bracia, że są członkami narodu, pozostającego w niewoli, któremu się coś od własnych synów należy!

O SZKOŁĘ POLSKĄ.

W sprawie, przez nas poruszonej w poprzednim zeszycie „Młodzieży“ wydała Akademicka Młodzież Narodowa pod powyższym tytułem osobną odezwę, którą w całości przytaczamy ze względu na ważny, a zarazem aktualny obecnie temat jaki jest w niej omawiany.

Ubiegło już sześć lat od chwili, kiedyśmy w r. 1905 opuszczali mury szkoły rządowej w Królestwie Polskiem.

Czyniliśmy to z żądaniem, aby na miejscu rusyfikacyjnej szkoły stanęła szkoła polska państwowa, pozostająca pod kontrolą

społeczeństwa polskiego, szkoła z racyonalnym systemem wychowawczym, demokratyczna, czyli dostępna dla jaknajszerszych warstw narodu.

Otrzymaliśmy jednak szkołę polską tylko prywatną, szkołę której się przeciwstawia cały aparat państwowości rosyjskiej i której zarówno bezwzględnie polski charakter, jak i jej wewnętrzną samodzielność rząd zdołał już ograniczyć.

Mimo to, wiemy dobrze, że dziś, gdy bezpośrednia walka o urzeczywistnienienie postulatów naszych w całej rozciągłości nie ma widoków powodzenia, należy starać się o utrzymanie szkół polskich, chociażby prywatnych i z istnienia ich ciągnąć jaknajwiększe korzyści.

I uważając stan dzisiejszcj sprawy szkolnej za jeden tylko moment walki narodu naszego o uzyskanie w Królestwie państwowej szkoły polskiej niższej, średniej i wyższej, stwierdzamy jednak, że dla utrzymania szkoły polskiej nawet w dzisiejszej niezupełnej jej postaci potrzeba czegoś więcej, niż ofiarności materyalnej i nieobowiązującej do niczego życzliwości dla tej szkoły. Przy takiem bowiem biernem stanowisku społeczeństwa będzie nadal systematycznie wzrastała liczba uczniów Polaków w szkole rządowej rosyjskiej, będą się mnożyły prywatne szkoły rosyjskie z „prawami“, powstawać wreszcie będą takie potworne dziwolągi, jak szkoła niejakiego Jeżewskiego w Warszawie — z wyższemi klasami rosyjskiemi.

Jeżeli rozważymy przyczyny obecnego stanu sprawy szkolnej w Królestwie, to stwierdzimy, że najważniejszemi z nich były:

Zaniedbanie walki ze szkołą rządową z jednej strony, z drugiej — przyjmowanie bez oporu zarówno przez młodzież, jak przez społeczeństwo starsze wszelkich zamachów rządu rosyjskiego na polski charakter szkoły prywatnej i ograniczeń jej wewnętrznej samodzielności.

Twierdzimy stanowczo, że cała polityka rządu rosyjskiego, od r. 1908 począwszy, opiera się właśnie na tych dwóch czynnikach. Rząd rosyjski, wyzyskując bierny stosunek do szkoły rządowej nawet najbardziej opozycyjnych stronnictw polskich, zmierza do powolnego jej zapełnienia przez Polaków, otwiera prywatne szkoły rosyjskie i rusyfikuje szkołę polską w tym celu, aby po pewnym czasie, gdy bardziej jeszcze opadnie nastrój opozycyjny, gdy większa będzie liczba Polaków w gimnazyach i prywatnych szkołach rosyjskich, szkoła „polska“ zaczęła się różnić od prywatnej rosyjskiej tylko brakiem „praw“.

Oczywiście, że stan taki nietylko byłby pogrzebaniem ostatecznem polskiej szkoły, ale zniechęciłby młodzież polską do walki o nią na długie lata, odebrałby jej wiarę w siebie i społeczeństwo, zasiałby w młode dusze rozgoryczenie i przekonanie o własnej bezsilności. I rząd rosyjski, posiadając możność zamknięcia szkół pol-

skich za jednym zamachem, dokładnie rozumie przewagę prowadzonej przez siebie polityki.

Z tych względów zniesienie bojkotu ułatwiłoby tylko, ba — zapewniło całkowite powodzenie zamiarom rządowym.

I wiemy zarówno dobrze my, jak wiedzą to i Ugodowcy i Narodowi Demokraci, że istnienie i rozwój szkoły polskiej w obecnych warunkach bez energicznej walki ze szkołą rządową w Królestwie nie da się nawet pomyśleć i wiedzą oni dobrze, czemkolwiek by swój krok starali się tłomaczyć, że zniesienie bojkotu to nie jest umożliwienie nauki tym, którzy z rozmaitych względów nie mogą uczęszczać do szkoły polskiej, a potem do galicyjskich, czy zachodnio europejskich uniwersytetów, a że zniesienie bojkotu grozi istnieniu szkoły polskiej, że umożliwia następnie dążenie rządu rosyjskiego do zredukowania liczby uczących się wogóle, że jest więc w skutkach uniemożliwieniem nauki dla szerokich warstw narodu.

I Jakkolwiek stoimy na tem stanowisku, że prywatna szkoła polska w Królestwie nie może być zakładnikiem w naszej walce z rządem rosyjskim, jakkolwiek rozumiemy, że może ona paść w walce o zdobywanie dalszych placówek, to gubienie jej dla cofnięcia się na dawne stanowisko, ściśle mówiąc dla powrotu młodzieży polskiej do szkół rządowych, jest występkiem nietylko przeciw godności politycznej narodu, jak chcą niektórzy, a z czem i my się zgadzamy, ale jest zamachem na dobro narodu.

Z tych względów my, młodzież narodowa, na zniesienie bojkotu, na gubienie szkoły polskiej, na dyskredytowanie idei walki o szkołę polską — nie pozwolimy.

— — — — — — — — — — — — — — —

Nie uważamy głosu Partyi Polityki Realnej, Socyaldemokracyi i Narodowej Demokracyi za głos Społeczeństwa Polskiego.

Obowiązkiem całej młodzieży polskiej i tych sfer społeczeństwa starszego, które dokładnie znaczenie sprawy szkolnej rozumieją, jest obok popierania szkoły polskiej energiczna wzmożona walka ze szkołą rządową średnią i wyższą.

Większość nas przez cały niemal rok znajduje się poza Królestwem, zwracamy się przeto do tych w społeczeństwie starszem, którzy nasze stanowisko rozumieją, aby rozpoczęli, czy też wznowili akcyę uświadamiającą w całym narodzie, aby wpoili w naród cały przekonanie, że bojkot szkoły rządowej ma znaczenie daleko głębsze, niż stosowanie tej czy innej taktyki.

Naród cały winien zrozumieć, jakie znaczanie ma szkoła polska — i o nią walczyć.

My ze swej strony prowadzić będziemy energiczną akcyę w tym kierunku.

AKADEMICKA MŁODZIEŻ NARODOWA.

Warszawa, Poznań, Kraków, Lwów, Zagranica.

Z ŻYCIA MŁODZIEZY.

W miesięczniku naszym otwieramy dział pod powyższym nagłówkiem, w którym pomieszczać będziemy wolne głosy członków, a również i nieczłonków Z. N. w sprawach, które dotyczą naszych celów i dążeń. Nie godząc się może na niejeden indywidualny pogląd naszych przygodnych korespondentów, będziemy ile możności pomieszczać ich wolne głosy w nadziei, że wzbudzą one żywszą wymianę zdań, co przyczynić się może do wyświetlenia niejednej sprawy, do zajęcia się może niejedną zaniedbaną dziedziną.

Na początek dajemy głos młodemu naszemu przyjacielowi, który, jako że jest rycerskiego a wojowniczego ducha, miano »Miecza« przybrał. Poczyniwszy już powyżej zastrzeżenia co do treści w dziale tym pomieszczanych artykułów, nie powtarzamy ich specyalnie dla niniejszego artykuliku. Otwieramy nad nim dyskusyę.

Redakcya

GŁOS.

„Lecz narodu duch zatruty
To dopiero bolów ból!“

— Czytałeś naszą odezwę: »Do pracy!«? Co myślisz o tem?

— No, wyśmienicie jest napisana i jest znakomita, ale tylko do pewnego miejsca, a mianowicie do słów: »Więc precz z alkoholem, z tytoniem, z rozpustą, precz z grami hazardowemi, precz z wszelką egoistyczną uciechą, zamykającą drogę do wyższych zadowoleń duchowych. Odtąd odezwa budzi niesmak, bo widzi się, że ma jakiś cel! I to coś podejrzanem jest... Takie wrażenie odniosłem ja, i tak to odczuli inni koledzy. A najfatalniejszą jest wzmianka u dołu: O organizacyi »Związku Nadziei«; z niej widać do czego to zmierza...

— — — — — — — — — — — — — —

To urywek żywcem wykrojony z rozmowy z bliskim kolegą, rzucający na duszę młodzieży — tej, co ma być »zarzewiem narodowego postępu« — snop światła tak jaskrawego, że przykro w nie patrzyć, iżby rozpacznym bólem nie ścięła się twarz.

Ale umiejmy znieść i to przykre widziadło. »Miejmy odwagę, śmiało poznać prawdę i powiedzieć prawdę«...

Rzucono z głębi rozbudzonych dusz idące wezwanie: do

pracy owocnej koło odrodzenia Ojczyzny, odbudowania Polski, — do pracy nie hałaśliwej, pustej, obliczonej więcej na efekt, — ale w myśl »tajemnicy, którą pewien pobożny Polak odkrył i obwieścił - w »Księgach pielgrzymstwa«: »A każdy z was ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile polepszycie i powiększycie duszę Waszą, o tyle polepszycie prawa Wasze i powiększycie granice“.

Wołano o pracę nad pogłębieniem myśli polskiej, nad wychowaniem w duchu narodowym, — o wyzwolenie się z niewolnictwa nałogów samolubnych, niszczących siły duchowe i fizyczne — o wykuwanie dzielnych i bohaterskich charakterów, by umieć spełnić naczelne przykazanie Ducha polskiego: wyrażać w czynie życia codziennego Ideę narodową.

I doszło aż do tego, że rzeszy młodzieży, (którą chronić chciano przed skarleniem duchowem) — wydało się to nawet podejrzanem, bo ma to „jakiś cel!«...

Młodzież wprawdzie czyta pisma, odezwy, — alę często dlatego, iż są mniej lub więcej »wyśmienicie nap'sane«... Daleką, jest ona od tego, by nadać »postać ciała i krwi« słowom, — choćby one sercem były pisane. Przechodzi więc mimo. Zapomniawszy wiary w tych »wiekuistych Polaków, co byli, są i będą“ — a popadłszy w plątaninę przeróżnych wpływów wrogich, wynaradawiających, — nie dość, że nie ma w sobie wielkich pragnień, ale obawia się nawet »jakichś celów«...

Zrzeszenia młodzieży, obracające się w kolisku doktryn politycznych, których prawie, że wyłącznym wykładnikiem były do niedawna »kwestye« ruska, żydowska i t d.. — trujące się miazmatami starszego społeczeństwa — (jakby niezdolne do rozwinięcia czystego i dumnego sztandaru, za którym płynęłoby życie wielkie, dzielne, bohaterskie) — w następstwie rzeczy pędzą dziś dni bezsilne. Na pochyłości znalazło się pokolenie »starych — Walgierzów«, którzy jako zdecydowani wrogowie zaznaczyli się — kiedyś, przed kilku laty, gdy dźwigano pracę nad »ulepszaniem i powiększaniem dusz« — nie dla przeciwstawienia się i różniczkowania życia młodzieży, ale dla uzupełnienia groźnych luk ruchu samokształceniowego. Nie dość, że niepodkreślano u siebie potrzeby, ale zwalczano podstawę wszelkiego zdrowego życia społecznego, ruchu etyczno-moralnego, co doprowadziło z czasem, skoro probierzem czynów stało się zda-

nie: »mniejsza o etykę, byle tylko ludziom nie dać pola do zarzutów« — do zupełnego wyjałowienia życia. (A poco się trudzić i szukać dróg do jakichś »wyższych zadowoleń duchowych«, jeśli i tak jest wygodnie!...)

Przesiąknięci przesądem, iż wszelki ruch poza nimi jest nieprzyjacielskim — i dlatego trzeba go tępić — w obawie dziś żyją o całość resztek posiadania swego. Trwogę i niesmak budzi u samolubów jeszcze dzisiaj hasło wstrzemięźliwości, kiedy ono wśród młodzieży przestaje już być wyznaniem nielicznych grup wybranych, ale staje się zasadą życia młodych hufców harcerzy, głoszących skautów:

»Wszystko, co nasze, Ojczyźnie oddamy!
W niej tylko życie... więc idziem, by żyć!«

I tu już nie potrzeba żadnych długich wyjaśnień, żadnej metafizyki wstrzemięźliwości: skaut wie i rozumie, że służy Ojczyźnie — więc nie pije, nie pali, prowadzi życie czyste, bo alkohol przytępia jego zmysł spostrzegawczości, tytoń — zmysł powonienia, rozpusta prócz tego plami duszę, która musi być czystą, by ją mógł oddać Ojczyźnie w ofierze. Obowiązuje go w tej mierze i posłuch prawu skautowemu, co też spełnia ochoczo, z przekonania.

Bo czyż może się dziś jeszcze dłużej wahać w gnuśności i samolubstwie — młodzież narodu, dążącego do niepodległości, nie rozporządzającego ani wojskiem, ani bronią? — czyż może ociągać się dłużej, już nie z postanowieniem ostatecznego kroku w słowach, (bo w ten sposób pod naporem siły faktów przyznaje dziś prawie, niemal część młodzieży — potrzebę wytępienia zła alkoholizmu) — ale stwierdzenia tego życiem, czynem — skoro nawet władze rządowe państw, mających swe armie i byt zabezpieczony, na tej drodze widzą swój postęp kulturalny, — uzdrowienie istntejącego stanu rzeczy.

Więc nie ich doktryn wynaradawiających uczmy się od nich ale tej troski o uzdrowienie i podniesienie sprawności militarnej swych armii, żołnierzy. Na zjeździe austryackich towarzystw abstynenckich w Gracu z początkiem października b. r., żywo obradami zajmowało się nie przedstawicielstwo ministerstwa oświaty, ale ministerstwa wojny, prosząc od siebie zarząd zjazdu, by na raz przyszły zajął się sprawą: »alkoholizm a wojskowość«.

Nasi wrogowie spostrzegli, jak klęska alkoholizmu niszczy ich armie, szeregi oficerów rozpitych, których ideałem jest: ka wiarnia.

My nie mamy armii regularnej, coby wywalczyła nam wolność, broniła nas przed najazdami; naszym ideałem stał się żołnierz — obywatel. Wszyscy jesteśmy żołnierzami Polski Niepodległej, — w każdej chwili mamy być gotowi; więc stokroć więcej potrzeba nam tej trzeźwości, dzielności duchowej i fizycznej.

U nas już świta zaranie: Sokolstwo uświadamiające sobie coraz głębiej, że ma być żołnierstwem polskiem — wkracza po woli na drogi wstrzemięźliwości.

Czyż więc młodzież zostanie w tyle, trapiona nadal neofobią, — jako okaz cofania samolubnego?...

Z uporczywością zgrzybiałych starców, (mimo, że przestali się już troszczyć o swe zrzeszenia; — z braku sił ręce opuściwszy) — resztkami swej władzy formalnej bronią jeszcze dziś owi »Walgierze« — w imię swej »jedności narodowej« — przystępu przyjaznemu strumieniowi Nowego Życia, co chce duszę młodzieży wyrwać i uzdrowić z tej nędzy przyziemnej...

Czemuż żywicie przed »Związkiem Nadziei« taką obawę? Czegoż was rażą cele nasze: — studyum ducha narodowego w Wieszczach, wyrabianie charakteru drogą ćwiczenia woli i sprawności fizycznej, przez wykorzenianie nałogów... Dlaczego tak »fatalną« wydaje się dla was Organizacya Z. N.? Czy z obawy, by się znów gdzieś nie wyłoniła jakaś nowa »fronda«, godząca na całość posiadania resztek waszego mienia, — czego jak ognia się lękacie... Jakież przygnębienie i niemoc padła na duszę Waszą, że wokół tylko nieufny wzrok toczycie, wszędzie dopatrując się — nieprzyjaciół?...

Wszak nam od założenia nigdy nie chodziło o rożniczkowanie życia, ale o współdziałanie, — o krzepienie serc młodzieży w krynicy Ducha narodowego, — podczas, gdy Wy »naśladując bałwochalców«, wiedliście ją na bezdroża, ucząc »kłaniać się bałwanom« obcych doktryn, — czyniąc z niej »czcicieli, którzy nazywają się z francuskiego: egoistami«, — niewolników bałwana, co »nie ma w mowie naszej wyrazu na ochrzczenie go po polsku«...

My w »Z. N.« łączymy w pracy nad samowychowaniem

narodowem młodzież różnych odłamów, bo głęboko przekonani jesteśmy, że młodzież powinna — zdala od zgiełku walk i niesnasek partyjnych, doktrynerskich — uczyć się wychowywać w duchu narodowym przedewszystkiem na dzielnych Polaków, którzy kiedyś, gdy przyjdzie i czas na politykowanie, okażą myśl prawą i serce szlachetne, pełne poświęcenia dla Ojczyzny.

A na dziś jej nic innego wskazać nie możemy ponad to wiecznie żywe wołanie prorocze Mickiewicza: »Zasiewajcie więc miłość Ojczyzny i ducha poświęcenia się, a bądźcie pewni, iż wyrośnie Rzeczpospolita wielka i piękna«.

»Trzeba się uczuć członkiem swojego Kościoła synem swojego narodu, potomkiem odpowiedzialnym za wszystkich swoich przodków w rodzinie swojej duchowej i doczesnej, trzeba być dziedzicem wszystkich przymiotów, wszystkich cnót, jakie naddziadowie nasi zdobyli w pocie czoła i w ofiarach krwawych; trzeba całą przeszłość religijną i polityczną ścisnąć w jedno ognisko, zamienić w jedną płonącą gwiazdę i Ogień ten utrzymać na ołtarzu swego ducha, aby, cokolwiek w historyi było świętego, prawdziwego i wielkiego, znalazło się u nas jako ziarno usiewne, jako żywotność, jako siła.«

Czemuż wzbraniacie młodzieży, grupującej się w waszych, zrzeszeniach — należenia też do »Z. N.«?.,.

Porównajcie dziś dwa typy środowisk młodzieży:

Jedno, co równocześnie wychowało się w duchu »Z. N.«, kształtując swe życie ideowe na wzór filarecki, na podłożu wstrzemięźliwości, — doszło do tego, iż prowadzi jedną i tę samą pracę — owianą głębokim ukochaniem Idei narodowej Wieszczów — w dwóch ramach organizacyjnych — tak, że dziś, nie widząc różnicy między swym ruchem samokształceniowym a pracą »Z. N.« — odczuwa potrzebę zestrzelenia wszystkich swych wysiłków: w jedno ognisko.

A światło na drugi typ środowisk młodzieży, skrępowanej od młodości powijakami doktryn, wychowanej (a raczej znieprawionej) »Myślami nowoczesnego Polaka« i »Egoizmem narodowym« — niech rzuci także szkic rozmowy z kolegą, który

dziwił się bardzo naszej »jednostronności«, dochodzącej aż do tego, iż się wydaje portrety »znakomitych Polaków abstynentów«: Zana, Szczepanowskiego, Konopnickiej — jak to »wyczytał« (a, tylko tyle!) w »*Młodzieży*«. Sam nie uwzględnia bynajmniej potrzeby a przedewszystkiem ważności abstynencyi. Skoro dalej usłyszał, że ruch odrodzeniowy oparty jest na podłożu nauki Wieszczów o Polsce — i na żywym katolicyzmie, wystarczyło mu, że z ignorującem zdziwieniem powtórzył dobitnie: »katolicki?!...« O tem już nie warto dalej mówić!.. Taki u nas władnie obskurantyzm: za postęp uważamy dalej to, co czoło narodów europejskich dawno uznało za chorobę i klęskę!

»Zresztą — mówi — myśmy powinni patrzyć się co drudzy robią — i tak samo postępować!« Dobrze, ale idźmy nie za tłumem i demagogią, jeno za prawdziwymi wodzami duchowego postępu. Sprowadziliśmy rozmowę powoli na egoizm narodowy; oburzyły go moje herezye, skorom mu oświadczył, że jest on przeciwny duchowi narodowemu, — z którego wszystkie siły czerpać piwinniśmy. »Jak to? egoizm narodowy — przeciwny Duchowi narodowemu«?... Nie mógł tego pojąć. Trąciliśmy przypadkiem o strunę machiawelizmu. »Albo to czemś złem« — pyta; »wszak sam Mickiewicz tego nauczał!« Z tego błędu trudno go było wywieść nawet powoływaniem się na autorytety naukowe Spasowicza, Chmielowskiego; (autorytet — to jeszcze jeden z bożków, w które się wierzy i czci, — ale nie wszystkie, bo nie każdy z nich dorósł do miary twórcy politycznych »Myśli nowoczesnego Polaka«). Więc nie pomogło i to: — czytał podobne głosy, ale im nie wierzy, bo tak zrozumiał... Cóż więc poradzić z młodzieńcem, cierpiącym na chorobliwe zboczenie ku machiawelizmowi, którego przejawy chciałby widzieć nawet tam, gdzie ich wręcz niema!...

Wreszcie zeszliśmy na podstawę, na której »stanie ugruntowana przyszła wiedza święta Narodu.., iż wszystko przez Ducha jest i dla Ducha« — że Polski posłannictwem jest: wnieść Odrodzenie w ludzkość. Kiwnął głową: Aha, to Słowacki.. Ale patrzmy i myślmy realnie! Myślicie, że wszystko, co Wieszczowie pisali jest dobrem i mądrem?.,. Jeśli mówili: cierpmy raczej, ale drugim krzywdy nie czyńmy, — czy my to możemy dzisiaj stosować?!.. Dokąd nas nauki Wieszczów zaprowadzą«?...

Odpowiadam spokojnie: »Do... Polski wolnej, odrodzonej i wyzwolonej z niemocy ciała i ducha, — nie zaś do rozbójniczego państwa na wzór Prus, mieczem i krzywdą urosłych i drżących, że im tą samą miarką sąsiedzi odmierzą.

On zaś dorzuca drwiące pytanie: »Do czterdzieści cztery?«

Przerywamy rozmowę — niepodobnem jest dalej ją prowadzić, bo jak ból tak i litość wzbiera, skoro się patrzy w umysły onych młodzieńców »normalnych, do pracy społecznej uzdolnionych, budujących swe zasady i przekonania — nie na jakichś przelotnych wrażeniach, ale na silnych podstawach«... u stóp cielca: Egoizmu...

Dalsze komentarze — zbyteczne.

Wolno być każdemu (jeśli mu to miłe) — ślepym i głuchym na najwyższe Objawienia Ducha Narodu, — grzeszyć głupotą i nieznajomością najwyższych Prawd — ale świętości nie szargać, bo trza, by świętemi były!!.

Miecz.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Zarząd główny „ZN“ do swoich Grup. Dotąd jeszcze niektóre Grupy nie nadesłały nam sprawozdania z czynności za rok ubiegły oraz z tegorocznego Walnego Zebrania. Przypominając ponownie tę sprawę Kolegom przewodniczącym i sekretarzom Grup dodajemy, że w sprawozdaniach trzeba podać liczbę członków, wskazać przyrost członków, wymienić liczbę zebrań, odczyty i t. d. oraz wykazać ile w ciągu tego roku Grupa sprzedała egzemplarzy „Młodzieży“.

Wielu z pośród członków „ZN“ upłynął czas, na który złożyli przyrzeczenie wstrzemięźliwości od używania trunków alkoholowych etc Koledzy ci przez czas swego należenia do „ZN“ mieli sposobność poznać całą ważność wstrzemięźliwości dla sprawy narodowej i społecznej, winni więc przyrzeczenie przedłużyć na czas do 24 r. życia, a przynajmniej do ukończenia szkoły średniej. Sprawy tej dopilnować winni Koledzy przewodniczący Grup. O przedłużeniach należy nas zawiadomić.

W łączności z tą sprawą pozostaje sprawa troski o nowych członków „ZN“. Przypominamy, że nowo wstępujący członek „ZN“ musi złożyć przyrzeczenie, że wstrzyma się od używania trunków alkoholowych przynajmniej przez jeden rok (patrz na kartę wpisową). Jeśli zaś nowo wstępujący chce, może złożyć przyrzeczenie

wstrzemięźliwości od używania tytoniu, dalej od rozpusty i gier hazardowych. Obowiązkiem jednak wszystkich członków jest zapoznać się dokładnie z podstawami wstrzemięźliwości od tych zgubnych dla narodu nałogów. Skoro to nastąpi — nie wątpimy, że każdy członek Z. N. zgodzi się bez wahania wstrzemięźliwość taką u siebie w czyn wprowadzić — i przekona się, że bynajmniej nawet ta t. zw. „poczwórna wstrzemięźliwość“ nie jest ani wielką rzeczą, ani żadną ofiarą.

Wszystkim Kolegom nie należącym jeszcze do Z. N., którzy mogliby się zainteresować sprawami, którym my służyć chcemy, należy dostarczyć „Młodzieży“ i naszych kart wpisowych, których na życzenie Grupy natychmiast dostarczymy. Grupom, któreby sobie życzyły, możemy dostarczyć również i ostatniej naszej odezwy p. t. „Do pracy!“

Szczególnie pamiętać należy o tem, żeby w swojej szkole pozostawić następców, którzy będą prowadzić dalej pracę ideową. To też usilne łożyć należy starania, by przygarnąć do siebie młodszych Kolegów, by wpoić w nich najwyższe ideały narodowe, by zachęcić ich do pracy nad sobą w duchu programu naszej organizacyi Dlatego należy jak największą liczbę Kolegów, szczególnie młodszych — od IV. klasy począwszy — zapraszać na zebrania, odczyty i wieczorki Grupy Z. N, a co najważniejsza zachęcać ich do przystąpienia do organizacyi skautowej.

Skautami powinni być wszyscy członkowie Z. N. bez względu na płeć i wiek. Idealny skaut będzie idealnym członkiem Z N. Wskazówki o organizowaniu patrolów skautowych i o ćwiczeniach będziemy pomieszczać systematycznie w naszym miesięczniku. Bardzo wiele informacyi w tej sprawie znaleźć można w książce Małkowskiego pt.: „Scouting jako system wychowania młodzieży“. Książkę tę nabyć można w Administracyi „Młodzieży“ z 25% opustem, tj. za 3 korony. (Czynimy starania o uzyskanie jeszcze większego opustu).

W ostatnim, przedwakacyjnym zeszycie „Młodzieży“ pomieściliśmy „Projekt ustaw (regulaminu) Z. N.“. Nad projektem tym ponownie otwieramy dyskusyę. Grupy Z. N. winny projekt ten rozpatrzeć na osobnych zebraniach i wnioski, jakie uchwalą w tej sprawie, nam zakomunikować. Należy się z tem pospieszyć.

Na jeden z dni feryi Bożego Narodzenia projektowana jest konferencya organizacyjna członków wszystkich Grup Z N. w jednem z miast galicyjskich. Projekty i wnioski w tej sprawie należy nam przedłożyć.

Przypominamy kierownikom Grup konieczność jak najczęstszego porozumiewania się listownego albo osobistego z nami. Musimy mieć zawsze dokładny obraz życia Grupy.

Przypominamy również sprawę finansową. Jeszcze nie wszystkie Grupy wyrównały rachunki z ubiegłego roku za „Młodzież“

i inne wydawnictwa. Prosimy bardzo jak najrychlej zaległości wyrównać.

Sprzedaż „Młodzieży“ trzeba jak najlepiej zorganizować. Dla dobra Sprawy każda Grupa powinna się starać sprzedać każdego zeszytu „Młodzieży“ jak największą ilość egzemplarzy. W sprzedaży powinni brać udział wszyscy członkowie Grupy, a nie zostawiać tego jednemu tylko Koledze! Z powodu źle zorganizowanej rozsprzedaży w Grupach, dochody z wydawnictw nie pokrywają kosztów nakładu. Niechże więc wszyscy Koledzy gorąco się zajmą tą sprawą, którą uważamy za moralny obowiązek każdego członka Z. N.

Najnowszy zeszyt „Młodzieży“ za październik — listopad wydaliśmy w podwojnej objętości i ze względu na więcej jak podwojone koszta musimy cenę jego podnieść. Zeszyt niniejszy kosztuje 40 halerzy — zaś dla członków Z. N., oraz w kolportażu (dla uczniów) 20 halerzy.

Pierwsze ćwiczenia patrolu skautów. Podręcznik skautingu nie jest ułożony tak, żeby oznaczał porządek pracy w zastępach czy plutonach. W „Młodzieży“ starać się będziemy uzupełnić ten brak, podając ten właśnie porządek ćwiczeń, jużto z odwołaniem się na odpowiednie stronnice podręcznika, już opierając się na własnych doświadczeniach. Wyznaczamy na razie pracę na miesiąc, w dalszych zeszytach pójdzie ciąg dalszy.

Ćwiczenie I. (sobota popołudniu). Zastępowy zbiera ochotników, ustawia ich w rząd, jak to jest na str. 40 podręcznika opisane. Tam objaśnia ich o istocie skautingu, czyta i tłumaczy prawo skautowe (str. 159—161). Oznacza numery w zastępie, poucza o szyku patrolowym (str. 34—45) i w takim już szyku wyrusza zastęp na otwarte, wolniejsze pole. Tu muszą się chłopcy przedewszystkiem nauczyć chodzić w zwartym szeregu. Naukę można przeprowadzić według „Regulaminu Musztry“ sokolej (Lwów, cena 50 gr.). Zwrócić uwagę na dobre prostowanie nóg w kolanach w czasie marszu i na przyuczenie się do chodu na palcach a nie na piętach. Po mustrze przeprowadzić zabawę w kima (str. 17) i nauczyć wszystkich węzłów. Na tem ćwiczenie pierwsze zakończyć.

Ćwiczenie II. Spostrzegawczość. Wytłumaczywszy zastępowi, co to jest i na czem polega spostrzegawczość, przeprowadzić go w szyku patrolowym zwartym przez ulicę miasta dla obserwacyi wystaw sklepowych (str. 17 oraz 53—4). Wreszcie trzeba się wybrać w drogę dalszą, obserwując pilnie wszystko naokół siebie. Celem wycieczki jest las lub zarośla. Postój przeprowadzić karnie, z obozowaniem wśród rozstawionych czat (str. 57). W obozie trudniejsza gra w kima, w przemytników, ucieczkę Sybiraka (str. 31). Oczywiście, że zastępowy musi najlepiej obserwować, najwięcej pamiętać, być wzorem.

Po powrocie do domu **k a ż d y** musi napisać raport z wykonanych ćwiczeń. Raport taki pisze się na ćwiartce papieru, u góry napis: Pluton ......; zastęp ......; tytuł: ćwiczenie z dnia .....; treść: cośmy robili; co zauważyłem. W oznaczonym terminie musi być raport oddany zastępowemu.

Ć w i c z e n i e III. Podchodzenie. Przeprowadzić je według podręcznika (str. 45—48 i 53—56) Gra w sybiraka (str. 31). Ćwiczęnia i zabawy tam wskazane zapełnią całe popołudniu. Obozowanie — jak w ćwiczeniu II. Po ćwiczeniu raport.

Ć w i c z e n i e IV. Pochód do celu już możliwie nie gościńcem ani drogą bitą, ale miedzami i polami. Najlepiej po umyślnie rozrzuconych śladach. W tym celu wysłać ½ godziny wpierw jednego z zastępu, określić mu tylko kierunek drogi, by idąc naprzód upuszczał tu i ówdzie papierki jednego koloru. Zastęp stara się iść za tym śladem aż na miejsce.

W obozie wskazówki o zakładaniu o g n i s k a (str. 111—113), palenie ognia (dobrze jest mieć menażki i ugotować np. herbaty) i budowanie szałasu zwykłego (str. 107—111). Za powrotem ćwiczenia nocne w podchodzeniu. Raport — jak zwykle.

We wszystkie te ćwiczenia — wpleść można — o ile będzie czas — zwykłe zabawy ruchowe.

W razie niepogody i niemożności wyruszenia w pole, zbiera się zastęp u jednego z kolegów. Zabawić się można w k i m a, „szukanic naparstka“ etc. Pozatem nauczyć się rozpoznawania stron światła (wszystkie sposoby) i znaków sygnalizacyjnych Morrego.

Obok tych wszystkich ćwiczeń, w pogodzie czy niepogodzie — zebrać się trzeba co tydzień na jedną przynajmniej godzinę w mieszkaniu skauta, czytać wspólnie i rozważać najpiękniejszą polską książkę dla „żołnierzy powstania Ojczyzny“ — Adama Mickiewicza: K s i ę g i p i e l g r z y m s t w a p o l s k i e g o.

Podchorąży.

Austryacka loterya liczbowa. Wedle sprawozdania dyrekcyi państwowej loteryi liczbowej w Austryi było w roku 1910 ogółem 95·33 milionów stawek, wartości 36·76 milionów K. Przeciętnie jednak stawka wynosiła 38½ hal. Na głowę ludności wypadały 3·3 stawki wartości 1·29 K. Wygranych było 1,307.486 wartości 19·68 milionów K. Zatem na 100 wypadała ledwo 1·4 wygrana. Natomiast na każde postawione 100 K. wygrane wynosiły 53·55.

Czysty dochód państwa po odciągnięciu wydatków na administracyę wyniósł 14,864.440 K., t. j. o 418.544 K. więcej, niż w r. 1909.

Tak to państwo z głupoty swych obywateli corocznie milionowe ciągnie dochody!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Mr. Witold Fusek.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.

Rok III. Grudzień 1911. Nr. 4.

MŁODZIEŻ

Miesięcznik poświęcony sprawom wstrzemięźliwości i wychowania narodow. młodzieży polskiej.

Wychodzi w Krakowie raz na miesiąc.

Prenumerata roczna 2 kor.
Pojedynczy numer 20 hal.
Członkowie „Związku Nadziei“, płacący regularnie wkładki miesięczne, otrzymują „Młodzież“ bezpłatnie.

Adres Redakcyi i Administr.:
Kraków, ul. Batorego L 1 III p.
wać należy imiennie:
Wszelkie listy i przesyłki adreso-
J. M. Dobrowolski — Kraków,
Plac Szczepański L. 7 II piętro.

O DUCHU NARODOWYM.

Działania wewnętrzne powinny mieć na celu przygotowanie i nagromadzenie sił i środków dla przyszłego powstania.

Wszystkie siły i środki leżą w duchu narodowym, który wojska tworzy i uzbraja. Ten duch rozszerzyć — jestto na odrodzenie się Polski najskuteczniej pracować.

A. Mickiewicz.
„Do przyjaciół galicyjskich“.

III. Po przemyśleniu spraw wyżej podniesionych można już stanąć na szczycie, koło którego i tak może za długośmy kołowali.

Ducha narodowego szukać należy doświadczalnie, indukcyjnie, nie brać go apriorycznie, bo nie o skrzepłą teoryę, ani o jednostkowe rojenie nam chodzi, ale o rzetelne, granic i potrzeb świadome badanie. Trzeba nam nie dokryny, ale wiedzy o narodowości, nie fantasmagoryi, ale wartości życiowych prawdziwych i niezłomnych.

W czem można się doszukiwać ducha narodowego, gdzie i jaka droga? Źródła dwa znamy, oba niezawodne. Pierwsze

to historya, drugie: najwyższe duchem jednostki, bohaterskie (w każdej dziedzinie życia) osobistości polskie. Z analizy tych dwu dziedzin: historycznego przebiegu przeszłości Polski, oraz głębi zakresów dusz najwyższych jej synów — wypływa posięście tej dziwnej wiedzy o duchu narodowym. Stąd nauka historyi polskiej, tudzież pilne, rozsądzające, a miłościwe poznawanie spuścizny po wielkich narodowych wychowawcach (Modrzewskim, Skardze, St. Konarskim, Staszycu, Szczepanowskim), przedewszystkiem zaś po wieszczach narodowych, jest stanowczo najważniejszym, wobec przeszłości najdonioślejszym dla nas wszystkich obowiązkiem. Nigdy nie będzie dosyć w jego wypełnianiu.

Ramy krótkiego szkicu nie pozwalają na takie indukcyjne dochodzenie do poznania ducha narodowego; nie możemy przechodzić dzieł rozumu, oręża, uczucia etc. dawnych Polaków, krok w krok po kolei, chronologicznie, nie możemy wyłuskiwać z nich prawd żywotnych, a odrzucać łupiny przypadkowości. Z konieczności musimy obrać drogę inną, w dużym skrócie podać wyniki dotychczasowych doszukiwań się, doko nanych nakreśloną właśnie drogą. Wyniki te podajemy pod wspólną rozwagę i osądzene.

A) Zasadniczą, znamienną cechą duszy polskiej jest jej stosunek do Ojczyzny. Dla Polaka Ojczyzna — to nie państwo, nie zbiór ludzi, nie instytucye społeczne, ekonomiczne. Wszystko to się w pojęciu Ojczyzny mieści, ale go nie wypełnia, nie wyczerpuje.

Nie rozważamy tu, kiedy i w jakich warunkach to pojęcie wzrosło, dziś ono jest większości szczerych Polaków wspólne. Ojczyzna — to dla nas pojęcie wprost religijne, opromienione aureolą światłości, to Pani Najwyższa naszych sił, myśli i uczuć. Nawet kosmopolityczny światowiec, Krasicki, odczuwał tę jej niebywale szczytną wzniosłość, kiedy pisał:

Święta miłości kochanej Ojczyzny!
Czują cię tylko umysły poczciwe;
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla Ciebie więzy, pęta niezelżywe!
Byle cię można wspomódz, byle wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

Jest więc ojczyzna pojęciem wysokiem, synonimem świętości nieomal. Służba jej, jak służba rzeczom świętym — wymaga uprzedniej uprawy własnej duszy, przyodziania jej w od świętne szaty czystości, jak i ciało, zanim się Bogu w kościele pokłonimy — w czystsze obłoczymy szatki.

Takie rozumienie pracy dla Ojczyzny, pracy poczynającej od naprawy i oczyszczenia własnej duszy — jest czemś niebywale nowem, nigdzie poza Polską niespotykanem. A życiowo jest to moment najwyższej doniosłości. Po jego stwierdzeniu i pojęciu stajemy na najrzetelniejszym gruncie czynnej służby. Żadnego frazesu, żadnej blagi patryotycznej, żadnego faryzeuszostwa nie zniesie w sobie ten, kto wie, że jedynie przez stanie się lepszym, moralnie czystym, w intencyach bezinteresowniejszym człowiekiem — stać się może lepszym synem Ojczyzny.

Stąd na kamiennych tablicach polskiego dekalogu — na miejscu naczelnem ryjemy wskazanie:

I. Przez oczyszczenie i doskonalenie duszy własnej, przez wymiatanie z niej samolubstwa, zmysłowości, pychy, żądzy ujarzmiania — najpewniejsza choć najcięższa droga do miłości Ojczyzny.

»O ile polepszycie i rozszerzycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i rozszerzycie granice wasze« (A. Mickiewicz).

II. Nigdy nie można dosyć kochać Ojczyzny jak nie można dosyć być doskonałym. Więc choćby cię przeciwności łamały, choćbyś już ostatkiem sił szedł, idź niezłomnie w górę, do ostatniego tchnienia nie ustaj w drodze.

B) Drugą cechą duszy polskiej jest, ukochanie wolności narodowej i osobistej, indywidualizm. Nie znosił Polak pana na sobą, własną wolę uważał za najwyższą instancyę i matkę czynów. Pod twarde prawo nie chciał ugiąć karku. Nad podziw i zastanowienie obcych ludów wytworzył niesłychany w świecie zwyczaj: *liberum veto*, moc sprzeciwu jednym głosem wbrew całemu sejmowi.

Trudno bronić tego, na co trzeźwi historycy jednogłośnie rzucili kamieniem, trudno bronić prawa, które na miarę ludzi-aniołów było tworzone, a dostało się w ręce ludzi z krwi i błota. Ale jedna uwaga może będzie potrzebna. Myśmy usunęli *liberum*

veto wtedy, gdy ono rozpaczliwym czynem Reytana u progu izby poselskiej, kierowało by piersią jednostki powstrzymać ku zgubiei hańbie pędzącą »większość głosów«. Siciński i Rejtan — dwa bieguny polskie Wymowne to zestawienie.

C. Powyższy rys charakteru polskiego zaprowadziłby — daleko rychlej niż się to stało — naród do anarchii, apoteozy »nierządu«, gdyby nie cecha dalsza, równie istotna. Jest nią zdolność do egzaltacyi i poświęcenia. Takie fakty jak sojusz horodelski, unia lubelska, konfederacya barska, konstytucya 3 maja, powstania, to wszystko owoce tej mocy duszy narodowej. Stąd ustanawia się dalsze wskazanie:

III) Rozwiń własną indywidualność do kresu, ale wykrzesz w sobie moc, którąby ci pozwoliła w każdej chwili, w każdej potrzebie wyrzec się: samolubnych zachcianek majątku, sławy, przyjaźni, miłości, wyrzec się siebie — dla jednego tylko powodu, że tego Ojczyzna twoja, dola bliźniego, własne wreszcie poczucie powinności od ciebie wymagają. Miej siłę oddać siebie całego za Ojczyznę i za ludzi.

D. W dziwnem powiązaniu przyczynowem z cechą drugą: indywidualizmem — idzie dalsza: tęsknota do społecznej miłości, do braterstwa. Zdawałoby się, że to *contradictio in adiecto* — a przecie że nie. Na wysokiej przełęczy dążące do doskonałości spotykają się dusze. Wspólna idea: Sprawa wysoka potrafi złączyć ludzi polskich mocniej niż związki krwi, stworzyć z nich w imię Sprawy rzeczpospolitą dusz, nigdy nierozerwalną.

Tyle się opowiada o polskiem luzactwie, rozsypliwości, o wstręcie wrodzonym przed pracą wspólną, skoordynowaną, tak się gromi niespołeczność duszy narodowej, a w tem wszystkiem zapomina się, że Polak nie potrafi się związać, skojarzyć z innymi dla celów tylko materyalnych; polskie zrzeszenia li tylko dla zbiórki ziemniaków czy dla eksploatacyi ziemi — rozsypią się, jeżeli tam niema gruntu ideowego, jeżeli niema więźby w postaci celu wysokiego, idei wielkiej. A na odwrót wiemy, że gdzie taka więźba jest, tam łączność zostaje nierozerwalną. Wileńscy filareci do końca życia się czuli

w braterstwie, wspólnocie... Jak dwie linie równoległe — schodzą się dusze polskie tylko w nieskończoności wspólnych celów i ukochań.

IV) Ktokolwiek pracować chcesz dla celów szczytnych: Ojczyzny i wolności — szukaj dusz pokrewnych, wiąż się z niemi nierozerwalnym węzłem braterstwa w idei. Gdzie się dwóch czy trzech zejdzie w imię Ojczyzny, tam Ona jest z nimi. Kto chodzi w życiu samopas, ten jest albo niebywale wielkim samotnikiem-bohaterem, albo zakamieniałym w obojętności samolubem. Rozważ dobrze kim ty jesteś.

Chroń się przed nienawiścią dla nienawidzenia. Ta zatruwa duszę zawsze, bez względu, czy się odnosi do wroga jednostkowego czy zbiorowego, czy nawet do istoty zła na świecie. Nienawiść jest tylko cieniem, jaki rzuca wysoka miłość szczytów duszy.

E. Znamieniem dalszem duszy narodowej polskiej — jest niemateryalizm, bezinteresowność. Na najwyższem dziele Polski — unii lubelskiej — straciliśmy gospodarczo i politycznie, takoż na obronie Wiednia, Konstytucyi i powstaniach. A jednak się ich nie wypieramy. Zdobycze materyalne nigdy nas nie entuzjazmowały, dla nich wojen prawie żeśmy nie prowadzili. Najwyższą wartością Wieszczów jest, że uczą bezinteresowności i poświęcenia w miłości Ojczyzny. Nie jest frazesem Słowackiego, że na tej prawdzie: »wszystko dla Ducha i przez Ducha, a nic dla cielesnego celu nie istnieje« — stanie zbudowany przyszły gmach wiedzy polskiej i polskiego życia. Prawda to równej doniosłości w świecie duchowym, jak odkrycie Kopernika w fizycznym.

V. Jak najgorszego zbója — pędź od siebie wszelkie poszepty samolubstwa, hołdowanie zyskowi i interesowi materyalnemu. Pracuj nadewszystko w tym kierunku na wsi polskiej, między ludem, któremu najstraszniejsza grozi zaraza: uczynienie interesu materyalnego osią główną życia.

Na tych kilku, przygodnie zestawionych pewnikach z polskiej wiedzy o duchu narodowym — można poprzestać. Już

one dają dostateczną ilość wskazań, określają niedwuznacznie, jaką to drogą ma pójść nasza praca narodowa.

W krótkiej tej wędrówce po tajnikach narodowej psychiki znalezliśmy perły dziwnej wartości i piękna, wystarczą nam — jak gwiazdy przewodniczki — na całe życie.

Pierwsza — to wyraźna, niedwuznaczna powinność oddania się całego, wszystkich sił, zdolności i t. d. na służbę niewolnej Ojczyznie. Okrutnicy dawni obcinali jeńcom powieki, skazując ich na ciągły bezsen; my musimy własnowolnie tak je rozewrzeć, żeby oczy nasze w każdym momencie, w dzień i w noc, w radości i smutku, w mocy i bezsile — oglądały z przerażającą wyrazistością nasz ustawiczny obowiązek narodowy.

Drugie prawo przewodnie — to mickiewiczowski przykaz zaczynania wszelkiej pracy od oczyszczenia, ulepszenia siebie. To jest fundament. Wszelka budowla jego pozbawiona — runie nieuchronnie.

A ponad tem wszystkiem, jak kopuła nad rusztowaniem kościoła, jak zwornik w gotyckiem sklepieniu — stoi jedna powinność n i e u s t a w a n i a w wierze i czynie.

Czytajcie, co Mochnacki pisze we wstępie do *Historyi powstania* o tej niewygasającej polskiej wierze w Ojczyznę. Gorsi od przodków pod tym względem nie będziemy.

Choćby wszystko runęło, choćby cała nadzieja, choćby nadzieja nadziei zgasła, choćby się na nas góry podłości i przemocy zwaliły, choćbyśmy sami jedni ostać mieli, jak na samotnej wysepce — wśród rozszalałych odmętów marności — my jedni wytrwamy. Póki piędź ziemi pod nogami, póki kropla krwi w sercu. Nie ustąpim! Wierzymy i czynimy choćby wbrew wszystkim nadziejom.

A przy takiej wierze, w takim czynie, kto przeciwko nam? Kto nas pożyje?

Podchorąży.

WSKAZÓWKI DLA SKAUTÓW W CELU POZNANIA PRZYRODY.

I. Świat roślinny.

Do obowiązków skauta należy również zaznajamianie się z przyrodą. Dziś nie potrzeba już obszernych uzasadnień, że człowiek, dziecko przyrody, związany z nią tysiącem węzłów, znać powinien to, co go otacza, na co ciągle patrzy, co go żywi, co jest dla niego niewyczerpanem źródłem pożytku i rozkoszy. Zwłaszcza skauci szczególną zwracać będą uwagę na poznanie przyrody, bo poznawanie jej jest pierwszorzędnem ćwiczeniem spostrzegawczości i zdolności wnioskowania, i tylko ten, kto ją zna, ten żyć wśród niej potrafi.

Podajemy obecnie treściwe wskazówki, mające na celu ułatwić skautom (także i nie-skautom) możliwie najlepsze zapoznanie się z przyrodą ożywioną i martwą. Zaczniemy od świata roślinnego, bo tu najłatwiejsze pole dla elementarnych spostrzeżeń i ćwiczeń, dostępne w każdem miejscu i w każdej chwili, a przedstawiające prawie tyle uroku i korzyści, co trudniejsze już badanie obszerniejszego i rozmaitszego świata zwierzęcego.

Podstawą wszelkich dalszych, szczegółowych wiadomości o żywej przyrodzie, które nieraz oddadzą skautowi nieocenione usługi, musi być gruntowna znajomość pewnej ilości najpospolitszych roślin, nietylko jadalnych, uprawnych, przemysłowych, trujących czy leczniczych, lecz tych wszystkich, które głównie zaludniają nasze pola, łąki i lasy. Roślin tych nie można poznać inaczej, jak tylko przez samodzielne ich określanie według t. zw. „kluczy“. Przy pomocy takiego „klucza“ skaut potrafi odnaleźć nazwę każdego drzewa, każdej jagody, każdego kwiatu, jaki spotka na drodze. A przytem poznaje nietylko nazwę, ale dokładnie samą roślinę, ćwiczy się w spostrzeganiu i zauważaniu cech, dla tylu oczu ukrytych, przyzwyczaja się porównywać i rozróżniać formy, wnioskować o ich pokrewieństwie — jednem

---

Ponieważ w Podręczniku Skautingu A. Małkowskiego „Poznanie przyrody“ zostało opuszczone, zaś rozprawka w piśmie „Skaut“, mająca wypełnić tę lukę, zapowiada się — jak na praktyczny podręcznik — zbyt ogólnikowo, umieścimy szereg artykułów zawierających krótkie, praktyczne wskazówki, sądząc, że przydadzą się one członkom Z. N., którzy także w ruchu skautowym czynny biorą udział. *Przyp. Red.*

słowem — uczy się patrzeć i widzieć. Ćwiczy się przytem w dokładności, sumienności, cierpliwości, bez których to zalet trudno się obejść przy oznaczaniu.

Oznaczanie roślin według klucza — to rzecz tak prosta, że nawet, kto botaniki w szkole nie studyował, łatwo się tego w kilku dniach wyuczy, a trudno dostatecznie podkreślić, jak wielkie kształcące znaczenie ma takie określanie, prócz samej korzyści praktycznej, że poznajemy rośliny.

Ale sama systematyczna znajomość roślin nie wystarczy. Trzeba poznawać rośliny, jako istoty żywe, w ich tysiącznych stosunkach do otoczenia, do innych roślin i zwierząt.

Nie o znajomość zielnikowych roślin nam idzie, ale o poznanie, jak one żyją, rosną i rozmnażają się, jak przystosowują się do gleby, klimatu, jak chronią się przed zimnem czy gorącem, wilgocią czy posuchą, jak walczą ze sobą, jak bronią się przed owadami czy innemi zwierzętami, jak rozmaitych wreszcie używają sposobów dla zabezpieczenia sobie egzystencyi i rozprzestrzenienia swego potomstwa.

Księga przyrody zawsze otwarta przed nami, dla skauta ciągłe pole do rozwijania i doskonalenia zmysłu spostrzegawczego i radowania się z odkrywania coraz nowych cudów przyrody. Nauczy się widzieć piękno tam, gdzie go nawet nie przeczuwał, wniknie w życie przyrody, pokocha ją głębiej, poczuje się bratem wszystkiego co żyje, jednem ogniwem w łańcuchu stworzeń żywych na ziemi.

Gdy wyjdzie w pole, przyroda odsłania mu swe tajemnice, daje schronienie i pożywienie i radość z odkrywania prawdy Bożej w stworzeniu.

Dłużej jeszcze zapewne czekać nam przyjdzie na podręcznik nauk przyrodniczych specyalnie do użytku skautów, podajemy więc wykaz podręczników, którymi należy się posługiwać, by poznać bliżej świat roślinny w zakresie, jaki dla każdego skauta bez względu na rodzaj studyów fachowych i zamiłowań uważany za możliwy i pożyteczny.

Do oznaczania roślin polecamy: **J Rostafiński**: „*Przewodnik do oznaczania roślin*“. Wyd. czwarte. Kraków 1911. Cena 3 K. Jest to najlepszy z polskich kluczy do określania roślin. Książeczka niewielka, można nosić ją z sobą na wycieczki, które oczywiście od czasu do czasu mogą być poświęcone rozmaitym

ćwiczeniom, mającym za cel poznanie świata roślin. Dla poznania życia roślin należy przeczytać książkę: „Świat roślin“. Obrazy i opisy wedł. O. Schmeila, opr. M. Arctówna. Książka ta uczy patrzeć na rośliny jako istoty żywe, uczy rozumieć ich budowę i życie w związku z resztą przyrody. Musimy jeszcze podkreślić, że stokroć więcej warta jedna wiadomość, jedno spostrzeżenie samodzielnie zdobyte, niż dziesięć wyczytanych w książkach. I książkę tę należy uważać tylko za niezbędne wprowadzenie w rozumienie roślin jako istot żywych.

Dla znających choć trochę język niemiecki polecamy do oznaczania: **O. Schmeil & J Fitschen**: *„Flora von Deutschland“*. Cena 3·80 mk., zaś dla wprawniejszych już w oznaczaniu: **O. Wünsche**: *„Die Pflanzen Deutschlands“* 1909 Cena 5 mk. Z biologii roślin przedewszystkiem najgoręcej polecamy oryginalną książkę **O Schmeila**: *„Lehrbuch der Botanik“*. Cena 4·80 mk., która zastąpi wiele innych. Podajemy wreszcie kilka przykładów ćwiczeń i zabaw, które stanowić mogą urozmaicenie wycieczek skautowych. Oczywiście patrolowy musi być trochę bliżej obznajomiony i zżyty z przyrodą, jeśli zabawy te mają być naprawdę interesujące i pożyteczne. Z biegu życia roślinnego w przyrodzie wynika, że przedmiot tych zajęć zmieniać się musi zależnie od pory roku. W zimie np., gdy trudniej o świeże rośliny, można urządzać następujące ćwiczenia:

Podczas wycieczki w pole patrolowy ucina po niewielkiej gałązce każdego spotkanego drzewa. Gdy wycieczka była dalsza, zwłaszcza do lasu — co najusilniej trzeba zalecać (podpatrywanie zwierząt, tropienie), — to z pewnością znajdą się gałązki grabu, buku, dębu, olchy, leszczyny, wierzby i t. d. W pokoju patrolowy pokazuje kolejno gałązki, a skauci ćwiczą się w rozpoznawaniu, do jakich gatunków drzew one należą. Rozpoznaje się przedewszystkiem po korze i pączkach zimowych (p. Dyakowski: „Z naszej przyrody“). W polu znów można się ćwiczyć w rozeznawaniu tych drzew z daleka po pokroju, charakterze rozgałęzień itp. cechach. Każde drzewo, choć zrzuci liście, ma swój odrębny wygląd; dobrem ćwiczeniem spostrzegawczości będzie wynajdywanie cech charakterystycznych, które odróżniają jedne drzewa od drugich. Gdy wycieczka była do lasu szpilkowego, można zebrać gałązki i szyszki kilku drzew iglastych, by każdy skaut nauczył się je odróżniać, bądź po

igłach, bądź po szyszkach. Warto też zwracać uwagę na suche badyle, sterczące z pod śniegu i starać się rozpoznać, do jakich roślin należą. Najlepiej znane rośliny trudno z początku rozpoznać. Znajomość ich może nam powiedzieć, jakie pole mamy pod warstwą śniegu, jak biegną ścieżki itp.

Na wiosnę zakres naszych zainteresowań rozszerza się ogromnie. Kwiaty wiosenne, tak przyjemne przez to, że wiosnę zwiastują, ciągną ku sobie uwagę i serce wszystkich, którzy choć trochę mają poczucia związku z przyrodą. Skaut tem bardziej nie zaniedba żadnej sposobności, by zapoznać się z nimi, co po zdobyciu umiejętności oznaczania roślin wedle klucza, nie będzie przedstawiać żadnych większych trudności.

Wspólne ćwiczenia mogą być następujące:

a) Wyliczyć z pamięci 10 roślin, które rosną gromadnie, w jednem zbiorowisku roślinnem np. na łące, w zbożu, w lesie liściastym, w lesie szpilkowym, na brzegach stawów itd.

Jak wiadomo, pewne rośliny stale rosną w towarzystwie innych, tworząc t. zw. „zbiorowiska roślinne“. Powyższe ćwiczenie ułatwi głębsze wniknięcie w wzajemne stosunki roślin. Wykazy roślin według zbiorowisk znaleźć możemy w pożytecznej książeczce, która też może być użytą do oznaczania: **P. Gräbner**: „*Botan. Führer durch Norddeutschland*“. Cena 4 mk.;

b) wyliczyć z pamięci możliwie najwięcej roślin, zauważonych przy przejściu przestrzeni 10 m.

Kto zauważył i zapamiętał najwięcej roślin, może otrzymać kreskę. Ćwiczenie to pod względem wartości kształcącej spostrzegawczość zupełnie zbliża się do znanej gry skautów, Kima;

c) kreski można dawać również za najszybsze znalezienie na pewnym obszarze 5 roślin jadalnych, więc np. w lesie, prócz najrozmaitszych powszechnie znanych owoców i jagód, także takich, jak owoce buku, orzechy laskowe, jałowiec, kłącze paprotki słodkiej, liście zajęczej kapusty itp.;

d) za znajomość 5 grzybów trujących i 5 jadalnych i umiejętność najprostszego ich przyrządzenia przy ogniu w lesie;

e) za najszybsze wyszukanie na łące 5 rośliu lekarskich lub trujących;

f) za wszelkie ciekawe botaniczne spostrzeżenia np. zauważenie jemioły na drzewie, kanianki, jakiejś choroby roślin np.

rdzy lub śnieci na zbożu, ciekawego przystosowania owoców do rozsiewania itp.

Nie chcemy wyliczaniem olbrzymiej liczby możliwych ćwiczeń i zajęć nużyć czytelników i tamować naturalną pomysłowość skautów — chcemy tylko zwrócić ich uwagę, by do sfery swych zainteresowań i ćwiczeń wciągnęli również świat roślinny.

Wobec zupełnego braku elementarnej choćby znajomości przyrody u starszego pokolenia, żądania te może wydadzą się trochę za specyalne, raczej dla przyrodników z zamiłowania, niż dla ogółu skautów dostępne; — tak jednak nie jest — i skaut, który ma oczy otwarte na wszystko, co go otacza, w krótkim czasie zdobędzie taką znajomość świata roślinnego, że ćwiczenia takie i tym podobne będą dla niego miłem i pożytecznem zajęciem.

Pamiętać musimy, że znajomość roślin to podstawa, bez której niemożliwa jest głębsza znajomość życia zwierząt, a przytem nie potrzeba dodawać, że prócz wysokiej wartości kształcącej same te wiadomości, mogą mieć rozliczne zastosowania w zdobywaniu pożywienia, w tropieniu, w pionerce i innych dziedzinach.

Gdy zawiąże się taki patrol, którego uczestnicy chcieliby głębiej zapoznać się z przyrodą, to niech zwróci się do Redakcyi „Młodzieży“, a otrzyma dalsze, szczegółowe rady i wskazówki.

Grab.

ANDERSEN NEXÖ.

W FABRYCE TYTONIU.

Poniżej podajemy opowiadanie autora, który miał niedawno sposobność oglądania fabryki tytoniu w Sewilli (Hiszpania).

...Przez szerokie kamienne schody prowadzą nas do wnetrza gmachu, skąd duże podwójne drzwi wiodą do bocznych skrzydeł.

Ze wszystkich stron dochodzi stłumione, namiętne brzęczenie — jak gdyby powietrze przepełnione było pszczołami; a kiedy nasza przewodniczka otworzyła jedne z wielkich drzwi,

gorący strumień hałasu i zaduchu zalewa nas, odejmując nam powietrze, zdolność myślenia i świadomość. Nie zdając sobie sprawy, jakeśmy się tu dostali, widzimy nagle przed sobą na 500 stóp długi tunel, w którym siedzi cztery rzędy kobiet, pochylonych nad tytuniem.

Kobiety podnoszą głowy — twarze ich bieleją w brunatnej mgle tytuniowej, a hałas milknie momentalnie; przypatrują się przybyszowi rozszerzonemi źrenicami, z zajęciem tak wielkiem, że aż usta otwierają; palce ich jednak nie przestają z błyskawiczną szybkością zwijać papierosów. I znowu gwar wybucha, ten gwar zmieszanych głosów kilkuset gadających śmiejących, sprzeczających się grupek, gwar przerywany śpiewem, gwizdaniem...

Tutaj dobry humor Siwilli dosięga szczytu, w olśniewającym rozkwicie wytryska z ziemi, przesiąkłej trucizną. Pod jednem tem niskiem sklepieniem pracuje 1500 kobiet, kilka tysięcy funtów tytoniu pokrywa stoły i koryta — ale ani jeden wentylator nie doprowadza tutaj świeżego powietrza. Patrzeć nie można z powodu kurzu tytoniowego, oddychać nie można z powodu ludzkich i tytoniowych wyziewów. Skronie moje opanowuje po kilku minutach pobytu w tym miejscu ból głowy tak silny, że zdaje się oczy z orbit wysadzać. Moje siły duchowe słabieją, nikną; nie oryentuję się w sytuacyi, nie mogę się skupić i otoczenia w jedną jakąś całość, w jeden obraz zlępić. Wszystkie moje myśli ześrodkowują się w jedno pragnienie: jak najprędzej wydostać się na świeże powietrze.

Wtem o uszy moje uderza specyficzny dźwięk i całą moją moją istotę wprowadza w stan przerażenia — słyszę wyraźnie stuk kołysek, wprawianych w ruch. I oto widzę jedną — tuż przed nami, półukrytą pod skrzyniami i stołami roboczemi, starą drewnianą kołyskę na płytkich biegunach. Kobieta, która ją kołysze, jest bardzo blada i ma białe plastry na skroniach, w celu uśmierzenia bólu głowy; brunatny kurz z tytoniu siedzi w jej włosach, pokrywa białe pieluszki w kołysce, osadza się na rozdętych nozdrzach dziecka. Ono jednak spi spokojnie pomimo hałasu i zatrutego powietrza; policzki jego nawet pokrywa jakby lekki cień rumieńca. A przez zniszczone rysy twarzy matki przewija się co chwila uśmiech wesoły i rozjaśnia

je podobnie jak letnie gorące słońce rozjaśnia mur świeżo pobielony.

Wzdłuż tunelu stoi wiele innych kołysek — wszystkiego jakieś 40 pewnie; w niektórych z nich dzieci siedzą o własnych siłach i bawią się tytuniem — jak gdyby zaczynały już pracę w swym przyszłym zawodzie.

Są one wychowywane z pełną miłości troskliwością, a jeśli zdołają wyżyć w trującem, smrodliwem powietrzu, to są z natury rzeczy przeznaczone zająć miejsca obok swych matek, poruszać jak one kiedyś, kołyski, karmić dzieci, zwijać 3.000 papierosów dziennie, jeśli są kobietami oczywiście. A jeśli są mężczyznami, wtedy niezmiennym ich obowiązkiem jest stać na jednym z rogów ulicznych i palić, palić tak długo, aż osiągną najwyższy stopień doskonałości: 200 papierosów dziennie.

Istnieją aniołowie, którzy tylko w podobłocznym eterze żyć mogą: istnieją też bakterye, które wegetować mogą tylko w najniższych warstwach gnoju i nieczystości; czy istnieje jednak stworzenie, któreby taką, jak człowiek miało zdolność przystosowywania się do życia? Tutaj oto siedzą — naprzekór wszelkiej hygienie, trzy pokolenia kobiet i na przemiany kołyszą czwarte do snu; tutaj pokazują nam 14-letnią matkę, która swego pierworodnego właśnie karmić zaczyna, i starą, zgrzybiałą babę, która liczy 106 wiosen życia, a która ostatnich lat osiemdziesiąt przepracowała w fabryce tytuniu...

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Zarząd główny Z. N. do swoich Grup. Przypominamy ponownie, że w czasie feryi Bożego Narodzenia urządzamy w jednem z miast galicyjskich **konferencyę kierowników Grup** Każda Grupa winna więc jak najrychlej wybrać ze swego grona jednego lub dwóch kolegów, oddanych sprawie Z. N. Koszta podróży ponosi Grupa.

Celem porozumienia się co do dnia i miejsca, gdzie się ma zebrać konferencya, należy przeprowadzić z nami korespondencyę. Czekamy na propozycye. Ze swej strony proponujemy na miejsce konferencyi Lwów, Przemyśl lub Kraków. Przedmiot obrad stanowić będą bardzo ważne sprawy organizacyjne. Porządek dzienny prześlemy Grupom w najbliższych dniach.

Sprawę skautingu polecamy wszystkim Grupom z całym naciskiem. Każdy członek Z. N. powinien należeć do drużyn skautowych, jakie istnieją w miejscu. O ile zaś or-

ganizacyi w danej miejscowości niema, powinna Grupa Z. N. zająć się jej utworzeniem. Obecnie uważamy tę robotę za najważniejszą w Grupach. Utworzone patrole skautów należy ze względu na konieczność zachowania jednolitości organizacyi zgłosić do Naczelnej Komendy Skautowej we Lwowie (ul. Zimorowicza 8), a nie do nas, jak w jednym z poprzednich zeszytów „Młodzieży“ donosiliśmy. — Ruchowi Skautowemu poświęcimy w najbliższych zeszytach „Młodzieży szereg zasadniczych artykułów.

Abstynencya w organizacyi skautowej. W zeszycie III. „Skauta“ w dziale urzędowych rozporządzeń naczelnej komendy skautowej, które obowiązują wszystkich skautów czytamy co następuje:

„Wobec niezdawania sobie przez wszystkich sprawy, czy tylko na ćwiczeniach nie wolno palić i pić, Naczelna Komenda Skautowa ogłasza, że skaut nie może **nigdy** (ani na ćwiczeniach, ani poza nimi), palić papierosów, ani pić napojów alkoholowych“.

„Skaut, któryby nie stosował się do tego **musi** być z organizacyi wykluczony“.

W uwadze dodaje Komenda Naczelna:

„O tym, że kto chce być dobrym żołnierzem nie może palić ani pić, należy ochotnikowi wykazać dowodami. W dalszym ciągu przy egzaminie z pierwszej pomocy trzeba będzie wykazać się znajomością szkodliwości alkoholu i nikotyny. Gdy to nastąpi, skaut palić ani pić nie będzie chciał już nigdy“.

Jasne i zdecydowane stanowisko wobec tych dwóch najszkodliwszych indywidualnie i społecznie nałogów, stawia ruch skautowy na tej granitowej podstawie, na której musi opierać się każdy głębszy ruch narodowy.

Skauting polski zasługuje więc nietylko na baczną uwagę, ale też i na jak najdalej idące poparcie ze strony polskiego społeczeństwa. Organizacya skautowa powinna ogarnąć całą młodzież polską, która w skautingu może widzieć jedyną i najlepszą swoją organizacyę.

Konkurs Redakcya dwutygodnika młodzieży polskiej „Skaut“ ogłasza w zeszycie III. konkurs na rozprawkę p. t. „Dlaczego skaut nie może palić ani pić“. Praca nie powinna przekraczać objętości pół arkusza druku. Może to być wedle chęci — albo rozprawa naukowa, albo ideowy szkic itp. Termin nadesłania rozprawki po dzień 31 stycznia 1912 r. Posłać ją należy wprost do Redakcyi „Skauta“, Lwów ul. Zimorowicza 8. Nagrodę stanowią wydawnictwa i przybory skautowe wartości 25 K.

Sądzimy, że rozprawka ta powinna wyjść właśnie z pod pióra którego z członków Z. N. Zachęcamy wszystkich kolegów

do ubiegania się o nagrodę. Wskazówkami z całą gotowością będziemy służyć.

Skaut, pismo młodzieży polskiej; wychodzi we Lwowie (ul. Zimorowicza 8) dwa razy na miesiąc. Prenumerata roczna 4 kor.

Mamy przed sobą 3. zeszyty nowego pisma, nowego nietylko z daty, ale nowego duchem i dążnością, pisma poświęconego wyłącznie wychowaniu młodzieży systemem *scoutingu*. O scoutingu pisaliśmy już w „Młodzieży“, pisać będziemy i nadal, więc nazwa sama już Kolegom nie nowa. Ale rzecz jest słuszna i oczywista, by, interesując się tym nowym doniosłym ruchem — zajrzeć do pisma wyłącznie mu poświęconego. To też zachętą do prenumerowania i czytywania pisemka zaczynamy nasze z niego sprawozdanie.

Zeszyt pierwszy odsłania wyraźnie, czego chce, co przynosi i czem ma być polski *scouting*. Pisze Redakcya: „Stajemy do szeregu z wiarą, że praca nasza wyprowadzi pokolenie młodzieży polskiej dzielnej pod każdym względem, ofiarnej dla narodowej sprawy, młodzieży o czystych sercach i silnych dłoniach. Harcerzami chcemy ją zrobić nowoczesnymi, krzewicielami światła i postępu o polskie tradycye opartego, tęgimi pracownikami na polskiej niwie“.

„Biorąc wzór od najpotężniejszego narodu, który żelazną wolą, pracowitością i przedsiębiorczością przoduje całemu światu i przystosowując go do naszych warunków, spodziewamy się znaleźć najprostszy sposób wykorzenienia naszych narodowych wad, a wyrabianie przymiotów: obowiązkowości, pracowitości, solidarności, woli i nieugiętości“.

Na treść zeszytu składają się doskonałe gawędy obozowe „Instruktora“, zapowiedzi Redakcyi, początek bardzo ciekawej, tłumaczonej, ilustrowanej powieści skautowskiej Stanley Blake'a: „O honor Patrolu Lwów“, wreszcie Kronika. Na czele zeszytu umieszczono hymn skautów (szkoda, że bez podania melodyi):

Wszystko co nasze Ojczyźnie oddamy!
W niej tylko życie, więc idziem, by żyć!
Świty się bielą!... rozewrzem im bramy!
Rozkaz wydany: „Wstań, ku słońcu idź“...
Niech płoną serca, niech płoną jak wici!
Od ócz płonących zginie nocy mrok..
Ujrzy Ojczyzna: w zwarte szyki zbici
Idziem z rozkazem: „Czuwaj! Równaj krok!“...
Baczność! Ojczyzna tego marszu słucha!
Równaj szeregi! Czuj! Prezentuj broń!
Król-Duch nas widzi! Schyl sztandar przed Ducha
Naprzód! Wysoko podnieś! Nieś wysoko skroń!

Zeszyty dalsze określają jeszcze wyraźniej oblicze skautingu. *W rocznicę kościuszkowską* nawiązuje się do tradycyi bohaterstwa, pojętego jako wzór dla nas, trzecia *gawęda obozowa* i dłuższa

rzecz Ign. Kozielewskiego: *Zagadnienia moralności* odsłaniają najważniejszą stronę: moralne podwaliny wychowania skautowskiego. Z wiadomości fachowych podkreślamy ogromnie potrzebne, bo pominięte w podręczniku p. Małkowskiego wskazówki, jak przeprowadzać planowo ćwiczenia skautowe.

Zeszyty przedstawiają się bardzo dobrze zewnętrznie i treściowo. Szpeci je tylko niedbała korekta, błędy drukarskie kłują w oczy.

Alkohol czy mleko. W latach od r. 1907 do 1911 badał lekarz Dr Bronisław Kaczorowski stosunki hygieniczne, jakie panują wśród dzieci szkół miejskich we Lwowie. Badane były dzieci od najniższej klasy elementarnej do najwyższej wydziałowej, a więc w wieku od 6 do 12 lat życia. Z materyałów, zebranych przez Dra Kaczorowskiego podajemy cyfry, odnoszące się do sprawy picia alkoholu. Cyfry te zaniepokoić muszą każdego, komu nie obojętną jest przyszłość naszego narodu.

Liczba badanych dzieci, pochodzących ze szkół tak obwodu miasta, jak i śródmieśnia, przenosi 10.000. Odsetki nie są jednakowe — zależne od położenia szkoły. Dzieci np. chrześcijańskie na przedmieściach dają pod tym względem odsetki wyższe. Dzieci żydowskie dają odsetki stosunkowo najmniejsze. W każdym razie wahanie odsetek jest następujące:

Dzieci pijących alkohol **codziennie**, znaleziono od **8—20 procent.**
Dzieci pijących alkohol **czasem** znaleziono od **40—68 procent.**
Dzieci nie pijących alkoholu **nigdy** znaleziono od **51—12 procent.**

Zestawmy z temi datami, daty, odnoszące się do racyonalnego odżywiania, do używania tak pożywnego produktu spożywczego, jakim jest **mleko.** Daty te równie smutno wypadną:

Na 4.048 badanych dzieci pije mleko **codziennie** 1.402 = **34·2 procent**
czasem 1.030 = **25 procent.**
nigdy 1.616 = **40·4 procent.**

Cyfry te wypadną jeszcze gorzej, jeżeli uwzględnimy, że pod rubrykę „codziennie“ wliczone są również dzieci, które nie piją czystego mleka, lecz t. zw. kawę lub herbatę z mlekiem; wypadłyby zaś fatalnie, gdyby sprawy nie ratowały niektóre szkoły, które starają się o odżywianie dzieci mlekiem podczas nauki szkolnej.

Administracya „Młodzieży“ przypomina Szan. prenumeratorom, że należy odnowić prenumeratę na rok bieżący. Jak wiadomo nasz rok administracyjny zaczyna się z początkiem każdego roku szkolnego. Przy sposobności prosimy Grupy Z. N. o wyrównanie zaległości.

Skautom zniżamy prenumeratę „Młodzieży“ o 50%. Roczna prenumerata dla członków organizacyi skautowej wynosi więc tylko 1 koronę, zaś cena numeru pojedynczego tylko 10 hal. Zapisywać „Młodzież“ można za pośrednictwem Redakcyi „Skauta“ lub bezpośrednio w Administracyi „Młodzieży“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: J. M. Dobrowolski.
Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.

Rok III. Za styczeń i luty 1912. Nr. 5—6.

MŁODZIEŻ

Miesięcznik poświęcony sprawom wstrzemięźliwości i wychowania narodow. młodzieży polskiej.

Wychodzi w Krakowie raz na miesiąc.

Prenumerata roczna 2 kor.
Cena numeru 30 hal.
Członkowie „Związku Nadziei“, płacący regularnie wkładki miesięczne, otrzymują „Młodzież“ bezpłatnie.

Adres Redakcyi i Administr.: Kraków, ul. Batorego l. 1, III. p. **Wszelkie listy i przesyłki** adresować należy imiennie: **J. M. Dobrowolski — Kraków, Plac Szczepański L. 7, II. piętro.**

ZJAZD Z. N. W PRZEMYŚLU.

Ogromną powagą, podniosłością i skupieniem, oraz niezwykłym jakimś nastrojem daleko odbiegał Zjazd delegatów Grup „Związku Nadziei“, jaki się odbył w ostatnim dniu ubiegłego roku w Przemyślu, od zwykłego szablonu zjazdów naszych organizacyi młodzieży. Po raz pierwszy zjechali się członkowie młodej i rosnącej nieustannie w siły i wpływy organizacyi, by uczynić obrachunek z dotychczasowej działalności, by wytyczyć sobie drogę działania na przyszłość. Do obrad przystąpiono ze świadomością, iż przedmiotem ich będzie sprawa o doniosłem dla organizacyi znaczeniu, a obchodząca ogół polskiej młodzieży.

Powitał uczestników Zjazdu, oraz obrady zagaił kol. J. M. Dobrowolski. Podniósł on, że chwila Zjazdu, który ma decydować o kierunku i treści pracy członków organizacyi na przyszłość, ze wszech miar nadaje się na rozpatrzenie sumienne całej dotychczasowej działalności, dotychczasowych dorobków, błędów czy przeoczeń.

Na podstawie osobistych wspomnień skreślił kol. D. dzieje ruchu abstynenckiego wśród młodzieży polskiej w Galicyi.

Ruch ten, który przywędrował do nas z Zachodu, bardzo rychło rozszerzył się po całym zaborze austryackim, trafiając

zarówno do umysłów ludzi dojrzałych, jak i serc młodzieży. Rozlał się bardzo szeroko, lecz ku szkodzie sprawy zbyt powierzchownie.

Młodzież w osobliwy sposób przyjęła ideę abstynencką. Bo kiedy ludzie dojrzali wołali: precz z trunkami alkoholowymi, gdyż one szkodzą twemu organizmowi, gdyż one powodują ruinę materyalną, młodzież podniosła hasło: precz z trunkami, bo picie ducha deprawuje, bo pozwala o wiekowej przeszło niewoli narodu zapomnieć, bo odracza na coraz dalszą metę chwilę naszych wyzwolin. To też wśród młodzieży polskiej w austryackim zaborze hasło wstrzemięźliwości tak uzasadnianej chętny posłuch znajdowało i znajduje.

Dalej wspomniał kol. D. imiona zasłużonych na polu pracy abstynenckiej wśród młodzieży, jak: Gustaw Bolesław Baumfeld, Dr Augustyn Wróblewski, Stanisław Witkowski, Szczęsny Turowski, Małkowski i in., opowiadał o udziale młodzieży w organizacyach abstynenckich, jak „Eleusis“, „Eleuterya“, „Ethos“. o zakazie władz szkolnych należenia do tych towarzystw, o powstawaniu pierwszych odrębnych, jawnych lub tajnych organizacyi abstynenckich młodzieży, które przybierały różne nazwy, jak „Kółka filareckie“, „Kółka etyczne“, „Kółka abstynenckie“ i wreszcie „Związki Nadziei“.

Pierwsze lata pracy abstyneckiej wśród młodzieży nie potrafiły nadać jej organizacyom abstynenckim jednolitości, cech ogólnej roboty. Mimo usiłowań niektórych działaczy nie można było ująć całego ruchu w ramy jednej organizacyi. To też rychło robota, wielka i gorąca z początku, zaczęła słabnąć, chwiać się i wreszcie w latach 1907 i 1908 upadła prawie zupełnie.

Wówczas przyszedł Witold Fusek, abstynent ze szkoły G. B. Baumfelda. Wyrósł on w atmosferze owianej szczytnem tchnieniem miłości Ojczyzny i poświęcenia dla ideału, jakie naokół roztaczała czcigodna jego matka, pani Wanda Fuskowa, znana dobrze w latach 1902—1907 z działalności abstynenckiej w Bieczu a przedewszystkiem wśród młodzieży w Tarnowie.

Dzięki mozolnej pracy i staraniom jego, robota abstynencka wśród młodzieży galicyjskiej w r. 1908—1909 odżyła, a opierając się o ścisłą, jednolitą organizacyę „Związku Nadziei“, coraz większe poczęła przynosić rezultaty. W większości miast zaboru austryackiego, posiadających szkoły średnie, rychło po-

wstały Grupy „Związku Nadziei“, silne nie tyle liczbą członków, jak osobistą ich wartością. Większość tych Grup założył Fusek, który otaczał je troskliwą opieką i kierował niemi aż do czasu swego wyjazdu z Krakowa, Fusek wskrzesił i do ostatnich czasów redagował i wydawał organ „Związku Nadziei“ „*Młodzież*“.

Szybkim krokiem poszedł rozwój Z. N. naprzód, z każdym rokiem przybywały coraz to nowe Grupy i nowi członkowie. O żywotności organizacyi świadczy najlepiej fakt, że kiedy rok szkolny 1909—1910 zakończyliśmy posiadając 115 członków, to na końcu r. s. 1910—1911 liczba zorganizowanej w Związku Nadziei młodzieży wynosiła już 430 osób w 15 grupach męskich i 4 żeńskich.

Obecnie znaleźliśmy się — kończył kol. D. — wobec nowej organizacyi młodzieży, która stanęła silnie na gruncie abstynenckim, a dzięki swym niezmiernie żywotnim ideom niesłychanie wprost wśród młodzieży się rozszerza — wobec Scoutingu. Stosunek do tej nowej organizacyi musimy na obecnym Zjeździe określić.

Na wniosek kol. D. wybrano przewodniczącym obrad Zjazdu założyciela „Związku Nadziei“, kol. Witolda F u s k a.

Obejmując przewodnictwo, kol. Fusek w krótkich słowach opowiedział warunki, w jakich Z. N. powstawał. Przed czterema mniejwięcej laty wśród organizacyi młodzieży zaczęły się pokazywać głębokie rysy, znamionujące poważne przesilenie. Zawsze żywe antagonizmy między różnemi grupami młodzieży silniej poczęły się wówczas ujawniać, a co gorsza spowodowały nawet bardzo złowrogie rozbicie istniejących organizacyi. Uległa temu losowi i organizacya młodzieży narodowej. Przyczyn tego rozbicia, które oczywiście jak najgorsze wpływy na młodzież wywarło, szukać trzeba bardzo często — niestety — w sprawach natury osobistej. To też stosunki, jakie wówczas się wytworzyły musiały zrazić niejednego do pracy, wielu usunęło się od niej zupełnie, wielu czekało nowych myśli, nowych form organizacyjnych, nowych ludzi. Istotnie powstają nowe organizacye, których po imieniu wymieniać nie potrzebuję. Walki jednak nie ustają. Nie są od nich wolne dwie narodowe organizacye. Pomost dla nich miał stanowić założony wówczas przezemnie „Związek Nadziei“, który nowe hasło: „przez abstynencyę do poprawy obyczajów i niepodległości“ rzucił między młodzież.

Hasło wstrzemięźliwości nie znalazło jednak w obu tych organizacyach należytego zrozumienia i poparcia. W teoryi uznawano potrzebę tego czynnika w robocie narodowej — ale do Z. N. tylko jednostki przystępowały. Ludziom żal było formy, do której przywykli — zaczęto nawet z czasem gdzieniegdzie nieśmiało Z. N. zwalczać. Ale rozwój Związku poszedł już swoimi torami, zawdzięczając to dzielności swych członków. W tej chwili zjawia się na ziemiach polskich Skauting, który, jak przyznać to musimy, wnosi nowe czynniki w życie młodzieży, rozszerza ogromnie pole jej pracy... Musimy dzisiaj zastanowić się nad tem, czem on jest i jakie wobec niego stanowisko zająć mamy.

Kol. Tadeusz Dąb wyjaśnia stronę organizacyjną Z. N. Ognisko główne Z. N. stanowi Kraków, gdzie wychodzi Organ Związku, „Młodzież“. Dla ułatwienia pracy zabór austryacki podzielono na 3 okręgi Z. N.: krakowski, podkarpacki i lwowski — żeńskie grupy mają swoje kierownictwo w Krakowie.

Po przemówieniu kol. Dęba nastąpiły szczegółowe sprawozdania wszystkich Grup za czas od początku ich istnienia. Ze względu na brak miejsca odkładamy wydrukowanie tych sprawozdań do następnego numeru „Młodzieży“. Sprawozdania te zakończyły przedpołudniowe obrady.

Popołudniu zabrał głos T. Dąb. Z przemówień i sprawozdań, jakie wygłoszono na porannem posiedzeniu, wysnuł on cały szereg wniosków. Podniósł on przedewszystkiem fakt, że istniejące dotąd narodowe organizacye młodzieży działały zbyt jednostronnie, uwzględniając w jednym wypadku wyłącznie stronę intelektualną, w innym cały nacisk kładąc na wykształcenie wojskowe. Do czasu powstania „Eleusis“ wogóle brakło roboty, którąby miała na celu kształcenie charakterów. Skutki tego stanu rzeczy okazały się dla sprawy narodowej fatalnemi, bo ogromna większość ludzi, którzy w czasie studyów z zapałem oddawali się pracy nad realizacyą ideałów swej organizacyi, spostrzegłszy w miarę swego rozwoju brak głębszych podkładów wyznawanych niegdyś gorąco ideałów, albo co gorsza nie mając oparcia w silnym i prawym charakterze, obojętniało dla sprawy, a nierzadko stawało w szeregu jej wrogów. Drugą niesłychanie ważną a ujemną stroną narodowej roboty wśród młodzieży było rozproszkowanie jej na różne organizacye, w zasadzie blizkie sobie, ale zwalczające się w imię... programów.

Te ujemne strony dotychczasowej roboty na tle wyjątkowego położenia Polski, która boleśnie odczuwa rozdarcie na trzy oddzielone kordonami zabory, brak szkoły narodowej, wreszcie coraz silniej napływające do nas obce, destrukcyjne prądy, to wszystko wytworzyło konieczną potrzebę utworzenia jednolitej organizacyi Kółek samowychowawczych młodzieży polskiej, w których nabywać można zasadniczą wiedzę narodową, kształcić charakter, rozwijać instynkt samodzielności narodowej i dzielności społecznej, i w ten sposób realizować ideały naszych Wieszczów.

Pierwszą tego typu organizacyą, która przed niedawnym czasem u nas powstało, to nasz abstynencki *„Związek Nadziei“*. Zyskał on jednak dotąd tylko setki członków, stał się tylko jedną z wielu organizacyi...

Tymczasem obecnie zjawia się nowa organizacya, która w krótkim czasie swego kilkumiesięcznego istnienia zyskała pośród młodzieży tysiące członków. To S k a u t i n g.

Niesłychanie entuzyastyczne przyjęcie, z jakiem ze strony młodzieży spotkał się Skauting, nasuwa pytanie: czy też przypadkiem nie jest on organizacyą, która ma wszelkie warunki, by stać się jedyną organizacyą, którаby zjednoczyła całą m ł o d z i e ż polską pod swym sztandarem, która zaspokoićby mogła wszystkie jej potrzeby i pragnienia.

Skauting wprowadza do życia młodzieży, oprócz uwzględnianych w dotychczasowych organizacyach, nowy czynnik, nieznany w innych organizacyach niemal zupełnie: wychowanie fizyczne, związane silnie z kształceniem charakteru i umysłu. Celem Skautingu jest wychować pełnego człowieka, silnego ciałem i duchem, wskrzesić tak powszechny w wolnej Polsce typ żołnierza-obywatela, gotowego do poświęcenia się dla Ojczyzny w każdej potrzebie. Oparty o obowiązującą bezwzględnie wszystkich członków zupełną abstynencyę od napojów alkoholowych i tytoniu, która jest pojęta jako środek do osiągnięcia celów, posiada Skauting warunki wszechstronności i najzupełniej odpowiada wymaganiom, jakie postawićby można powszechnej organizacyi, która objąć ma całą młodzież polską.

Chodzi teraz o wnioski. Jeśli Skauting jest istotnie najżywotniejszą organizacyą, to młodzież polska powinna wszelkiemi siłami dopomódz jej do rozwoju, w niej powinna zjednoczyć

wszystkie swe siły, pod jej sztandarem zabrać się natychmiast do pracy.

Przed nami stanęła więc wcale niedwuznacznie kwestya, czy „Związek Nadziei“ ma nadal istnieć, czy też ma zlać się ze skautingiem i zakończyć swój żywot?

W bardzo ożywionej dyskusyi, jaka się nad tą sprawą wywiązała, pierwszy zabrał głos kol. Jerzy G. ze Lwowa. Podkreślał on z naciskiem wielką potrzebę jednolitego prowadzenia wszelkiej roboty narodowej, a przedewszystkiem tej, która ma na celu wychowanie dzielnych obywateli. Potrzeba ta w teoryi dawno przez wszystkich uznawana, w praktyce niemal nigdy zaspokojoną nie była. Rozpoczynający się drugi wiek niewoli powinien nas jednak czegoś nauczyć.

Przy przygotowaniu przyszłych obywateli Ojczyzny kształcić się musi równomiernie charakter, rozum, ducha narodowego i ciało. W uznaniu tych potrzeb dla każdej z nich tworzono osobne organizacye. Uczuwać one musiały swą jednostronność, bywały więc usiłowania w celu uzupełnienia roboty — ale więcej było obaw, więcej zwalczania się wzajemnego, niż rozwoju, postępu. Smutny powstał obraz rozbicia, smutne plony zbierać musi naród nasz z tego posiewu.

Obecnie stanęliśmy w punkcie zwrotnym, przychodzi Skauting, który kształci i ducha narodowego i charakter i umysł i ciało. On jeden obecnie spełnić może wielkie posłannictwo zjednoczenia całej młodzieży pod jednolitym kierunkiem wychowawczym, pod jednym sztandarem. Tak się też dzieje, bo zajmując przyjazne stanowisko wobec wszelkich organizacyi młodzieży, Skauting rychło pozyskał członków ich na swych gorliwych zwolenników.

Skauting przybrał u nas nieco odmienny niż za granicą charakter, który ma swe źródło w braku szkoły narodowej. Mając kształcić żołnierza, nie zasklepia się nasz Skauting tylko w ćwiczeniach fizycznych, ale troszczy się wiele o rozwój ducha, świadom, iż nie siła fizyczna jeno stanowi o dobrym żołnierzu, a tem więcej o zwycięstwie. Usunąć on pragnie wielkie wady, jakie się w naszem społeczeństwie zagnieździły, jak brak karności, obowiązkowości i punktualności. To też dbać należy o to, aby wszystkie te rzeczy w Skautingu u nas były równomiernie uwzględniane, aby Skauting w całym naszym kraju isto-

tnie rozwijał charakter, ducha narodowego, umysł i ciało, by uczył karności, punktualności i dokładnego spełniania przyjętych obowiązków. Zależy to w wielkiej mierze od samych członków, którzy rozumieć powinni całą ważność roboty, jaką Skauting podjął.

Kol. Gor... uznając potrzebę jednolitości organizacyi wyraża pragnienie, by jednolitość ta zaznaczyła się w pismach młodzieży w ten sposób, aby pozostało jedno tylko, np. „Skaut“ jako organ Skautingu.

Kol. Jur.. zasadniczo zgadza się na zlanie „Związku Nadziei“ ze Skautingiem, widzi jednak, że w wielu miejscowościach gniazda sokole traktują Skauting jako sport i w tym duchu go prowadzą. Wyraża więc przekonanie, że tak długo nie można znosić zupełnie „Związku Nadziei“, dopóki Skauting istotnie nie wprowadzi wszystkich idei, które są w Z. N., a które poprzedni mowcy wymieniali jako idee skautowe.

Kol. Pi... uważa Skauting za organizacyę, która stać się może i powinna jedyną organizacyą całej młodzieży. Wychodząc z założenia, że Skauting ma zastąpić szkołę narodową, tępić należy wszelkie tendencye obniżenia go do poziomu sportu. Trzeba jak najrychlej doprowadzić do tego, by Skauting zaczął dawać naszemu społeczeństwu nowy typ żołnierzy-obywateli. Błędy w prowadzeniu Skautingu trafiają się i Skauting, jako bardzo młoda organizacya oczywiście nie może jeszcze wydawać plonów takich, jakich od niego byśmy wymagali — ale to stanowczo stwierdzić trzeba, że Skauting jest najlepszą i najwięcej nadziei rokującą organizacyą. Mowca uznaje konieczność zlania się wszelkich innych organizacyi młodzieży ze Skautingiem.

Kol. Skiba stwierdza, że gdyby do programu „Związku Nadziei“ włączyć jeszcze tylko ćwiczenia fizyczne w tym zakresie, jak one są uwzględnione w Skautingu, to nie byłoby różnicy między obu temi organizacyami. Ponieważ jednak przy takiej robocie chodzić musi o jednolitość, przeto dwie równorzędne organizacye obok siebie istnieć nie powinny. Należy dążyć do zlania Z. N. ze Skautingiem.

Kol. Dąb usuwa obawy, jakoby robota w Skautingu miała być prowadzona według suchych szablonów. Skauting musi kształcić i rozwijać indywidualnie, a olbrzymi wprost zakres, jaki objął, daje możność każdemu wyboru tego, co jego tempe-

ramentowi, zdolnościom i upodobaniom najwięcej odpowiada. Wystarczy, aby zasadnicze cele i środki były dostatecznie uwzględnione.

Kol. Kos.. porusza sprawę abstynencyi, którą uznaje za koniecznie potrzebną w każdej robocie, a przedewszystkiem w takiej, jaka jest w Skautingu. Zapytuje jednak, jak należy postępować wobec takich słabszych duchem kolegów, którzy bardzo chętnie przystąpiliby do drużyn skautowych, a których jedynie odstręcza od nich abstynencya.

Kol. Jerzy G. zaznacza, że niewielką pociechę by miał Skauting z ludzi, którzy przystąpili do niego dlatego tylko, że podoba się im jakaś jedna grupa ćwiczeń. Na ochotnika skautowego, t. zw. ciurę przyjmować można każdego młodzieńca, który się zgłosi, choćby nawet nie był abstynentem. Za pewien czas zapozna się on od dokładnie z prawem skautowem, które abstynencyę nakazuje, zrozumie ideę Skautingu i pojmie podstawy i konieczność abstynencyi w tej organizacyi. Wierzyć też należy, że Skaut, jako człowiek konsekwentny abstynencyę zatrzyma na całe swoje życie.

Kol. Dąb. Przy przystępowaniu do Skautingu nie wymaga się tak jak w Z. N. złożenia osobnych przyrzeczeń, ślubów abstynenckich. Zachowanie zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych i tytoniu będzie tylko prostem spełnieniem postulatów, nałożonych przez prawo skautowe. Każdy skaut musi być abstynentem. Sądzić należy, że dla poznania Skautingu warto jest choć na pewien czas wyrzec się trunków i tytoniu. Gdy po jakimś czasie, np. po roku, lub pół należenia do Skautingu, abstynencya jeszcze nieuzasadnioną, niepotrzebną będzie się ochotnikowi wydawała, może z organizacyi wystąpić. Nie wątpimy jednak, że już krótki czas, spędzony w Skautingu, przekona każdego o potrzebie abstynencyi.

Koleżanka S zasadniczo wypowiadając się za zlaniem Z. N. ze Skautingiem poruszyła kwestyę, jak ma być prowadzony Skauting żeński. Dziewczętom o wiele trudniej urządzać wycieczki.

Wyjaśniono jej, że robota w żeńskich drużynach w zasadzie posiada te same cele i zadania, co męska, w niektórych tylko szczegółach musi być odmiennie urządzona. Sprawa ta należy do Naczelnej Komendy skautowej.

Po wyczerpaniu dyskusyi Zjazd uchwalił jednomyślnie następujące rezolucye:

I. Młodzież polska musi dążyć do wszechstronnego rozwoju, aby przygotować się jak najlepiej do spełnienia zadań żołnierza-obywatela.

II. W dążeniu swem cała młodzież musi zjednoczyć wszystkie swoje organizacye w jedną, która będzie posiadała potrzebne do spełnienia swego celu warunki.

III. Za najodpowiedniejszą organizacyę dla ogółu młodzieży uznaje Zjazd Z. N. Skauting, — wobec czego

IV. aby dać wszystkim organizacyom polskiej młodzieży przykład konsekwencyi i obywatelskiej karności, Zjazd delegatów „Związku Nadziei“ uchwala rozwiązać swą organizacyę i zlać ją ze Skautingiem.

V. Przeprowadzenie tej uchwały poleca Zjazd Zarządowi głównemu, który wykona ją w miarę, jak na to stosunki miejscowe w Grupach pozwolą.

Po uchwaleniu tych rezolucyi zabrał głos imiemiem gospodarzy lokalu kol. S k i b a i w serdecznych słowach podziękował za obranie Przemyśla na miejsce Zjazdu.

Ostatni przemówił kol. W. F u s e k: „Przed niewielu laty z nakładem s ł i zapału zakładałem „Związek Nadziei“ — mówił on — obecnie przewodniczę Zjazdowi, który uchwala śmierć mego dzieła. Nie smucę się jednak, bo w Skautingu widzę najgodniejszego spadkobiercę idei „Związku Nadziei“. Serdecznie życzę nowej organizacyi powodzenia i rozwoju“. Dziękując gorąco Przemyślanom za przyjęcie i połączone z niem trudy, zamknął kol. Fusek obrady Zjazdu.

Z pieśnią Konopnickiej: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród“ na ustach opuścili w podniosłym nastroju uczestnicy Zjazdu salę, w której odbywały się obrady.

IGNACY KOZIELEWSKI.

O PRAWDZIWEM BOHATERSTWIE.

Dążeniem człowieka jest zostać bohaterem życia.

Dawne pojęcia o bohaterstwie związane były ze zbiorowością: — w oczach wszystkich spełniano czyny bohaterskie,

jak gdyby człowiek dawny chciał się upoić swem życiem zewnętrznem, w niem szukając swej chwały i nieśmiertelności.

Coraz bardziej przenikając w głębiny własnej duszy, rozszerzał człowiek wciąż i pogłębiał swoje zapatrywania, ale pojęcie bohaterstwa zostało prawie nietknięte: pozostało w niem nadal to wszystko, co wynosi przez zewnętrzny niesłychany czyn jego sprawcę nad ogół zjadaczy chleba. Musiało być ono głośne, niepospolite i śmiałe, zadziwiające i olśniewające.

A chociaż coraz bardziej rozumieć poczynamy, że bohaterstwo niepospolite i olśniewające niekoniecznie musi być głośne, jednak dotychczas, gdy mówimy: bohaterowie! — śnią się nam raczej bohaterstwa szczytów Somo Sierry, pól Grochowa i Woli, niż wszelkie tragedye dusz bohaterskich w zapomnieniu za Ojczyznę ginących po lochach, kazamatach i bezkresnych śniegach Sybiru! Z nowymi powiewami nie wiążą się stare zbroice bohaterstwa — a, że nic i nigdy nie było dla człowieka bardziej upajającem i radosnem, jak bohaterstwo, — trzeba więc dążyć do tego, aby nie było rozterki między wewnętrznym i zewnętrznym człowiekiem — w rzeczy najszczytniejszej i dlań najpożądańszej.

Dlatego musi on zostać bohaterem każdej godziny, a że w nich mało jest takich, któreby były dla innych olśnieniem i objawieniem — więc nowe bohaterstwo rzadko się może przejawiać w rzeczach niezwykłych i potężnie na umysły i wyobraźnie innych oddziaływujących; musi zamknąć się w godzinach szarych i jednostajnych, przetwarzając je wciąż na modłę wyższą, piętno wysokości im nadając.

Nowoczesne bohaterstwo musi opierać się na cierpliwem i skrzętnem wypełnianiu swych obowiązków, względem siebie i względem bliźnich. Jestto bohaterstwo powolnych wysiłków ludzkich do stworzenia w sobie potęgi rozkazywania samemu sobie; bohaterstwo panowania nad namiętnościami, brudami i małostkami, jakiemi przepełnione jest życie ziemskie.

W tej nowej roli nie traci pojęcie bohaterstwa na swej treści, odarte jest ono jedynie z tego dawnego nimbu niebiańskości i niebiańskiej niedostępności dla zwykłych śmiertelników, czem ongiś otaczane bywało.

Głęboka zmiana idei i wyobrażeń może i musi wychodzić od młodzieży. Jest ona spadkobierczynią przeszłości i wycho-

wanicą teraźniejszości; jej duszę odbije w sobie przyszłość. Błogosławieństwem i przekleństwem młodzieży jest jej ogromna zdolność naśladownicza. Potężnie dopomagając jej w przyswojeniu sobie wszystkich kulturalnych zdobyczy ludzkości, nie mniej potężnie udostępnia jej ona wszystkie ujemne barbarzyńskie przejawy życia.

Człowiek współczesny mało ma wspólnego z bohaterstwem; żyje cały rozstrzelony na tysiące cząsteczek. Jego uwagę i myśl pochłania powierzchnia życia; toczy się ono koło niego z przerażającą szybkością. Wciąga go w swój wir i rzuca nim, aż póki nie straci on świadomości samego siebie. Nie domyśla się, że pod wartkiemi falami zewnętrzności płyną ukryte kryształowe przeźrocza, aż do obłędu pełne pięknych zjaw życia; nie domyśla się ich, albo nie ma czasu, choćby na krótko zstąpić do tych głębin, — jak niema czasu na oprzytomnienie w zawrotnym wyścigu koło samego siebie, coraz dalej pędząc w bezmyślnej pogoni za pianą życia, za nikłemi, zawodnemi falami. Ogłuszony, podobny pustej, mętnej pianie, człowiek współczesny jest, jak obłąkany szaleniec, wlokący gorączkowy, bezmyślny żywot na dachu pałaców nieznanego życia.

To też i młodzież, tak bardzo zależna od otaczającego ją życia, żyje całą zewnętrznością; w oszałamiającym chaosie życia nie znajduje ona czasu na zstąpienie w głąb samej siebie, na zastanowienie się nad sobą, na chęć pokierowania sobą. Żyje ona cała w pianie życia, ślepiącej jej słabe oczy, i nie może dojrzeć, że z tej pustej i mętnej piany wytwarzają się właśnie życiowe bezdroża. Energia ludzka ma swoje granice. Wir życia, któremu niebacznie zawierzają, wyczerpuje wkrótce swoje ofiary i rzuca niemi, odartemi z barw i z mocy, z fali na falę, coraz dalej i dalej, pędząc je przez szary żywot, przeklęty swą nudą i płaskością.

Przekleństwem też zaiste dla narodu te zastępy szarych i biernych pachołków zewnętrzności, z której tak licznie składają się szeregi naszej młodzieży. Przeznaczone, by stanąć w przyszłości na czele życia narodowego, by najżywotniejsze jego pytania rozwiązywać, — nasuwają one myśli ciężkie i okropnie smutne swą beznadziejną biernością, swą szarzyzną i brakiem jakiejkolwiek żywotności — bujniejszej nad wegetacyę, barwniejszej nad pospolitość. Jak gdyby zmora jakaś usiadła na piersi

tylu setkom i tysiącom — i wyssała wszystką krew żywą, — jak gdyby w żyłach młodzieży rycerskiego ludu już tylko chłodna woda płynęła....

O, naprawdę, straszna jest ta niewola — tak dusze niszcząca! (D. n.)

1863.

Ofiar roku ty i czynów
Matek rzymskich, bitnych synów,
Cór, nie rozmarzonych czule,
Lecz garnących proch i kule...
Jać wielbę, roku mój!
Do nagich padam stóp, co biegły w bój,
Całuję pięść, co w pierś kolosu mierzy.
— — — — — — — — — —

Powiedziano po upadku powstania, że nie dość sił, mocy w narodzie polskim było, by dopiął swego celu... że nie dorósł on jeszcze mimo tyloletniej niewoli do niepodległości... Oceniono ostatnią walkę pod względem taktycznym, jako dzieło przedwczesne, pod względem politycznym jako krok chybiony. Nie szczędzono czarnych barw...

Istotnie powstanie, proklamowane w dniu 22-go stycznia 1863 r., wybuchło jako odruch rozpaczy, jako samoobrona przed niesłychanym i niespodziewanym ciosem Moskwy, obmyślonym przez... rodaka, margr. Wielopolskiego, przed branką, której ofiarą miało paść kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszej młodzieży, wybuchło niestety bez należytych uprzednich przygotowań, bez organizacyi, ogarnęło w początkach prawie samą tylko młodzież zagrożoną branką. Wprawdzie z biegiem czasu oddziały powstańcze zapełniły się ludźmi, którym poczucie obowiązku wobec Ojczyzny i solidarności ze zrywającą się do świętej walki młodzieżą, nakazało za broń chwycić, ale były to tylko, jednostki, stanowiące zaledwie pewien procent jednej tylko, średniej warstwy narodu polskiego. Z nielicznymi wyjątkami tylko, ani szlachta większa, tradycyjnie aż dotąd tak przykro trzeźwa, ilekroć chodzi o sprawę narodową, ani lud wiejski, ciemny, pozbawiony praw, trwożny przed czynowniczą i żandarmską nahajką i nie posiadający poczucia narodowego — nie stanął do boju. Kil-

kunasto milionowy naród nie zdołał postawić do walki z najezdcą nawet stutysięcznej armii — bo faktem jest, że na całem terytoryum, objętem wojną, w ciągu całego powstania ani razu nie walczyło równocześnie 30.000 polskiego żołnierza! Powstanie nie wyszło poza granice Królestwa Polskiego...

A owoc powstania? Trzeźwi politycy powiedzą nam: Wszak kilkadziesiąt tysięcy najlepszych, najzacniejszych, najdzielniejszych synów Polski marnie padło na polu walki lub zginęło w śniegach Sybiru, ginąc bez żadnego dla sprawy ojczystej pożytku...; wszak powstanie przyniosło jedynie tylko czasy najsroższych prześladowań i ucisku rosyjskiego w Królestwie Polskiem, a orgie Murawiewa na Litwie...; wszak nawet istotne dzieło powstania: uwłaszczenie włościan Rosya sobie przywłaszczyła, przeprowadzając nadto uwłaszczenie w taki sposób, że istniejąca już przepaść między szlachtą a ludem, wynikła ze stosunku pańszczyźnianego, tylko jeszcze znacznie się pogłębiła...

Pozornie więc zupełne zwycięstwo odniósł carat, który popuścił swym barbarzyńskim instynktom, wylał morze krwi i łez, zagarnął majątki polskie, w bezwzględny sposób stłumił... nawet myśl narodową...

Pozornie na całej linii klęskę poniosła Polska, o której mówiono, że swą ideę niepodległości pogrzebała w mogiłach poległych bohaterów tej walki...

A jednak po latach czterdziestu dziewięciu — ze czcią wspominamy imiona uczestników tego powstania... Po długich dumaniach nad niem odnajdujemy inne, nie tak smutne dla nas walki tej owoce. Co więcej, z powstania 1863 r. czerpiemy dla siebie otuchę, zachętę..., czerpiemy nadzieję rychłego a ostatecznego już wyzwolenia, bo odkryło w nas ono siły, które tylko obudzić, któremi tylko pokierować umiejętnie...

Inną bowiem miarą należy mierzyć powstanie i jego owoce.

Kiedy młodzież, nie zepsuta jeszcze życiem, nie zobojętniała jeszcze dla ideałów wskutek użycia, w rocznicę powstania u grobu poległych walkę i ludzi wspomina, to z powagi i skupienia, ze zmarszczki na młodem czole, błysku stalowego oczu, i z energicznego zaciśnienia dłoni wyczytać możemy religijną wprost dla walki i ludzi 1863 roku cześć, odgadnąć możemy w głębi serca czynione śluby...

To owoc po 49 latach dojrzewający...

O! gdybyśmy, jak walki ostatniej bohaterzy zdobyć się umieli na jedność w życia naszego narodowego sprawach!

J. I. Kraszewski tak opowiada o 1863 r.: „Szereg ludzi, których ostatnie wypadki powołały na widownię, przedstawia może jedną z najciekawszych i najbardziej urozmaiconych galeryi, jaką kiedykolwiek podobne złożyły dzieje... Co za przerażający tłum: starcy i dzieci, księża i kobiety, urzędnicy i chłopi... Polacy nieumiejący i słowa po polsku, Moskale rodowici, Włosi Francuzi, panowie i oficyaliści, Izraelici i Ultramontanie. Równa tu rozmaitość przekonań, jak ludzi.. Słowem żywioły, jakie tylko z poruszenia do głębi narodu wypaść mogą. Ale po bacznem rozpatrzeniu góruje tu wszakże żywioł jeden, klasa średnia, jeszcze nieuformowana, niedojrzała, a rwąca się do czynu i pragnąca poświadczyć krwią swoje narodziny i istnienie“.

Powstanie, wynik konieczności dziejowej, warunkujące niemal dalsze istnienie narodu, stwierdziło, że naród uczuł we wszystkich stanach jedno polskich serc bicie. Zapomnieć nam niepodobna słów, które niedawno na jednem z zebrań mieszczaństwa krakowskiego wypowiedział uczestnik powstania, profesor Jagiellońskiej Wszechnicy Dr. Stanisław Pareński: „Bolesnym jest dla nas widok obecnego rozbicia narodu na tyle zwalczających się nawzajem stronnictw, partyi i partyjek. W roku 1863 nie brakło przecież ani demokratów, ani konserwatystów, ani radykałów itp., a jednak wszyscy stanowiliśmy jedną partyę, wszyscy jedną wyznawaliśmy zasadę: Polska choćby za cenę naszego życia musi być wolna!“

Umiał się naród nasz wznieść do niebywałych wyżyn w latach sześćdziesiątych: „Nauka, modlitwa, praca rugują z powodzeniem dawną obojętność i skłonność do zabaw. — Szczególnie bijącym w oczy staje się stosunek klas wykształconych do ludu. Młodzież idzie między lud z książką i z żywem słowem. Po wsiach, szczególnie na Litwie, powstają niezliczone bractwa wstrzemięźliwości. Zmienia się nagle stosunek dziedziców do włościan. Dworki szlacheckie zmieniają się w szkoły dla dzieci chłopskich i nawet dla starszych.

Sprawa włościańska stała się pierwszą, którą Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd Narodowy pospieszył po myśli jednomyślnego żądania całego narodu rozwiązać.

W „Manifeście powstania“ z dnia 22-go stycznia 1863 r. tak tymczasowy Rząd Narodowy ogłasza:

„...W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, K. C. ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu i pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa...“ Ściślej jeszcze sprawę chłopską rozstrzygnął C. N. K. w „Dekrecie uwłaszczenia“, wydanym w tymsamym dniu co „Manifest“.

.....„A teraz odzywamy się do Ciebie Narodzie Moskiewski! Tradycyjnem hasłem naszem jest wolność i braterstwo ludów, dlatego też przebaczamy Ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów cytadeli. — Przebaczamy Ci, bo i Ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony. — Trupy dzieci Twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy twoi marzną na śniegach Sybiru!“

Oto jedna z chlubnych zdobyczy naszych 1863 r., oto jeden z tych czynów, których zapomnieć niepodobna. Temi słowami odzywa się naród do swego odwiecznego wroga, któremu wypowiada walkę, z pod którego jarzma wyzwolić się postanawia!..

„Walczycie już trzy miesiące, nieugięci, niezachwiani niczem, z dniem każdym silniejsi, z dniem każdym groźniejsi wrogom. Walczycie szlachetnie, jak szlachetnym żołnierzom przystało. Barbarzyńskie okrucieństwa, spełniane przez Moskali na waszych rannych towarzyszach, rozbudzały w was tylko zapał, nie rozbudziły nigdy żądzy odwetu. Żołnierze, naród jest dumnym z Was!“ (Rozkaz dzienny Rządu Narodowego do wojsk powstańczych z dnia 20 maja 1863 r.) Te wyrazy najwyższej pochwały Rządu Narodowego dla żołnierzy powstania wykazują w jaki sposób słowa „Manifestu powstania“ wyżej zacytowane zrozumiano i wykonano. To już nie wykonanie obowiązku, nie zachowanie względów ludzkości, ale bohaterstwo.

Lata 1861—1864 były dla Polski szkołą bohaterstwa, choć zarazem latami wytępienia bohaterów. Tradycya Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Czarnieckich i t. d. odżyła, zadając kłam wszel-

kim zimnym rachubom, stwierdzając niezliczoną ilość razy, że zwycięstwo zawsze jest po tej stronie, gdzie siła ducha, gdzie poczucie słuszności, gdzie jest świadomość potrzeby ofiary i ochota do niej dla dobra, dla wyzwolenia narodu. Cały świat zdumiewał się bohaterstwem, strategicy z walki tej naukę dla siebie wysnuwali. Powstanie upadło, gdy bohaterzy trupami swymi zasłali pole walki, gdy zawiśli na drzewach szubienic, gdy pognani zostali na Sybir...

Plon 1863 r. nie da się liczbami ująć, nie da się palcem wskazać. Wschodzi on w duszach naszych, budząc w nas poczucie obowiązku wobec przyszłości Polski, wskazując jedyną drogę na jakiej ona się da zbudować, dając niezłomną wiarę w zwycięstwo. Nauczeni doświadczeniem 63 r. wiemy o tem, że pierwszym naszym obowiązkiem na dziś, to przygotowanie samych siebie w duchu na bohaterów, fizycznie na dzielnych żołnierzy. Wiemy o tem, że będąc sami gotowymi, pracować musimy nad narodowem uświadomieniem ludu polskiego zarówno po myśli Konstytucyi 3 maja, jak Manifestu powstania 1863 r. Wiemy o tem, że tylko solidarny ruch milionowej masy pożądane przynieść może owoce, że wszelkie sobiepaństwo za zdradę narodową uważane być musi. Wiemy o tem, że nam żadne akcye dyplomatyczne niepodległości nie dadzą, że zapracować ją sobie musimy własnemi siłami, własnym trudem, własną krwią.

Niech i o nas kiedyś powiedzą: Naród jest dumnym z Was!

St. N. — J. D.

ZYGMUNT KRASIŃSKI.

(* 19. II. 1812. † 23. II. 1859).

Z. Krasiński ogarnia nas, olśniewa, jarzmi nasz zachwyt, wprost przytłacza niebywałą miarą, olbrzymiością swej duszy. Tak królewsko gigantycznego ducha nie miała jeszcze Polska.

Olbrzymiość Mickiewicza porywa, ale jest mimo wszystko ludzka, jej męki, zachwyty, bojowanie i zwycięstwa, jej moc hetmańska — nie różna jest w istocie swej od powszechnej doli człowieczej. Jest wyższa o niebo całe, a z tego samego co i my gatunku, z naszej rodziny — dusza Mickiewicza

Słowacki był już mniej ziemski, kiedy się dopracował wodzostwa, porywał ludzi nie jak człowiek wielki, ale jak anioł, nie mocą, ale świętością. Miał duszę wrażliwą na subtelność życia ludzkiego, ponad niego nikt nie potrafił tyle stworzyć postaci niewieścich.

Krasiński inaczej. Jest jakby z rodu mitycznych gigantów. Duszę miał na miarę nie Fidjasza, ale szczytów granitowych. On sam i wszyscy jego bohaterowie żyją na poziomie o wiele, wiele przenoszącym ludzki. Wszystko się dzieje jakby w germańskiej Walhalli. Ludzie dochodzą niebywałych rozmiarów, mówią i działają w wysokiej skali wzniosłości.

Dziwna, że wszystkie jego utworzenia artystyczne dzieją się albo w zamierzchłej przeszłości, albo wybiegają w jutro; współczesnych »ludzi gospodarnych« tam niema, a jeżeli są, to z twarzami powykrzywianemi sarkazmem i ironią autora. Albo są te utwory wizyą; to był najulubieńszy Krasińskiego sposób ujmowania swego świata. W tej dziedzinie, gdzie wyzwolone są władze człowiecze: wyobraźnia, tęsknota, wola, gdzie nic nie zależy przyczynowo od zaobserwowanego świata, tam czuł się poeta najswobodniej. Tam tworzył na swoją miarę.

W świecie realnym nie umiał się obracać. Był jak pół bóg ze skrępowanemi ramionami. Cierpiał, ale nie mógł. Tu zaś dochodzimy najgłębszej jego tragedyi. Był nią nieumiar, między mocą ducha, a bezsiłą ciała. W spuściźnie po ojcach wziął głód bohaterstwa, ale i wyniszczony w pokoleniach organizm. Siła fizyczna i siła woli w rażącej stała i w bolesnej rozterce z potęgą pragnącego ducha. Był jak archanioł twardymi koluchami łańcucha z nizinami skuty.

Naokoło tego konfliktu rozwinęła się jego tragedya z roku 1831. Męskiej zabrakło woli na zerwanie zakazu ojcowskiego, wewnątrz zabrakło siły, by swe niebotyczne, królewskie marzenia i wzloty — wykuwać bagnetem prostego szeregowca. Wstał, by się przepalać w autoanalizie i samooskarżeniach, w »piekle za życia«.

Olbrzymiość duszy ujście znalazła nieskrępowane w dziedzinie twórczości. I »Nieboska« i »Irydion« — to dramaty olbrzymów. I szerokością zakresów ideowych i natężonym wysiłkiem osób działających i grozą momentów dziejowych — przypominają chyba jedynie straszliwe w ogromie koncepcye

Michała Anioła. Są obrazami potwornej jakiejś gehenny skłębionych w walce ciał.

Ale w życiu zawsze ta niewspółmierność najgłębszych tęsknot i upragnień z fizyczną możnością realizacyi.

Aż przyszedł i jego czas błogosławiony. Przyniosła go niebosiężna, prorocza mądrość Cieszkowskiego i miłość kobiety. Przyszedł czas dojrzenia przedświtów. Tu się dopełnił jego szczyt.

Po myślowych rusztowaniach wielkiego miłośnika mądrości doszedł do pewności, do przeświadczenia, że rozwiązać się muszą losy Polski. „Jedno z dwojga: albo święta przyszłość ludzkości przepada albo warunkiem jej dopełnienia się — jest życie Polski.“ Dodziergała się do tego przeświadczenia wiara w celowość upadku i nędza narodu. Wytłumaczyła się dola Polski.

A wartka, na szczęśliwej miłości wzrosła radość życia rozwiązała skrzydła do lotu — ponad poziomy. Złotym mieczem rozcięła ciężką zasłonę przyszłości. I przyszło olśnienie prorockie. Ukazały się bramy przyszłej, świętej, anielskim równej ojczyzny. Utworzyła swój niezamącony świat — gigantycznosć duchowa. I już się nie przeżerała niemożnością realizacyi. Miłość uwiodła na drogi niezawodne. Miłość przeczysta. Dla świętej przyszłości — prowadzi prześwięcenie człowieka.

— — — o bądźcie mi czyści,
O bądźcie mi święci, a com rzekł, wam ziści
Sprawiedliwy Bóg!..

Rozwiązała się męka człowieka wraz z polską męką. Taki był szczyt. Przyszły potem jeszcze burze i napory. Zmąciło się życie. Ale szczyt został w kryształowej czystości przestworza. Ostro się zarysowują jego linie nieścigłe — do dziś dnia.

Za tragiczną mękę człowieka — szanujemy dziś człowieka. Za wyniosłe prorockie widzenie — czcimy wieszcza-poetę, za nauczenie pracy przyszłości — miłujemy wodza - wychowawcę, w potężne jego ślady stawiać usiłujemy własne stopy.

Dojść jego ogromów duszy, oprzeć je o własną, wykutą w sobie wielkość zwyciężającej mocy, jego słowom-klejnotom

zdobyć twardą oprawę i włożyć je jako żelazną koronę wypełnienia na głowę narodu — oto nasz cel.

A w nim Krasiński jest i będzie żywą wartością.

Sław.

Nie spiesz się na śmierć, aż jak ziarno w ziemi
Myśl twa się w serca wsieje — i rozpleni!
Póki męczeństwo nie — p e w n i ą zwycięstwa —
Twem dziełem tylko, a nie człowieczeństwa.

Z. Krasiński.

WSKAZÓWKI DLA SKAUTÓW W CELU POZNANIA PRZYRODY.

II. Ptaki.

Rozpatrywanie świata zwierzęcego zaczynamy od ptaków, bo też one zajmują wyjątkowe stanowisko wśród innych zwierząt i one z pewnością zyskają sobie wśród skautów najwięcej przyjaciół i miłośników. Skaut jest przyjacielem wszystkich zwierząt, jednak nazwy ptaków najchętniej wybiera za godła patroli, a badanie życia ptaków najwięcej mu przysparza radości i pożytku Ptaki spotykamy wszędzie, na każdej wycieczce, w każdej porze roku, korzystamy ciągle z ich pracy, bo przeważnie bardzo są użyteczne w gospodarce przyrody, radujemy się harmonią ich kształtów lub barw w upierzeniu, zachwycamy świergotem i śpiewem, lecz jakże mało znamy ich naprawdę, jak niewiele wiemy o ich obyczajach, o trybie ich życia, jak rzadko pomagamy im w potrzebie.

Nasuwa się pytanie, w jaki sposób można najlepiej badać i poznawać nasze ptaki i ich życie. Czy zabijać je i dopiero oznaczać według t. zw. kluczy, podobnie jak oznaczamy rośliny? Czy może łapać w sidła i obserwować zamknięte w klatkach? Chwilka zastanowienia wystarczy, by pojąć, że więzienie ptaków w klatkach, a tem bardziej zabijanie ich, wcale nie przyczynia się do poznania rzeczywistej ich natury; że życie zwierząt poznawać można tylko wtedy, gdy one żyją na wolności.

Zwierzęta, wyrwane z naturalnego środowiska i trzymane w zamknięciu, wyradzają się, tracą rzeczywiste cechy przyro-

dzone i stają się bezużyteczne dla celu, o który nam przedewszystkiem idzie: poznania tajników żywej przyrody i zadzierzgnięcia głębszego duchowego związku między przyrodą a człowiekiem, dla braku którego dosyć cierpi dzisiejsze pokolenie.

Niewielu z nas może powiedzieć z poetą:

Gdzie się tylko ruszę,
Świata czuję duszę.
Czy w skalnej przełęczy,
Czy w ptasim świergocie,
Czy w barwistej tęczy
Czy w żórawim locie —
Wszędzie — nawet w ciszy
Duch mój głosy słyszy. (*Emerson*).

Wreszcie, kto ceni wolność, ten i ptakowi niechętnie ją odbiera.

Całkiem już nieodpowiedniem dla naszego celu okazuje się zabijanie ptaków i przytem żadną miarą nie da się pogodzić z miłością do zwierząt, która cechuje każdego skauta. Skaut nigdy nie zabija żadnych zwierząt bez potrzeby, kto zaś morduje swe współstworzenia, ten popełnia niesprawiedliwość i zamyka sobie drogę do odczuwania całego piętna przyrody. Człowiek taki, pozbawiony współczucia dla zwierząt, nie będzie go miał i dla ludzi; jak nie umie odczuć bolu i cierpień zwierząt, tak samo nieczuły będzie na niedolę i cierpienie swych bliźnich, nieskory do pracy nad poprawą ich doli. Nie w szeregach skautów miejsce dla takiego! Darwin, genialny przyrodnik angielski opowiada w swej Autobiografii, że gdy za młodu kollekcyonował zwierzęta, to postanowił zbierać same martwe owady, by nie zadawać śmierci żywym istotom. Jedyną więc metodą, by poznawać życie ptaków, będzie obserwowanie ich w przyrodzie, na wolności, podchodzenie, podpatrywanie, podsłuchiwanie.

Książki, jakie niżej podamy, służyć nam mają tylko za przewodniki, wskazówki do umiejętnych spostrzeżeń i uzupełnienia już zdobytych.

Przy podchodzeniu ptaków bardzo płochliwych z pożytkiem można posługiwać się dobremi szkłami, najczęściej już zwykła lornetka teatralna odda nam wystarczające usługi.

Nieraz jednak poprzestać musimy na śpiewie ptaka, który też może wystarczyć do oznaczenia go. Przy cierpliwości i wytrwałości można doprowadzić do tego, że nie spotkamy ptaka i głosu żadnego w przyrodzie, któryby nie był nam dobrze znany. Nie należy jednak poprzestawać na znajomości wyglądu lub śpiewu ptaków, lecz starać się zauważyć i zbadać wszystko, co ma jakikolwiek związek z ich życiem.

Starać się musimy zauważyć i zbadać, czem dany ptak się żywi, gdzie się gnieździ, jak gniazdo buduje, kiedy miewa młode, czem jest dla nas pożyteczny, jakich ma naturalnych wrogów, gdy to ptak przelotny, to kiedy odlatuje na zimę, a kiedy znów z wiosną powraca.

Spotrzeżenia takie itp. rozszerzają i pogłębiają nasze wiadomości o żywej przyrodzie, dają wiele szlachetnych, głębokich zadowoleń, jakie płyną z obcowania z przyrodą i poznawania jej tajemnic i urozmaicają każdą wycieczkę, która nigdy już nudną być nie może, gdy mamy przyjaciół w tym świecie skrzydlatych istot, gdy zainteresowani jesteśmy ich życiem, gdy dzielimy z nimi ich troski i radości.

Nie wszystko jednak umiemy i możemy sami zauważyć. By wiadomości nasze uzupełniać i prostować, korzystać musimy z obserwacyi i badań innych, jakie złożone są w książkach o ptakach, z których najpożyteczniejsze przytaczamy.

Jeżeli idzie o najmłodszych skautów, to koniecznem jest, by patrolowy znał choć najpospolitsze ptaki, umiał zwrócić uwagę na ich życie i pomagał w umiejętnej ich obserwacyi. Pomocną w tem może być książeczka Arabelli B. Buckley: »Życie ptaków«. Warszawa 1908. Cena 50 kop., a zwłaszcza odpowiednie rozdziały książki: A. W. Gould: »Dzieci matki przyrody«. Warszawa 1908, którą najgoręcej należy zalecić z powodu mistrzowskiego wyzyskania wszystkich momentów etycznych, jakie nasuwają się przy badaniu roślin i zwierząt. Wszyscy skauci powinni czytać tę książkę znakomitego amerykańskiego pedagoga, podobnie jak i doskonałe opisy naszej polskiej przyrody przez B. Dyakowskiego: „Z naszej przyrody“. Cena rb. 5 — i „Nasz las i jego mieszkańcy. Cena rb. 1·50.

Książki te będą zachętą i przewodnikiem do zapoznania się nietylko z życiem ptaków, którym wiele poświęcono w nich miejsca, lecz również z całą naszą przyrodą ożywioną.

Ryciny naszych pospolitszych ptaków znajdziemy w książce B. Dyakowski: „Ptaki pożyteczne naszych lasów, pól i ogrodów“. Cena rb. 1.50 i w atlasie K. Lamperta w opracowaniu B. Dyakowskiego, Część II. „Ptaki“. Cena rb. 2·80 — Polskiego przewodnika do badania głosów ptaków i oznaczania ich po śpiewie nie posiadamy dotychczas, musimy więc posiłkować się obcą literaturą, niestety niemiecką, bo fauna ptaków Niemiec najbardziej zbliża się do polskiej, zresztą książki te obejmują również ziemie polskie zaboru pruskiego.

Przedewszystkiem polecamy A. Voigt: „Exkursionsbuch z. Studium d. Vogelstimmen“. 1909. Cena 3 mk.; dobre usługi oddać może również tańsza książeczka tegoż autora: „Deutsches Vogelleben. Cena 1.25 mk. Do oznaczania po wyglądzie i śpiewie najpospolitszych tylko drobnych ptaszków służyć może książeczka R. Hermann: „Vögel und Vogelstimmen“. Cena 2.40 mk. (z rycinami).

Literatura niemiecka posiada cały szereg bardzo dobrych przewodników do badania życia ptaków i naukowych dzieł ornitologicznych. Ktoby chciał bliżej zapoznać się z niemi, otrzyma zawsze informacye w redakcyi „Młodzieży“.

Wspomnieć jeszcze musimy o książce: „Klucz do oznaczania zwierząt kręgowych ziem polskich“. Cena 4 K., w której dział ptaków opracował doskonały ich znawca Wł. Mierzejewski*). Jest to najnowsze zestawienie wszystkich ptaków znanych z ziem polskich, do oznaczania ptaków dla skautów nie nadaje się jednak, ponieważ wymaga, by do tego mieć ptaki w rękach, zatem je zabijać.

Najmocniej zato polecamy przypatrywanie się wypchanym okazom ptaków w muzeach, jak w Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie, lub w Muzeum Zoologicznem Uniw. Jagiell. w Krakowie.

Dobre napatrzenie się wypchanym ptakom zupełnie wystarczy, by je potem na swobodzie rozpoznać, nie będąc zmuszonym je zabijać, zwłaszcza, jeśli mamy jeszcze do pomocy szkła i przewodnik do oznaczania ich po śpiewie.

---

*) W książce tej znajdą skauci wykaz nazw polskich wszystkich naszych ptaków, które mogą wybierać za godła patroli, a niekoniecznie obierać najpospolitsze. Derkacz, Jerzyk, Nur, Orlik, Perkoz, Raróg, Tracz. Żóraw, Siewka, wcale nie ustępują Krukom, Kukułkom i t. p.

Na zakończenie podaję przykłady kilku ćwiczeń i zajęć, za które skauci mogliby otrzymywać kreski; więc np.:

1. za znajomość 10 ptaków, taką, by na wycieczce, bądź po wyglądzie, bądź po śpiewie musieli należycie je rozpoznać, drugim pokazać i coś o nich opowiedzieć;

2. za gruntowną znajomość życia i obyczajów jednego ptaka zwłaszcza tego, którego patrol obrał sobie za godło;

3. za fotografię zdjętą z życia ptaków, zwłaszcza na gnieździe;

4. za umiejętność naśladowania głosów kilku ptaków. Pomocne mogą być tu t. zw. „wabiki“, sprzedawane nieraz w handlach żelaza;

5. za znajomość śladów nóg kilku pospolitszych ptaków;

6. za zanotowanie czasu przylotu i odlotu kilku ptaków przelotnych. (Zapiski te mogą też mieć naukową wartość, wobec niewielkiej liczby takich spostrzeżeń w naszym kraju).

7. za przeczytanie i streszczenie na zebraniu zastępu którejś ze znanych monografij naszych ptaków przez Wodzickiego. Zachęcać również należy skautów do czytania arcydzieł A. Dygasińskiego („Gody życia“. „Wróble“, „Wilk, psy i ludzie“ i inne obrazki zwierzęce);

8. za wszelką pomoc, wyświadczoną ptakom (umieszczanie domków ochronnych na drzewach, karmienie w zimie i t. p.).

Grab.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Z przyczyn od Redakcyi niezależnych niniejszy zeszyt „Młodzieży“ wychodzi ze znacznem opóźnieniem, za które Czytelników naszych przepraszamy. Następny zeszyt pojawi się dopiero w połowie marca, inne zeszyty wyjdą na początku każdego miesiąca.

Abstynencya w „Sokole“. Tow. „Sokół“, do którego należy w Galicyi 30.000 członków, zrobiło pierwszy krok w kierunku wprowadzenia abstynencyi od alkoholu, która jest w każdym dobrym wojsku. Najwyższa władza sokola, Wydział Związku polskich gimn. Tow. sokolich, ogłosił taki rozkaz do swoich gniazd i członków:

„Wydział Związku na posiedzeniu z d. 10 grudnia 1911 r. uchwalił i postanowił oglosić następujący regulamin wstrzemięźliwości.

1. Osoby znane z nadużywania alkoholu nie mogą być przyjęte, jako członkowie do Towarzystwa.

2. Nie wolno pić trunków alkoholicznych:

a) uczestniczącym w obradach sokolich podczas tychże;

b) uczestniczącym w próbach i ćwiczeniach publicznych przed i w czasie tychże;

c) uczestniczęcym w pochodach w czasie tychże;

d) uczestniczącym w zlotach doraźnych w czasie ich trwania.

3. Każdy sokół czy to w mundurze czy nie w mundurze jest obowiązany zawsze i wszędzie zachować wstrzemięźliwość w piciu alkoholu, a przedewszystkiem w miejscach, gdzie przebywa jako sokół.

4. Na wszystkie Wydziały Towarzystw, ich Prezesów i Naczelników wkłada się obowiązek czuwania zawsze i wszędzie, by członkowie zachowywali wstrzemięźliwość w piciu alkoholów; druhów przekraczających ten nakaz wstrzemięźliwości należy pociągnąć do odpowiedzialności za działanie na szkodę Towarzystwa.“

Przewodnictwo Związku.

Abstynencya jako czynnik we wojnie. Lord Roberst, naczelny wódz armii angielskiej tak się wyraża: „Dajcie mi armię, złożoną z abstynentów, a pójdę z nią wszędzie, gdzie mnie zechcecie posłać!

Wszystkich, którzy są w sercach swych żołnierzami, oficerów, podoficerów i szeregowców — jak najusilniej zachęcam z głębokiego przekonania do przystępowania na członków wojskowego Towarzystwa wstrzemięźliwości i czynienia wszystkiego, by pomódz do wyrugowania zwyczaju picia, który człowieka, w tym wypadku żołnierza, poniża. W ten sposób podtrzymacie honor armii. Pamiętajcie o tem, moi przyjaciele, że gdy nadejdzie godzina, w której Ojczyzna was będzie potrzebowała, ten tylko stanie się prawdziwym bohaterem, kto nigdy ani ciała, ani ducha swego nie osłabiał trunkami, i kto będzie w stanie oprzeć się siłą duchową i fizyczną oraz odwagą nawet najbardziej przeważającemu, nieprzyjacielowi. Wojsko, które z takich ludzi się składa, będzie niezwyciężonem, i da rękojmię pewnego zwycięstwa temu, kto będzie miał zaszczyt stać na jego czele. (*Wyjątek z mowy wygłoszonej do żołnierzy.*)

Jahrbuch für Alkoholgegner 1912. To bardzo pożyteczne wydawnictwo Maxymiliana Warminga w Hamburgu informuje czytelników ze sporą dokładnością o organizacyach, czasopismach i ruchu abstynenckim na całym świecie, przyczem uwzględnione są organizacye i czasopisma abstynenckie polskie, szczególnie w zaborach austryackim i pruskim. Kalendarzyk o formacie kieszonkowym pomieszcza prócz działu informacyjnego kilka dobrych artykulików, z których wielce przydatnym być może dla każdego abstynenta artykulik p. t. *Was die Leute sagen und was wir ihnen antworten,* ponieważ daje bardzo trafne i zwięzłe odpowiedzi na liczne zarzuty stawiane abstynencyi, oraz wskazuje literaturę (niemiecką). Kalendarzyk, którego cena jest bardzo niska (1 Mk.) nabywać można za pośrednictwem każdej księgarni. (Skład główny: Verlag von Deutschlands Grossloge des I. O. G. T. Hamburg 20, Eppendorferlandstrasse 39).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: J. M. Dobrowolski.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.

ZA MAJ 1912.

MŁODZIEŻ

Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania narodowego.

CENA NUMERU 60 HAL.

Rok III. Za Marzec—Maj 1912. Nr. 7—9.

MŁODZIEŻ

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA NARODOWEGO.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI 2 KORONY.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, UL. BATOREGO L. 1, III. PIĘTRO
WSZELKIE LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
JAN MARYAN DOBROWOLSKI, — KRAKÓW, PLAC SZCZEPAŃSKI L. 7, II. PIĘTRO.

CHWILA OSOBLIWA...

Z siłą żywiołową szerzy się wśród młodzieży polskiej ruch nowy, piękny, rycerski, porywający: skauting.

Przyszedł do nas z obcych krajów, ale dziwnie przylgnął do naszej polskiej duszy, bo znalazł w niej grunt urodzajny — i znalazł tradycyę niewygasłą ideału żołnierza obywatela, i zdrowy instynkt młodzieńczy ku odrodzeniu skierowany.

Pięć tysięcy skautów w pół roku stanęło pod sztandarem sokolim w samym tylko zaborze austryackim. A nowe drużyny powstają wciąż we wszystkich zakątkach kraju. Młodzież męska i żeńska, gimnazyalna i seminaryalna, wydziałowa i rzemieślnicza, garnie się zewsząd i rwie do szeregów. A jest to kwiat młodzieży, jej cześć najlepsza, najczystsza i najdzielniejsza zarazem.

Więc jest to doprawdy chwila osobliwa, c h w i l a p r z e b u d z e n i a s i ę z b a w c z e g o r u c h u d u c h a w młodem pokoleniu.

Oby nie została zmarnowaną! Oby się stała początkiem nowego okresu dziejów naszych!

Młodzież decyduje o przyszłości narodu. Wychowanie decyduje o przyszłości młodzieży. A o wychowaniu decyduje nietylko rodzina i szkoła, ale także pozaszkolne życie młodzieży, jej ideały i zamiłowania, jej dążenia i samodzielnie zdobywane poglądy i doświadczenia.

W tej dziedzinie — w dziedzinie samowychowawczych wysiłków młodzieży — panował dotąd zamęt zupełny i brakowało przewodniej myśli jednoczącej, tworzyły się i walczyły grupy i grupki, przygotowywano się raczej do rozbijania jedności narodu niż do jej zachowania, zacieśnienia i spotęgowania. „Związek Nadziei“ nie umiał znaleźć czarownego hasła, któreby zdołało złączyć całą młodzież polską, nie umiał obudzić powszechnego zapału dla swego pięknego programu. To hasło znalazł dopiero skauting, wskrzeszając ideał żołnierza-obywatela.

Instynktownie poczuliśmy, że to jest droga właściwa, że ona prowadzi wprost do niepodległości, — nie przez żadne partyjne podwórka.

Ale instynkt wystarczyć nie może na dłuższą metę: trzeba programu obmyślonego, trzeba wytrwałości i cierpliwości, trzeba bacznego oka na wszelkie niebezpieczeństwa i pokusy, grożące nowemu ruchowi wypaczeniem, zmarnowaniem.

Doskonale się stało, że nowy ruch nawiązał do tego, co było (w założeniu przynajmniej) najpodobniejszego w starszem społeczeństwie — do „Sokoła“, zyskując przez to szeroką podstawę i poważne poparcie. Szczęśliwie zoryentowano się jednak odrazu wobec pewnego, mogącego z tego tytułu grozić niebezpieczeństwa jednostronności: nacisku na stronę fizyczną. Sprzymierzono się w Sokole z czynnikami, dążącymi do odrodzenia moralnego i ideowego pogłębienia tej bodaj najpoważniejszej ogólno-narodowej naszej instytucyi. Stanowcze określenie prawa skautowego, włączenie do niego podwójnej przynajmniej abstynencyi (alkohol, tytoń), wymaganie karności i bezwzględnej wierności słowu — założyły podwaliny pod pracę, prawdziwie poważną. A nie poprzestano na tem. Stopniowo zrozumiano snadź, że skauting, jako system wychowania tylko fizycznego, jest czemś niezupełnem, niedoskonałem — i rozszerzono jego pojęcie do zakresu wychowania wszechstronnego i obywatelskiego; czyli postanowiono wciągnąć w program pracy skauto-

wej prócz wszelkich ćwiczeń fizycznycznych i koniecznych postulatów wyrabiania charakteru — także całą t. zw. pracę samokształceniową. Było to konsekwencyą samych założeń Skautingu, przeglądającą z łamów „Skauta“ od jego pierwszych numerów; jasno, z całą świadomością wagi takiego ujęcia rzeczy postawiono to w czasie zjazdu drużynowych i plutonowych, jaki się odbył we Lwowie w dniu 24 i 25 marca b. r. i w czasie lustracyi drużyn lokalnych, odbytych w marcu przez delegatów Naczelnictwa Skautowego Związku pol. gimn. tow. Sokolich.

Kto wie, jak niezdrową stała się w ostatnich latach atmosfera wszelkich kółek samokształceniowych, które często wewnętrznie prowadziły zresztą bardzo pożyteczną pracę (same nie wiedząc, że są używane do celów polityki partyjnej), ale społecznie biorąc zakorzeniały w młodem pokoleniu dogmatyzmy polityczne, roznamiętniały i z góry dzieliły społeczeństwo przyszłe na obozy, złożone i podtrzymywane głównie przez bezkrytycznych fanatyków, — ten zrozumie jak wielkiej wagi rzeczą jest uzdrowienie tej sfery pozaszkolnego życia młodzieży. Właśnie na to się Skauting porywa. I trzeba przyznać, że ma potemu wszelkie dane: organizuje młodzież pod sztandarem jedynej, niepodzielnej, niepodległej Polski, stając się państwową niejako naszą instytucyą, wyższą ponad wszelkie partye, stronnictwa, grupy i obozy; kojarząc umiejętnie stronę fizyczną z umysłową i ideowo-moralną, a dalej — pracę poważną z rozrywką i zabawą — umożliwia sobie ogarnięcie wszystkich potrzeb i aspiracyi młodzieży, skierowanie ich w stronę istotnego dobra Narodu i samejże młodzieży, jednocześnie usuwając wszelkie niewczesne zachcianki, nałogi i okazye do rozwoju tych skłonności.

Ale są pewne postulaty, od których urzeczywistnienia zależeć będzie powodzenie tej wspaniale wprost zarysowującej się organizacyi.

Przedewszystkiem, władze naczelne muszą bardzo sprężyście rzecz prowadzić, by jedność i jednolitość utrzymać i do lokalnych odstępstw od linii wytycznej nie dopuścić. Na to trzeba niezmordowanej czynności, trzymania ręki na pulsie prowincyalnego życia skautowego, częstych lustracyi, roztropnych rozkazów i mądrze ułożonych regulaminów. Słychać, że Wydział Związku tow. Sokolich zwleka z ich zatwierdzeniem: oby im to wyszło na dobre, oby członkowie Wydziału

wniknęli w ważność i warunki roboty skautowej. Ważniejszą jednak od regulaminów rzeczą jest przykład idący z góry — bezwzględnego dociągania praktyki życiowej do wytyczonych zasad. Niech nic w prawie skautowem nie będzie frazesem, niech każde słowo zamienia się w ciało i krew.

Drugim warunkiem jest znalezienie na prowincyi zastępu ludzi dobrej woli, silnej ręki i głębszego ducha, na których praca drużyn oprzećby się mogła. Jeżeli drużynowymi zostaną ludzie słabi, bez idei, bez zapału, bez hartu, bez wiary, jakże zdołają młodzieży pomóc w prowadzeniu samowychowawczej pracy? Musi być zasadą usuwanie natychmiastowe tych, którzy się okażą nieodpowiednimi, konwencyonalna kurtuazya zupełnieby tu była nie na miejscu. Lepiej drużynę pozostawić własnym siłom i kierować nią przez piśmienne instrukcye i dojeżdżanie lustratorów, najogólniejszą jedynie opiekę pozostawiając miejscowemu Wydziałowi Sokoła, czy komitetowi skautowemu, niż się spuszczać na kierownika nieodpowiadającego zadaniom.

Ważną rzeczą jest zachowanie równowagi między ingerencyą opiekunów i kierowników a samodzielnością młodzieży. Przewaga pierwszej zniechęcałaby samodzielniejsze jednostki wśród młodzieży, nadmiar drugiej mógłby paczyć kierunek i rozluźniać karność. Zadaniem kierowników jest dać wytyczne, wskazać co i jak się ma lub może czynić, pozostawiając w tych ramach młodzieży zupełną wolność. Zwłaszcza władze szkolne nie powinny się wtrącać zbytnio do pracy skautowej. O ile młodzież otwartem sercem powita jako drużynowych profesorów, zabierających się do rzeczy z całem umiłowaniem idei skautingu, o tyle wszelkie oficyalne delegatury będą ją zrażały i zniechęcały, rzucając na całą pracę cień urzędowości szkolnej austryackiej. Niech wychowawcy nasi rozważą to dobrze, żeby potem nie żałowali przedwczesnej gorliwości. Okólnik Rady Szkolnej z dnia 22, marca nasuwa pod tym względem pewne obawy.

Program pracy drużyny w szczegółach nie powinien być nigdy z góry narzucony: dbając o jego wszechstronność, trzeba jednocześnie zostawiać szerokie pole wolnemu wyborowi młodzieży. Gdy jednak coś wybrano i postanowiono, należy przestrzegać pilnie karności i systematyczności w wypełnieniu tego.

W tych warunkach każdorazowy program będzie mógł odpowiadać potrzebom i aspiracyom danego grona młodzieży, a Skauting zdoła ogarnąć wszelkie grupy i odłamy.

Ale pozostaje jedna jeszcze sprawa niejasna do omówienia: stosunek do życia religijnego i religijnych obowiązków młodzieży. Do niedawna milczało się o tem zupełnie w „Skaucie“; dopiero Nr. 12. przynosi „gawędę“ kapelana obozowego na temat Komunii wielkanocnej skautów. Rzecz to ogromnej wagi. Formalizm dzisiejszego życia religijnego, wytworzony przez fatalne traktowanie nauki religii w szkole, wiedzie wprost do zaniku żywego ducha religijnego, zniechęca młodzież do wszelkiego poważniejszego zajęcia się kwestyami religijnemi. Skauting powinienby i tę sferę ożywić: ideały polskie są nawskróś religijnym duchem owiane, cała nasza tradycya rycerska nim przepojona, a ideowo-moralne dążenia skautingu wprost wkraczają same na teren religijny. To też obojętność religijna czynników kierujących byłaby sama przez się wielką dla rozkwitu i pogłębienia ruchu zaporą. Należy pragnąć gorąco, by ludzie o żywej wierze zdołali rozdmuchać w drużynach skautowych ten ogień miłości Boga — jako najwyższego Ideału wszech czasów, — który będzie dopiero nieskruszoną podstawą ich stałego dążenia w górę. Tymczasem żądajmy stanowczo, by obowiązki religijne skauci pełnili równie karnie, jak wszelkie inne, nie mechanicznie, lecz ze staraniem o głębsze zrozumienie ich treści i zasady. I skoro się ich upomina i kontroluje co do nauki szkolnej, a nawołuje do wzorowej obowiązkowości zawsze i wszędzie — niechże się tego nie zaniedbuje w odniesieniu do życia religijnego.

Ale jak wszelki pusty formalizm, tak i religijny byłby w skautingu szkodliwym. Podobnie jak dzielnym, zręcznym, wstrzemięźliwym i wykształconym skaut pragnie być nie z rozkazu, ale z wewnętrznego popędu do rozwoju przymiotów duszy i ciała, tak też i pod względem religijnym niech się pogłębia wedle głęboko odczutej wewnętrznej potrzeby.

Dobra wola, jaką niewątpliwie kierują się ci, którzy stoją na czele ruchu skautowego, pozwala się wprawdzie spodziewać, że te postulaty będą spełnione; uważamy też, że im kto goręcej tego pragnie, tem bardziej obowiązany jest rękę przyłożyć do ich realizacyi przez osobisty udział w pracy

skautowej; takiem zdaniem powodowani rozwiązaliśmy nasz Związek Nadziei. Nie możemy się jednak zrzec naszego posterunku, nakazującego nam czuwać nad samowychowawczą pracą naszej młodzieży. To też „Młodzież“ wychodzić będzie nadal — już nie jako organ jednej z grup młodzieży, ale jako wyraz dążeń do zjednoczenia całej młodzieży polskiej pod sztandarem „Szkoły narodowej“ za jaką uważać powinniśmy skautowe samowychowanie polskie.

Chwila obecna tego wymaga, tego potrzebuje, i jej cechą osobliwą jest właśnie to potężne dążenie do jedności narodowej, to odrodzenie haseł żywej niepodległości państwowej. Nie brak wprawdzie tendencyi poziomych, zmierzających do zmonopolizowania idei niepodległości i hasła „państwowej“ szkoły polskiej na rzecz jednej grupy, jednego tylko odłamu młodzieży, nie brak też odgłosów dawnej partyjnej walki, amibicyjek osobistych i stowarzyszeniowych a nawet czasopiśmiennych, ale to wszystko wygląda bardzo mizernie przy tym zdrowym, szczerym, pełnym zapału rozmachu, z jakim skauting opanowuje wszystkie lepsze elementy naszej młodzieży.

Bacznem okiem śledzić zarówno rozwój z skautingu, jak i niebezpieczeństwa zagrażające mu, oraz zobrazowywać życie innych grup młodzieży, poddając objawy tego życia ocenie bezstronnej a surowej, mającej na oku jedynie cel ogólno-narodowy, będzie zadaniem naszego miesięcznika.

ADAM MICKIEWICZ.

KONSTYTUCYA TRZECIEGO MAJA.

Sprawa Polski wywołaną będzie na nowo przed sąd świata nie inaczej tylko głosem jakiejś powszechnej politycznej burzy. Wtenczas we wstrząśnieniu wielkiem wynijdą i rozwiną się nowe potrzeby, ludzie z geniuszem politycznym, z geniuszem działania potrafią te potrzeby wyrozumieć i zaspokoić, wynajdując środki nowe, teraz albo niewidzialne, albo ogłoszone za niepotrzebne. Tych potrzeb i środków daremnie byłoby szukać w dotychczasowych konstytucyach i prawach pisanych, bo one są historyą przeszłości i mogą służyć za punkt podpory, ale nie za prawidło ludziom stąpającym w przyszłość. Dlatego wszelkie dyskusye

o prawach pisanych, jakkolwiek łatwe, niepożyteczne są Polakom, a szczególniej pielgrzymstwu polskiemu, wyrwanemu z łona narodu, kiedy właśnie warunkiem pierwszym politycznego działania jest: zazierać ciągle w serca i myśli mas narodowych.

Wszakże mamy jeden Akt przeszłości, jedno prawo pisane, które zgłębiać, którego duchem przejmować się należy. Bo to prawo nie wypadło z głowy pojedynczego mędrka, z ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęte było z serca wielkiej masy; nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń; jest więc prawem żywem, zakorzenionem w przeszłości, mającem się rozwinąć w przyszłość. Mamy konstytucyę 3 maja.

Dziwne to i godne uwagi, że od 1791 tyle Europa widziała konstytucyi, długo dyskutowanych, podziwianych, mądrych, zapomnianych. Francya strawiła ich kilkanaście. Włochy, Niemcy, Hiszpania, Neapolitania przysięgali im, wyklinali je, a teraz wyśmiewają i gardzą niemi.

Jedna konstytucya 3-go Maja szanowana w narodzie polskim; w czasie długiej niewoli dzień jej ogłoszenia obchodzono potajemnie we wszystkich prowincyach dawnej Polski, od Karpatów aż do Dźwiny, w domach, kościołach, na zgromadzeniach młodzieży. Nie pochodzi to ze czci dla zmarłych, nie stąd, że konstytucyę 3-go Maja zaraz po narodzeniu zabito, bo wielu było podobnych nieboszczyków, a żadnemu nie sprawiano i nie sprawiają podobnych egzekwij.

Dwa są żywioły, dwa duchy w konstytucyi 3-go Maja.

Jeden z nich cudzoziemiec, Francuz, przybył z Paryża. On to w czasie Sejmu Czteroletniego obudzał długie, bez końca dyskusye o prawach kardynalnych, o podziałach władz, o tytułach, o czasie trwania konstytucyi, o jej przyszłych reformach, słowem całą tę gawędę retoryczną, z której tak dobrze korzystali stronnicy Moskwy, którą tak klęli posłowie prostoduszni z prowincyi.

Ten duch koniecznie żądał scen jakie działy się w Paryżu; wymyślał teatralne pompy, ogromny hałas przy zaprowadzeniu odmian, które po prostu po dawnemu dałyby się zrobić. Ten duch nakoniec podaniem w szyderstwo narodowych zwyczajów, narodowego stroju, targaniem się na wiarę przodków, odstraszał znaczną liczbę poczciwych posłów, którzy z jednej strony widząc partyę moskiewską — z drugiej patryotów we frakach, w peru-

kach, z Russem i Monteskiuszem w ręku wyszydzających ich golone głowy, ich obyczaje, ich sposób mówienia, zrażeni opuścili ręce i przez to zrządzili szkodę sprawie narodowej.

Ale jest drugi żywioł w konstytucyi 3-go Maja, który przetrwał peruki i Russa teorye, i doktrynerstwo ówczesne i późniejsze nawet — żywioł narodowy — dziecko tradycyi dawnych, karmione nowemi ówczesnemi potrzebami i życzeniami narodu. Tego żywiołu nie wytrawiło kilkadziesiąt lat niewoli. Stąd słusznie i pięknie powiedziano, że kostytucya Trzeciego Maja jest politycznym testamentem dawnej Polski.

Jakież były ówczesne życzenia Polski?

Położyć koniec bezładowi, szerzącemu się między psującą się szlachtą przez wzmocnienie władzy centralnej z jednej strony, z drugiej przez rozszerzenie praw obywatelstwa na wszystkie klasy ludu, odzyskać niepodległość i stracone stanowisko w Europie, przez ugruntowanie w Polsce zasad wolności, śmiertelnych despotom, nieprzyjaciołom Polski.

W czasie ostatniej rewolucyi, którą Warszawa rozpoczęła z pomocą kilku województw, ludzie rządzący, opiekunowie ówcześni Polski, oddzieleni od reszty rodziny, nie mogąc dosłyszeć jej próśb, dlaczegoż nie poradzili się przynajmniej testamentu Ojców, nim rozrządzili dziedzictwem?

Czemuż nie wrócili do konstytucyi 3-co Maja?

Mówiąc nawet językiem doktrynerskim, zapytamy ich, jakiż to rząd prawy i kiedy konstytucyę tę uchylił?

Przez samo wrócenie się do konstytucyi 3-go Maja, ileżby to oszczędziło się niepotrzebnych, długich formalności, rozpraw, układów. Nie potrzebną stałaby się detronizacya Mikołaja, który siedząc na troniku kilku województw, królik Mazowsza, nigdy nie był przez resztę Polski za króla uznanym i o jego prawnem panowaniu dopiero dowiedzieliśmy się z detronizacyi.

Według konstytucyi 3-go Maja wszelkie układy z carem jako z królem Polski, były niepotrzebne; wszelkie stosunki dyplomatyczne z Prusami i Austryą niedorzeczne; wszelkie proklamacye do rodaków niepożyteczne, bo na prowincyach zrozumianoby wrócenie się do konstytucyi 3-go Maja lepiej i prędzej niż wszelkie proklamacye.

Konstytucya 3-go maja nadawała narodowi króla.

Nie przesądzamy o przyszłości; ale nie wahamy się powiedzieć, że w czasie rewolucyi jeszcze, ten artykuł konstytucyi wyrażał życzenie mas narodowych. Odwołujemy się do powstania Litwy, Ukrainy, Podola, Białorusi. Jakie wrażenie zrobiłaby w tych prowincyach wieść, że Król Polski, Wielki Książe Litewski i Ruski i Pruski ciągnie odzyskać nasze dawne dziedzictwo.

Fatalność ciążąca nad nami nie dozwoliła wprowadzić w exekucyę tego artykułu! Byli ludzie życzący wskrzeszenia władzy królewskiej uznano ją urzędownie za konieczną, ale naśladowcy ślepi cudzoziemszczyzny chcieli króla, albo Mikołaja z poprawkami, albo jakiego nasłanego przez dyplomatów włóczęgę, namaszczonego uznaniem, ogłoszonego protokołami.

Kolebką ówczesnego króla powinna była być noc 29-go namaszczeniem krew wielkiego księcia i wszystkich Moskalów i ich przyjaciół, ogłoszeniem huk dział przy pierwszym zwycięstwie. Zresztą komuż miano oddać koronę i szczerbiec Bolesława, czapkę Witolda, kiedy nawet buławy hetmańskiej przyjmować nie chciano, kiedy ją tyle razy dano na to tylko, ażeby ją ściosać na piórko do podpisania układów i konwencyj.

Przy schyłku rewolucyi już było za późno; już nadto obrzydzono tytuł króla, doświadczywszy tyle złego od tyranów, którzy go noszą. A przecież ten tytuł w początkach rewolucyi byłby straszniejszym dla despotów niż ogłoszenie Rzeczypospolitej; same tytuły króla polskiego dopominają się od świętego przymierza, więcej niżby można wypisać na wieloarkuszowych protestacyach.

Skoro wypadki wyzwą do działania naród Polski, komu Opatrzność pozwoli mieć wpływ na losy iego, niech ten szczęśliwy człowiek zajrzy jeszcze w Konstytucyę 3-go Maja. Może w niej więcej niż my wyczyta; my wyczytujemy kilka kardynalnych życzeń narodu, dotąd jeszcze odzywających się.

Pierwszem życzeniem jest wojna ze wszystkimi ciemiężycielami Polski, bo Konstytucya nigdy nie gwarantuje zaborów dawnych, owszem protestuje przeciwko nim przez wszystek swój układ, kiedy pseudokonstytucya Aleksandrowska opiera się właśnie na podziale Polski.

Drugie życzenie propagandy wolności, jeśli nie jest wyrażone tegoczesnem językiem politycznym, daje się czuć w duchu Konstytucyi. Jeden z jej artykułów powiada, że każdy, kto wejdzie

na ziemię polską, wolny jest. Ten artykuł dalej sięga w przyszłość niż wszystkie konstytucye europejskie.

Trzeciem życzeniem narodu jest rozszerzenie wolności na wszystkie klasy narodu; rozumiemy tu przez wolność, pełność praw obywatelskich.

Nakoniec Konstytucya 3-go Maja nadawała wielką obszerność i moc władzy najwyższej. Kto będzie umiał zgadnąć wolę mas, temu naród w Polsce da władzę wielką; tem silniej działać będzie, im lepiej wyrażać zdoła myśl narodu polskiego, rozszerzać wolność.

3 maja 1833.

IGNACY KOZIELEWSKI.

O PRAWDZIWEM BOHATERSTWIE.

II.

Jakżeż tej niemocy, przerażającej swemi obietnicami na przyszłość, nie nazwać niebohaterskością?

Czyliż to nie zanik żywych pierwiastków duszy sprowadził tę tak ponurą ślepotę na oczy, że widząc zagadnienia życia i odczuwając je resztkami gorącej duszy młodzieńczej, nie widzą, gdzie iść należy, i idą w stronę przeciwną, z bezmyślnością i biernością żwiru, toczonego i staczanego przez fale strumyka, — idą w ospałej, gnuśnej nudzie, szarzy, martwi pospolitacy...

Wstyd! Palącym do kości wstydem chłostać należy tych biernych ospalców, te związki kości i mięśni, gminnych przyzwyczajeń i brudnych ukochań.

I dopiero po przyjrzeniu się tym ułamkom ludzkim — przestajemy się dziwić niepotrzebnie, że te bledziutkie zarysy ludzkie nie odpowiedzą na pytania życia, bo potężne, jędrne zagadnienia, rozwiązujące sfinksowe zagadki życia, mogą stawiać i wypełniać tylko ci, co nie dali się porwać wirowi jego, lecz ujarzmili dla siebie jego toczące się fale, tylko ci, co ponad szare życie postawili swą swobodną i potężną wolę ludzką.

Niewolnicy życia, jak wszyscy napiętnowani poddaństwem, tylko słuchać potrafią i tylko słuchać muszą.

Ale wszyscy ci z pośród młodzieży, co żyć chcą silnie i po męsku, muszą się wyrwać z tego zniemoralniającego wiru życia i zejść w głębiny własnych dusz. Wschodzące słońce zewnętrznego dnia spędzi cień z wielu najważniejszych zagadnień życia i siłą niewstrząsanego co chwila umysłu otworzą się przed okiem tajemnice szarzyzny i ospalstwa młodzieży.

Zrozumieją wyzdrawiający, że źródłem i największą siłą ich nędznej pospolitości była nieświadomość, każąca im cenić, co nie zasługuje na cenę, żałować tego, co nie warte żalu, za rzeczywistość uważać, co jest ułudne i fałszywe, — i spędzać życie na uganianiu się za rzeczami bez wartości, na lekceważeniu rzeczy wartościowych i pięknych.

Rozproszyć trzeba najrychlej mroki nieświadomości. W głębiny własnych dusz więc zejść nam trzeba, po zrozumienie nędzy swego istnienia, hańby, niewoli, — w głębiny własnych dusz po barwność i potęgę życia.

Pod tem hasłem stanąć, zań walczyć musi młodzież polska.

— — — — — — — — — — — — — — —

Bohaterowie szarych godzin stwarzają potęgę i siłę narodu, — zgromadzają niejako do spichlerzy kultury narodowej bogactwa, z których naród czerpie pełną dłonią w chwili potrzeby zewnętrznej, błyskając i zadziwiając świat zatrwożony. Jest to ten rodzaj bohaterstwa, jaki bardzo rzadko zdarza się wśród nas — ludzi zewnętrznych — wśród nas, rozproszonych i rozbitych wewnętrznie, niewytrwałych w pracy, rzadko myślących... ten rodzaj bohaterstwa, o którem krwią serdeczną, gorącą, mówili nam wszyscy Wieszczowie nasi, żaląc się niewstrzymanie, że my, umierać umiejąc, jedynie żyć nie potrafimy. Rozpaczliwie to gorzkie wyrazy, aż do kości przenikające słowa — któtkie, ale prawdziwie grzebalne określenie naszych dusz...

Żyć! Nam tylko żyć trzeba się nauczyć!

Wszystko mamy! doskonałe warunki klimatyczne, znakomite położenie geograficzne, zdolności nieustępujące innym, — my tylko żyć nie umiemy; to też nasze tak korzystne warunki wyzyskują obcy, a my w bezczynie i w gnuśności bezwładzy — pozwalamy, by ginęły nasze bezowocne wysiłki, patrząc, jak przepadają, jak marnują się nasze talenty, jak leżą odłogiem pola pracy narodowej...

I to wszystko spada na nas szeregiem klęsk tylko dlatego, iż nie umiemy wziąć rządów nad sobą w swoje ręce, lecz powierzamy je każdej szybko przechodzącej (a coraz innej w swych rządzących nastrojach) chwili życia, igrającego nami, jak gumową piłką; tylko dlatego, że, nie umiejąc zastanowić się nad samymi sobą, nie możemy umieć myśleć nad narodem, — pozwalając, by krzywda mu się działa na każdym kroku.

Dla bohaterów życia największem zwycięstwem jest nauczyć się żyć trzeźwo i wytrwale, z bogatym blaskiem wyniosłej szlachetności. I jest to zwycięstwo nad smokiem, odradzającym się w legionach łbów, które co minuta ścinać trzeba za jednym zamachem.

Musimy zostać bohaterami każdej minuty życia, zwycięzcami każdej minuty życia, poskromicielami każdej myśli nieczystej, każdej chwili próżniaczej, nieradosnej, każdego omdlenia wewnętrznego ... bohaterami, idącymi z miłości ku Nowym Dniom, na zwyciężenie wewnętrznych nieprzyjaciół, szponiastych namiętności i leniwej pustki, — idącymi śmiało i w weselu.

Nie tak ma płynąć życie młodzieńca, jak dotąd płynie w atmosferze bierności, apatyi i dusznej ospałości.

To też z tych szarych pospolitych, tak ogromnie rzadko, a może nigdy nie owioniętych niczem wzniosłem, niczem ogromnie miłującem — i tak często w nizinach ducha spędzanych, a zawsze przeciętnych — godzin życia — czyż mają wyrastać niepospolite uczucia, bujne myśli, obfita działalność?

Byłoby to żądać więcej, niż — cudu, bo rzeczy nadnaturalnej, aby z bagien, pełnych rozkładających się szczątków, nie wydzielały się śmiertelne opary...

I tak być musi. Szare godziny dnia składają się na lata, a te rządzą żywotem człowieka, mocą przyzwyczajeń, nałogów, nauk i pracy... Nieubłagane i nieodwrócone jest prawo przyczyny i skutku: — to też szare godziny, przeżytych przez jednostki dni, gnębią w szarzyźnie życia rozpęd i siłę narodu i oddają go na pastwę silnych i chciwych.

Na tych, którzy potrafią zwyciężyć pospolite godziny szablonowe życia, oprzeć się musi i oprze się życie narodowe: do tych bohaterów życia przyszłość narodu należy.

Imię tych bezimiennych Jaśków-królewiczów ma być milion, aby z ich ciężkiego znoju i utrudzenia duchowego — wielomi-

lionowy powstał głośno-imienny Naród Polski. Dla tego Narodu, którego imię znaczyło i znaczyć musi — „Wolność“ — każdy z młodzieńców polskich ma zejść w głębiny własnej duszy — po miecz cudowny Ducha...

A więc na pole walki... W głębiny własnych dusz!

JACEK SOPLICA.

POLSKIE LEGIONY.

Od jednego z wybitnych w Polsce mężów otrzymaliśmy przed kilku miesiącami dłuższy artykuł pod powyższym tytułem. W artykule tym przedstawia autor projekt utworzenia legionów polskich na wzór legionów Dąbrowskiego i Mickiewicza. Z różnych względów projektu tego nie publikujemy, natomiast przytoczymy z artykułu tego ogólne uwagi o armii polskiej i polskim żołnierzu. Uwagi te bezwątpienia niejednego zainteresują.

Red.

Armia nowożytna z bronią palną magazynową, z korpusami inżynierów i powstającymi już korpusami awiatorów — na pozór się różni ogromnie od hord Tamerlana lub Czyngishana. A jednak różnica między tymi etapami militaryzmu jest mniejsza, niż różnica między wojskiem nowożytnych państw militarnych, a polskimi legionami, takimi, jakimi dowodził Dąbrowski lub tem bardziej polskim legionem Mickiewicza.

W armii państwowej, chociażby najdoskonalej uzbrojonej, żołnierz jest traktowany jak bydlę i bydlęcość, czyli bezduszność i bezmyślność są mu poczytywane nawet jako zalety — zaś wszelkie budzenie ducha uchodzi za niebezpieczeństwo dla porządku wojskowego. Natomiast nasze legiony narodowe, złożone z ochotników, oparte są na świadomych dążeniach duchownych i stanowią szkołę duchownego rozwoju.

Dopiero w legionach żołnierz staje się człowiekiem, dobrowolnie ofiarowującym życie dla sprawy, którą ukochał. To człowieczeństwo legionisty, w przeciwstawieniu do zwierzęcości żołdaka jest dobitnie i obrazowo przedstawione w opowieści kaprala w trzeciej części Dziadów.

Rozwój rzemiosła wojennego dotąd był owocem współzawodniczących zaborczych ambicyj, bądź samych panujących, bądź

ich przedstawicieli. Zastąpienie łuku strzelbą, żagli parową maszyną, nie zmienia zasadniczo typu żołnierza na lądzie lub na morzu. Motywy żołnierza są osobiste i samolubne — chodzi mu o sławę, o łupy, o podobanie się kobietom — lub też o uniknięcie surowych kar, hańby własnej i pogardy ze strony towarzyszy.

Rzadko żołnierz bywa rycerzem, świadomym celu, o który walczy, jak to bywało w wojnach krzyżowych. Nowoczesne udoskonalenia techniczne wcale nie podniosły poziomu moralnego ani duchowego w armiach. Dlatego służba wojskowa jest wstrętną dla każdego człowieka o szlachetniejszych aspiracyach, a ton panujący w kasarniach nie tylko wśród żołnierzy, ale nawet wśród oficerów, jest oburzający dla każdego, co w sobie czuje przebudzonego ducha.

Tem się tylko tłomaczy rozpowszechnianie się antymilitaryzmu w najsławniejszej armii na świecie, w tych samych pułkach, które sto lat temu za Napoleonem gotowe były walczyć we wszystkich częściach świata, dopóki on im obiecywał wywalczenie reformy ludzkości, wyzwolenie jej od fałszu i krzywdy.

. . . .

A jednak, czy nadszedł czas wiecznego pokoju?... Czy dopóki materyalną siłą podpiera się niesprawiedliwy, ucisk i krzywda ujarzmionych narodów, uczestnicy tych narodów mogą podpisywać pokój z ciemiężcami, uznanie stanu rzeczy nieznośnego?

Oczywiście nie, — siłę trzeba siłą odeprzeć i dopóki w ludzkości możliwe są różne nadużycia materyalnej siły, to czciciele Ducha powinni też zorganizować swe legiony, by walczyć także ciałem przeciwko ciał przemocy.

Droga narodów daleka — nie można wierzyć w nagłe przemiany całej ludzkości, skoro takiej nagłej przemiany nawet sam Chrystus nie dokonał. Więc jeszcze przez wieki potrzebna będzie siła materyalna dla poskromienia wybryków i nadużyć różnych zaborców, i nie nadszedł czas na powszechne rozbrojenie.

I owszem, prześladowcy i krzywdziciele w ciągu ostatnich lat 60. zbroją się i odnoszą zwycięstwa. Upokorzenie jednych odbywa się dotąd kosztem wywyższenia innych.

Przykład Wielkiej Brytanii, która się uchroniła od nadużycia swego zwycięstwa nad Burami, i Stanów Zjednoczonych,

które się wyrzekły zdobytej przez nie na dawnych zdobywcach Kuby — nie znajduje naśladowców.

Dopiero te dwa państwa, prócz pozbawionej zaborów Szwecyi, wyzwolonej Norwegii, zneutralizowanej Belgii i Szwajcaryi weszły na drogę, na której mogą uszanować między sobą wieczny pokój.

Inaczej się dzieje z innymi zaborcami. Moskwa pobita pozostaje również bezlitośną, jak Prusy zwycięskie, Austrya nowe przestrzenie zagarnia pod swe dobroczynne jarzmo, nowe sobie gotując konflikty w przyszłości. — Turcya nie szanuje woli ludności na Krecie.

Wszędzie gromadzą się wybuchowe materyały, wszędzie ludzie mający władzę nadużywają tej władzy w straszny sposób i gotują sobie upadki gorsze jeszcze, niż upadek Napoleona III.

I długo jeszcze trwać może ten stan rzeczy.

A my, cośmy przez stulecia bronili Europy przed najazdem, czy możemy tak zupełnie wyrzec się wojennych tradycyj, tak zżydzieć, aby już tylko dbać o handlu spokojność? We krwi mamy zamiłowanie do walk, — czyż nie mamy pomyśleć o spożytkowaniu tych wojskowych uzdolnień, które, jak historya uczy, u nas były tak częste i wielkie, jak rzadko gdziekolwiek? Czyż będziemy wiecznie ulegać demoralizującej służbie w szeregach wrogich nam armij?

— — — — — — — — — — — — — — —

(Autor dochodzi do wniosku, że obecnie możliwe jest utworzenie polskiej armii, ale tylko na obczyźnie, poza granicami Polski — n. p. na żołdzie i pod protektoratem republiki francuskiej w jej algerskiej Legii cudzoziemskiej).

— — — — — — — — — — — — — — —

...W takich to legionach możnaby stopniowo urzeczywistnić ideał polskiego żołnierza i polskiego przywódcy.

Czem się ten ideał różni od żołnierzy i oficerów innych wojsk?

Żołnierz polski jest w każdej chwili świadom celu, do którego dąży swą służbą — niepodległości Ojczyzny.

Wie on, że dla tego celu trzeba karnych szeregów ludzi wyćwiczonych, umiejących doprowadzić swą sprawność fizyczną i duchową do najwyższego stopnia.

Wie on, że taką sprawność i wytrzymałość na trudy można osiągnąć tylko przez wytrwałe ćwiczenia i przez bezwzględną wstrzemięźliwość od tego, co ciało lub ducha osłabia.

Więc żołnierz polski ukochał ćwiczenia i sprawność osiąganą przez ćwiczenia. On nie potrzebuje kar dyscyplinarnych, aby wszystkie swe siły wytężyć ku wydoskonaleniu zarówno ruchów ciała jak i poruszeń duszy.

Taki żołnierz czujny jest i bacznie spostrzega każdą niedoskonałość w ruchach i czynach bądź własnych, bądź swych towarzyszy. Więc zajmują go takie zagadnienia, jak doprowadzić swój organizm do najdoskonalszej sprawności, wśród najtrudniejszych warunków. Tacy żołnierze ukochają doskonałość w każdym drobiazgu życia i nie będą czekać nakazanych przez władze manewrów, by między sobą urządzać konkursy i zdobywać rekordy, zarówno w czynnościach wojskowych, jak wogóle w sprawności fizycznej, a pierwszeństwo będzie zobowiązywać do istotnego przodowania.

A motywem jednak dla takiego żołnierza nie będzie ambicya przodowania, lecz miłość doskonałości bohaterskiej, sięgającej do najmniejszych szczegółów.

Nie poprzestanie taki żołnierz na ćwiczeniach fizycznych. Będzie on poza tem także ćwiczył się i umysłowo, poznając historyę własnego narodu i państw z któremi ten naród może być narażony na walkę, ucząc się wszystkiego tego, co może ułatwić zrozumienie zadań, jakie go czekają.

Taki żołnierz powinien znać hygienę doskonale, aby swe ciało utrzymać w największej sprawności, powinien też znać etykę, politykę i religię, aby w pełni ocenić doniosłość sprawy za którą walczy.

Powołanie żołnierskie w ten sposób zbliża się do kapłaństwa i naczycielstwa. Żołnierz powinien być wzorem żywym tego, do czego człowiek przez umiejętne ćwiczenia dojść może w zakresie sprawności cielesnej i umysłowej, bo każdy żołnierz w idealnym polskim legionie będzie umiał i narysować plan bitwy, i ściśle opisać wypadki, w których brał udział i zawrzeć pokój z wrogiem.

Taki żołnierz wstydziłby się rozpusty, grabieży, rozboju, podpalania, jak hańby najgorszej. Taki żołnierz nie przechwalałby się łatwem powodzeniem u płci pięknej, ale nosiłby w duszy

obraz jednej wybranki, której miłość stanowiłaby najwyższą ludzką nagrodę za wszystkie jego wysiłki i obiecywałaby mu potomstwo godne chwały przodków.

Wyobrażam sobie ten czynny czas służby od 20—45-go roku życia, dla ludzi zdrowych, silnych, szlachetnych, zdolnych i chętnych do wysiłku.

Ta służba nie wyczerpałaby sił bynajmniej, tylko by je rozwinęła. Więc po niej żołnierz, jako emeryt oficer, zająłby zaszczytne stanowisko w ustroju społecznym własnego narodu, spożytkowując nabyte wyćwiczenie, karność, wykształcenie w organizacyach ekonomicznych, przemysłowych, wychowawczych, w policyi lub administracyi swego kraju.

Posiadałby on wyższe wykształcenie narodowe, niż przeciętny ogół współobywateli, gdyż cały ten czas, który oni używają na zarobki i współzawodnictwo, czas najczynniejszej młodości i pełni męskiego wieku, byłby użyty przez żołnierża na ćwiczenia cielesne i umysłowe, na pracę nad sobą i nad młodszymi towarzyszami.

To idealne żołnierstwo będzie w przyszłej Rzeczypospolitej niełada przywilejem, dostępnym tylko dla najdzielniej młodzieży w narodzie, a zapewniającym w późniejszych latach życia niezależność materyalną i duchową, pewne przodownictwo w narodzie, obok narodowego duchowieństwa i nauczycielstwa.

Może nawet znaczna część nauczycieli i duchownych, będzie się rekrutować z byłych żołnierzy — wszak żołnierzem był Kartezyusz, i od ochotniczej służby wojskowej w armii narodowej zaczął swe życie publiczne także Lamarck, a w nowszych czasach wielki artysta francuski Got.

Żołnierzem też był święty Ignacy z Lojoli, żołnierzami u nas było tylu wielkich ludzi, największych w narodzie. *D. n.*

MIECZ.

Z ROZMYŚLAŃ O WYCHOWANIU NARODOWEM.

I.

Ogólne rozważania o wychowaniu narodowem były konieczne i zbawcze w tych wszystkich okresach myśli polskiej i narodowego rozwoju, w których panował potop obcych nam

i niejednokrotnie wrogich prądów, albo zastój i zapad sił twórczych w narodzie. Przez cały ciąg dziejów myśli wychowawczej w Polsce, daje się zauważyć peryodycznie powracające zjawisko, (jakiego byliśmy świadkami w ostatniem dziesięcioleciu w. XIX. i w pierwszych latach w. XX.), iż myśl narodowa musiała siłą z natchnienia i geniuszu czerpaną rozbijać zapory przesądów zaściankowych i skorupy cudzoziemszczyzny, by przypomnieć dziejowe zadania i uprzytomnić wielkość zapomnianą. I dopiero z tą chwilą, kiedy w świadomości narodu zakwitała potrzeba rodzimego kierunku w wychowaniu, myśli wypływające z rozważań ogólnego znaczenia, wchodziły w sferę realizacyi.

W latach niedawno ubiegłych, szczególnie jasno powtórzył się ów fakt historyczny; i tak Szczepanowski Stanisław wołał o polskie tradycye w wychowaniu, wskazywał drogi ginące w nieskończoności, Lutosławski Wincenty tuż po nim myśli te dalej rozwijał, nowe tworzył i uzasadniał — odbywał się nowy zasiew ziarna, z którego kiełkować poczęło nowe życie. Powstały w różnych punktach ziemi polskiej gromadki ludzi dobrej woli, którzy porwali się na wcielenie zasad i myśli zawartych w „aforyzmach Idei polskiej“, „Wykładach Jagiellońskich“, rzeczy o „Wychowaniu narodowem“ — ufający w swe siły i nadprzyrodzoną pomoc. Wskazania ogólne były punktem wyjścia do szczegółowych, które kuło się w kuźniach czystych dusz i stosowało się ciągle coraz doskonalsze, chętnie zarzucając gorsze, choćby z trudem poprzednio zdobyte.

Dzisiaj, gdy świadomość potrzeby narodowego kierunku w wychowaniu nie ulega żadnym wahaniom, czas opuścić posterunki na których tworzyło się wskazówki ogólne i rozmyślało o istocie i potrzebie rodzimego, polskiego wychowania — a przystąpić trzeba do uświadomienia sobie szczegółowego programu, któryby realizował zasadnicze idee naszego życia narodowego w znaczeniu zbiorowem i indywidualnem. Z chwilą, gdy zdobyliśmy trwałe wyniki w poszukiwaniu wielkich dróg życia, należy je wszczepić w siebie na wieczność i czerpać z nich wskazówki szczegółowe, dające się sprawdzać w każdej chwili. By program taki posiadał realną i czynną wartość i pozbawiony był większych błędów, ani na chwilę nie można .zapomnieć iż w wykonaniu odróżnić trzeba niejako dwie sfery działania wzajemnie się wspomagające; jedną, idącą pod kątem tradycyi na-

rodowych i zdążającą ku przyszłości i drugą, obejmującą zagadnienia i warunki bytu chwili obecnej. Jest rzeczą jasną, iż wzgląd na przeszłość i przyszłość warunkuje ujęcie potrzeb dnia w wychowaniu i nie dozwala na błądzenie po życiowych bezdrożach. Związek z narodową tradycyą i wejrzenie na przyszłość mieści się w świadomości potrzeby narodowego kierunku w wychowaniu.

Otwartą jest karta chwili bieżącej — na niej to zapisać należy program pracy wychowawczej w myśl wypowiedzianych przesłanek, który powinien być dostosowany do natychmiastowego zrealizowania.

Określenie typu ogólnego, który ma być wytworem współczesnych dążeń wychowawczych, powinno być punktem wyjścia do dalszych rozważań. Jest to najprostsza droga, wiodąca do celu, chociażby stąd, iż pewien typ Polaka jest potrzebą naglącą, która zawsze i wszędzie wyprzedza jakiekolwiek zadośćuczynienie; niem zaś w tym wypadku będą środki zmierzające do stworzenia pożądanego typu.

Jego ścisłe wyobrażenie nie stoi bynajmniej w stosunku przeciwieństwa do zasady indywidualizmu w wychowaniu — tak dla nas koniecznej i istotnej. Gdyż takie wyobrażenie ogólne może obejmować tylko *wspólne*, a *pożądane podobieństwa, Polakom właściwe i z polskości wypływające*; zaś indywidualności poszczególne tworzą się przez różnice w natężeniu i jakości, oraz ilości owych cech wspólnych — i nie ma obawy, by dały się one wyrównać, czy zetrzeć *przez dążenia, mające na celu wszechstronny a zasadniczo wspólny rozwój jednostki.*

W literaturze dydaktycznej i wychowawczej tak polskiej jak i europejskiej, spotykamy się z wyobrażeniami utopijnych typów, z uosobnieniami wszelkich cnót i doskonałości, które z obrazem żywego i działającego człowieka, posiadają nie wiele już cech wspólnych. Kiedy więc mówię o typie pożądanym w najbliższej przyszłości, nie pragnę bynajmniej powiększyć szeregu owych papierowych doskonałości — a czasami rozegzaltowanych pokrak — ale usiłowania swoje kieruję w ten sposób, by wedrzeć się w głąb zagadek naszego życia współczesnego i płynąć z jego najbliższym ale i najgłębszym prądem.

II.

Życie poszczególnych jednostek daje się ująć w szereg stosunków, wśród których przejawiać się ono będzie różnie, zależnie od warunków wewnętrznych i zewnętrznych, jakie w danej chwili zachodzą, a wyniki tych stosunków mogą dopiero dać podstawę do określenia wartości i zasadniczych cech danej jednostki. Nieskończona ich ilość, wiążąca poszczególne jednostki pomiędzy sobą, otoczeniem i przyrodą, daje się ująć jednak w ogólny schemat — aczkolwiek zawsze niezupełny — który ułatwia oryentacyę w wirze życiowych przejawów, i nie posiada wartości innej ponad czysto przeglądową.

Rozpatrywanie tych stosunków najlepiej — moim zdaniem — jest przeprowadzić według wielkości ich zakresu od mniej do bardziej skomplikowanych — i na tej podstawie dopiero uzyskać perspektywę na drogi i środki bliższych i dalszych celów wychowania narodowego.

Należy jednak uczynić tu rozgraniczenie wyraźne pomiędzy tymi przejawami, które dotyczą najbardziej osobistych sfer życia, a tymi, które przekraczają obręb jednostkowych pragnień i porywów i wchodzą w związek ścisły z otoczeniem. Wówczas schemat objawów życiowych tu nas obchodzących rozpadnie się na dwie części, nierówne pod względem zakresu i treści i obejmie z jednej strony zagadnienia życia wewnętrznego jednostki — z drugiej zaś stosunek do przyrody, problematy stosunków rodzinnych w warunkach dzisiejszych, szkolnych, stosunek do zbiorowego życia młodzieży, zagadnień myśli współczesnej, narodowego bytu w jego przeszłości, przyszłości i teraźniejszości i wreszcie do zagadnień religijnego życia, które stanowi pomost pomiędzy ustosunkowaniami się do spraw bieżących i zewnętrznych, oraz do samego siebie, stanowiąc równocześnie węzeł, wszystkich dróg życiowych.

Jak każdy schemat oparty na klasyfikacyi tak i ten daje złudzenie ułożonych cząstek całości bez ścisłego związku wzajemnego, gdy w istocie stosunki tu zaznaczone, oddają — niezupełnie wprawdzie — różnorodność przejawów życiowych, które

stanowią zwartą i niepodzielną całość, tu dla uproszczenia zadania rozłożoną na części.

Trzeba jednak koniecznie pod wyrażone tu przejawy podstawić dzisiejszą ich wartość, a więc uświadomić sobie ogólny obraz ducha młodzieży w chwili obecnej, warunków życia rodzinnego, szkolnego i t. d. — i porównawszy je z wyobrażeniem pożądanego stanu rzeczy dojść do wniosku, jaki typ należy kształtować i w jaki sposób, by warunki obecne życia zmienić według naszych wszechstronnych i najistotniejszych potrzeb. Zmiany te same przez się nastąpić nie mogą, muszą być wywołane przez świadome i silne jaźnie, od nich więc począć należy, wstąpić trzeba do ich źródła i rozpocząć przetwarzanie i budowę doli naszej od przebudowy, uzdrowienia i rozwoju dusz.

Obrazy przyszłości wszyscy mamy do siebie zbliżone; tęsknota za wielkością dusz, domem rodzinnym jako pierwszem i najbliższem podłożem rozwoju duchowego i społecznego, jako źródła czystej miłości i szczytnego życia, szkoły jako środowiska kształtującego równomiernie i harmonijnie wszystkie wrodzone zasoby i upełniającego pewne w nich braki — wszak równie silnie i wyraźnie odzywają się w nas wszystkich. I mimowoli stawiamy sobie pytanie: jaką powinna być młodzież polska, by te obrazy i tęsknoty przyszłości mogła sprowadzić na ziemię.

I tu zawiera się istota postawionego pytania.

Pójść więc trzeba koleją, określić charakter i istotę trwałego stanu duszy i działań jednostki, któreby zbliżały wizye przyszłości do ziemskiego życia — wówczas obraz owego typu wyłoni się sam przez się, do którego nie zbliżyć się chcemy, ale mamy odwagę począć go spełniać.

III.

W jaźni naszej zachodzą rozliczne stany, z których część pewna w zwyczajnych warunkach pozostaje tylko jej wyłączną własnością. I chociaż wszelkie nasze działania zewnętrzne posiadają swe źródło w świadomej czynności jaźni, to jednak one nie wyczerpują całego jej bogactwa. Przepięknie prawdę tę określił Mickiewicz w znanym czterowierszu:

„Są prawdy, które mędrzec wszystkim ludziom mówi;
„Są takie, które szepce swemu narodowi;
„Są takie, które zwierza przyjaciołom domu;
„Są takie, których odkryć nie może nikomu.

(Zdania i uwagi z dzieł Jakuba Bema Anioła Slezaka etc.)

Jakkolwiek całe życie nasze bierze swe źródło z naszej jaźni — jak określa się często — z życia wewnętrznego, to jednak pod tem pojęciem zrozumiemy przedewszystkiem te myśli i stany, o których mędrzec — jak mówi Mickiewicz — nie mówi nikomu.

Jest rzeczą niezmiernie trudną, niemal, że wprost niemożliwą rozgraniczyć te sfery naszej świadomości, które pozostają tylko w nas i tylko dla nas są przeznaczone, dla pogłębienia i rozszerzenia duszy własnej — a pomiędzy temi, które przejawiają się na zewnątrz w słowie i czynie.

Tem więcej, iż te dziedziny zewnętrznego życia, które troskliwie zachowujemy w sobie jakby tajemnicę naszego istnienia, tworzone są lub wzbogacane i pogłębiane przez pracę manifestującą się na zewnątrz, przez prądy myśli i uczuć, krążących jakoby prąd elektryczny przez pokrewne sobie jaźnie. Wszak nagłe wzniesienie się narodowych uczuć w pewnych chwilach dziejowych, natchnienie praw nadprzyrodzonych, otwierających drogę ku Bogu, przenoszące się od jaźni potężnych ku mniej w sobie wypracowanym, wzbudzają przedziwne stany, które jak błyskawica oświetlają drogi życia i chronione są z największą pieczołowitością murem milczenia.

Pewne właściwości duszy są koniecznie potrzebne dla umożliwienia dalszego rozwoju i one dadzą się tylko potęgować — stworzyć ich w sobie niepodobna. Wrażliwość subtelna na poruszenia innych jaźni, na „drgnienie ducha“ — jak mówił Towiański — jest właśnie jednym z takich nadprzyrodzonych darów, który nie da się wytworzyć świadomą pracą duchową. I tak, jak pewne uczucia niedoznane przez człowieka nie mogą być przez niego oceniane, tak również owa wrażliwość i subtelność w podchwytywaniu poruszeń innych dusz ludzkich nie może być zrozumiałą ani ocenioną przez tych, którzy jej w sobie nie posiadają. A ona jest tylko jedną z tych bardzo liczych cech jaźni dojrzałej i uzdolnionej tak do przeżywania tajemnych poruszeń

duszy własnej lub sobie najbliższych, jak i do męskich postanowień i bohaterskich działań.

Szczerość wobec samego siebie, naturalność w przeżywaniu stanów duchowych, w dzisiejszych warunkach uległa dziwnemu spaczeniu. I ci nawet, którzy posiadają ów cudowny dar wnikania w siebie i innych, znajdują się w dużej mierze pod klątwą kłamstwa. Doszło dziś do tego, że nawet głos sumienia uległ kalectwu i przemawia kłamliwie. Miast przeżyć, tworzy się słowa wbrew tej istotnej prawdzie, iż „słowa kłamią głosowi, a głos myślom kłamie“. Niezmiernie trudnem jest zadanie, wedrzeć się tak głęboko w duszę współczesną, by określić wyraźnie jej braki wszystkie, potrzeby tajone i niespełnione tęsknoty. Tylko najbardziej widoczne i podstawowe mogą znaleźć swój wyraz w słowie. Reszta kryje się między dźwiękiem głosu i brzmieniem słowa. One nie mają swojego wyrazu.

Jaźń nasza kryje niejednokrotnie w sobie stany, do których trzeba wedrzeć się nieledwie przemocą, by uświadomić je sobie, ocenić ich wartość lub zagrzebać w niepamięci. A dzieje się to wtedy, gdy rozsnuwamy tło ogólne, na którem grupujemy swoje przeżycia i stosunki do samych siebie i otoczenia. Oddziaływanie na całokształt zjawisk życiowych posiada — ukrytą zwykle lub zamaskowaną — barwę i tworzy jako zewnętrzny wyraz jego istoty: usposobienie. W czasach obecnych, dziwnie często spotykamy się z objawem niewiary w siebie, w swe siły i uzdolnienia, brak zaufania w dobrą wolę ludzką, w celowy bieg wypadków życiowych a nawet zanik wiary w Opatrzność Boską. Zaraza głębokiego pesymizmu życiowego tak wtargnęła w duszę młodzieży współczesnej, iż zagłuszyła rozwój najbardziej już subtelnych stanów jej duszy zbiorowej i indywidualnej, burząc całe piękno wewnętrzne, dzielność, wiarę widzącą, a pozostawiając tylko nieokreślone żądze, żal i nieukojony bezwład. Nie można dawać się zwodzić zewnętrznym wyrazem żywości i żywotności, jaką młodzież okazuje — są to raczej biologiczne przejawy — gdyż w głębi jej duszy tkwi trucizna zwątpienia, której działanie obaczyć można z przeraźliwą jasnością w chwilach odosobnienia, refleksyi lub w trudnych sytuacyach życiowych.

Prawie cała młodzież polska ogarnięta jest chorobą woli: pesymizmem. Jest ta choroba tem niebezpieczniejsza, iż wyleczenie jej zależy przedewszystkiem od tych, którzy są nią dotknięci. Wzbudzenie wiary silnej w celowość życia ludzkiego, w zasoby sił własnych powinno być naczelnem hasłem życia wewnętrznego każdego polskiego młodzieńca. Drogę życia mogą tu torować silni i dojrzali, którzy albo bezpośredniem działaniem albo przez pomniki swych myśli i czynów dostać się mogą do najgłębszych zakątków duszy młodzieży. Potrzeba jej dzisiaj już nietylko pobudek do dzielności w działaniu i wytrwałości w zamiarach — ale i ukojenia.

Środkami pozytywnymi dla uzyskania tego celu są: głębokie i szczere współżycie z najbardziej upodobnionemi a dojrzałemi jaźniami, wspólne usiłowania, stosowna literatura i wreszcie umiejętne skierowanie ku doświadczeniom religijnym i praktykom, Ze środków negatywnych: zaniechanie rozpraszania uczuć i zmiany ich na drobną monetę (flirt!!) i nałogów, jak palenie i picie oraz zarzucenie znieprawiającej lektury. Młodzieży potrzebna jest atmosfera rycerskiej dzielności, przygód i niebezpieczeństw, która uzdrawiająco działa na polskie dusze. W tym kierunku nasza literatura historyczna ścisła i belletrystyczna oddać może nieocenione usługi, gdy będzie stosowaną w ciągłości pewnej, systematycznie i planowo [1]). (Sienkiewicz, Kraszewski, Gąsiorowski, Kaczkowski, Mochnacki, Kubala, Szajnocha, Askenazy etc.).

Dzisiaj, gdy skauting umożliwia uzewnętrznianie się rycerskiego ducha polskiej młodzieży i połączenie przeżyć wywołanych przez lekturę z doświadczeniem skautowem, naprawa istniejącego stanu rzeczy nie powinna dłużej dać czekać na siebie, i wydobycie młodzieży z tego stanu chronicznego przygnębienia powinno być dziełem dni bieżących.

Koniecznem uzupełnieniem jest jednak lektura [2]) docierająca do serc i wzmacniająca siły ducha nadwątlone;

---

[1]) Bibliografia szczegółowa podaną bedzie w dalszym ciągu niniejszego artykułu.

[2]) Dto.

w tym wypadku pisma Lutosławskiego (O wych. narod., Wykłady Jagiell. 1. i 2. t. Źródła pessyńizmu, Ludzkość odrodzona), jako przemawiające niepospolitą siłą argumentacyi i natchnieniem mogą położyć ważne podwaliny dla odrodzenia życia jednostki. Zaś pisma Sieroszewskiego, Dygasińskiego i Kipplinga szczególnie, otwierające z niewidzianej dotychczas strony tajemnice życia przyrody, i tchnące helleńską wprost pogodą i radością życia, mogą przyczynić się do nadania większej treści wyjałowionej troską bezprzedmiotową młodzieńczej duszy. Również pisma prozaiczne Maeterlincka i Emersona, odsłaniające tajniki wewnętrznych przeżyć i głoszące piękność życia, są w stanie wywołać ogromne zmiany na lepsze.

Pamiętać jednak należy, iż jednostronna kontemplacya — pociągająca słabsze charaktery — i rozpamiętywanie swoich stanów wewnętrznych jest również niezmiernie szkodliwe i prowadzi do zupełnej zniewieściałości, zatraty wszelkiej odporności i dzielności życiowej.

Sursum corda! (D. c. n.)

S. WIT.

WYCHOWANIE POZASZKOLNE W ZABORZE PRUSKIM.

Wiadomo powszechnie, że dzisiejsza szkoła nie wypełnia w znacznej mierze warunków wychowania młodzieży. Zakres jej wpływów jest ograniczony przeważnie tylko na sferę umysłową, a nie ogarnia dostatecznie sfery moralnej. Rozporządzając tylko niewielką ilością godzin dnia, szkoła zużytkowuje je na wkuwanie w umysł całego szeregu wiadomości, nie mając już czasu na zajęcie się kształceniem charakteru.

Szczególnie źle jest u nas. Tworząc w państwach konstytucyjnych wielki procent ludności, nie mamy własnej narodowej szkoły, co gorsza mamy szkoły o tendencyach wrogich, germanizacyjnych lub rusyfikacyjnych. Nawet w zaborze austryackim, gdzie zdawałoby się, wolność w tym kierunku mamy największą, ręka rządowa (czy ugodowa?) kładzie tamę rozwojowi szkoły na instytucyę wychowawczą w pełnem tego słowa znaczeniu. Z pod zakresu ingerencyi szkoły usuwa się nadto przemożny a dla

ukształtowania wrażliwej duszy młodzieńczej właśnie największe znaczenie mający wpływ środowiska, z którego wyszła lub w którem, dzięki pewnym specyalnym warunkom, żyje. Ta właśnie strona wychowania pozaszkolnego stanowi największą troskę dzisiejszych wychowawców i na tę stronę należy szczególny położyć nacisk.

W zaborze austryackim znośniejsze niżeli gdzieindziej warunki pozwoliły na szczęśliwe ujęcie tej sprawy. Po wielu próbach i pracach w najrozmaitszego rodzaju organizacyach, zdaje się, że trafiono wreszcie na właściwą drogę, że idea narodowego wychowania znalazła swój wyraz i dostateczne poparcie zarówno ze strony społeczeństwa, jak i ze strony szkoły w polskim Skautingu, że zarówno sfera umysłowa jak moralna a i fizyczna znajdą obecnie właściwe pole do rozwinięcia się i że wychowanie szkolne i pozaszkolne wzajemnie będzie się uzupełniało, nie pozwalając na tworzenie z jednej strony indyferentnych narodowo mózgowców i urzędników, z drugiej zaś na wyrastanie rozmaitego rodzaju wykrzywieńców i kalek moralnych.

Inna rzecz w tamtych dwóch zaborach. Wprawdzie właśnie temu zjawisku, że szkoła wywiera tylko nie wielki wpływ na duszę młodzieży, zawdzięczamy niemoc wynaradawiającą szkoły zaborczej, ale równocześnie społeczeństwo jest tam pozbawione możności dostatecznego ujęcia i zorganizowania wychowania pozaszkolnego. Zmuszone koniecznością do przeciwdziałania zgubnym, znieprawiającym umysł wpływom szkoły germanizacyjnej i rusyfikacyjnej, chwytało się najrozmaitszych środków, zorganizowało nauczanie tajne, towarzystwa opieki nad młodzieżą i t. d. ale wszystkie te środki nie były wystarczającymi: postępy zaborców są stałe, szczególnie w zaborze pruskim, gdzie wyższa kultura umysłowa Niemców odnosi ciągłe zwycięstwa i z każdym dniem widzimy lepiej, jak w istocie zgermanizowanymi są nasi bracia w tamtej dzielnicy.

Lecz tego rodzaju wynaradawianie nie stanowi jeszcze o klęsce narodowej. Jako naród o typie wybitnie uduchowionym nie łamiemy się pod wpływem wynarodowienia umysłowego, to nasza klęska podrzędna; moc duchowa, wyższość moralna zabezpiecza nas dostatecznie przed znieprawieniem serca, zwłaszcza, że wszelkie dotąd stosowane metody zawodziły. Ani Bismarck, ani Apuchtin nie dopięli swego, choć dotąd ich następcy dosko-

nale pojmują nieodzowną potrzebę zepsucia moralnego społeczeństwa i zamachy w tym kierunku nie ustają ani na chwilę.

Rzecz prosta, że głównym celem pocisków staje się młodzież, jako najpodatniejszy do wszelkiej nowej roboty materyał. W ostatnich czasach, gdy sprawa wychowania pozaszkolnego stała się aktualna, gdy angielskie próby The boys Brigades i gen. Baden Powella zaczęły wydawać nadzwyczajne rezultaty i znalazły naśladowców w całym świecie, gdy system wychowania moralnego i fizycznego oparto na najprzystępniejszych i najbardziej młodzież pociągających formach rozrywki, wycieczek, musztry, zabawy i t. d., chwyciły się i państwa zaborcze tego systemu i postanowiły go zużytkować dla swych patryotyczno-niwelacyjnych celów. W zaborze rosyjskim idea szkolnych pułków zbankrutowała jednak bardzo prędko, społeczeństwo stoi zbyt wysoko umysłowo i moralnie nad barbarzyństwem azyatyckiem, by się dało wziąć na lep narodnej istinno-ruskiej nuty. Sałdacka dusza nigdy zresztą nie potrafi nadać tonu duszy wolnej, idea pułków zbankrutowała więc tak zasadniczo, że stało się to może nawet ze szkodą dla podobnej formą lecz biegunowo różnej treścią instytucyi Skautingu polskiego. Zresztą społeczeństwo rosyjskie jest zbyt ciężkie i powoli myślące, by odrazu ogarnęło i spostrzegło wszystkie korzyści, wypływające z ujęcia w swoje ręce wychowania pozaszkolnego.

Inaczej rzecz się ma w zaborze pruskim. Tu celowej i systematycznie przeprowadzanej akcyi rządu staje do pomocy całe wrogie nam społeczeństwo. Na pierwsze wezwanie ministra Trotta stają tysiące i ogarnizują „Jugendpflegi“, na wezwanie zaś marszałka polnego von Goltza powstają liczne związki „Jungdentschlandu“, mające na celu wdrażanie w każdą duszę pierwiastków junkierskich. „Jugendpflege“ ma na oku prócz ćwiczeń fizycznych rozwój inteligencyi młodzieży przez wykłady i pogadanki, dalej przez szerzenie biblioteczek i zakładanie publicznych czytelń dla młodzieży a wreszcie wywieranie d o b r o c z y n n e g o wpływu na o b y c z a j e i przyszłą zarobkowość młodzieży przez służenie jej r a d ą przy wyborze zawodu i opiekowanie się nią w czasie przygotowania zawodowego. Przeciwko tak szczytnym celom nicbyśmy nie mieli, gdyby do organizacyi nie wciągano młodzieży polskiej, która w takiej atmosferze i pod takim u m o r a l n i a j ą c y m wpływem mogłaby łacno skazić to,

co dotychczas ze szkoły niemieckiej wynosiła przeważnie czystym — serce, stracić podstawę rozwoju narodowego, jaki mimo dotychczasowych klęsk, wbrew woli i wytężonym usiłowaniom wrogów, potężnie się zaznaczył. Jest to niebezpieczeństwo groźne, któremu musi społeczeństwo polskie przeciwstawić wielką energię i samorzutną akcyę obronną, tembardziej, że młodzież polską wabi się rozmaitemi środkami, jak obietnicami bezpłatnego korzystania z wszelkich instytucyj, mundurkami bezpłatnymi, zapomogami na wycieczki i t. p., oraz, że słabsze jednostki wśród społeczeństwa nie umiejąc się oprzeć zaproszeniu uprzejmych w tym wypadku władz, nie tylko nie występują odpornie, ale owszem dają się brać na lep liczmanów, jak to się stało w Czempinie, gdzie czterech obywateli Kaptur, Mazurkiewicz, Kurzyński i Chmielnik przyjęli godności w zarządzie miejscowego Jungdeutschlandu. Fakt to niestety nie odosobniony a godny najsurowszego napiętnowania znamieniem sprzedawczykowstwa, stokroć gorszego, niż sprzedawczykowstwo ziemi, bo zaprzepaszczania duszy młodzieży.

Groźniejszym jeszcze związkiem od „Jugendpflege“ jest świeżo zawiązany z inicyatywy marszałka v. Goltz „Jungdeutschland“, który ma na celu pielęgnowanie wśród młodzieży ducha wojskowego, żołnierskiej sprawności i patryotyzmu pruskiego, a dewizą związku jest hasło: „Z Bogiem za Króla i Ojczyznę“. W zaborze zaczęto akcyę od Poznania, gdzie pierwszy pochwycił tę myśl pułkownik Jung a uprawia ją tegoż następca major Reinecke. Do pomocy służy mu około 30 oficerów poznańskich oraz cały zastęp z garnizonów prowincyonalnych. Podajemy za „Dziennikiem Poznańskim“ uroczystość zawiązania stowarzyszenia w Poznaniu:

„Pierwszy przegląd sił i szeregowanie młodzieży nastąpiło w niedzielę 3-go marca w dziedzińcu grenadyerów. Stawiło się około 1000 młodzieńców z członków towarzystw, noszących nazwę „Jugendwehr“, „Pfadfinderschar“, „Evangelischer Verein junger Männer“, „Wandervögel“, członkowie katolickiego towarzystwa terminatorów i czeladników z ks. prebendarzem Gramsem na czele, dalej uczniowie szkoły budownictwa, miejskiej szkoły handlowej, szkoły maszyn, członkowie niemieckiego towarzystwa uczniów handlowych i wielu niezorganizowanych młodzieńców.

Między zebranymi byli także Polacy. Major Reinecke powitał przybyłych następującymi słowy:

„Państwo niemieckie powstało wielkiemi ofiarami (?) krwi i mienia i zwolna wzmogło się potężnie. Dla młodzieży jako dla przyszłych wiernych obywateli państwa powstał święty obowiązek utrzymania tego, co ojcowie zdobyli. Niemiecka (?) młodzież musi się zahartować w siłach i uzdolnić do obrony ojczyzny i t. d.“

Po przemowie tej wzniesiono okrzyk na cześć cesarza i zaśpiewano niemiecki hymn narodowy. Muzyka wojskowa przygrywała. Następnie objaśnił pewien podoficer machinę armatnią.

Zebraną młodzież podzielono na 10 oddziałów i dano pod komendę oficerów. Poszczególne oddziały gromadzić się będą — co się też już dzieje — co niedzielę w oznaczonych miejscach i podejmować będą wycieczki połączone z ćwiczeniami. Niemiecka pieśń patryotyczna ma tam być starannie uprawiana.

W telegramie wysłanym do protektora związku, marszałka polnego von Goltza, ślubowała młodzież staranie o wydoskonalenie się na patryotycznych, wojskowo uzdolnionych mężów.

Major Reinecke jeździ teraz po Księstwie, gdzie miewa wykłady zachęcające do zakładania towarzystw podobnych poznańskiemu związkowi“.

Zwracamy uwagę całego społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim na ten fakt, podkreślając, że germanizacya odbywa się nie tylko przez szkołę, ale przez bezpośrednie obcowanie z niemieckimi dziećmi, wspólne zabawy, pieśni patryotyczne, przez bezpośrednie oddziaływanie w formach najłatwiejszych do przyjęcia, jakimi są dla młodzieży formy zabawy i ćwiczeń. Powtarzamy za „Dziennikiem Poznańskim“, że „dla naszej polskiej młodzieży nie ma ani w jednym ani w drugim ustroju towarzystw i związków miejsca. I tu i tam grozi jej niebezpieczeństwo tak pod względem narodowym jak i wyznaniowym.

Stąd nie wynika jednakże, abyśmy z ruchu zainicyonowanego przez Niemców nie mieli dla siebie wyciągnąć odpowiednich wniosków. Z przyczyn w części od nas niezależnych wymaga pozaszkolna młodzież polska więcej może jeszcze rady przy wyborze zawodu i rozsądnej opieki ludzi dojrzałych niż młodzież niemiecka. Wysiłki nasze powinny być skierowane na utwier-

dzanie w młodzieży polskiej zasad moralności i poczucia obowiązku, na szerzenie wśród niej oświaty i miłości naszych ideałów.

Nie będziemy zakładali stowarzyszeń wojackich, ale dbać musimy o to, aby czy to miejska, czy też wiejska młodzież pozaszkolna związana statutami, czas wolny od pracy, mianowicie niedziele i święta pod umiejętnem kierownictwem na pożytecznej nauce i zabawie spędzała“.

Wierzymy, że instytucya Skautingu odpowie w zupełności potrzebom polskiej młodzieży i rozgraniczy stanowczo sferę wpływów polskich od pruskich, które rozbiją się o tarczę narodowych instynktów i uczuć.

TARCZA.

NASZA PIEŚŃ LUDOWA.

W ostatnich czasach dał się u nas zauważyć silny ruch, dążący do zbudzenia i uświadomienia tych szerokich mas ludowych, które dotąd przeważnie biernie zachowywały się wobec wszystkich przejawów narodowego życia, a których podniesienie na wyższy szczebel kultury i umiejętne zorganizowanie mogłoby dać narodowi olbrzymią, nieprzemożoną potęgę. Patrząc jednak na dotychczasowe wysiłki, w tym kierunku czynione, odczuwamy mimowoli pewną obawę, czy ta praca nasza należytym idzie torem, czy miast korzyści przysporzyć, nie wyrządzamy narodowi szkody?

Wchodzimy w lud, zwalczamy analfabetyzm, ciemnotę, zacofanie, pracujemy nad polepszeniem warunków bytu naszego chłopa, ale równocześnie wprowadzamy w jego duszę pewne czynniki rozkładcze, które niszczą jego przywiązanie do dawnych tradycyi, zwyczajów i tę prostą mocną wiarę w niezłomność wielkich prawd dotąd wyznawanych, słowem niszczą wszystko to, co było w nim dotąd pięknem i mocą zarazem.

Starą ojcowską sukmanę zamienia dziś chłop na tandecką marynarkę, chatę przystraja w szwabskie oleodruki, miast starych, pięknych pieśni ludowych rozbrzmiewają coraz częściej po chatach głupie walczyki, kuplety przywiezione z miasta przez uczącą

się młodzież. Wieś polska, ta typowa piastowa wieś zanika powoli. Przeczuł to już Stanisławski, gdy mówił do swych uczni: „Panowie! malujcie wieść polską bo za parę lat jej nie będzie!“ Przeczuł to także zdrowy instynkt narodowy, który ostrzegł nas w sam czas o grożącem niebezpieczeństwie.

Nigdy chyba nie mówiono i nie pisano w Polsce tyle o pięknie naszej wsi, ile obecnie. Powstały czasopisma poświęcone estetyce wsi, zdobnictwo ludowe opracowane zostało w szeregu poważnych dzieł, białe chatki z rozczochranymi strzechami, sady wiśniowe, wiejskie dziewoje, strojne w krase szaty stały się dziś ulubionym tematem większości naszych artystów. A jednak istnieje jeszcze dziedzina, która może najwierniej całą głębię i prostotę ducha naszego ludu wyraża, a która w szeregu powyższych prac, prawie zupełnie została pominiętą, choć jej również grozi niebezpieczeństwo zupełnego zaniku. Mam tu na myśli naszą p i e ś ń l u d o w ą. Doprawdy, nie zdajemy sobie zupełnie sprawy z olbrzymiej wartości historycznej i artystycznej tych piosnek, wyśpiewywanych po weseliskach wiejskich, w czasie zabaw ludowych, albo obrzędów. Wieki całe tworzyły te pieśni, wszystko, co naród przeżył, przebolał, czem się cieszył, wszystko zawarte jest w tych piosnkach żywych, prostych, serdecznych. Ale i one muszą dziś miejsca ustępować obcym, głupim — lecz modnym pieśniom. Wprawdzie czyniono w ostatnich czasach próby wskrzeszenia naszych pieśni ludowych z powodu ich wielkiej wartości dla studyów historycznych i wogóle wartości muzycznych, to jednak próby te zbyt są nieliczne, przytem niezmiernie utrudnione brakiem wszelkich prac w tym zakresie, na których możnaby badania oprzeć. A jednak my pieśni nasze ratować musimy bo one jako najbezpośredniej z życia wypływające, najwierniej ducha naszego wyrażają.

Naród nasz już od niepamiętnych czasów uprawiał muzykę z zamiłowaniem. Świadczą o tem ustępy ze starych kronik, zawierające opisy obrzędów i uroczystości Polan, w czasie których występowali zawsze zawodowi igrce (także wesołuchami zwani), którzy pieśnią i grą na gęślach rozweselali zebrane tłumy.

Każdy przejaw narodowego lub choćby osobistego życia musiał znaleźć swój wyraz w pieśni. Dość wspomnieć takie poematy weselne, najwierniej może z zapadłej przeszłości dochowane. Najwierniej i najobficiej, gdyż z ogromnej liczby starych pieśni

ludowych, obrzędowe weselne zachowały się prawie w całości z melodyami, słowami, przygrywkami gajdów itd.

Wytłomaczyć to łatwo. Chrześcijaństwo, znosząc obrzędy pogańskie, musiało tem samem zadać cios śmiertelny pieśniom, z tymi obrzędami połączonym, natomiast piękne i bogate zwyczaje weselne w niczem nie sprzeciwiały się Kościołowi, owszem świadczyły, jak wiele wagi przywiązuje naród do tego obrzędu przez Kościół uświęconego. Temu zawdzięczamy zachowanie się tak dużej stosunkowo liczby pieśni weselnych, śpiewanych do dziś jeszcze w wielu miejscach ziemi polskiej.

Niektóre z tych pieśni przedstawiają nieocenioną wartość ale historyczną, taka n. p. pieśń o chmielu, śpiewana do dziś na Polesiu, w Lubelskiem albo piosenki: „Wyjechał w pole, krzyknął na konie“, „Pośrataj Boże“ i w. in.

Są to prastare zabytki przedhistorycznych czasów, których tylko słowa zostały zmodernizowane. Melodya zbudowana jest na gamie pięciostopowej indyjsko-chińskiej, spólnej wszystkim plemionom, zamieszkującym pochyłości Hindukuszu, oraz Indusu i Gangesu. Widocznie przynieśliśmy ją sobie przed tysiącami lat z kolebki rodu ludzkiego — z Azyi.

Szkoda tylko, że dotąd tak mało czyniono, by te skarby, leżące w naszych pieśniach ludowych odgrzebać i uchronić od zniszczenia, które tak zastraszająco wśród nich się szerzy. A przecież mamy w nich wspaniały obraz rozwoju ducha narodu, od najstarszych epok do najmłodszych. A i dziś pieśń ludowa wciąż dalej się rozwija i rozrasta. Lud coraz to nowe pieśni tworzy, zaspokajając tem niejako tę wewnętrzną potrzebę wypowiedzenia tych wszystkich najgłębszych poruszeń i drgnień duszy, które w nim tlą. Trzeba wiedzieć, jak chłop śpiewa. Idzie za pługiem, czarną ziemię orze a na wołki raz po raz pokrzykuje, przeciągle, dźwięcznie. Czasem biczyskiem świśnie w powietrzu, to westchnie pełną piersią, to za skowronkiem gwizdnie, to pacierz zamamrocze, a z pomiędzy tych pokrzyków, westchnień, szeptów zrywa się od czasu do czasu szerokie, rozlewna oj da-da-a-na dana, łączące te wszystkie dźwięki w jakąś dziwnie melodyjną, prostą całość. I oto powstaje pieśń, ta najpierwotniejsza, wprost z duszy wyrzucona, wymykająca się od wszelkiej dyscypliny metrycznej, od wszelkiej karności rytmu. Jeden Szopen ocenił należycie wartość ludowej pieśni. On jeden ją zrozumiał

i odczuł, on jeden umiał ją ująć w formę artystyczną by nic nie straciła ze swej pierwotnej wartości, to też stworzył arcydzieła, które wzbudzały zachwyt całej Europy. (D. n.)

GRAB.

WSKAZÓWKI DLA SKAUTÓW W CELU POZNANIA PRZYRODY.

III. Owady.

Badanie życia owadów należy do najtrudniejszych, ale zarazem najciekawszych zadań skautów-przyrodników. Od najwcześniejszej wiosny, aż do późnej jesieni, na każdym kroku spotykamy się z objawami życia owadów, a mimo tego mniej wiemy o ich zwyczajach i obyczajach, niż o jakichkolwiek innych grupach zwierząt. Skaut znać powinien przynajmniej najważniejsze owady pożyteczne i szkodliwe, co jednak osiągnąć może tylko przez zbieranie ich i umiejętne kollekcyonowanie. Musi się jednak wystrzegać, by nie zadawać bez powodu bólu i nie krzywdzić żadnego owada, by zbieranie ich nie stało się zabawką, pozbawioną wyższego celu, który jedynie przynajmniej w części może usprawiedliwić zadawanie śmierci żywym istotom.

Stosunek skauta do żywej Przyrody polega na miłości do jej przedstawicieli, na radowaniu się jej pięknem, na badaniu jej czarnodziejskich tajemnic we wszystkich objawach życia. Skaut, wolny od egoistycznej żądzy posiadania wszystkiego na co patrzy i zabijania żywych stworzeń, raduje się pięknem przyrody, które wszędzie wokół siebie spostrzega: w lesie i na polu, w sadzawkach i strumieniach, pod korą drzew i pod kamieniami na łące.

Umie cieszyć się odkryciem gniazda ptaka, choć go nie dotknie, obserwowaniem ryb w strumieniach, choć ich nie łowi na wędkę, motylem barwym na łące, choć nie chwyta go w siatkę, widokiem chrząszcza na swobodzie, choć nie nabije go na szpilkę.

Stosunek skauta do współstworzeń jasno określa 6-ty punkt prawa skautowego: „Skaut jest przyjacielem zwierząt; w miarę możności chroni je przed bólem i nie zabija bez potrzeby, nawet i owadów — bo i one są boskiemi stworzeniami“.

Tylko ci ze skautów, którzy poważniej zechcą się zająć systematycznem badaniem polskich owadów, mogą je zbierać w sposób umiejętny. Dla nich przedewszystkiem podane są poniższe źródła.

Ideałem zawsze pozostanie obserwowanie, jak żyją owady w przyrodzie; jedynie dla zapoznania się z pewną ilością form, można je zbierać i zakładać zbiory, które mogą także posiadać wysoką wartość naukową, stanowiąc materyał do poznania fauny ziem polskich.

Przy obserwowaniu owadów na swobodzie trzymać się należy tych samych prawideł, co przy podpatrywaniu życia innych zwierząt. Ogólne wskazówki w tym zakresie podaje w treściwej formie książeczka *Dr. P. Seyfart* „Naturbeobachtungen“, Lipsk, 1905.

Do poznawania życia owadów mogą być wielce pożyteczne akwarya i terrarya. Wskazówki do ich urządzania zawierają liczne podręczniki, niestety w obcych językach, najpraktyczniej zatem będzie, zasięgnąć rady fachowego przyrodnika.

Także w zimie zbierać możemy poczwarki ciem i innych owadów, z których otrzymujemy okazy piękne, o barwach świeżych, niestartych o listki kwiatów.

W tym celu udajemy się do lasu zaraz po zejściu śniegu i tam z pod mchu (najlepiej zwanego rokietem — Hypnum cupressiforme) wydobywamy poczwarki. Poczwarki te wkładamy w domu do pudełek, napełnionych ziemią, przykrywamy mchem i zostawiamy w spokoju.

Po kilku tygodniach wychodzą z nich piękne ćmy lub rozmaite owadziarki.

Pod mchem tym znajdujemy również często rozmaite gatunki pośniętych chrząszczy. Wspominamy tu o tem, ponieważ brak tego zwykle w przewodnikach do zbierania owadów.

Jak należy zbierać i preparować owady, oraz urządzać zbiory o wartości naukowej dowiedzieć się można z bardzo pożytecznej książeczki *K. Piątkowskiego* „Wskazówki do zbierania owadów“, Jarosław 1904. Cena 1 K.

Wiele wskazówek zaczerpnąć można również w kronice przyrodniczej czasopisma „Wiedza i postęp“, które wychodzi w Krakowie od kilku miesięcy i w każdym prawie numerze

przynosi cenne przyrodnicze artykuły. Z tego względu gorąco je wszystkim polecamy.

Do oznaczania owadów służą tak zw. „klucze“, z których polecamy przedewszystkiem: *K. Kulwieć* „Chrząszcze polskie“, Warszawa 1907. Cena 1 K. 60 h.

Dla oznaczania motyli posługiwać się można atlasem *B. Dyakowskiego* (wyd. Arcta w Warszawie).

Do oznaczania wszystkich grup owadów nadaje się ścisły i zwięzły klucz: *Schlechtendal, Wünsche,* „Die Insecten“. Cena 10 K.

Z literatury pięknej powinni wszyscy skautowie czytać powieść osnutą na tle życia owadów przez *E. Majewskiego* „Dr. Muchołapski“. Starsi skauci z pożytkiem czytać mogą „Pszczoły“ *Maeterlincka* i wogóle jaknajwięcej książek, traktujących o towarzyskiem życiu pszczół i mrówek.

Badanie życia społecznego owadów daje nam poznać niektóre tak doskonałe urządzenia i daje tak wysoce etyczne pojęcia, tyczące się stosunku osobnika do gatunku, że na długo jeszcze pozostaną one ideałem dla społeczeństw ludzkich. Studya te uczą nas, że walka o byt nie jest powszechnem prawem natury, że instynktów egoistycznych człowieka nie można usprawiedliwiać nawet powoływaniem się na niższy od ludzkiego, świat zwierząt, bo i tu spotykamy do ostatnich granic posunięty altruizm, solidarność i współdziałanie.

Kreski mogliby skauci otrzymywać za wyhodowanie kilku owadów z gąsienic (przedewszystkiem motyli), za urządzenie drobnego choćby, ale wzorowego zbiorku owadów, za fotografie z ich życia i t. p. Klasyczne fotografie owadów, a także innych zwierząt i roślin zawierają tanie tomiki niezmiernie pożytecznego wydawnictwa angielskiego Gowans's „Nature books“.

Za niespełna jedną koronę otrzymać można 60 zdjęć fotograficznych z natury, przedstawiających nieraz bardzo ciekawe, a trudne do zaobserwowania chwile z życia zwierząt.

DZIAŁ ABSTYNENCKI.

PRZESILENIE W ORGANIZACYI ABSTYNENCKIEJ.

Organizacya abstynencka w zaborze austryackim została rozbita. Okazało się w sposób niezmiernie jaskrawy, że ludzie, którzy nawet stali w pewnych okresach czasu na czele jedynego u nas Towarzystwa zupełnej wstrzemięźliwości „Eleuterya“, nie dorośli do misyi, jaką im idea abstynencka nakładała. Ambicyami osobistemi wiedzeni posunęli się do tak nieobywatelskiego i niemoralnego kroku, jakim jest rozbicie organizacyi, założenie z garści zbałamuconych jej członków, nowej. Tak stało się we Lwowie, gdzie — jak mówią — wydalony sekretarz Z. głównego, założył „Przyszłość“ i w Krakowie, gdzie jeden z b. kierowników Zarządu głównego utworzył „Związek Eleuteryi“.

Rozbicie organizacyi abstynenckiej ułatwiła reforma Tow. „Eleuterya“, która nastąpiła przed kilkunastu miesiącami. Na Zjeździe delegatów wszystkich Oddziałów i Kół „Eleuteryi“ w dniu 5 czerwca 1911 r. we Lwowie uchwalono zmianę statutu, która sięgnęła głęboko w treść życia Towarzystwa. Nowy statut przedewszystkiem zmienił nazwę dotychczasową (istniejącą od r. 1902) „Eleuterya“ na „Wyzwolenie“, zniósł kategoryę członków czasowych, uwalniając temsamem towarzystwo od żywiołów niepewnych, bawiących w Towarzystwie tylko chwilowo, przejściowo, a nadto obostrzył obowiązki członków w ten sposób, że członkowi Towarzystwa nietylko nie wolno przez całe życie używać trunków alkoholowych, ale nadto nie wolno mu ich wyrabiać, kupować, sprzedawać, podawać lub kazać podawać drugim — a natomiast obowiązany jest on zwalczać w odpowiedni sposób używanie, podawanie, wyrób i sprzedaż takich napojów.

Bezsprzecznie tak głęboko sięgające reformy mogły stanowić przedmiot dyskusyi, musiały mieć przeciwników i zwolenników. Lecz spory wieść można było przed uchwaleniem zmian, bo przed Zjazdem było na to dość czasu, przeciwnicy zmian mieli do rozporządzenia cały szereg środków więcej etycznych, niż rozbijanie towarzystwa, mogli domagać się od najbliższego Walnego Zjazdu delegatów zawieszenia najbardziej spornych po-

stanowień, a nawet ich zniesienia. Taka właśnie, jak uchwalona zmiana statutu nie była dla żadnego czynnego i gorliwego członka „Eleuteryi“ niespodzianką. Dyskusya nad poszczególnemi sprawami prowadzona była niemal na każdym Zjeździe od szeregu lat. Niewiele tylko ludzi, którzy zresztą mylnie pojmowali cele Towarzystwa, było przeciwnikami zasadniczymi tych zmian. Przeciw zmianom, poza utylitarnymi, drugo i trzeciorzędnymi względami, nie było ani jednego poważnego argumentu. Natomiast wystąpiły wkrótce na jaw względy osobiste. To najsmutniejsza strona sprawy! Motywami secesyi i pobudką do założenia konkurencyjnych Towarzystw było w części usunięcie od godności, w części niechęć do osoby nowego prezesa Zarządu głównego i jego energicznych rządów. Przyzwyczajono się robotę abstynencką spychać tylko, od czasu do czasu zabłysnąć na zewnątrz jakimś wiecem, odczytem, czy „tańcującą herbatką“, zaniedbywano poważną organizacyjną i wychowawczą robotę — a tu przychodzi prezes Zarządu głównego i ośmiela się patrzeć na palce, dowiadywać się co i jak się robi, ze swojemi doświadczeniami i radami się narzucać! Uznano w tem pogwałcenie autonomii kół miejscowych. Bagienka poruszyły się — wypadło z nich warcholstwo, ciasnota, ambicyjki i kołtunerya. Emanacyą tego wszystkiego... nowe organizacye abstynenckie.

Na razie pomijamy milczeniem szereg spraw, które z powodu obecnego rozbicia poruszyć by może nuleżało. Jedną tylko sprawę, ale niezmiernie charakterystyczną dla ludzi, którzy secesyę z Eleuteryi-Wyzwolenia źrobili, podnieść należy. Oto grono krakowskich secesyonistów, złożone zresztą zaledwie z pięciu, czy ośmiu osób, zakładając nowe Towarzystwo wstrzemięźliwości nadało mu dawną nazwę „Wyzwolenia“, „Eleuterya“. Utworzono „Związek Eleuteryi“ w nadziei, że znajdą się nieświadomi, którzy będą go uważali za identyczny z dawną „Eleuteryą“, jedynem w Galicyę przez lat dziesięć Towarzystwem zupełnej wstrzemięźliwości. W ten sposób wyjawili ci panowie wcale niedwuznacznie zamiar zaanektowania całego dziesięcioletniego dorobku „Eleuteryi“, która nieopatrznie zmieniła swą nazwę na „Wyzwolenie“.

Wartości moralnej tego postępku oceniać nie będziemy, społeczeństwo nasze, nasza opinia publiczna bezwątpienia ocenić go najlepiej potrafi.

* * *

„Wyzwolenie“ weszło na najlepsze tory, obecnie działalność jego będzie mogła rozwijać się w sposób i głębszy i poważniejszy, tem więcej, że wyzwoliło się ono od żywiołów niepewnych, krótkowzrocznych i niekarnych. Jako rzecz zasadniczą, a niezmiernie dodatnio świadczącą o kierunku, jaki obecnie w „Wyzwoleniu“ panuje, podnieść należy świadomie i zupełnie zdecydowane dążenie do wyrobienia wewnętrznego członków, do ich wykształcenia w alkohologii, aby temsamem wyrobić dzielnych i pożytecznych bojowników idei abstynenckiej, która pojęta jest jeno jako jeden z czynników odrodzenia naszego narodu.

Droga do działalności jak najszerszej przed nowemi organizacyami „Przyszłością“ i „Związkiem Eleuteryi“ stoi otworem. Idą oba te stowarzyszenia wprawdzie z programem połowicznym i większemi, lub mniejszemi ustępstwami na rzecz „ludzkiej słabości“, ale pod wojowniczem hasłem konkurencyi z „Wyzwoleniem“ — może więc sprawa sama: uwolnienie naszego społeczeństwa od plagi alkoholizmu na tem co zyska. Po stronie frondy eleuteryckiej stanął, jak nas informują, miesięcznik „Przyszłość Ludu“. *Brzost.*

* * *

Ruch abstynencki, jaki bezwątpienia teraz się we wzmożonej sile rozwinie, będzie odtąd przedmiotem naszej bacznej uwagi, będziemy o nim stale informowali naszych Czytelników.

III. POLSKI KONGRES PRZECIWALKOHOLOWY.

Dla polskiego ruchu abstynenckiego rok bieżący jest jubileuszowym. W czerwcu 1902 powstało we Lwowie pierwsze polskie Tow. abstynenckie „Eleuterya“, noszące dziś spolszczoną nazwę „Wyzwolenie“. Dziesięciolecie to postanowiło Wyzwolenie uczcić urządzeniem kongresu antyalkoholicznego.

Postanowienie to powzięto na VII. zjeździe delegatów Tow. 5. czerwca 1911 we Lwowie. Projekt ten przedstawił delegat Wyzwolenia, abstynentom polskim z innych zaborów, zebranym na XIII. międzynarodowym kongresie antyalk. w Hadze we wrześniu ub. r. Projekt został przyjęty i postanowiono urządzić w Polsce specyalną konferencyę w tej sprawie. Konferencya ta odbyła się 14. listopada ub. r. w Poznaniu przy udziale przedstawicieli ruchu abst. z całej Polski i powzięto na niej następujące uchwały:

1) Kongres będzie nosił nazwę: III. Polski Kongres przeciwalkoholowy i zaproszeni nań będą przedstawiciele wszelkich metod zwalczania alkoholizmu (tak abstynenci jak i t. zw. umiarkowani.)

2) Miejsce i termin kongresu: 5—7 lipca 1912 we Lwowie.

3) Czas trwania kongresu: 3 dni.

4) Komitet główny Kongresowy rozpada się na komitety dzielnicowe (w każdym zaborze).

5) Komitet dzielnicowy zab. austr. z siedzibą we Lwowie będzie zarazem komitetem wykonawczym kongresu.

6) Do komitetów dzielnicowych obszerniejszych zaprosi komitet wykonawczy posłów polskich do parlamentów i sejmów, radnych miast stołecznych, działaczy społecznych, lekarzy, księży i nauczycieli znanych z akcyi przeciwalkoholowej, organizacye społeczne i t. d. bez względu na zasadę podstawową i metody walki z pijaństwem. Wkładka członka komitetu 10 koron.

7) Komitety dzielnicowe mają za zadanie starać się o referentów i uczestników kongresu, ułatwić i zorganizować ich przyjazd na kongres, informować prasę o kongresie, przygotować materyały na wystawę antyalkoholiczną, zbierać fundusze na pokrycie kosztów kongresu i t. p.

8) Z okazyi kongresu ma być we Lwowie urządzona Wystawa przeciwalkoholowa, która będzie okazana w kilku innych większych miastach.

9) Szczegółowe ułożenie programu Kongresu, urządzenie Zjazdu i Wystawy powierzono komitetowi wykonawczemu we Lwowie z pełnem upoważnieniem.

11) Komitet wykonawczy ułoży preliminarz kosztów kongresu, celem określenia wysokości funduszu gwarancyjnego, który musi być zdeklarowany przez abstynentów.

Komitet wykonawczy, do którego należą wszyscy członkowie Zarządu Głównego Wyzwolenia zabrał się po Konferencyi poznańskiej rączo do pracy i przygotował już najważniejszą część kongresu, mianowicie ustalił porządek referatów, pozyskał do protektoratu kongresu prezydenta Lwowa Neumana i rektora uniwersytetu lwowskiego prof. Dra Finkla, uzyskał w Radzie miejskiej miasta Lwowa subwencyę w kwocie 2000 koron na urządzenie kongresu i wystawę oraz bezpłatne lokale na odbycie zebrań kongresowych i urządzenie wystawy antyalkoholicznej.

Program Kongresu przedstawia się następująco:

Piątek 5. lipca: o godz. 9. rano msza św. w kościele, o godz. 10. rano: Otwarcie Kongresu:

a) zagajenie przez p. G. Gedroycia ze Lwowa, przewodniczącego Komitetu wykonawczego,
b) przemówienia reprezentacyjne,
c) referat inauguracyjny ks. K. Niesiołowskiego z Pleszewa p. t.: „Obecny stan walki z alkoholizmem za granicą i w Polsce“.

Referaty naukowe:

I. Alkohol a zdrowie.

Piątek 5. lipca o godz. 3 popołudniu:

1) Dr Leon Popielski, profesor uniwersytetu lwowskiego: „Wpływ t. zw. umiarkowanego używania alkoholu na ustrój“.
2) Dr Piltz, prof. uniwersytetu krakowskiego: „Wpływ alkoholizmu rodziców na potomstwo“.
3) Ewentualny odczyt nadprogramowy.
4) Dyskusya.

Sobota 6. lipca o godz. 9 rano:

5) Dr Kazimierz Mikulski lekarz z Kulparkowa: „Alkohol a choroby umysłowe“.
6) Dr Filip Eisenberg, lekarz z Krakowa: „Alkohol a kwestya płciowa“.
7) Ewentualny odczyt nadprogramowy.
8) Dyskusya.

II. Alkohol a wychowanie.

Sobota 6. lipca o godz. 3 po południu:

1) Ks. Dr Jan Ciemniewski, prof. gimn. ze Lwowa: „Alkohol a charakter“.
2) Dr Eugeniusz Piasecki, docent uniwersytetu lwowskiego,
3) Ludwik Skoczylas, prof. gimn. ze Lwowa i
4) Augustyn Klimaszewski, prof. gimn. ze Stanisławowa: „O zadaniach szkoły wobec alkoholizmu“.
5) Ewentualny odczyt nadprogramowy.
6) Dyskusya.

III. Prawodawstwo i administracya w Polsce wobec alkoholizmu, z uwzględnieniem stosunków ekonomicznych:

1) W zaborze rosyjskim — Dr Władysław Żukowski z Warszawy, poseł do Dumy rosyjskiej.
2) W zaborze pruskim — Dr Gantkowski z Poznania.
3) W zaborze austryackim — Dr Stanisław Biały z Brzozowa, naczelnik sądu powiatowego i poseł do parlamentu austryackiego.
4) Ewentualny odczyt nadprogramowy.
5) Dyskusya.

IV. Alkohol a społeczeństwo.

1) Gedeon Gedroyć ze Lwowa, prezes Zarządu Głównego „Wyzwolenia“: „Rola samopomocy społeczeństwa polskiego w walce z alkoholizmem“.
2) Jan Szymański z Krakowa: „O najbliższych zadaniach polskiego ruchu abstynenckiego“.
3) Dyskusya.
4) Uchwalenie rezolucyi.
5) Zamknięcie kongresu.

W czasie Kongresu odbędą się zjazdy organizacyi abstynenckich — i tak na czwartek 4 lipca o g. 8 wiecz. projektowane jest jubileuszowe zebranie lwowskiego oddziału Wyzwolenia, połączone z powitaniem uczestników Kongresu — w sobotę 6 lipca o g. 8 wiecz. odbędzie się VIII. Walny Zjazd delegatów „Wyzwolenia“, również Związek księży abstyn. w zaborze austr. planuje urządzić wtedy swój Zjazd. Po Kongresie zaś projektowana jest wspólna wycieczka do Borysławia, a potem podkarpacką linią kolejową do Zakopanego z zatrzymaniem się w miastach podkarpackich, celem urządzenia wieców antyalkoholicznych.

Dla uzupełnienia jeszcze tych dat informacyjnych dodam, iż I. polski Kongres antyalkoholiczny odbył się 10 lipca 1904 we Lwowie, II. polski Kongres urządzono w Krakowie 3—4 czerwca 1905. Po drugim Kongresie założono w listopadzie 1905 „Wyzwolenie“ w Poznaniu, które jest dziś największą polską organizacyą abstynencką. Pod koniec r. 1911 liczyło 4184 członków zorganizowanych w 83 oddziałach. Od stycznia 1906 zaczęła Eleuterya, której Zarząd Główny przeniesiono w r. 1904 ze Lwowa

do Krakowa, wydawać organ swój. „Wyzwolenie“, na początku r. 1907 powstało w Królestwie „Przyszłość“ — słowem: II. Kongres oddziałał ogromnie na opinię społeczeństwa naszego i ruch abstynencki wzmagał się w całej Polsce. W zaborze austr. był on najsilniejszy od 1905—1907, potem zaczął upadać wskutek osłabienia się Zarządu Głównego. Jeszcze rok 1908 jest nie najgorszy, lecz 1909 i 1910 należy do wegetacyjnych Eleuteryi. W tym czasie jednak zaczyna się odradzać oddział lwowski, który także od 1907—1909 słabo prosperował. We Lwowie przekonano się, iż działalność należy zreformować i znieść kategoryę członków czasowych, którzy Tow. żadnej korzyści nie przynosili, ale i owszem byli przeszkodą w rozwoju organizacyi a nieraz powodem kompromitacyi Tow.

Na VI. Walnym Zjeździe delegatów Tow. w lipcu 1910 uchwalono wniosek oddziału lwowskiego, znoszący kategoryę członków czasowych. Pod koniec r. 1910 wybrano prezesem Z. Gł. p. G. Gedroycia, od stycznia 1911 nastąpiło częściowe od czerwca tego samego roku definitywne przeniesienie Zarządu Głównego do Lwowa. Na VII. Zjeździe delegatów powzięto szereg uchwał reorganizacyjnych, między innemi zmianę nazwy na Wyzwolenie.

Nowy Zarząd Główny, a przedewszystkiem jego prezes p. Gedroyć zdawał sobie dobrze sprawę z tego, iż jeśli ruch abstynencki ma rozpocząć nową, zreformowaną działalność w kraju, musi poruszyć żywo opinię społeczeństwa. Spełnić to może najlepiej Kongres i w tym to celu postanowiono go urządzić.

I dziś już Komitet wykonawczy widzi, że usiłowania jego będą owocne. Zainteresowanie się Kongresem rośnie a fakt, że prezydent miasta i rektor uniwersytetu przyjęli protektorat Kongresu a sekcya finansowa miasta Lwowa oświadczyła się dla nas za taką subwencyą o jakąś my się podali, jest dowodem, że dziś kwestyę alkoholizmu pojęło i nasze społeczeństwo. Mam to silne przekonanie, że po Kongresie ruch abstynencki w zaborze austr. wzmoże się znacznie.

Młodzież abstynencka powinna wziąć gremialny udział w Kongresie i o ile możliwe, także w wystawie antyalkoholicznej. Dotąd zgłosiło się Kółko alkoholiczne młodzieży gimn. ze Stanisławowa, a jest nadzieja, że i inne Koła zgłoszą swój udział. Pożądanym a nawet koniecznym jest także udział skautów tak

w Kongresie jak i w wystawie. Zapraszamy wszystkich jak najserdeczniej.

Adres nasz listowy:

Komitet wykonawczy III. polskiego Kongresu przeciwalkoholicznego. Lwów. — Skrytka pocztowa 110. Biuro: Lwów — ul. Kochanowskiego 4. otwarte codziennie od 8—2.

Przyszłość nasza! *Jan Sierakowski*
sekr. Komitetu.

LOTERYA LICZBOWA I LOTERYA KLASOWA.

W Austryi ze szczególną skwapliwością wyznaczają Polakom w rządzie centralnym stanowiska ministrów skarbu. Dunajewski, Kniaziołucki, Jorkasch-Koch, Korytowski, Biliński i wreszcie obecnie Zaleski — to nazwiska ludzi dobrze dla Austryi zasłużonych. Oczywiście nie z miłości zbytecznej dla Polaków, ale z wyrachowania dostaje się to nader odpowiedzialne stanowisko Polakom. Wszak minister skarbu w Austryi należy do najbardziej niepopularnych ludzi. Gromy padają na jego głowę ze strony tych, którym daje pieniądze, za to, że za mało daje, ze strony tych, którzy z kwitkiem odeszli, za zawiedzione nadzieje, za chybione starania; ze strony Niemców, gdy Słowiańskie kraje coś uzyskują, ze strony Słowian za forytowanie Niemców — a ze strony ludów całej Austryi za przeciążanie podatkami. Więc „ci mądrzejsi“, którzy politykę robią, chętnie godzą się na to, by na Polaka odium urzędu tego spadało, mając w tem i głębsze polityczne cele.

Polacy na stanowisku austryackich ministrów skarbu, jakkolwiek często o sprawach własnego narodu i kraju zapominali, to jednak niejednokrotnie nietylko dali całą swoją niezmiernie pożyteczną dla Austryi służbą odpowiedź na lekceważące zarzuty niegospodarności, skrystalizowane w pełnym złośliwej ironii frazesie „Polnische Wirtschaft“, ale nadto mieli sposobność przez swoje zarządzenia usunąć z chlubiącej się swoją kulturą Austryi zabytki o tej kulturze jak najgorzej świadczące.

To w r. 1898 przez ministra skarbu Kniaziołuckiego zniesiony stempel dziennikarski, i wreszcie 19. marca bieżącego roku zapowiedziana przez min. Wacława Zaleskiego ustawa, projektująca zniesienie loteryi liczbowej.

Z godną szczególniejszego uznania wytrwałością, przez ćwierć wieku z rzędu corocznie w Izbie poselskiej ponawiany przez posła dra Rosera wniosek o zniesienie loteryi liczbowej, doczekał się nareszcie uwzględnienia. Już 26. czerwca 1908 r. uchwaliła Izba posłów wiedeńskiej Rady państwa rezolucyę wzywającą rząd „aby od r. 1909 począwszy, znosił co roku dziesiątą część istniejących kolektur loteryjnych tak, ażeby po upływie lat 10 loterya liczbowa zupełnie istnieć przestała, ustępując miejsca loteryi klasowej“.

Obecnie dzięki inicyatywie min. Zaleskiego loterya liczbowa w Austryi ma przestać istnieć — jak min. Zaleski tego pragnie, już w przeciągu lat trzech.

O niemoralności instytucyi loteryi liczbowej nie potrzebujemy szeroko się rozwodzić. Jako źródło dochodów państwowych (w r. 1910 przyniosła loterya państwu 14,864.440 koron czystego dochodu. — Patrz „M ł o d z i e ż“ rocznik III. Nr. 2—3) stoi ona w jednym szeregu z takiemi źródłami, jak alkoholizm i nikotynizm, które niszczą i deprawują szerokie masy ludności państwa, i jest w założeniu swem zarówno niedorzecznością, jak rzeczą złą i szkodliwą. Ze względów na interes ludności jest loterya świadomym wyzyskiem, podtrzymującym i wykorzystującym ciemnotę najbiedniejszych.

Najlepsze świadectwo loteryi wystawili polscy biskupi zaboru austryackiego w telegramie gratulacyjnym do min. Zaleskiego z powodu wniesienia projektu zniesienia loteryi. Telegram ten jest zarazem aktem oskarżenia dla państwa, które zyski ciągnie z ciemnoty i głupoty swych obywateli, które demoralizuje i ogłupia ludność, które utrzymywaniem tego rodzaju instytucyi godzi we własną siłę ekonomiczną, ucząc szerokie warstwy swych obywateli szukać zysków nie w pracy codziennej a produktywnej, lecz w niemoralnym hazardzie.

Nie od rzeczy może będzie wspomnieć w kilku słowach o dziejach loteryi liczbowej. Istnieje ona w Austryi od r. 1751, a przywędrowała z Genui, gdzie zaprowadzono ją w r. 1620. Nadzwyczaj ciekawą jest geneza jej powstania.

Oto Wielką Radę republiki genueńskiej uzupełniano w ten sposób, że z 90 przedstawicieli rodów, zapisanych w Złotej księdze, wylosowywano co roku pięciu kandydatów i tych pięciu powoływano do zasiadania w Radzie. Lud genueński zwykł był

robić zakłady, które to pięć nazwisk zostanie wyciągniętych z pomiędzy dziewięćdziesięciu? Potem agenci pokątni zamiast nazwisk wstawili cyfry od 1 do 90 i lud genueński grał przez cały rok, aż wreszcie fiskus rzeczypospolitej odkrył w tej grze przedmiot pożądany do zaprowadzenia monopolu... i całą loteryę upaństwowił.

Oprócz Rosyi, przyjęły loteryę liczbową wszystkie państwa europejskie, ale uznając jej szkodliwość, poczęły ją znosić. Prusy uczyniły to w r. 1810, Węgry w 1897, obecnie tylko Austrya i Włochy podtrzymują jeszcze tę „konieczność państwową“. W Austryi utrzymała się loterya mimo tego, iż cesarzowie Józef II. i Leopold byli osobistymi przeciwnikami tej instytucyi i wszczynali kroki celem jej zniesienia.

Ażeby dać dowód, jak strasznie rozgałęzione jest zło instytucyi loteryi liczbowej, wystarczy nadmienić, że mimo znacznego już ograniczenia w ostatniem trzechleciu, istnieje dziś jeszcze w Austryi 1448 kolektur.

Na miejsce loteryi liczbowej wprowadzona zostanie loterya klasowa. Pewne konsorcyum bankowe ofiarowało już rządowi 100 milionów koron za wydzierżawienie mu na pewien okres czasu prawa wydawania losów loteryi klasowej, ale rząd, mając zamiar prowadzenia tejże we własnym zarządzie, odrzucił tę ofertę.

Projekt planu gry loteryi klasowej ma być tak ułożony, że 70% kapitału ze stawek rozdzielane będzie jako wygrana — bez żadnych już opłat na rzecz państwa. Poszczególny los kosztować będzie 40 k., jednak można będzie nabyć tylko część losu, tak, jak to wprowadzono na Węgrzech lub Prusiech, zaś los „wielki“, obejmujący 6 seryj, z udziałem w każdem ciągnieniu, kosztować ma 240 k.

Jako najważniejszą różnicę, niejako wyższość loteryi klasowej nad liczbową podnoszą, że nie najuboższe, lecz średnie warstwy ludności będą składać państwu ten podatek dobrowolny, — już z tego względu, że, jak wyżej wspomniano, najniższa stawka będzie znacznie wyższa, niż przy loteryi liczbowej.

Wobec faktu, że nagłe zniesienie loteryi liczbowej pozbawiłoby państwo kilkudziesięciu milionów rocznego dochodu, zadecydowano czas przejściowy, w którym obok loteryi liczbowej istnieć będzie klasowa, a dopiero

wówczas, gdy dochód z tej ostatniej wykaże 20 milionów koron rocznie, zniesioną zostanie loterya liczbowa.

Stanie się więc tak, jak zazwyczaj u nas się dziać zwykło: jedno zło zostaje zastąpione drugiem wcale nie mniejszem, a w czasie przejściowym, który w tym wypadku zapewne co najmniej lat kilka trwać będzie, obydwa zła przypadną w udziale obywatelom państwa austryackiego. Jakkolwiek więc cieszyć by się wypadało ze zniesienia loteryi liczbowej, to jednak wobec zaprowadzenia loteryi klasowej pociecha jest nie wielka, bo zmieni się tylko forma, podczas gdy istota rzeczy zmianie nie ulegnie; i nadal bowiem hazard, potępienia godny ze stanowiska ekonomicznego, kulturalnego i moralnego, zachowany i przez państwo szerzony będzie.

Nam wobec tego nic innego nie pozostaje, jak szerzyć w polskiem społeczeństwie uświadomienie co do istoty i wartości hazardu loteryjnego oraz wpajać we wszystkich obrzydzenie do uprawiania go, już choćby ze względu na to, że nasze niewolne społeczeństwo nie może i nie powinno marnować grosza tak potrzebnego już nietylko na cele oświatowe i kulturalne, ale na sprawę zasadniczo nas wszystkich obowiązującą: na odbudowanie naszej Ojczyzny. *Ilm.*

KORESPONDENCYE.

Brody.

Kreślę kilka spostrzeżeń o stosunku młodzieży do ruchu skautowego, który ogarnął już młodzież gimnazyalną (8 zastępów), szkoły wydziałowej męskiej (2 zastępy), seminaryum żeńskiego (3 zastępy). Żałować atoli należy, iż z rozrostem form organizacyjnych, bynajmniej nie idzie równomiernie w parze rozwój wewnętrzny, pogłębianie istotnych cech harcerstwa polskiego.

Ogół zna przeważnie skauting tylko ten z wycieczek; wniknąć w niego głębiej dotąd nie zdołano. Początkowo, gdy wprowadzano ruch ten w charakterze sportu wycieczkowego, z niechęcią patrzyli na to starsi koledzy; dziś wszyscy są conajmniej sympatykami skautingu, choć każdy czuje, iż są braki na miejscu, a nie ma jasno określonych danych, czego właściwie potrzeba.

Większość przekonał o wartości skautingu jego wpływ wychowawczy, umoralniający, jaki wywiera na jednostki.

Przyczyna, iż skuting nie stał się dotąd źródliskiem wszystkich sił żywotnych, że nie wykorzystano jego wartości — tkwi w tem, iż młodzież nie położyła duszy swej w pracę tę — uważając ją tylko za przedmiot ćwiczeń fizycznych.

Tymczasem zaś dusza, ideologia młodzieży, po podwórkach sobie chadza, gdzie kult jej w doktrynę, w monopol się zwyradnia. Stamtąd to też płyną zastrzeżenia: »by skauting nie ruszał idei, bo to nasze jest — i naszem jest przeznaczeniem«...

Biedni zaiste są to ludzie, co nie umieją w harmonii, równomiernie a razem rozwijać wszystkich władz duszy i ciała, jakie w zespole składają się na całokształt krzepkiego życia. Niezdolni do skupiania sił do pracy zjednoczonej nad odrodzeniem Ojczyzny, ciągną każdy kąsek na swoje podwórko, czyniąc zeń »swój interes«... Kolisko pracy w szerszym zespole, skoro ona nie jest »ich interesem« — za ciasne im się staje; tak jest ze skautingiem. Uznają ćwiczenia fizyczne (czem dla nich skauting jest) za potrzebne; ale i noszą się z »ewentualnością« założenia na swem podwórku odrębnej organizacyi ćwiczebnej, iżby była »swoja«... (Tak nieszczere i niezgodne ustosunkowanie się pewnych grup młodzieży do skautingu — nietylko w Brodach ma miejsce).

Wobec takiego odnoszenia i przykładania się do pracy skautowej, zbyt dziwnym nie powinien być fakt, że z powodu złych postępów w szkole w ostatnim czasie na 58 ochotników otrzymało 40 przymusowy urlop z Drużyny.

Słusznemi są życzenia skautów, by delegaci Zw. N. Sk. przyjeżdżali na czas stanowczo dłuższy, niż np. na 3 godziny, w których odbyć mają i zebranie Wydziału »Sokoła« — tak, iż na pogadankę z młodzieżą w stosunku do potrzeb bardzo mało zostaje czasu.

Przemyśl.

Po usunięciu źle uczących się i nieodpowiednich, zmniejszyła się Drużyna skautowa do 4 zastępów Usunięto również pewne nierówności w prowadzeniu pracy, jakie dotąd być mogły — i dziś dzięki energii i umiłowaniu pracy skautowej dobrze zrozumianej ze strony drużynowego i jego zastępcy, rozwija się skauting w tym zespole pomyślnie.

Osobno istnieje pozatem pluton skautowy, który prowadzi prof. Błażek. Pracą tam zmierza do »wykuwania człowieka« przez wyspecyalizowywanie w poszczególnych gałęziach wiedzy fachowo skautowej, z prawie, że pomijaniem natomiast pracy ideowo-wychowawczej nad »wykuwaniem Polaka«.

Przykrą jest rzeczą, iż społeczeństwo przemyskie bardzo mało wie o skautingu, a nawet odnosi się doń na ogół niechętnie: niektórzy chłopcy ruchem ożywieni muszą ukradkiem do Drużyny należeć, bo rodzice są przeciwni.

W seminaryum żeńskiem, gdzie skauting dzięki pełnemu poświęceniu się kierownictwu drużynowemu, stanął na wyżynie rozwoju, zrzeszając z górą 100 uczenic uszczęśliwionych, bo w pracy rozmiłowanych — wskutek przeświadczenia grona nauczycielskiego, iż skauting jest »masoneryą«, mocą uchwały konferencyi ad hoc zwołanej — zawieszono pracę Dryżyny. Dzielną zaś drużynową, miasto uznania jej trudu narodowego i wychowawczego, spotkały w dodatku przykrości ze strony władz przełożonych.

Mógłby się więc przecież zdobyć »Sokół« i myślące obywatelstwo przemyskie — na »Komitet skautowy«, któryby urządzając obywatelskie zebrania, zajął się uświadamianiem i tępieniem podobnej ignorancyi o ruchu, co z sobą dobro i odrodzenie niosąc w naród, młode swe siły nadszarpywać musi w walce z zaporami, jakie mu swoi kładą..

Grupa »Orzeł« Z. N. istnieje odrębnie dotąd, licząc członków około 30; zrozumiała jednak, iż tak być nadal nie może, by miano należeć z jednej strony do Skautingu, a z drugiej — zachowywać jeszcze swoje dawne osobne formy organizacyjne. Najwalniejszą przeszkodą, co uniemożliwia dotąd zespolenie się Grupy Z. N. ze skautingiem organizacyjnie w jedno, jest to, iż 20 członków nie wstąpiło jeszcze do Drużyny skautowej, wobec sprzeciwiania się rodziców, co chuchając na nich, boją się rycerskiego wychowania dla synów swych.

Dla tych prowadzi się przygotowawczą pracę skautową w łonie grupy Z. N., w nadziei, iż do przyszłego roku szkolnego da się usunąć ta nierówność.

Z PISM I KSIĄŻEK.

O mesyanizmie polskim. (Prof. Maryan Zdziechowski: Wizya Krasińskiego. Ze studyów nad literaturą i filozofią polską. Kraków 1912. Str. 202. Cena 3 K.

Do ostatnich czasów, ba — do dziś dnia nawet (zobacz artykuł Z. Wasilewskiego w »Przeglądzie Narodowym« za luty b. r. — o którym napiszemy niebawem) mesyanizm polski jest dla naszych krytyków i literatów — nie mówiąc już o politykach — zupełną *terra ignota*, o której pozwalają sobie powtarzać rozmaite bajeczki, naiwne lub tendencyjne — niezdolni lub niechętni (zbyt leniwi lub duchowo wypaczeni) do zmierzenia wagi tego najgłębszego wykwitu ducha polskiego.

Przyczyna jest jasna: mesyanizm jest poglądem na świat człowieka pełnego, w którym obok innych żywo pulsuje zmysł religijny, a ludzie dzisiejsi są najczęściej duchowemi kalekami, w których wyschły źródła życia religij-

nego — dekadentami, niezdolnymi do rozumienia i odczuwania najszlachetniejszych wzruszeń i aspiracyi wszystkich czasów rozwoju ludzkości. Są i inne przyczyny, ale ta jest najwalniejsza. Dlatego to nawet tak sumienne i cenne badania ducha Wieszczów jak »Monsalwat« Górskiego lub »Mistyka Słowackiego« Pawlikowskiego nie są w stanie samym autorom w pełni otworzyć podwoi świata mesyanistycznego; i oni rozbijają się o niedowidztwo lub zgoła atrofię religijną.

Profesor Zdziechowski należy do tych najmniej u nas licznych badaczy, którzy łączą wielką bystrość krytyczną z żywym zmysłem religijnym, z głębokiem odczuciem religijno-moralnych dążeń, tęsknot i ideałów ludzkości. Przeżywa on sam w sobie to, co studyuje i bada; stąd pisma jego tchną szczerością i bezpośredniością zrozumienia i odczucia tych, o których pisze. Ostatnia zwłaszcza jego książka, zatytułowana gwoli jubileuszowi Krasińskiego »Wizyą Krasińskiego«, a zawierająca owoc wieloletnich studyów nad Cieszkowskim, Krasińskim, Mickiewiczem, Towiańskim i Słowackim, odznacza się w wysokim stopniu temi zaletami i jest bezwątpienia najlepszą z dotychczasowych książek o Wieszczach.

Studya tam umieszczone wcale nie mają pretensyi do wyczerpującego przedstawienia mesyanizmu polskiego, ani nawet całokształtu poglądów wymienionych jego rzeczników, ale wprowadzają czytelnika umiejętnie i żywo do wnętrznej pracowni ich ducha, ukazują ich centralne, dominujące tendencye, nawiązując je do wiecznych, dziś także aktualnych zagadnień i pragnień, dotyczących postępu, rozwoju ludzkości. Otwiera nam się perspektywa wielkich, bohaterskich wysiłków ducha, walk, tęsknot, zwątpień i zachwyceń, które dźwigają cały ton życia wysoko ponad poziom gry ślepych pobudek i poziomych interesów, nadając wszystkiemu wyższy sens i układając system wartości prometejski w miejsce filisterskiego. Wychodzimy daleko poza granice suchych abstrakcyi i formułek, rozumiemy, że tak traktowana filozofia i religia nie są czczą spekulacyą ani martwą tradycyą, ale stanowią rdzeń najgłębszych porywów heroizmu ludzkiego. I tu docieramy do istoty mesyanizmu. Spostrzegamy, jak dalece całość życia każdego z nas, cała jego praktyczna, czynna strona — musi zależeć od żywości, siły i jakości najgłębszych aspiracyi naszych religijno-moralnych. I widzimy jasno, że mesyanizm polski może i musi być mistrzem naszego pogłębionego, szlachetniejszego, dzielniejszego życia, że on uczy prawdziwego bohaterstwa, polegającego nietylko na gotowości przelania krwi za sprawę, ale i na wzniosłości codziennego życia i pracy dla sprawy. Walą się w proch bajki o meosyanizmie jako rozmarzeniu niezdrowem i kwietystycznem wyczekiwaniu cudu — rozumiemy jak mógł Szczepanowski — człowiek czynu — Wieszczów uważać za

zakon wychowawczy polski — czujemy, że religijność mesyanistyczna to wcale co innego, niż formalizm klerykalizmu, chociaż i ona stoi mocno na gruncie chrześcijaństwa i katolicyzmu.

Najlepsze są rozdziały o Krasińskim, Mickiewiczu i Towiańskim, najsłabszy — o Cieszkowskim.

Wczytujmy się w tę książkę my szczególnie — młodzi — którzy się porywamy do walki z przesądami dzisiejszości i chcemy odwalić z grobu Polski kamień obcej przemocy — fizycznej i duchowej! Zapał, moc, wytrwałość, szlachetność spotęguje w nas obcowanie z duchem Wieszczów, hartując do walki całego życia o Niepodległość. *Tadeusz Dąbrowa.*

ZARZEWIE. R. III. Lwów, styczeń-luty 1912.

Treść numeru: 1) W imię Państwa Polskiego. S. 2) Poległym. Ł. S. 3) Zagadnienie pracy organicznej w ruchu niepodległościowym. M. Z. K. 4) Z uwag o relacyach Dyktatora. 5) Problem bytu Polski w najnowszej powieści. 6) Ruch litewski dawniej a dziś. J. W. 7) Z powodu kwestyi robotniczej. B. Jawnut. 8) Z pism młodzieży. Brzask. 9) Kronika.

»Zarzewie« w chwili obecnej zajmuje jedno z pierwszorzędnych miejsc w publicystyce młodzieży polskiej, stara się ująć całokształt zagadnień narodowego życia ze swojego punktu widzenia i usiłuje przełamywać trudności, jakie nastręcza mu brak własnego doświadczenia życiowego i wyszkolenia myśli. Nie zawsze wysiłki te uwieńcza ono skutkiem, ale „*errantes discimus*“. W zaniedbaniu wszechstronnego i sumiennego badania i uwzględniania bardziej ukrytych sprężyn życia zbiorowego w połączeniu z brakami ogólnego doświadczenia mieści się, moim zdaniem, wyjaśnienie tego zjawiska, iż każdy prawie artykuł nacechowany jest ociężałością w wyrażeniu myśli, przez co ich wartość czynna maleje w bardzo znacznym stopniu. »Zarzewie« dziś nie może i nie umie dotrzeć do serc młodzieży — a do myśli również niełatwo dobrać się może z przyczyny wyżej wyjaśnionej.

Po przeczytaniu ostatnich numerów, ma się wrażenie pobojowiska walczących teoryi socyologicznych, historycznych i literackich, na którem nie łatwo dojrzeć kontury całości myślowych, jasno od siebie rozgraniczonych. Ostatni numer częściowo tylko odbija od tego ogólnego tonu — a to w artykule »W imię Państwa Polskiego«, w którym autor przechodzi w formie poetyckiej prozy wspomnienia z dziejów Polski i kończy wskazaniami, oraz postanowieniami »W imię Państwa Polskiego«. W numerze tym dalej, jest wreszcie dokończenie artykułu p. t. »Zagadnienie pracy org.«, w którym autorka dochodzi do konkluzyi ostatecznej na pytanie »Czy postulat pracy ekonomiczno-kulturalnej, a więc postulat pracy organicznej w jej pierwotnym charakterze, jest dla ruchu niepodległościowego w chwili obecnej aktualny?«

Odpowiedź wypadła negatywnie. Według zdania autorki »praca organiczna w sferze życia kulturalno-ekonomicznego, oświetlona z punktu widzenia podstaw teorytycznych ruchu niepodległościowego i na tym gruncie rozwijana, musi się stać w przyszłości ideą żywotną dla naszych dążeń państwowych. Dziś jednak, jakkolwiek jest konieczną funkcyą naszego życia społecznego, nie posiada w sobie pierwiastków, twórczych dla aspiracyi niepodległościowych, pozostaje zatem jeszcze dla współczesnej myśli państwowej bezpłodną«. Ale nie mogę się powstrzymać, by nie uczynić zarzutu, iż autorka straszliwie znęca się nad językiem polskim - i przeciętną pojętnością polskich głów. Oto przykład *ad hoc* wyszukany: »Należy uświadomić sobie, iż każdy celowo organizowany wysiłek w społeczeństwie, bez względu na jego rezultaty rewolucyjne czy pokojowe, jeśli tylko ma do przezwyciężenia stan, wymagający głębokiego przeobrażenia stosunków w danej dziedzinie życia publicznego, jest wysiłkiem o charakterze przeobrażeniowym, musimy go zatem określić mianem pracy organicznej«. Albo tuż dalej: »kwestya podniesienia społeczeństwa na ten poziom świadomości politycznej, aby potrzeba własnego państwa stała się dla niego koniecznością życia, przeszła w sferze niezłomnej woli jego wywalczenia, staje się wobec zaniku aspiracyi państwowych w społeczeństwie i oswojenia psychicznego z niewolą, zadaniem stopniowego przekształcenia wewnętrznej istoty społeczeństwa, którego nie dokona jakiś trud jednorazowy, lecz codzienny i wytrwały wpływ celowo i umiejętnie organizowanych wysiłków, słowem praca organiczna«. Autentyczne!— i chyba dosyć. Nielada trzeba pomysłowości, by wejść odrazu *in medias res* wyrażonej myśli. Nie wdaję się zupełnie na tem miejscu w dyskusyę na temat w artykule poruszony, tembardziej, iż jest on nieszkodliwy.

Dalej następują »Uwagi o relacyach Dyktatora« — i chociaż na razie niedokończone, dają szereg bardzo ciekawych wiadomości o Langiewiczu, stąd zasługuje na bliższe poznanie. Notatkę o »Problemie bytu Polski w najnowszej powieści« odkładam na raz następny, ponieważ rzecz ta jest dopiero rozpoczęta.

Na uwagę zasługuje źródłowy artykuł i bardzo sumiennie napisany p. t. »Ruch litewski dawniej a dziś«, którego autor obiecuje dalsze szczegóły przedstawić w najbliższym numerze. Wśród małego zajęcia się ruchem litewskim, pełni on rolę poważną i powinien być przez czytelników «Młodzieży« dokładnie poznany. Artykuł Jawunta »Z powodu kwestyi robotniczej« sprawia pewien zawód ze względu na autora, który dotychczas dał dowody jasnego i jędrnego wyrażania się, zaś tu przybrał jakby pozę heglowską — i zmusza do rozwiązania łamigłówek. Artykuł ten należy do pierwszych w »Zarzewiu«, poruszających kwestye czysto społecznej natury, i w nim autor — jak śmiem sądzić — wypowiada opinię »młodz. niepodl.« w sprawie robotniczej. Stwierdza on istnienie u nas kwestyi robotniczej, wykreśla jej odrębność z powodu

życia pod zaborami i ewolucyę w czasach ostatnich. Jako rezultat swych rozważań stawia szereg otwartych pytań, w których widzi »potencyalną siłę postulatu«:

a) »Ze stosunków do państwa: Czy robotnikowi polskiemu, ruskiemu i litewskiemu wystarcza rola podmiotu drugiego stopnia? b) W granicach ekonomicznej polityki: Czy mu wystarcza rola płatnika obciążonego słabością podatkową centrum i polityką finansową reprezentującą ekonomiczną racyę stanu olbrzymiego państwa? c) Ze stosunków do narodu: Czy robotnikowi temu wystarcza kultura narodu pozbawionego politycznej wolności i rozwijająca się w granicach przez ustrój i granice państwa zakreślonych? d) Ze stosunku do klasy robotniczej: Czy robotnik ten postulaty swoje i swoją klasową fizygnomię zechce rozwijać zgodnie z historyczno-narodową i kulturalno-ekonomiczną właściwością dotychczasowego położenia, czy też wybierze podporządkowanie się administracyjne, politycznie, ideowo i organicznie centralistycznym zarządzeniom, hasłom, nadziejom i zawołaniom płynącym ze środka państwa?« »Jednym słowem idzie tu o zrealizowanie najpierwszego postulatu pracy polskiej: czy suma tych pytań przetworzona na czynne hasła skieruje się ku budowaniu nowego państwa, czy reorganizowaniu Rosyi?« — Rola młodz. niepodl. według autora ma się zawrzeć w tworzeniu »nowych wartości«, zaś rozwiązanie kwestyi robotniczej w granicach swoich, zdaniem jego »wypisze ją na swym klasowym sztandarze sam robotnik«. Ocena »Brzasku« i Kronika zamyka ten numer, bogaty co do treści, ale jak wyżej zaznaczyłem, odarty z żywego tchnienia i nie posiadający władzy budzenia dusz i wyzwalania czynów. *K.*

Lwów, 20 kwietnia 1912.

„Znicz“, miesięcznik polskiej młodzieży szkół średnich, (Kraków — gimnazyum III.), powstając przed pięciu laty »miał być wyrazem myśli i dążeń, zadań i potrzeb młodzieży gimnazyalnej. Miał otwierać drogi dla młodych talentów, miał podnosić ducha i przygotowywać do przyszłej, wielkiej i ofiarnej pracy na szerokiem polu wśród społeczeństwa — dla Ojczyzny«.

Ostatnie numery — bardziej wyraziste i jaśniejsze odsłaniają lica. W podjętem zapytaniu: »Co nam jeszcze »Znicz« może powiedzieć?« — wraca do tych narodowych przykazań, co choć powtarzane przez pokolenia, nie tracą wartości, nie starzeją się, dopóki w czyn się nie zamienią. Chce ustawicznie przypominać młodzieży polskiej — narodu niewolnego, by czuwała, łącząc celowo wszelką swą pracę z myślą nietylko o zachowaniu narodowości, ale i o zdobyciu niepodległości państwowej. A drogami ku temu z jednej strony praca wytrwała nad sobą, ustawiczna walka codzienna na każdem polu o prawa nasze narodowe, z drugiej — walka zbrojna, co przyjść musi, ale na nią gotować trzeba wzmaganiem się codziennem — szeregi mężne, dzielne, pełne poświęcenia się.

W imię tego pragnie »Znicz« zrzeszyć pod jednym sztandarem pracy wszystką młodzież polską szkół średnich; ale żali się równocześnie na »Organizacyę ćwiczebną P. M. M. S., z którą jest związany.

»Dziś organizacya służy za zabawkę panom pułkownikom i reszcie szarży; ta to organizacya ma ich wyróżniać z proletaryatu studenckiego, ma ich zdobić szarfami, epoletami etc... Zginęła myśl studencka, zginęły hasła i ideały. Dziś nasze fizyczne siły krzepi football, a umysły romanse kryminalne itp. powieści«.

Skoro więc dziś pod opiekuńczemi skrzydłami państwowo polskiej instytucyi Sokolstwa jednoczy się i organizuje się w skautingu na pełną służbę Ojczyźnie — życie całej młodzieży polskiej, czas już, by po wyniesionych dotąd doświadczeniach o nieudolności własnej — rzucić rozproszkowane ambicye, murem stanąć w szeregach skautowych i bez zastrzeżeń poddać się pod rozkazy wodza doświadczonego i wytrwałego. Zerwać trzeba z marzycielstwem o jednym sztandarze: każdy dla siebie, ale »umieć trwać i słuchać« tego jednego — sokolego znaku, co mocą swej powagi moralnej — p r a w o ku temu zdobywa w narodzie.

WICI. Czasopismo młodzieży polskiej Nr. 1-szy i 2-gi.

Do obfitej wiązanki czasopism młodzieży polskiej przybyło jeszcze jedno: »Wici« *). Urbi et orbi głosi, iż celem jego jest »odzwierciedlenie swoistego życia**) w naturalnej postaci (sic!) i pokierowanie nim tak, jak ogólno narodowy, państwowość polską za bezpośredni cel swój mający, interes wymaga«... Jako pismo młodzieży szk. i dla niej stworzone chce wyrażać opinię, iż ona to jest rezerwą armii walczącej o niepodległość, zaś samo »musi też być i będzie (!!) tym środkiem, przy pomocy którego pogłębi świadomość młodzieży posłannictwa«. (Artyk. wstępny Nr. 1.).

Ale już nie tylko ta charakterystyczna prezentacya lecz i całość obu numerów może świadczyć o zamiarach i uzdolnieniach inicyatorów pisma nowego, do ich realizowania i jakkolwiek niedokładnie to zawsze już nie dwuznacznie.

Jałowem byłoby zastanawiać się o ile okazuje się ten organ potrzebny lub zbyteczny, gdyż istotne potrzeby maskować się nie dadzą. zaś zbytek w każdej formie ginie z wycieńczenia. Nie naruszając tedy racyi bytu tego pisma młodzieży, ani idąc zwyczajem polskim, wyrażającym się w dociekaniach genealogicznych (kto kogo rodzi, w tym wypadku kto »rodzi« »Wici«), musi się oddać

*) Wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem jest p. Jan Iwanicki (znany zaszczytnie s t o l a r z — oraz wybitny członek »Wyzwolenia«), co musi dziwić każdego, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, iż »Wici« są (mają być) organem młodzieży i przez nią wydawanym i to młodzieży szkół średnich, z którą wydawca tego pisma jako człowiek starszy i pracujący w fachu stolarskim, nie ma zgoła nic wspólnego.

**) Polskiej młodzieży szkolnej. (Przyp. aut.).

redakcyi sprawiedliwość, iż zdołała przejść w krótkim przeciągu czasu bajeczną ewolucyę od mgławicowych elekubracyi do ułamków programu, opartego na wytycznych dawno istniejących »Związków Nadziei« i organizacyi pokrewnych.

Wśród zieleni tego silva rerum znaleźć można w I. numerze między wielu kwiatkami fatalną trawestacyę »Roty« Konopnickiej, w której beznadziejny autor wykazał przeraźliwą gruboskórność literacką — i brak zrozumienia oryginału.

Jest i »protest« przeciw projektowi wyodrębnienia Chełmszczyzny — którego autor w zapale już nie odróżnił od rozbiorów i skonstatował przystąpienie Rosyi »do czwartego rozbioru Polski«. Jest tam mowa o »strasznych« prześladowaniach, o knutach zaborcy — co ma działać wszystko budująco wedle intencyi autora, ale jest równocześnie małoduszność haniebna, choćby w tem zdaniu wyrażona, iż wróg moskiewski »ażeby lud zgnębić ostatecznie, by módz zmoskwiczyć mimo wszystko (!!) postanowił« etc. Jedna rozmowa z chłopem chełmskim nauczyłaby młodzieńca bardziej szanować wytrwałość i dzielność duszy polskiej, pozbawiłaby tego rodzaju refleksyi.

Gdyby nie przypuszczalna młodość autora — to zarzut frazesnictwa byłby sprawiedliwą oceną tego sposobu wyrażania myśli, jakim tchnie cały wzmiankowany artykuł. Nie tak protesty się czyni — a tem mniej pisze!

Ustęp o Rocznicy styczniowej szczery — lecz nie przynosi żadnego słowa nowego, prócz wyczerpujących siły zaklęć i głośnych przyrzeczeń. — Autor artykuliku »O potrzebie idei« jasno dowodzi, iż zupełnie nie dojrzał do zabierania publicznie głosu. Trudno brać na seryo takie n. p. wyznania: »Nam szczególniej potrzeba mieć ideę, a przedewszystkiem główną naszą ideę — cel narodowy« (autentyczne) ect., lub wspaniałomyślne orzeczenie iż »innym narodom, posiadającym niepodległość polityczną, nawet zatracenie idei w życiu codziennem jest dozwolone, a raczej może ujść bezkarnie«, i t. p.

Mimo woli przypominają się owe słynne »idiejne« brednie różnych »idiejnych« działaczy. A już zgoła nieszczęśliwe są utyskiwania na słomiany ogień polski i wykazują zupełny brak głębszego ujęcia cech ducha narodowego, natomiast zaś nawykowe myślenie, które dziwnie jest wśród niektórych grup rozszerzone.

Rzecz o prowadzeniu wywiadów taktycznych — których ocenę pozostawiam »Skautowi« — ocena książki Brzozy, oraz kronika życia młodzieży, zamykają pierwszy numer tego dziwnego pisma młodzieży, w którem dobre chęci i ukryte zamiary walczą o lepsze z niedołęstwem w wykonaniu powziętych pomysłów, pesymizmem a równocześnie arogancką pewnością siebie, oraz myślą o czekającej śmierci w niedalekiej przyszłości.

Jako całość — numer ten tworzy wrażenie nieharmonijne i w wysokim stopniu niesympatyczne.

Artykuł wstępny drugiego numeru — odnawia pomysł kółek, mających uzupełnić szkołę zaborczą i zniweczyć jej wpływ, opierając ich byt na podstawie tradycyi wieszczów narodowych, religijnych praktyk i wysokiego poziomu życia codziennego; przytoczony spis pism polecanych, praktyk i prac — jakkolwiek bardzo niezupełny, świadczy dodatnio o dobrych chęciach i usiłowaniu szczerego ich ujęcia, oraz uznaniu tych zasadniczych przesłanek wychowawczych, które od lat 10-ciu wysuwa »Eleusis« i pokrewne duchem organizacye. Projekt rozpada się na dwie kategorye — jedna obejmuje raczej osobistą stronę wychowania — druga zbiorową.

Artykułu tego nie można wprawdzie uważać za projekt państwowej szkoły narodowej jak chce jego autor — mimo iż termin »szkoła« jest tam użyty, podkreślić jednak trzeba niesłychaną doniosłość faktu, iż samorzutnie powstają wśród grup młodzieży myśli, które mogą być początkiem »wielkich przemian« w przyszłości. Pamiętać tylko trzeba, iż słowa wielkie do czynów obowiązują — inaczej stają się aktem oskarżenia, w którem zawarte jest potępienie bez miłosierdzia i przebaczenia.

Część literacka: 1812—1912 — wiersz ulotny, dalej »wspomnienie z r. 1863« p. J. Rutkowskiego nie nastręcza dalszych uwag, natomiast »Wizyę« skwalifikować trzeba koniecznie jako przyczepek, około którego zgrupowała się litania »niepodległościowych« wycieczek; opowieść właściwa zaczyna się od cytatu z książki Brzozy, następnie zaś jest mowa o myślach nieszczęsnego wizyonera co wskrzeszają z a r z e w i e zapału ect., później znowu cytat i tak w kółko. Biedny autor.

Artykuł następny wskrzesza hasła bojkotu towarów pruskich. Dalsze uwagi o prowadzeniu wywiadów, dokończenie artykułu o książce Brzozy oraz uwagi o życiu młodzieży i jej pismach niektórych kończą ten numer, który wiele szczytnych myśli zawiera — obowiązujących jednak koniecznie do równie spełnianych zadań raz na siebie podjętych — ale także obfituje w zbytnią zarozumiałość — nie chwalebną i zawodną.

Numer ten jednak jak poprzedni, nie tworzy całości — owszem, daje wrażenie zaprószenia zupełnego i wewnętrznej dysharmonii, która jest tylko wyrazem stanu dusz piszących do »Wici«. Tu jeszcze nadmienić wypada, iż nie należy publicznie załatwiać sprawy, które osobiście dadzą się załagodzić — i nie bryzgać nienawiścią oraz tonem policyjno-kryminalistycznym w drobnostkach, które są wypływem raczej naiwności niż złej woli. Mam tu na myśli notatkę o »akcyach«, która sprawia jak najgorsze wrażenie.

Ocena owych 2 pierwszych numerów, wskazuje jasno, iż pisma tego na razie polecać i popierać nie można — mimo dobrych chęci — gdzieniegdzie w niem wyrażonych, gdyż zbyt wiele niedomówień i niepewności zawiera, budząc nieufność — jeśli nie niechęć. A na zaufanie i sympatyę trzeba chcieć, módz i umieć zasłużyć.

Trzeci numer, skonfiskowany ku ogromnej radości autora trawestacyi »Roty« Konopnickiej, iż nawet one na konfiskatę zasługują, wyszedł po tej prokuratorskiej operacyi minimalnie uszczuplony i bez straty dla wartości numeru, jako że próbki bez wartości popodcinane, również pełnią swą powinność.

Na uwagę zasługuje w nim artykuł p. t. »Najpierwszy obowiązek«, w którym według mojego osądzenia, »Wici« zbyt surowo mówią o sobie, tak, iż omal nie chciałem stanąć w ich obronie. I tak n. p. czytamy na str. 37: »Cokolwiek robimy, mówimy, czy myślimy nawet, pozbawone jest najczęściej głębszych podstaw, dostatecznych pobudek, należytej racyi. Bez chwili głębszego zastanowienia, bez konsekwentnie przeprowadzonego planu i czucia potrzeby wewnętrznej jednolitości wszystkich naszych działań, słów i myśli, co ważniejsza—zwykle bez określonego celu nawet, płynie nasze bujne (?!? och!) życie«. Wprawdzie autor mimowolnie tak krytykuje zwolenników »Wici« i ich twórców, gdyż pragnął on rozdzierać szaty nad płytkością młodzieży (dla której »Wici« założyły podobno Polską Szkołę Państwową, jak informuje nas wstępna notatka do tego artykułu) i społeczeństwa, ale jakoś fatalnie niezręcznie to uczynił.

Ale takie nieszczęścia przemijają...

Myśl artykułu jest ta, iż należy płytkość wyświecić z prac i życia młodzieży, jako, że sprawia straszne skutki (o czem jak sądzę historyk »Wici« wiele będzie miał do powiedzenia). Jest ona zupełnie słuszna, ale ani na krok nie przyczynia się jej wałkowanie do zmiany stanu rzeczy — i stąd zasługuje tylko na żartobliwe zbycie. Zbyt prymitywnem jest załatwienie sprawy tej w ten sposób, iż »dla wierzących modlitwa może tu oddać niepomierne usługi« — i mimo powagi tego zdania, zbiera się człowiekowi na wesoły śmiech. Niech autor mi wierzy, iż nawet cudowna siła modlitwy będzie bezskuteczną, gdzie ma się do czynienia z doktrynerstwem, lenistwem myśli i ciasną głową, o czem można się przekonać na tysiącach łyków, równie głupich i płytkich jak nabożnie się modlących.

Poza tem, w numerze jest sporo »literatury«, miejscami ckliwej jak emetyk, następnie d. c. »o prowadzeniu wywiadów« i notatki z życia młodzieży, w których między innemi poruszono myśl zaniechania wspólnych fotografii przedmaturalnych, a wydatek na ten cel zwyczajnie ponoszony poświęcić na T. S. L. Myśl trafna, ale zapóźno objawiona, gdyż »tableaux« już po największej części są wygotowane. Notatka o »Prądzie« i kronika zamyka ten numer, który słusznie okazał się w czasie roztopów wiosennych, by utrzymać równowagę z przyrodą pod względem zawartości... wody.

Szkoda trudu, czasu i pieniędzy na redagowanie tego pisemka, a autorowie i wydawcy powinni czynnie poprzeć artykuł o »Najpierwszym obowiązku« i nie szerzyć zarazy płytkości przez bibułę, aż do czasu dojrzenia, do którego jest im jeszcze bardzo daleko.

Pismo — to raz jeszcze podkreślam — w tem co dało dotychczas nie odpowiada potrzebom młodzieży, jest mętne w swych założeniach i środkach działania i na żadne poparcie, jako bezcelowe a niekiedy szkodliwe, nawet w najmniejszym stopniu nie zasługuje. *Ri.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Kierownicy drużyn o skautingu. W dniach 24 i 25 marca odbył się we Lwowie zjazd drużynowych i plutonowych polskiej organizacyi skautowej w zaborze austryackim. Zjazd ten, jakkolwiek wobec licznych zjazdów jakie się w tymsamym czasie we Lwowie odbyły, w prasie polskiej słabem tylko odbił się echem, to jednak przedstawiał niezmierne znaczenie, mocno interesował wszystkich tych, którym sprawa wychowania narodowego polskiej młodzieży na sercu leży. Wszak ruch skautowy w Polsce dopiero przed kilku miesiącami zaszczepiony został, a przyjął się z łatwością, tysiące młodzieży pociągnął, zjednał sobie z pośród starszego społeczeństwa setki kierowników. Niezmiernie ciekawym było więc pytanie, jak na skauting zapatrują się ci, którzy uczuli się powołanymi do prowadzenia go wśród naszej młodzieży, co oni chcą nowej formie roboty narodowo-wychowawczej dać ze siebie, jak, na jakich zasadach i w jakim kierunku ją prowadzić zamierzają, jakie zadania jej zakreślą.

Na Zjazd zjechało do Lwowa około dwustu druhów-Sokołów ze wszystkich stron austryackiego zaboru, zjechali się ludzie przeważnie młodzi, przeważnie zawodowi wychowawcy, przyjaciele młodzieży i kierownicy roboty samowychowawczej wśród niej. Przedstawiali oni najróżniejsze zapatrywania, najróżniejsze metody pracy, ale rzecz jedną, a niezmiernie ważną: jednakie u wszystkich umiłowanie sprawy, gotowość do ofiary na jej rzecz.

I stała się rzecz na Zjazdach naszych niezwykła: nie było sporów, nie było kłótni, nie pojawiły się osobiste ambicye. Radzono w nastroju podniosłym, w skupieniu, licznych mowców, którzy dzielili się ze swemi doświadczeniami, uczuciami, zapatrywaniami, słuchano z prawdziwie braterską życzliwością. Rezultaty obrad skrystalizowano w szeregu rezolucyi, przyjętych jednomyślnie, z gorącym aplauzem. Jednomyślność ta, nie bezmyślna, a płynąca z głębokiego przekonania, niezmiernie znamienna jest dla początkującego ruchu i stanowi najlepszą zapowiedź, najpomyślniejszą wróżbę dla przyszłości polskiego skautingu. *Quod felix, faustum, fortunatumque sit.*

Oto treść uchwalonych przez Zjazd rezolucyi. Mówią one same za siebie:

Pierwszy zjazd drużynowych i plutonowych polskich drużyn skautowych, odbyty w dniach 24 i 25 marca 1912 we Lwowie, wyraża następujące przekonania:

1. a) »Sokół« jest jedyną instytucyą, na gruncie której może i powinna rozwijać się organizacya skautowa.
   b) Organizacya ta poddana jest wyłącznie kierownictwu Zw. N. Sk. dla zachowania jednolitości myśli i pracy.
   c) W celu zapobieżenia lokalnemu wypaczaniu się poczynającego się dopiero ruchu skautowego Zw. N. Sk. słusznie uczyni, wstrzymując się na razie od mianowania autonomicznych komend okręgowych lub miejscowych.
2. a) Skauting, jako system wszechstronnego obywatelskiego wychowania pozaszkolnego, objąć winien dziedziny zarówno kształcenia fizycznego, jako też umysłowego i moralnego.
   b) Należy tępić myśl, jakoby skauting polski mógł być nowym rodzajem sportu lub nawet systemem wychowania, ale tylko fizycznego.
3) Zważywszy, że warunkiem skuteczności pracy skautowej jest dbałość o wysoki poziom etyczny i obywatelski drużyn:
   a) Należy uznać wartość moralną ochotników za kryteryum decydujące o ich przyjęciu do szeregów skautów polskich.
   b) Należy żądać od drużynowych, plutonowych i wogóle wszystkich kierowników ścisłego przestrzegania abstynencyi i wszystkich przepisów prawa skautowego, oraz ustawicznego czuwania nad osobistym postępem moralnym, jako też nad rozszerzaniem własnych wiadomości skautowych.
4. a) Połączenie w Skautingu pracy ideowej z wyćwiczeniem fizycznem stwarza możliwość jednolitego ruchu samowychowawczego młodzieży polskiej w myśl postulatów niepodległej Szkoły Narodowej.
   b) Jednakże uznać trzeba za niepedagogiczne i niezgodne z ideą skautingu usuwanie z drużyn młodzieży, obecnie jeszcze grupującej się w różnych kółkach samokształceniowych.
5. Podstawą pracy skautowej musi być bezwzględna i wszystkoogarniająca karność.
6. Wszystkich skautów obowiązuje zasada popierania przemysłu **polskiego** (nie t. zw. »krajowego«) i bezwzględnego przeprowadzenia w życiu bojkotu wyrobów obcych.
7. Zw. N. Sk. powinien urządzać ściślejsze kursa instruktorskie dla głębszego wprowadzenia w szczegóły pracy.
8. Pożądanem jest ogłaszanie przez drużynowych konkursów na prace z różnych dziedzin skautowego wychowania — i spożytkowanie tychże przez redakcyę pisma »Skaut«.

9. Przeciwko tendencyom wojskowości do prowadzenia roboty fizyczno-wychowawczej w szkołach występować trzeba najbardziej stanowczo, ponieważ nie należy tej roboty oddzielać od ideowej strony wychowania narodowego.

S...ki.

Kilka Grup Z. N. w kraju zachowało dotąd jeszcze swoją odrębność organizacyjną. Niektóre uczyniły to ze względów finansowych, muszą bowiem spłacać jeszcze długi zaciągnięte na zakupno książek do biblioteki Grupy. W myśl uchwał przemyskiego Zjazdu delegatów Z. N. z dnia 31 grudnia 1911 r., Grupy Z. N., których rozwiązać dla jakichkolwiek względów nie można było w czasie najbliższym po Zjeździe, obowiązane były natychmiast rozpocząć robotę przygotowawczą, celem zlania się organizacyjnego ze Skautingiem. Nie wszystkie Grupy jednak to uczyniły, bo jakkolwiek znaczna większość członków do drużyn skautowych przystąpiła, to niejedna Grupa nie podjęła systematycznej roboty celem przygotowania swych członków do egzaminu na ochotników skautowych. Trzeba ten brak usunąć.

Zarządy istniejących jeszcze Grup Z. N. powinny co rychlej taką robotę rozpocząć; dopóki istnieją, powinny zająć się głównie przygotowaniem, urabianiem ochotników skautowych. Obowiązkiem Grup jest to już nietylko dlatego, że uchwalił to Zjazd przemyski, ale jeszcze z tego powodu, że każdy ochotnik skautowy musi być abstynentem. Uświadamianie kolegów w sprawach alkoholizmu i nikotynizmu, w sprawach zwyczaju picia trunków i palenia tytoniu, należało przecież do zasadniczych obowiązków wszystkich członków Z. N. od początku istnienia związku.

Pracę taką prowadzić należy za pomocą pogadanek i odczytów, jak to było we wszystkich Grupach praktykowane.

Prócz abstynenckiej w pracy Grup należy zajmować się szerszemi sprawami etycznemi i narodowemi. Podkład do tej pracy daje prawo skautowe, którego każdy poszczególny punkt powinien być rozważany i omawiany na osobnych zebraniach. Rozważanie dziewięciu pierwszych punktów prawa skautowego, da bardzo wiele i urozmaiconego materyału do odczytów, pogadanek i dyskusyi. Rzeczą najważniejszą jest wprowadzenie w życie członków wszystkich postulatów prawa skautowego. To będzie najlepszem przygotowaniem do skautowego życia członków dotychczasowego Z. N.

Nakładamy więc na kierownictwa wszystkich istniejących jeszcze Grup obowiązek podjęcia takiej pracy, od której uchylać się nie można.

»Z. N.«

Młodzież szkół średnich, członkowie drużyn skautowych, nabywać mogą poszczególne zeszyty »Młodzieży« po cenach zniżonych w Administracyi pisma w Krakowie. Zamówienia za pomocą kartki korespondencyjnej.

ZA CZERWIEC — LIPIEC 1912. CENA NUMERU 40 HAL.

MŁODZIEŻ

Miesięcznik poświęcony sprawom wychowania narodowego.

TREŚĆ:

Rok III. Za Czerwiec — Lipiec 1912. Nr. 10—11.

MŁODZIEŻ

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA NARODOWEGO.

PRENUMERATA ROCZNA WYNOSI KOR. 2, Z PRZESYŁKĄ KOR. 2·30.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, UL. BATOREGO L. 1, III. PIĘTRO.
WSZELKIE LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
JAN MARYAN DOBROWOLSKI, — KRAKÓW, ULICA BATOREGO L. 1, III. PIĘTRO.

TREŚĆ:

ANKIETA „PRĄDU“.

Myśl o potrzebie odrodzenia wielu życiowych przejawów dzisiejszego społeczeństwa znajduje coraz szerszy odzew u nas, zwłaszcza wśród młodzieży. Nie wszyscy jednak zdają sobie jasno sprawę z istoty i środków tego odrodzenia. A kwestya jest ważna, i możliwie najszersze koła winny sobie jasno uświadomić, jak ku odrodzeniu czynnie zmierzać należy. Z powyższych względów byłoby rzeczą pożyteczną porozumieć się co do rezultatów prób dotychczasowych, zestawić je z sobą i porównać, oraz wskazać zakres i kierunek przyszłej pracy odrodzeńczej. W tym celu ogłaszamy następującą ankietę:

1. Które z przejawów polskiego życia współczesnego przedewszystkiem domagają się odrodzenia?

2. Jakie są i winny być ideały pracy odrodzeńczej młodzieży?

3. Jakiemi drogami i środkami do urzeczywistnienia tego odrodzonego życia zmierzać należy?

(Odpowiedzi nadsyłać należy do redakcyi „Prądu“, Warszawa, ul. Warecka 10).

PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI!

Sądząc, że ankieta powyższa jest bardzo na czasie i pragnąc, by zgromadziła jak najwięcej odpowiedzi, odbijających poglądy całego ogółu młodzieży polskiej, przedrukowujemy ją (co zdaniem naszem powinny uczynić wszystkie polskie pisma młodzieży). i gorąco zachęcamy kolegów i koleżanki do zastanowienia się nad zawartemi w niej pytaniami i do wysyłania odpowiedzi na nie pod wskazanym adresem.

Redakcya „Młodzieży“.

WAKACYE.

Zbliża się pora roku, gdy cala armia młodzieży — od najmłodszej do najstarszej — odetchnie po pracy całorocznej pełną piersią, użyje swobody, ograniczonej zwykle przez obowiązki szkolne: nadchodzą w a k a c y e.

Ile to rojeń i pięknych planów snuje każdy na wakacye letnie! Plany te zależą oczywiście od upodobań i warunków każdego, ale niepoślednią w ich kształtowaniu rolę odgrywać powinien poziom ideowy aspiracyi danej jednostki. Nad tem właśnie warto się zastanowić: jak spędzić wakacye, aby zaspokoić g ł ę b s z e p o t r z e b y d u c h a, aby się stało zadość naszym rozmaitym i d e o w y m d ą ż e n i o m?

Ogólnego przepisu dać naturalnie niepodobna, bo każdy musi się zastosować w pewnych granicach do różnych warunków i okoliczności. Chcemy jednak wskazać cały szereg postulatów, które się najsilniej narzucają, a już każdy sam rozważy, co z podanych poniżej punktów najbardziej mu odpowiada.

Otóż przedewszystkiem wszyscy się rwą n a w i e ś, instynkt życiowy nieomylnie głosi, że pola, łąki, góry, lasy każdemu dadzą świeże zapasy zdrowia, sił, energii, czego nigdy za wiele zaczerpnąć nie można. Jakże często jednak pobyt na wsi bywa niedostatecznie wyzyskiwany przez młodzież: jak często żyje się z dnia na dzień, na przygodnych zabawach czas marnując i wracając z wakacyi bez rzetelnej korzyści i nawet bez trwalszego zadowolenia, albo zgoła z nudą. Przystoi to „złotej młodzieży“, ale nie przystoi tym, co się do głębszego życia wewnętrznego zbudzili. Tacy pojadą na wieś świadomi wielu miłych a pożytecznych możliwości, jakie się przed nimi otwierają. Oto się zetkną

bezpośrednio z przyrodą, z naturą i jej nieprzebranymi skarbami, oto staną wobec życia i pracy ludu — najliczniejszej i najważniejszej warstwy Narodu, oto poznają cząstkę kraju ojczystego, jakiś zakątek naszej rozległej, bogatej Polski. A to wszystko nasuwa tyle możliwych ciekawych i pożytecznych prac, doświadczeń i zajęć.

Obcowanie z przyrodą, poznawanie jej z blizka, bezpośrednio, sporządzanie zbiorów roślin, owadów, minerałów, przypatrywanie się życiu zwierząt, ptaków i owadów daje nieocenioną i niczem niezastąpioną wrażliwość na bogactwo przejawów, praw i tajemnic życia — elementarnego życia przyrody, której jesteśmy cząstką, ale której też możemy być panami — tym szczęśliwszymi, im bardziej wyrozumiałymi i o pokrewieństwie z nią pamiętającymi*).

Poznanie ludu**) — to nowy szereg obserwacyi, badań i doświadczeń, blizko zresztą z pierwszym się wiążący. Życie tego ludu w związku z naturą, z rolą — jego prace, tak ściśle od naturalnych warunków zależne — to niejako dalszy ciąg poznania przyrodzonych podstaw naszej Ojczyzny, A oprócz trybu życia i prac wieleż to ważnych rzeczy można zaobserwować: staropolskie, szczerze swojskie zwyczaje, stroje, motywy zdobnictwa chat i przedmiotów codziennego użytku, melodye piosnek, wyrazy i zwroty mowy — to wszystko nadaje się do uważnego śledzenia i skrzętnego zbierania lub notowania. Wreszcie otwiera się tu możność drobnych, ale często bardzo owocnych czynów społecznych: narodowe uświadamianie włościan przez opowiadanie im lub czytywanie popularnych opowieści i łatwiejszych utworów Wieszczów z zakresu głównie przeszłości narodowej, pouczanie ich o szkodliwości trunków alkoholowych i palenia tytoniu, dawanie im przykładu pracowitości, uczynności, wstrzemięźliwości, zgody — to wszystko może pozostawić na wsi trwałe i błogosławione w skutki ślady waszych wakacyjnych wczasów.

Poznawanie kraju, obejmując poprzednio wymienione sfery, zatacza szerszy jeszcze zakres zainteresowań: zoryentowa-

---

*) Wskazówki bliższe znajdziecie w poprzednich numerach „Młodzieży“ p. t. „Wskazówki dla skautów w celu poznania przyrody“, gdzie są też podane potrzebne książki i podreczniki do sporządzania zbiorów przyrodniczych.

**) Patrz artykuł p. t. „Skaut jako ludoznawca“.

nie się w położeniu geograficznem, w układzie gór i dolin, w kierunku upływu wód, w formacyach geologicznych, zapoznanie się z administracyjnemi i politycznemi urządzeniami i granicami, zwiedzenie okolicznych zabytków historycznych i instytucyi gospodarczych i przemysłowych — to wszystko daje pole do wielu wycieczek, ćwiczy w spostrzegawczości, rozszerza widnokręgi, pogłębia i uzupełnia poczucie rzeczywistych warunków życia narodowego. Należy pragnąć, żebyśmy nietylko poznawali dokładnie rodzinne okolice lub jedną jakąś część kraju. Owszem starajmy się zwiedzić także dalsze, nieznane nam dotąd strony. Wylatujmy śmielej z gniazda, korzystajmy z każdej sposobności poznania obcej nam dotąd dzielnicy. Pamiętajmy, że granice mocarstw zaborczych — to sztuczne kordony — starajmy się sięgać poza nie, poznawać inne zabory.

Organizowanie wycieczek zbiorowych mniejszych i większych — to na wakacyach rzecz bodaj najważniejsza. Drużyny skautowe niewątpliwie pod tym względem okażą wiele inicyatywy, ale trzeba korzystać z każdej sposobności i nie zrażać się żadnemi trudnościami. Pojedyńczy skauci, albo dopiero pragnący zostać skautami — mogą w czasie wakacyi dobrać choćby kilku kolegów i utworzyć improwizowany zastęp, któryby się ćwiczył w łatwiejszych skautowych umiejętnościach i przygotowywał do tego, by z nowym rokiem szkolnym wstąpić do regularnych szeregów skautowych. Należyte przygotowanie się do wycieczki jest jednym z najważniejszych warunków jej powodzenia i zarówno wyekwipowanie się (należy się zastosować do wzorów i wskazówek skautowych), jak wyznaczenie planu wycieczki, rozejrzenie się w mapach, przeczytanie odnośnych opisów i informacyi — powinno być przed wyruszeniem załatwione.

Wogóle im bardziej plan spędzenia wakacyi jest opracowany, im się go jaśniej zarysuje i im lepiej się do jego wykonania przygotuje, tym większych spodziewać się można korzyści. Tego zaś przygotowania walną część stanowić powinno dobranie lektury. Wskazaliśmy już, że przed wyruszeniem na wycieczkę należy poznać geograficzne i historyczne opisy miejscowości, które mamy zwiedzić. Szczegółowych opisów i przewodników mamy niewiele. Wskazać możemy następujące książki w których każdy wyszuka sobie, co mu potrzeba: 1) *Polska,*

obrazy i opisy, t. I., Wydanie „Macierzy“ we Lwowie; 2) *Opis ziem zamieszkanych przez Polaków,* t. I., obejmuje zabór Pruski — t. III. Królestwo kongresowe; wydane w Warszawie; 3) *Obrazy ziem polskich* K. Chmielewskiego; 4) *Opis ziem dawnej Polski* St. Majewskiego (Bibl. Powszechna N. 716—720, cena 1 K 20 hal.); 5) *Geografia historyczna* ziemi dawnej Polski Z. Glogera w kilku częściach. Prócz tego niektóre miejscowości doczekały się szczegółowych opracowań, z któremi warto się zapoznać, do wybitniejszych miast jak również najliczniej zwiedzanych okolic istnieją przewodniki (Barański lub Jaworski: Lwów, Jezierski lub Bartoszewicz: Kraków, J. Chmielowski: Tatry w 2 cz., ks. Macoszek: Śląsk Cieszyński, Nad Prądnikiem: Ojców i okolica; Warszawa; Częstochowa, Poznań; Gizbert, Zahorski: Wilno; B. Chrzanowski, Kaszuby etc.),

Wycieczki jednak i przygotowywanie się do nich, poznawanie przyrody, ludu i kraju — to nie wyczerpuje jeszcze programu wakacyjnego; potrzeba jeszcze strawy duchowej innego rodzaju: poważnej lektury ideowej. Prawda, że książka w czasie wakacyi powinna zejść na drugi plan, — korzystać trzeba z tego przedewszystkiem, co niedostępne w ciągu roku szkolnego. Znajdzie jednak każdy czas i ochotę do czytania i w lecie. I tu chcielibyśmy rzucić parę uwag o tej lekturze.

Najpierw, niech ona nie będzie zupełnie przypadkową, niech stanowi organiczne ogniwo w naszej celowej, planowej pracy nad sobą. Więc wybierzmy parę książek, niewiele, ale prawdziwie wartościowych; postanówmy przeczytać poważniejszą pracę z zakresu naukowego, jaki kogo specyalnie pociąga; zapoznajmy się bliżej z życiem i pismami, którego z wielkich Polaków, których jubileusz na rok obecny przypada: Skargi, Kołłątaja, Krasińskiego, Kraszewskiego; zgruntujmy przez wielokrotne czytanie i szczegółowe rozważenie jedno lub dwa z najważniejszych dziel Wieszczów; przeczytajmy wreszcie parę dobrych powieści — historycznych czy obyczajowych — najlepszych naszych pisarzy.

A teraz co do sposobu czytania: zbyt się utarło czytanie powierzchowne, — przebieganie raczej książki, niż jej poznawanie. Korzyść z tego mała. Dobre książki należy czytać uważnie, przeczytywać ponownie ustępy ważniejsze, wynotowywać główne myśli i zdania, streszczać najważniejsze wywody, zawsze

starać się o zdanie sobie sprawy z całości, z intencyi autora, z wartości życiowej poruszanych spraw i wypowiadanych poglądów. Lepiej w ten sposób jedną książkę przeczytać, niż dziesięć „połknąć“.

Łączy się z tem wzgląd jeszcze inny: lektura wakacyjna powinna przynieść jako owoc choć jeden dobrze opracowany referat — czy to na zebranie skautowe — w zastępie, czy w drużynie, czy na posiedzenie kółka czytelni szkolnej, czy na zebranie koleżeńskie; a referat taki nie powstanie z powierzchownego prześliźnięcia się po kartach książki, tylko z rozważnego gruntownego jej poznania.

Referaty cenne i ciekawe opracować można oczywiście także na podstawie prac i doświadczeń przyrodniczych, ludoznawczych i krajoznawczych. Zachęcamy do tego bardzo wszystkich i prosimy o nadsyłanie takich referatów i opisów wycieczek do redakcyi „Młodzieży“ — i to o ile możności przed początkiem roku szkolnego, aby już następny numer naszego pisma (sierpień-wrzesień), który się ukaże w początku września, mógł zawierać owoce pracy wakacyjnej.

Wszystkim kolegom i koleżankom serdecznie życzymy wesołych i pożytecznych wakacyi.

PODCHORĄŻY.

POLSKIE SUMIENIE NIECH OSĄDZI...

Dnia 19. maja br. odbył się we Lwowie olbrzymi wiec manifestacyjny w sprawie Chełmszczyzny. Chwila jednoczenia wszystkich stronnictw, zaborów, jednoczenia się w imię Ojczyzny. W takie chwile rodzą się wielkie ustanowienia i wielkie czyny. I lwowskie zebranie je przyniosło. Entuzyazm zbiorowy wydał myśl Daru Chełmskiego i Polskiej Macierzy dla kresów wschodnich; są to czyny narodu odpowiadającego na gwałt.

Ale o innej stronie musimy tu mówić. Przemówienie wstępne wypowiedział tam, powszechną, niedyskutowaną wolą postawiony, poeta, profesor, człowiek, którego słowo znaczy w Polsce — Jan Kasprowicz. Zbiorowa cześć go tam wywołała. Przemówienie w chwili tak osobliwej, odpowiedzialnej, opanowane, silne, w męstwie spokojne. Ale znalazły się w niem i takie słowa...

„Dzisiaj wszelkie złudzenia prysły i to chyba na długie, bardzo długie lata, tak, jak chyba sporadycznemi też będą owe przejawy źle zrozumianego humanitaryzmu, których przykład dał nam niedawno jeden z literatów i publicystów warszawskich, a których ckliwość musi być przedmiotem pośmiewiska wrogów, głoszących potrzebę tej humanitarnej ckliwości dla innych, a sobie pozostawiających tem otwartszą swobodę, tem brutalniejszego cynizmu“.

. . . .

...„I ja wierzę w zwycięstwo może i nadludzkiej międzynarodowej moralności, wykluczającej z zakresu swych dążeń wszelką, brutalną bronią popieraną politykę eksterminacyjną, i ja wierzę w bezkrwawy tryumf prawdy. Ale nim to nastąpi, warunki nasze są tego rodzaju, żę nie my pierwsi możemy czynnie wyznawać hasło miłości, wiodące do wyrzeczenia się swego ją na korzyść drugiego: jednostka ma do tego prawo, ale nie żyć pragnący organizm zbiorowy, nie naród. Jak dzisiaj, płodniejszą w skutki owocne będzie raczej nienawiść, niż miłość, bo miłość może być (!) zastojem, a nienawiść zawsze będzie walką, a człowiek tylko z walki wychodzi zwycięzcą!“

Słowa, którym świadomość polska musi się co rychlej przeciwstawić. Przecistawić tem rychlej i stanowczej, że powiedziane przez usta mądre, nie byle jakie, przez szanowanego w ojczyźnie obywatela.

Więc jakto? Jestże nienawiść złem, czy nie? Znieprawiaże ona dusze, czy nie? Więc to o tem jeszcze trzeba stanowić? Do tego stopnia nas znieprawiła niewola, że wszczepić nam zdołała już jad swój najgorszy — nienawiść? Także nam zaimponował gwałt i zbójectwo ruskie, że naśladować je coprędzej pragniemy?

Nie! my wiemy, wiedzieć my już musimy, że co złe — to rozpaść się musi — bezpłodne, że budować można na zdrowym tęgim gruncie wartości niechybnych. Wiedzieć musimy, że nam trzeba podnieść życie moralne, jednostkowe i zbiorowe nad poziomy — zanim zdołamy przewrócić zło świata tego, siłą odrąbać się krzywdzicielom. Wiedzieć musimy, że najwyżsi w narodzie polskim na tę właśnie polską drogę wiedli, że Kościuszko Łukasiński, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Cieszkowski, Szcze-

panowski na nowe drogi rwali dusze swej ojczyzny — na drogi miłości, która jedynie tworzy — ludzi i dzieła i państwa. Nienawiść je pali, zgryza.

To poeta polski, Jan Kasprowicz wiedzieć powinien. Nienawiść zniepráwia dusze, my potrzebujemy dusz czystych. Nienawiść działa — jak odruch — na dziś, okresowo, Polsce trzeba ustawicznego, głuchego wysiłku w pracy. Nienawiść jest zwierzchnia, my musimy się rozpłomienić w najgłębszych pokładach dusz, żyć tą jedną, ostateczną wolą: przydatności narodowi.

Nauczy nas tego miłość żarliwa, wszechmocna, miłość narodu i spraw jego ostatecznych. Nasza miłość musi być zawsze płodna, zastojem nie będzie. Żadne „warunki“ nas od niej nie odwiodą. Przez nią odrzucimy — jak łupiny zeschłe z rozkwitłych liścieni nowego życia — przemoc i nienawiść wrogów — precz.

JACEK SOPLICA.

POLSKIE LEGIONY.

(Dokończenie).

Ale czyż to ma być jakiś ideał odległy i niedościgły? — I owszem, można bardzo rychło zacząć go urzeczywistniać, gdybyśmy choć jedną kompanię mieli złożoną z Polaków, wierzących i praktykujących katolików, wykształconych na naszych wieszczach i wiedzących z własnego jasnowidzenia, że wszystko dla ducha i przez ducha jest.

W takiej kompanii możnaby zaprowadzić życie inne, niż w zwykłych wojskach, życie czujności duchowej i ćwiczeń, zapału i wysiłków, dążenia do doskonałości jednostek i zgodności gromady, karnie ulegającej ukochanemu dowódcy.

Szczególnie stosunek żołnierza do władzy wojskowej w tem wojsku polskiem różniłby się wielce od tego, jaki widzimy w państwach zaborczych, a zbliżałby się do ideału, który Napoleon w niektórych najlepszych chwilach swego życia zaczynał wcielać, dopóki nie uległ próżnej pokusie korony cesarskiej.

Tacy żołnierze nie baliby się swych przełożonych i nie mieliby nic do ukrycia przed nimi — i owszem chętnieby korzystali z każdej sposobności, by się od nich uczyć.

Wodzowie zaś nie wynosiliby się nad żołnierzy i umieliby nawet od każdego podwładnego się uczyć, patrząc na wysiłki, dokonywane we wskazanym kierunku. Zajmowaliby się osobiście najzdolniejszymi żołnierzami, pozostawiając im dużo inicyatywy w wyborze sposobów dla osiągania wskazanych celów. Sami staraliby się dać najlepszy przykład i nigdy nie osłabiać swych sił lenistwem lub marnemi rozrywkami. Umieliby żyć całe lata w ciągłem pogotowiu, jakby każdy dzień był wilią rozstrzygającej bitwy.

Takie życie jest tylko możliwem przy przeniknięciu ćwiczeń żołnierskich duchem religijnym i przy śmiałem korzystaniu z pomocy Kościoła. Więc kapelanowie byliby liczniejsi w takiem wojsku, niż w wojskach państw zaborczych i rekrutowaliby się z byłych żołnierzy, rozumiejących i kochających życie żołnierskie, pełne ćwiczeń, wysiłków, niebezpieczeństw i ożywione serdeczną przyjaźnią między uczestnikami tych samych przygód.

Niema przepaści żadnej między powołaniem żołnierskiem a duchownem, podobnie jak niema sprzeczności między życiem doczesnem i wiecznem, między nauką a wiarą.

Walka wojenna o dobrą sprawę jest symbolem walki duchowej, bynajmniej nie zasługującym na lekceważenie lub pogardę. Kto walczy, ten wprawdzie życie wrogowi zabiera, lecz też swe życie naraża za to, w co wierzy: za zwycięstwo dobra.

On wroga bynajmniej nienawidzieć nie powinien. Szlachetny chrześcijański rycerz, sam mało sobie ważąc przelewanie krwi własnej, wie, że ten wróg, którego czasowo pozbawiamy ciała źle używanego, ma nieśmiertelną duszę, zdolną do lepszych dążeń, niż te, które nas wyzwały do walki.

Więc w takiej walce zadana śmierć nie jest pospolitem zabójstwem — i tylko zewnętrznie i powierzchownie podobne jest do czynu mordercy, jak człowiek do małpy.

Puste gadanie miłośników przedwczesnego i niewywalczonego pokoju, zdradza tylko ich tchórzowstwo, jak u Blocha — lub przesyt życiem, jak u Tołstoja. Człowiek zdrowy, młody, czysty, szlachetny, będzie równie skłonny do użycia miecza w obronie narodu swego, jak św. Piotr w obronie Chrystusa.

Walka orężna została zniesławiona przez ambitnych władców i ślepo uległe im tłumy niewolników, które zewnętrznie naśladują żołnierzy, ale prawdziwymi żołnierzami wcale nie są.

Lecz ta walka jest i pozostanie konieczną, dopóki zło na ziemi bezczelnie rości sobie urojone prawa.

Bo zło zawsze w cielesnych formach się wyraża, z któremi także ciałem walczyć należy, ale ciałem uległem duchowi.

W ludziach od Boga odwróconych, ciało nad duchem przeważa, więc na takich ludzi nie możemy duchem działać, tylko ciałem, a gdy im okażemy, że ciała uległe duchowi także cieleśnie są silniejsze, niż ciało ujarzmiające ducha, to przez to przebudzimy ich ducha, choćbyśmy nawet w tym cęlu musieli wyzwolić upokorzonego i poniżonego ducha z krnąbrnego ciała.

To jest metafizyczne i religijne usprawiedliwienie wojny, a co za tem idzie także wojska uduchowionego, w pełni świadomego swych celów.

Ochotnicy do takiego wojska będą zmuszeni tymczasem odbywać ciężką praktykę w tem piekle, jakiem są rozpustne i bezmyślne wojska współczesne.

Trzeba niepospolitej siły ducha, by wśród bluźnierców zachować gorejącą wiarę, wśród rozpustników czystość, wśród zarozumialców pokorę, wśród samolubów ofiarność.

Ale kto ukochał ideał, ten nawet w najmniej odpowiedniem otoczeniu pozostanie mu wierny i powoli zdobędzie uznanie otoczenia dla tego ideału,

A gdy kilku takich miłośników ideału razem się połączy, to wzajemnie się duchem i modlitwą wspierając, osiągną zwycięstwo moralne nad znaczną większością ludzi bezmyślnych i rozpustnych, którzy między sobą się pogodzić nie umieją i wzajemnie się zwalczają.

— — — — — — — — — — — — — — —

Trzeba tylko, żeby ci Polacy, co są w legii i ci, co do niej wstępują, utworzyli bardzo ściśle bractwo, mające szereg wspólnych ideałów, wyrażonych jasno w małej biblioteczce książek dla nich napisanych, któreby się stały Ewangelią i Naśladowaniem legionisty polskiego, a czytane przez wszystkich, kształ-

ciły ich we wspólnem i zgodnem pojęciu tego ideału, jaki przyświecał przywódcy legionu rzymskiego w 1848 roku.

Materyały do takiej biblioteczki znajdujemy w pamiętnikach dawnych legionistów, w dziełach wieszczów naszych i w historyi ojczystej. Trzeba je tylko zebrać i oświecić wielką miłością „tego świata, który będzie“, a można będzie z nich wytworzyć pierwszorzędne narzędzie odrodzenia duchowego dla całego narodu.

Stanowi to zadanie, godne największych wysiłków i warto jest temu poświęcić najszlachetniejsze życie.

Ci, co pojęli doniosłość poczwórnej wstrzemięźliwości, trzech wieszczów, dwóch sakramentów i jednego niepodzielnego narodu, lepiej niż inni są przygotowani do podjęcia się takiego zadania i więcej mogą liczyć na wyraźną nadprzyrodzoną pomoc na tej drodze, niż na każdej innej. Im jaśniejszy jest cel, tem łatwiej dla takiego celu jest zdobyć się na największe wysiłki.

Wyzwolenie całego narodu j e s t c e l e m o d l e g ł y m i t r u d n y m do urzeczywistnienia; więc tych, co do niego dążą, może nieraz ogarniać zwątpienie. Lecz uszlachetnienie istniejącego już pułku wojska polskiego, danie mu stosownej strawy duchowej, udział czynny w jego wysiłkach — to są cele jasne, bezpośrednie, ziszczalne, do których łatwo się zapalić.

Niech więc ci, co chcą życie tej sprawie poświęcić, się zgłaszają — ksiądz Robak, dawny zbój i grzesznik, a zawsze dobry żołnierz, nie umarł jeszcze, tylko pokutuje na ziemi za swe grzechy i ma wszelkie dane po temu, by ochotników zgłaszających się wyspowiadać i przyjąć, jeśli są godni tego zaszczytu, a z nimi razem stwarzać warunki, wśród których można będzie wskrzesić cnoty dawnego rycerstwa.

Ale zgłosić się do tej najgłębszej próby może tylko człowiek młody — nie mający jeszcze lat trzydziestu wieku, o zdrowiu bez skazy, gotów do życia przez lat kilkanaście w obcym kraju, bez możności stworzenia własnej rodziny, w ciągłej pracy bądź fizycznej, bądź umysłowej, bez żadnego ustępstwa ciału, bez widoków osobistych — z zupełnem poświęceniem dla sprawy narodowej.

Człowiek taki może zresztą nie mieć wyższego ani nawet żadnego wykształcenia, lecz powinien mieć niezłomną wolę pracy nad sobą.

Robotnik przyzwyczajony do ciężkiej pracy, byle miał już rozbudzoną świadomość narodową i ślubował poczwórną wstrzemięźliwość, łatwo może stanąć w szeregu obok doktorów filozofii. Od wszystkich trzeba tylko wymagać: czystości i miłości narodu.

Gdyby takich ludzi znalazło się stu, to napewnoby w Algeryi nie zginęli, a po kilku latach możnaby dla najdzielniejszych, coby zostali podoficerami, pozyskać kilkomiesięczne urlopy do kraju, aby oni na zasadzie znajomości rzeczy werbowali nowych ochotników, i w ten sposób doprowadzili najrychlej do utworzenia pułku narodowego.

To nie jest marzenie żadne — to zupełnie praktyczny i wykonalny plan, któremu autor tego projektu gotów jest najchętniej resztę życia poświęcić.

A ci, co ten plan pojmą i przyjmą — ci, co zechcą dopomódz do jego urzeczywistnienia, wejdą na drogę najintensywniejszego czynu narodowego, na jaki dziś stać Polaka, jeśli chce się wyzwolić z nieznośnej już atmosfery powszedniej, a śmiało wejść na drogę bohaterstwa, łącząc się z towarzyszami tegoż ducha. Oczywiście, jak w każdej bohaterskiej wyprawie, tak i tutaj niepowodzenie jednostek jest możliwe nawet przy powodzeniu ostatecznem w urzeczywistnieniu zamierzonego ideału.

Ależ w tem tkwi zasługa bohatera, że on wierzy w powodzenie sprawy, która wydaje się niewykonalną dla mniej bohaterskich duchów.

Bohater naraża się, ale o swojem niebezpieczeństwie wcale nie myśli, ani się go boi.

. . .Duch nieśmiertelny Mickiewicza, duchy Kościuszki i Dąbrowskiego są dziś z tymi, co podobne myśli w sobie ważą poszukując oparcia, by walkę o niepodległość ojczyzny postawić na gruncie realnym, ziemskim, widzialnym i dotykalnym.

W o l n o ś ć t r z e b a w y w a l c z y ć — d o w a l k i t r z e b a w o j s k a, — to hasło, które dziś coraz to wyraźniej uświadamia się w wielu duchach polskich, łaknących wolności.

Ale wojska nie takiego jak wojska zaborców, tylko takiego, jakim był ideał legionu w duszy Mickiewicza — wojska bohaterskiego nie tylko ciałem lecz i świętością ducha doskonale opanowującego sprawne ciało.

Wielkie mieliby ci bohaterzy zadosyćuczynienie na swej ciernistej drodze. My w kraju teraz żyjemy w atmosferze fałszu

i kompromisu, nie mamy możności być Polakami naprawdę, nie widzimy nawet często żadnego wyjścia i wielu położeń, na które nas naraża byt tak anormalny dla żywego narodu.

Wszyscy robimy w pewnej mierze ustępstwa, bo dla szczerego Polaka w Polsce istnienie jest tylko możliwe w więzieniu lub w szpitalu obłąkanych.

Wszystkie nasze sytuacye są niejasne, a wrażliwszych to prowadzi do naruszenia równowagi umysłowej, co się wyraża w najróżniejszych wykolejeniach. Jakże w porównaniu z tem jest jasną sytuacya polskiego legionisty!

Wie bez wątpliwości, co ma robić, by dorównać innym, bo mu to władza wojskowa przepisze — wie także, co może zrobić, aby wypędzić innych, bo mu to sumienie polskie, zacny duszpasterz-żołnierz i biblioteka legionów wskaże.

Cały czas użyty przez innych legionistów na pijatykę, próżniactwo, grę, polski legionista użyje na pracę umysłową, modlitwę, rozmowę z braćmi o tej Polsce, która będzie — na liczne ćwiczenia dobrowolne i nadprogramowe, które wzmogą jego sprawność i dzielność. Co za cudowne, święte życie!

Ile szczęścia doznać będą mogli ci ludzie, którzy wybrali sobie jasną drogę i wiernie postępują po niej, wiedząc, że każdy dzień ich do celu zbliża.

Cel wielki, jasny, oczywisty — stworzenie polskiej armii, co jest pierwszym szczeblem do wywalczenia niepodległości Polski. A wysiłki te nie mogą być w żaden sposób stracone, bo przecie są to wysiłki, które zarazem wiodą ku osobistej doskonałości ducha i ciała, co zawsze się przyda nietylko w życiu doczesnem, ale i w życiu przyszłem.

A nawet to, że się jest na obcej dalekiej ziemi, w kraju, w którym nikt naszej mowy nie rozumie — ma prócz goryczy pewien urok szczególny i osobliwy. Tam, spełniwszy obowiązki niezbyt trudnej służby, można być sobą, sobą zupełnie, i myśleć i mówić to, czego w autonomicznej Galicyi bezkarnie powiedzieć byśmy nie mogli, a co wyraża głąb duszy polskiej zniewolonej we własnym kraju do milczenia, gdy jest szczerą i bezwzględną, jak bywa dusza Polaka.

Nie twierdzę, by dziś we Lwowie lub Krakowie za swe szczere wyrażenie polskiej myśli kto był narażony na więzienie

lub tortury, choć i to niezbyt dawno jeszcze się zdarzało, lecz bywa karany inaczej i może gorzej — lekceważeniem rodaków i usunięciem od wszelkiej pożytecznej pracy narodowej.

To mu nie może grozić w legii cudzoziemskiej, na pograniczu Sahary! Tam go bracia zrozumieją przynajmniej, i ucieszą się jego polską myślą. A samo życie jego na tem stanowisku będzie już służbą narodową, której zasługi nikt nie zdoła zniweczyć.

Pierwszym krokiem ku temu byłoby jednoczesne wstąpienie do legii przynajmniej stu młodych ludzi najdzielniejszych, którzyby chcieli choć pięć lat życia na tę próbę poświęcić.

Tacy ludzie istnieją napewno, ale jak do nich trafić, jak ich przekonać, że właśnie ta ofiara jest prostem urzeczywistnieniem najgorętszych ich marzeń?

Pisać o tem w gazetach trudno z pełną jasnością — a zresztą tacy ludzie gazet nie czytają.

Trzeba więc znaleźć hasła wstępne, które głośno w całej Polsce mogą rozbrzmiewać i gromadzić elitę moralną narodu — a hasła te są już znane — mianowicie poczwórna wstrzemięźliwość i wychowanie narodowe.

Ci, których ideały elsów pociągną, łatwo zrobią też kroki dalsze, i zaciągną się w szeregi armii czynnej narodu.

Bo wszak taka służba bohaterska, to jest tylko dalej posunięta wstrzemięźliwość bezwzględna od wielu fałszywych przyjemności — to jest zarazem najdalej posunięte wychowanie narodowe ludzi dojrzałych, chętnych do pracy nad sobą.

Im wyższy ideał przyświeca komu, choćby w najgłębszej tajemnicy sumienia jego, tem potężniejsze są niewidziane siły opatrzności, dostarczające mu wszelkich środków dla urzeczywistnienia tego ideału.

Ale trzeba żeby ten ideał nie był próżnem marzeniem, lecz silnem i rzeczywistem postanowieniem wykonania w życiu własnem tego, co w myśli stało się jasnem.

MIECZ.

Z ROŚMYŚLAŃ NAD WYCHOWANIEM NARODOWEM.

IV.

Wiele niedomówień pozostało nawet o tych najbardziej podstawowych zagadnieniach życia wewnętrznego, o których napomknąłem poprzednio. Lecz myślę, iż mogą one dać popęd do samodzielnego rozwiązywania ich w dalszym ciągu, mnie zaś otwiera się możliwość dotknięcia drugiej sfery zagadnień, obejmującej stosunek jednostki do otoczenia, na pierwszem zaś miejscu do natury.

Pozornie, dzisiejsze życie młodzieży wyodrębnia się z pod bezpośredniego wpływu przyrody, od niej się ono odgranicza i tylko w rzadkich okresach czasu przypatruje się jej cząstce, zaś zewnętrzne warunki jak dom i szkoła (w tem bardziej zewnętrznem znaczeniu) stanowią rzekomo najbliższe ognisko decydujących wpływów życiowych — pomijając życie zbiorowe w rozmaitych środowiskach organizacyjnych. Trudno tu o jakiekolwiek uogólnienie; gdyż od wpływu przyrody wyrwać się nie można, ale łatwo jest spaczyć jej wpływ i zabić szczerość w niczem niezastąpionym stosunku.

Mówiąc o nim należałoby rozgraniczyć dwa oddzielne momenty: pierwszy, wyrażający się w bezpośredniem odczuciu przyrody, które budzi nieskończone uczucia, dalekie tęsknoty, przywołuje marzenia i drugi, o typie zupełnie różnym, charakteryzujący się poznaniem pewnych zjawisk oraz ideami, do których materyału dostarczają spostrzeżenia. Nie mamy tu jednak do czynienia z przeciwnościami wzajemnie się wykluczającemi, przeciwnie! głębokie i bezpośrednie odczucie świata zewnętrznego wzbogaca się przez potencyalnie zawartą treść poznania przyrody, choćby w niektórych jej zakątkach. Natomiast nie można zapominać o tem, iż gdy człowiek zdający sobie sprawę z kolei i istoty oraz praw zjawisk przyrodniczych, może je jednocześnie głęboko i bardzo bezpośrednio odczuwać, to nieuk i ignorant na polu nauk biologicznych i niebiologicznych, choćby nie wiem jak żywo odczuwał zewnętrzne piękno natury, nie zdobędzie przez doznane przeżycia umiejętnej znajomości przyrody.

W zupełnie zaś inną sferę stosunku do przyrody wchodzi jej badacz i dziejopis; bo gdy dla zwyczajnego człowieka i żyjącego w normalnych warunkach, w większości wypadków stosunek do przyrody jest celem sam w sobie w formie zaspokojenia jakichś głęboko odczuwanych tęsknot, to dla badacza, twory przyrody i bieg jej zjawisk oraz wrażenia z nich doznawane są środkiem dla zadośćuczynienia zupełnie innym potrzebom; i tu rysuje się wyraźna granica, którą jednak każdy, najbardziej nawet uczony przyrodnik, nietylko może ale i powinien przekraczać. Przyrodzie jest należny hołd, choćby w formie zachwytu i podziwu dla jej potęgi i piękna, które wtajemniczony tem silniej winien odczuwać.

Niewielu też jest ludzi, do których piękno natury bezpośrednio nie przemawia: nawet pobieżne i powierzchowne wejrzenie w nią daje daleką perspektywę wzniosłych uczuć. Ale nie można poprzestawać jedynie na tej biernej roli wobec przyrody, trzeba chcieć wedrzeć się w jej głębsze życie, które się otwiera zdziwionym a ciekawym oczom człowieka. Poddanie się jej żywiołowi stanowi może najwyższą poezyę życia człowieka — jak każde uleganie żywiołowej, a twórczej sile.

Poważnie jednak zapytać się należy, czy właśnie w tej formie stosunek człowieka do przyrody — o ile on w sobie cel stanowi — należy pogłębiać i podtrzymywać, czy może należy prócz oddania się jej pięknu i sile, wydobywać jednocześnie twórcze porywy z duszy, rodzące moc i głębokie wejrzenie w jej życie. Charakterystycznem jest niezmiernie, iż panteizm — tak obca nam forma religii i poglądu na świat — rozwinął się u tych ludzi, u których bardzo wyraźnie zaznacza się niepohamowana żywiołowość w poddaniu się przyrodzie, a zarazem dążność do rozmaitych bezpłodnych spekulacyi w rodzaju różnych systemów „Naturphilosophie“ i t. p. A ta bierność w stosunku do wrażeń, jakie piękno i potęga przyrody na duszę wywiera, wyraża się w życiu uległością wobec faktów i materyalnej przemocy; bo przejawy jednego gatunku bytu nie dają podzielić się i rozdzielić, lecz wiążą się wszystkie wzajemnie, choćby najbardziej sobie były odległe.

Niemcy — o ile są zdolni jeszcze do odczucia natury — są właśnie typowi w swej wobec niej bierności, oni to zbudowali nowy panteizm, i oni są dziś tym ludem w Europie, który

oślepł na potęgę ducha, a widzi alfę i omegę świata w materyalnej przemocy. Jak zaś zupełnie inaczej Polacy wyrażają swój związek z przyrodą; przywiązanie do ziemi, miłość jej jest tak wielka a twórcza, jak u żadnego z narodów świata. Nie żądza wyzysku, ale gorąca chęć współtworzenia łączy Polaka z ziemią, ową macierzą wszelkiego życia. I tu leży punkt ciężkości w stosunku jego do przyrody. Ale wychodząc poza niego, widzimy jeszcze dalsze obszary, które złocą się wielką poezyą i odczuciem głębokiem życia przyrody, żywiołową ale niezależną, w której zachwyt i podziw dzwoni najczystszym kryształem słowa lub jaśnieje najpyszniejszą barwą.

Zbyt dusza nasza jest żywa, silna i młoda, by zachwyt jej nie był żywiołowy, ale jest w niej ta moc, która żywiołość uśmierza i woli poddaje. Stąd w ludzie naszym ta głęboka wiara w rządy boskie nad przyrodą, która swe świadectwa posiada od kolebki słowiańszczyzny do dni dzisiejszych. Cały świat zewnętrzny dla nas jest ożywiony duchem twórczym i dziwnie tu jednoczy się helleński duch z polskim, który jednak dojrzalej i głębiej prawdę swą wyraził. Słowacki jest wyrazicielem tej duszy narodu, która złożyła wielki hołd przyrodzie przez jego „Genesis z Ducha“. Można — czytając ją poraz pierwszy — nie zrozumieć całości myśli tam wyrażonej, uronić niejedną perłę poezyi, ale dla każdego zaznacza się cudownie piękny stosunek Słowackiego do przyrody, o której z takiem ukochaniem i zrozumieniem mówi. Dla niego listek każdy z formy swej się tłómaczył, zapach był mu rozmową z kwiatami, formy organizmów i nieożywionego świata odkrywały mu wewnętrzną pracę ducha wolnego i twórczego, który na coraz wyższe pracował formy. I jakkolwiek w „Genesis“ w najpiękniejszej i najwyższej formie Słowacki swój stosunek wyraził do przyrody, to równocześnie wypowiedział w niej duszę polską, której był żywem słowem.

Gdy zestawia się opisy przyrody n. p. w „Szwajcaryi“ lub w „Panu Tadeuszu“ i w. i., to w nich wyraża się jej bezpośrednie działanie na dusze wrażliwe, ruchliwe i żywiołowe. Lecz nie można w tej poezyi znaleźć roztopienia się duszy indywidualnej w całości podziwianego świata, przeciwnie, zawsze ona wypływa i świeci — lub walczy jak Farys-Zwycięzca. Ale to jedna strona tylko stosunku do przyrody, w której ona podaje zasa-

dniczy ton. Oddanie się jej i poddanie i tu widnieje, lecz z zachowaniem własnego ja; drugą wyraził w Polsce pierwszy również Słowacki w „Genesis“, w „liście do Rembowskiego“, w „Samuelu Zborowskim“, „Wykładzie nauki“, gdzie z wiedzy i natchnienia odtworzył dzieje przyrody i dał najgłębszą myśl w jej poznaniu: ideę wiecznej przemiany ku formom wyższym, przez ofiarę z niższych zamiłowań. Tu już nietylko wrażliwość na piękno natury, ale i jej znajomość były nieodzowne. Trzynaście lat przed Darwinem (a dwadzieścia siedm po Lamarck'u) doszedł on do zupełnie samodzielnej syntezy z ducha czerpanej, w której ujął i zawiązał dla siebie zagadnienie życia we wszechświecie. Na drodze zupełnie odrębnej tłómaczy on pochodzenie form organicznych, których źródłem jest wolna twórczość ducha, wbrew różnym zapatrywaniom później w tej sprawie wyprowadzonym. I właśnie takie wyjaśnienie stanowi dla nas niezmierną wartość; lecz nietylko na samą interpretacyę zjawisk należy zwracać uwagę — ale na ich istotę, by symbol nie zastąpił treści. Myśl wiecznej przemiany form bytu tak martwych jak ożywionych, niezmiernie głęboko wdziera się w dusze współczesne i zmienia bardzo wybitnie stosunek do przyrody, gdyż łączy człowieka naturalnym węzłem z całym wszechświatem. I to poczucie głębokiego związku z całością świata, dało właśnie Słowackiemu sposobność do tak subtelnego ujęcia jej, gdyż czuł się cząstką a zarazem współtwórcą widzialności.

By jednak mieć silnie i wyraźnie uświadomiony ów związek z przyrodą, zdawać sobie sprawę z owych przemian, które choćby świat organiczny wykazuje, trzeba umieć patrzeć umiejętnie na zjawiska i twory przyrody, należy poddać się pewnemu kierownictwu pośredniemu czy bezpośredniemu i zacząć od obserwacyi celowej i cierpliwej. Jak dalece jest ważnym czynnikiem wychowawczym obserwacya przyrody i częste z nią współżycie, wskazuje na to nasz ruch skautowy, który stale i konsekwentnie myśl tę rozwija i stosuje w życiu.

Odnajdywanie choćby mało ważnych ale niedostrzeżonych dotąd faktów daje nieporównaną radość, a każdy z nich coraz silniej łączy człowieka z naturą. Tu jeszcze dodać należy, iż nieocenione wskazówki życiowe daje znajomość pewnych zjawisk przyrody — co w postaci najdoskonalszej wyraził Kippling w „Księgach puszczy“ w przysłowiach, prawach i pieśniach mie-

szkańców dżungli. I tak n. p, słuszne i wartościowe pouczenie można zaczerpnąć z faktów pasożytnictwa, stale osiedlonego trybu życia pewnych ustrojów. Otóż stwierdzoną jest rzeczą, iż zwierzęta lub rośliny, które w swym rozwoju rodowym przedstawiały szczebel w hierarchii systematycznej dość wysoki, przez brak ruchu samodzielnego, lub wykorzystanie złośliwe innych organizmów, najczęściej wyższych od siebie, uwsteczniają się w swym rozwoju i przybierają kształty pierwotne a przytem najczęściej potworne. Analogia z pewną formą życia ludzkiego jest zbyt blizka, by trzeba ją było słowami podkreślać. Nauka z tego spostrzeżenia mieć może ważne konsekwencye, tak w dośrodkowym jak i odśrodkowym kierunku.

Hasłu: wróć do przyrody należy wrócić pełną wartość w myśl przesłanek tu wyrażonych, a wypełnienie jego w życiu niech będzie zapowiedzią silnej i zdrowej fali wszechstronnego odrodzenia, wzmożenia sił i życiowej mocy, radości pełnej i gotowości do dzielnej pracy.

TARCZA.

NASZA PIEŚŃ LUDOWA.

(Dokończenie).

Dwie są zasadnicze cechy naszej pieśni ludowej, pierwsza — to jej niesłychane bogactwo uczuć i nastrojów przy niezmiernej prostocie melodyi, druga — to przedziwna, jej tylko właściwa rytmika. Tylko lud polski ten „królewski szczep piastowy“ mógł takie pieśni wydać. Po królewsku snuł je z duszy, niczego nie skąpiąc, ni miękkości kochania, ni śmiałości czynów, ni tęsknoty zadumań, płynących z cichych pochutnywań pastuszych — ni junackiej hardości, bijącej z zawrotnych oberków, skocznych krakowiaków. Polska cała jest w tych pieśniach.

Jak już wyżej wspomniałam dziwny jest rytm owych pieśni Nieraz melodya uboga, poruszająca się zaledwie w obrębie 3—4 tonów jakimś jednostajnym motywem, nabiera wyrazu i głębi tylko dzięki ciągłej zmienności ruchliwego rytmu, który jedne i te same tony to w przeciągłe zawodzenia rozlewa — to twardymi synkopami do wartkiego biegu przymusza.

Zmiany następują szybko, bezpośrednio prawie, wskutek tego melodya choć jednostajna nie nuży, przeciwnie zdaje się coraz nowe piękności przybierać, w coraz nowe wprowadzając nas nastroje. To jest owo szopenowskie tempo rubato, pozorna nierytmiczność, której Paderewski tak wielkie przypisuje znaczenie.

„Z tej to arytmii“ — powiada on — „pochodzi zapewne nasza niestałość, niemoc wytrwania, w niej szukać należy źródła naszej nieudolności do karnego zbiorowego działania. W tej to arytmii niewątpliwie tkwi i naszych dziejów tragizm nieszczęsny.

Ta jednak „arytmia“ stanowi całą wartość naszych pieśni, tak przecie nieskończenie wyższych od jednostajnie rytmicznych a banalnych pieśni ludów sytych i szczęśliwych.

Dziś więc, gdy coraz głośniej rozbrzmiewają po miastach a niestety już i po wiejskich zagrodach różne obce piosnki, zaopatrzone w dodatku w bardzo lichą polszczyznę, z całą mocą stanąć powinniśmy w obronie ludowych pieśni, Powinniśmy się ich uczyć, zbierać je skrzętnie, rozpowszechniać, bronić ich przed zalewem cudzoziemszczyzny. Możemy w ten sposób niejedno cenne arcydzieło odnaleźć i od zagłady uchronić a tym samym muzyce polskiej wielką oddać przysługę. Jest jednak i druga korzyść jaką przytem odnieść możemy, a mianowicie nauczymy się śpiewać. Przyznać trzeba, że panuje wśród nas dziwna nieumiejętność śpiewania, odwykliśmy od śpiewu, wskutek czego nie odczuwamy rozkoszy, jaką śpiew dać może.

Wprawdzie śpiewa się w szkole, śpiewa się w kościele, istnieją chóry, w których młodzież zbiorowym śpiewem kształci muzykalność i słuch, ale to nie jest ten śpiew, który się z piersi wyrywa, nie z rozkazu profesora lub na skinienie batuty, ale z rozlewu duszy młodzieńczej. Znali wartość śpiewu nasi Promieniści, toteż u nich na majówkach „wesela było wbród a pieśni nigdy nie zbrakło“. Jakie tam pieśni śpiewano? o tem wspomina Domejko w „Filomatach i Filaretach“. „Wiązali się jedni z drugimi powiada on, urządzali przechadzki za miasto i na nich śpiewano pieśni narodowe“. A także jedna z filareckich pieśni powiada: „Ponad cudzoziemskie mowy milszy jest śpiew narodowy“... Widzimy więc, że ów „śpiew narodowy“ był przez nich z całą troskliwością uprawiany. Warto, by i nasza dzisiejsza młodzież a szczególnie skauci, którzy są pod wielu względami spadkobiercami filareckich idei, przyjęli ten ich zwyczaj i do swych wycieczek

wprowadzili śpiew, nie jako specyalny punkt ćwiczeń, wykonywanych na rozkaz, ale jako konieczną potrzebę młodych dusz, które muszą się wypowiedzieć choćby okrzykiem radosnym, choćby pieśnią. Szczególnie teraz, gdy lasy całe rozbrzmiewają śpiewem ptaków, gdy po polach rozdzwonią się skowronki a łąki brzękiem i sykaniem im zawtórzą, trudno doprawdy, iść długo w milczeniu (o ile nie jest ono właśnie ze względu na jakieś ćwiczenia wskazane); głos sam wyrywa się z piersi i trzebaby chyba cierpieć na nieuleczalny „Weltschmerz“ żeby nie przyłączyć się do tego radosnego chóru, jakim przyroda cała rozbrzmiewa. Zresztą śpiew nietylko rozwesela umysły i serca, ale dziwnie łączy brata i podnosi.

Jeżelibyśmy zbadali uderzenia serc ludzi śpiewających, przekonalibyśmy się, że wszystkie serca biją jednym rytmem — rytmem śpiewanej pieśni. W miarę zwalniania lub przyśpieszania rytmu pieśni, zwalniałyby się lub przyśpieszały uderzenia serc. Serce bowiem stara się jakby świadomie stosować się do naszych czynności, pod wpływem woli wykonywanych, i nietylko przystosowuje się, ogólnikowo przyśpieszając lub zwalniając bicie, ale stara się pracę swoją najzupełniej zharmonizować z czynnością naszą, bić w takt, dostroić się, wtórować nam. Zauważmy n. p. ledwo dostrzegalne drganie nogi u człowieka, który siedząc z założoną nogą jedna na drugą, przysłuchuje się muzyce, zwłaszcza muzyce z wyraźnym rytmem. Rytm tego drgania pulsowego zawsze prawie zastosowanym będzie do rytmu muzyki. Albo też inny przykład. Idziemy niezmiernie zajęci jakąś myślą. Opodal gdzieś gra muzyka, z czego sobie zupełnie sprawy nie zdajemy, a jednak krok nasz prawie zawsze zastosuje się do rytmu tej muzyki, choćbyśmy nawet nie umieli tańczyć i zgoła nie byli muzykalni, Ta łatwość dostosowywania się naszych ruchów do rytmu muzyki ma bardzo doniosłe znaczenie przy pochodach. Gdy idziemy śpiewając, wówczas serce równiej, energiczniej się kurczy, krok nasz staje się raźny, rytmiczny, oddech się pogłębia i wskutek tego zmęczenie, powodowane dłuższym chodem znacznie się zmniejsza.

Ale nietylko tętno serc, ruchy nasze dostosowują się do rytmu pieśni, także i nastrój nasz duchowy może pod jej wpływem uledz zmianom. Podobno Mickiewicz będąc małem dzieckiem niezmiernie był na działanie muzyki wrażliwy, a szczególnie

pieśń „Idzie żołnierz borem, lasem“ wywoływała u niego zawsze spazmatyczny płacz. Nie wszystkie pieśni jednako na dusze działają. Są pieśni, które ducha ku błękitom wiodą, które budzą, zapalają i hartują, są i takie, które go podlą, dlatego bynajmniej nie jest obojętne czy śpiewamy płytką, hulaszczą piosenkę, czy pieśń o głębokim nastroju.

Niegdyś wojska polskie rozpoczynały rozstrzygające bitwy wspólną pieśnią — modlitwą. „Bogu Rodzica Dziewica“... rozbrzmiewało i na polach Grunwaldu i pod Wiedniem, i ta pieśń dobywająca się z setek tysięcy piersi, skuwała dusze wszystkich w jedną prośbę, w jedno potężne błaganie, dostrajała, podnosiła, równała myśli i serca, aż w stutysięcznej armii jedno serce zabiło i jeden wstał duch.

Jeśli pieśń ma nas budzić, uszlachetniać, podnosić, to musi być sama piękna i bogata, musi pochodzić z głębokiego a szczerego uczucia. Słusznie powiedział Tołstoj, że uczucia przeżywane przez ludzi bogatych są o wiele uboższe od uczuć ludu — i doprawdy tylko dusza ludzi takich, jakimi ich Bóg stworzył, ludzi głębokich a niezmiernie prostych, może być źródłem najwyższych życiodajnych natchnień. Taką jest duszą naszego ludu. Niedajmyż więc plugawić sobie dusz tandetą cudzoziemskich pieśni, zrodzonych z ciasnych mózgów, a nie z wezbranych czuciem serc, strojmy serca nasze „na swojską nutę“, niech zabiją rytmem silnym i śmiałym, a równym, jednakim we wszystkich piersiach polskiej młodzieży.

Powróćmy do tej pieśni o której Mickiewicz mówi:

O pieśni gminna! Ty arko przymierza
Między dawnemi a młodszemi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty,
Arko! Tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny Twój lud nie znieważy;
O! pieśni gminna! Ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskimi skrzydłami i głosem —
Ty czasem miewasz i broń archanioła....

J. DE WOYSKI.

SKAUT JAKO LUDOZNAWCA.*)

A czy znasz ty bracie młody?...
W. Pol.

Wakacye i połączony z niemi pobyt na wsi w celu odpoczynku lub odbywania ćwiczeń skautowych, winien dać każdemu skautowi upragnioną sposobność zetknięcia się z ludem wiejskim, bliższego poznania warunków jego życia, jego sposobu myślenia, jego zwyczajów, obyczajów, upodobań i pragnień, oraz zaniesienia mu głębszej myśli narodowej i ułamków choćby wiedzy i kultury narodowej. Wakacye, w czasie których skaut będąc na wsi nie zapoznał by się z ludem polskim, tak odrębną a najliczniejszą warstwą naszego narodu, uznać by należało za zmarnowane, a zaniedbanie takie napiętnować jako niegodne skauta. Bo poznać lud własny to jeden z wielkich obowiązków skauta.

U nas znajomość ludu jest niestety bardzo mało rozpowszechniona, skaut więc staje wobec dalszego obowiązku: podzielenia się własnemi zdobyczami z innymi skautami, ze swojem społeczeństwem. Dokonać tego może najlepiej w ten sposób, że zebrane przez siebie wiadomości o ludzie będzie spisywał i wręczał ludziom znającym się na rzeczy, którzy materyał otrzymany uporządkują, opracują i opublikują w czasopismach lub osobnych broszurach. Mam tu na myśli przedewszystkiem Towarzystwo ludoznawcze i redakcyę czasopisma „Lud“ we Lwowie, oraz Akademię Umiejętności i Muzeum etnograficzne w Krakowie.**)

Ażeby z badań nad ludem odnieść jak największe korzyści, aby nadać zbieranemu przez siebie materyałowi ludoznawczemu jak największą wartość, trzeba zabierać się do rzeczy z pewnym

---

*) Wiele cennych wskazówek przy pomyśleniu niniejszego artykułu, otrzymałem od młodego krakowskiego ludoznawcy p. Franciszka Gawełka, któremu na t m miejscu składam podziękowanie.

Skautom, którzyby chcieli bliżej z metodami pracy ludoznawczej się zapoznać, goraco polecam do przeczytania roczniki czasopisma „Lud“, które wychodzi we Lwowie od r. 1895, oraz doskonały podręcznik George Laurence Gomme'a p. t. „Folklor“, w tłómaczeniu W. Szukiewicza, Kraków 1901.
Autor.

**) Zebrane materyały ludoznawcze można również nadsyłać do redakcyi „Młodzieży“, która zrobi z nich odpowiedni użytek. (Przyp. Redakcyi).

planem i świadomością, co z dostępnego „materyału“ może przedstawiać jakąś wartość naukową, o zbieranie jakich wiadomości o ludzie chodzi w pierwszym rzędzie.

Nie trzeba się przerażać użytemi przez nas wyrażeniami „badanie“, „praca naukowa“ itd. Każdy skaut, a więc już chłopiec, czy dziewczę z III. IV. kl. gimnaz. bez szczególnych przygotowań takie badania podejmować może z najzupełniejszem powodzeniem, a zebrany przez niego materyał wysoką mieć może wartość naukową: wszak jedno spisane dokładnie ludowe opowiadanie, jedna piosenka, kilka rysunków, przedstawiających szczegóły budownictwa, czy zdobnictwa ludowego, kilka fotografii zagród, zabudowań, typów i strojów ludowych, znakomitym być może przyczynkiem do naszej wiedzy o ludzie!

Nie trzeba jednak o kardynalnym warunku zapominać: każda zebrana przez skauta wiadomość, opis czy fotografia musi być zaopatrzona następującemi nieodzownemi określeniami: zebrane w miejscowości...., powiat:...., kraj:...., dnia:...., zapisano dnia:...., czy dana rzecz, zwyczaj, obyczaj, opowiadanie, pieśń etc. jest jeszcze w użyciu, czy tylko za zabytek należy uważać? kto udzielił informacyi, do kogo dana rzecz należy? (imię, nazwisko, zajęcie, stanowisko towarzyskie) i nie zapomnieć podać na końcu swego nazwiska, imienia i adresu.

Najlepsze materyały zbiera się zazwyczaj przypadkowo, dorywczo, ale zawsze trzeba dołożyć trochę trudu i pracy i zebrać ile możności materyał cały z danej miejscowości — a nawet z całego okręgu.

Bardzo pomocną przy zbieraniu materyałów ludoznawczych i krajoznawczych, jak zresztą w całem życiu skautowem, jest umiejętność rysowania, ewentualnie fotografowania. Szczególnie jeśli chodzi o ludową architekturę, rzeźbę, malarstwo o ludowe stroje, o charakterystyczne typy ludzkie miejscowe, umiejętność rysowania (malowania) lub fotografowania jest nieoceniona, wprost nieraz niezbędna. Bardzo często przydać się może znajomość stenografii, szczególnie gdy chodzi o dosłowne zapisywanie oryginalnych zwrotów językowych, opowiadań, śpiewek etc. Od biedy zastąpić może stenografię umiejętność bardzo szybkiego pisania przy użyciu skrótów wyrazów.

Skoro skaut przychodzi do jakiejś wsi, która ma być przedmiotem jego badań, zauważa przedewszystkiem i zapisuje skrzę-

tnie jej położenie i przyrodnicze warunki, w jakich się ona znajduje, a więc, czy leży ona w górach, nad rzeką, w wąwozie, na równi, w okolicy urodzajnej czy nieurodzajnej, wśród lasów; — czy w pobliżu położona jest jaka inna osada, wieś, miasto, fabryki, itp. Następnie zajmie się człowiekiem, opisze najpospolitszy w tej miejscowości typ, wyrysuje, albo odfotografuje kilka grup ludzi napotkanych. Zauważy, czy mężczyźni noszą zarost, czy używają tytoniu, trunków, jakiej odzieży używają mężczyźni, kobiety i dzieci w codziennem życiu, przy pracy, jakiej od święta. Po dokonaniu tego zajmie się mową ludu, w rozmowie będzie wyławiał ciekawe zwroty, charakterystyczne powiedzenia, nieznane sobie wyrazy itp., opisze sposób wymawiania, akcentowania.

Teraz przypatrzeć się trzeba dokładnie wsi, zauważyć w jaki sposób jest ona zabudowana, czy poszczególne zagrody są w otoczeniu sadów, czy nie, jakie drogi, ulice i ścieżki są we wsi — dowiedzieć się, jakie nazwy noszą poszczególne miejsca we wsi, w ogrodach, sadach, polach, łąkach, lasach, górach i rzekach do wsi należących. Zdjąć widok ogólny wsi. Przypatrzeć się dobrze zagrodzie, a więc chacie, obejściu. Zauważyć architekturę miejscową, a więc w pierwszym rzędzie styl budynków, kaplic, itp., zwrócić baczną uwagę na figury, krzyże przydrożne.

Wejść trzeba następnie do chaty, przypatrzeć się uważnie rozkładowi ubikacyi, dowiedzieć się ich przeznaczenia, przypatrzeć się urządzeniu całemu, sprzętom, poświęcić uwagę zdobnictwu, zwrócić baczność na stare piece, kominki i stare sposoby oświetlenia. Zaglądnąć następnie do komory i dokładnie obejrzeć odświętne narodowe stroje, dopytując się oczywiście o najdawniejsze. Często spotkać się można ze starą, nieraz własnego wyrobu bronią palną lub białą.

Nie można ominąć obory, chlewów, kurników, gołębników, króliczarń, stodół, spichlerzy, należy je nietylko z zewnątrz, ale i ich wnętrze obejrzeć. Studnie, wiatraki, młyny itp. nie powinny również ujść uwagi skauta. Pasiekom z uwagą należy się przyglądnąć.

Po zapoznaniu się z temi czysto zewnętrznemi rzeczami, które ile możności należy wyrysować lub odfotografować, należy przystąpić do przypatrzenia się życiu wieśniaka. A więc

dowiedzieć się jak i na czem wieśniak śpi, jak, kiedy, co i w czem je i pije, przypatrzeć się jego pracy i narzędziom tej pracy. Najlepiej by było oczywiście przez jakiś czas współżyć z rodziną wieśniaka, brać czynny udział w jego pracach, gdyż tylko w ten sposób bezpośrednio można poznać wieśniaka, warunki jego życia zyskać jego zaufanie, poznać konstrukcyę jego psychiki. Zwrócić wtedy można lepiej uwagę na poszczególne gałęzie gospodarstwa wiejskiego, ocenić ich wartość, poznać bogactwo i braki życia naszego ludu. Doświadczenie takie w młodości zdobyte, kiedyś niechybnie błogosławione będzie. Nadmieniamy tu, że takie współżycie z wieśniakiem stanowi niemal jedyną, a w każdym razie najlepszą sposobność niesienia mu myśli narodowej, oświaty i kultury.

Przypatrując się życiu nie należy zapomnieć o zwróceniu uwagi na ogólny charakter życia rodziny wieśniaczej, na stosunek służby i najemników do chlebodawcy i jego rodziny. Jeśli jest dwór we wsi, plebania, szkoła, trzeba dowiedzieć się w jakim stosunku do nich lud pozostaje. Zaobserwować należy znaczenie w życiu wieśniaka jarmarków i odpustów.

Odnośnie do zajęcia, jakiemu się lud oddaje, różnie będzie się kształtowało jego życie, a więc inaczej będzie ono wyglądało u pasterzy, flisaków, rybaków, drwali etc. Zapoznać się trzeba z życiem żebraka i jego stosunkiem do ogółu mieszkańców wioski; dowiedzieć się trzeba o najczęściej powtarzających się w danej miejscowości przestępstwach, przestępcach i ich stosunku do innych mieszkańców.

Przemysł domowy, jaki wykonują czy to pojedyncze rodziny, czy też wszyscy mieszkańcy wsi, również nie powinien ujść uwagi skauta.

Ze względu na odrębne warunki życia i na powolne przenikanie kultury, zachowało się wśród ludu naszego wiele wierzeń przesądnych i złączonych z niemi czynności wiele zwyczajów, opowiadań tradycyjnych, których źródła, początki w zamierzchłej, przedhistorycznej gdzieś przeszłości leżą. Stanowią one cenny skarbiec, który może przyczynić się do rekonstrukcyi wierzeń ludów Polski przedhistorycznej.

Zazwyczaj dość niechętnie do tajemnic tych dopuszcza lud nasz inteligenta, musi on zdobyć sobie wprzódy wielkie u niego zaufanie, albo też przypadkowo na dobrą chwilę natrafić. Wó-

wczas tylko odkrywa się przed nim zasłona, wówczas tylko może on przypatrzeć się nieznanemu sobie niemal zupełnie światu, nie zawsze zgodnemu z rozsądkiem i dogmatami nauki, ale pięknemu i niezmiernie poetycznemu. Ostatecznie niemal w każdej wsi znajdziemy starca-gadułę, lub naiwną piastunkę, którzy choć ułamki tej odrębnej wiedzy ludowej, tych wierzeń nam opowiedzą — pozatem spotkamy często różne zwyczaje, czynności, zabawy etc., których znaczenia sam lud może nieraz nie rozumie, ale źródło, których w wierzeniach tych bezwątpienia leży.

Te przesądne wierzenia, stanowiące jak się zdaje dość jednolity systemat, obejmują wszystkie niemal dziedziny życia naszego ludu. Określają one ową okiem zwyczajnem niedostrzegalną „prawdziwą“ treść wszelkich zjawisk i tworów przyrody, wyjaśniają znaczenie gór, pagórków, jaskiń, jezior, stawów, moczarzysk, studzien, źródeł, rzek, strumieni, ciał niebieskich i zjawisk atmosferycznych, roślin, zwierząt..., one opowiedzą nam o objawiającym się w pewnych tylko porach całym świecie duchów, mar, cieniów, upiorów, boginek, topielców, karłów, matek rodów, zaczarowanych bohaterów i t. d., i t. d. W tych wierzeniach znajdzie uzasadnienie czarodziejstwo, czarnoksięstwo, wróżbiarstwo, wierzenia te „niezawodnie wytłómaczą“ życie przyszłe, pozagrobowe i tajemnicze zabiegi lekarskie i do nich potrzebne środki lecznicze.

Wszak z wierzeń tych wynikają te rozliczne czynności zabobonne, których nieraz wytłómaczyć sobie nie jesteśmy w stanie, a które wykonują ludzie nawet na wysokim stopniu kultury stojący, nawet z uniwersyteckiem wykształceniem.

Całą więc sztuką teraz dla skauta-ludoznawcy wypytać o te wszystkie wspomniane rzeczy, poznać owe wyjaśnienia ludowe, na wierzeniach tych się opierające.

Wierzenia te, stanowiące przed wielu, wielu wiekami całą treść życia duchowego, całą filozofię szczepu, czy szczepów, wywołały rozliczne zwyczaje tradycyjne, które od dziś dnia niewiele zmienione się dochowały. A więc te zwyczaje doroczne (jak np. dożynki, wianki, sobótki), te widowiska i zwyczaje świąteczne (jak turonie, koniki, śmigusy, pisanki etc.), obrzędy weselne, pogrzebowe, chrzestne, zabawy najrozmaitsze i to zarówno zabawy dorosłych, jak młodzieży i dzieci, wreszcie zwyczaje przy najrozmaitszych okolicznościach (np. kupno).

Wiele bardzo ciekawych wiadomości dochowało się w tradycyjnych opowiadaniach, np. w opowiadaniach dziecinnych, baśniach, w opowiadaniach bohaterskich, fraszkach, krotochwilach, bajkach, przypowieściach, w pieśniach ludowych i balladach, w legendach miejscowych i podaniach.

Dla uzupełnienia tej całej dziedziny duchowego życia ludu zebrać należy skrupulatnie, o ile to tylko będzie możliwe, te najrozmaitsze igraszki słów, jak mętowanie (entliczki, pętliczki i t. d.), kołysanki, zagadki, przysłowia, przezwiska, rymy, przywiązane do miejsc i t. d. oraz niezmiernie orginalne, a posiadające swój odrębny urok listy ludowe, zbudowane według pewnych utartych w danej miejscowości reguł.

Oto najogólniejsze i pobieżnie tylko zestawione wskazówki, co ma być przedmiotem badań skauta-ludoznawcy. Dodajemy jeszcze to, że o ile skaut zbiera z jakiejś miejscowości wiadomości w sposób systematyczny, aby dać jak najszerszy i najdokładniejszy obraz, to należałoby jeszcze uzupełnić zebrany mateteryał historyą danej miejscowości — a dowiedzieć się jej można na miejscu zazwyczaj u właściciela wsi, proboszcza lub nauczyciela, a nierzadko potrzebne dane w osobnych monografiach znaleźć można.

Więc kończymy hasłem, którego już chyba szerzej motywować nie potrzeba: Skauty w lud!

KORESPONDENCYE.

Sambor.

Dzięki fali ożywczej ruchu skautowego wzmogło się życie młodzieży. Że Skauting wzbudził silne zainteresowanie — dowodem tego istnienie 4 Drużyn, skupiających młodzież gimnazyalną, seminaryalną męską i żeńską; stały ich rozwój jest pewnym, wobec serdecznego przejęcia się drużynowych umiłowaniem i zrozumieniem tej pracy wychowawczej, jej zasad i ideałów.

Istnieje »Komitet skautowy« — przyznać trzeba dość ruchliwy; nie zadbał jednak oto, by młodzież, w myśl uchwały ostatniego Zjazdu drużynowych i plutonowych polskiego skautingu, pobierała naukę strzelania w »Sokole«.

SKONFISKOWANO!

SKONFISKOWANO!

A wszak o wiele godniej mogliby kierować temi ćwiczeniami, urządzonemi w »Sokole« — niektórzy drużynowi, zwłaszcza, że posiadają potrzebne ku temu kwalifikacye.

Młodzież która przeszła pod kierunek wychowawczy oficera armii austryackiej, w przeważnej pozatem części odpadła od Skautingu, — i ma mu teraz wiele do wymyślania, jako że nigdy nie była zdolna do zrozumienia, umiłowania i spełniania w życiu szczytnych nakazów moralnych i ideowych Prawa Skautowego.

Ostatnie czasy przyniosły nam jeszcze organizacyę »Drużyn strzeleckich«. Nie mielibyśmy żalu, gdyby działały na właściwem sobie polu, organizując starszych. Schodzenie jednak na teren młodzieży szkolnej, odciągając ją świadomie od Skautingu — napiętnować trzeba, podobnie jak i strzelaninę austryacką, jako wnoszenie demoralizacyi w zastępy młodzieży, która czuje, że już aż do przesycenia miała tego życia w rozbiciu na mniej lub więcej partyjne podwórka, rządzone ambicyą, samozwańczych i niezliczonych »Władz naczelnych«.

Młodzież pała dziś żądzą wychowywania się na żołnierzy — obywateli Niepodległej Polski; chce zniweczyć tradycyę bytowania na żerowiskach w ciągłem wzajemnem ujadaniu się, jakie niecili ambitni, fałszywi prorocy, — więc pędzi ich precz od siebie (Sambor to zadokumentował już). Swe narodowe wychowanie oparła mocno o sztandar sokoli: — bezwzględnie pod jego stanęła rozkazami. Wierzy, że zjednoczenie sił młodych narodu — posadą jest sprawy polskiej; pragnie stanowić w Skautingu jedno kolisko przyjaciół młodych, w którymby odżyły ideały, duch filarecki, co przez tę wiçźbę zestrzelenia myśli i uczuć młodzieńczych w jedno ognisko, mocen był wychować późniejszych — nieustraszonych Belwederczyków, i Mickiewicza — Wodza Legionu.

Narodową hańbą jest: — wnosić w umysły młode płytkość i powierzchowność w patrzeniu na sprawy; uwodzić je przez obniżanie poziomu wymagań sprawności duchowej, schlebiając tem egoizmowi, iż w Drużynach strzeleckich niema takich twardych nakazów moralnych, bo wolno pić, palić, gdyż wychowanie moralne uważa się za rzecz osobistą, prywatną. Nie piękne są drogi wabienia młodzieży ułudą, iż »Drużyny strzeleckie są bardziej niepodległościowe« — i błyskotką, próżność rodzącą, że zaciężnemu »bierze się zaraz miarę głowy na czapkę

urzędową Drużyn strzeleckich«, w której »paradowanie« też do zaszczytów należy; przez czapkę bowiem staje się młodzian członkiem »Drużyn strzeleckich«.

Nie wygasła też jeszcze efemeryda »Klubu pięciopalcowej ręki«. (Znak: obrączka z napisem »K. p. r.« i trupią główką). Historya to interesująca, świadcząca o tem, że i złe odczuwa potrzebę jednoczenia się, przyczem w wybrykach swych doprowadza do zdziczenia. Oto pod wodzą pana bez zajęcia, eksgimnazyasty — zrzesza się podobnoć około 40 młodzieńców — szumowin, zamożniejszych, — wyznających pięć nie-abstynencyi, gromadny kult Bachusa w sposób awanturniczy po szynkach w nocy, a poza tem uprawiających ćwiczenia niby skautowe, jako że jest to — Skauting *sui generis.*

Zdrowsza część młodzieży zaniepokoiła się tem; władze szkolne wdrożyły śledztwo, co jak dotąd zdziałało tyle, iż występy »K. p. r.« przycichły. Ale natomiast na jaw wyszli w ostatnich dniach godniejsi spadkobiercy: młodzież ruska ma już klub »*czornoi ruky*«, — przyznać trzeba, że w pomyśle bardziej oryginalny, gdyż środki pieniężne na biesiady (ze współudziałem płci pięknej!...) zdobywa przy pomocy grabieży i teroru pod znakiem rewolweru. Władze szkolne znów mają zabawkę... (Bliższe zbadanie tajemnicy »*herojów*« »*czornoi ruky*«, zostawiam »Diłu«, nie chcąc się zbytnio mieszać w sprawy cudze...)

Z zespolenia się »Związku Nadziei« ze Skautingiem — tryumf, przedewszystkiem wśród młodzieży żeńskiej, odniosła praca, jaka weszła na szersze tory, ogarniając większe kolisko i budząc ogólny młodzieńczy zapał. Młodzież ta natrafiła jednak na zaporę, tamującą należyty rozwój pracy. Oto bowiem katecheta założył uporczywie swoje veto: »godzi się na Skauting w teoryi, ale nigdy — w praktyce!« W analogicznym stosunku są też jego niedzielne nauki, iż: »czas uderzyć — w czynów stal«...; lecz nadaremnie wysłuchiwałbyś dźwięku stali-czynu od tego, co życie neguje: — to była rocznica Krasińskiego, a o wielkich w narodzie trzeba pamiętać... Więc przywdziewa się szaty odświętne i — deklamuje: »słowa, słowa, słowa«...

Przykro nam wszczynać polemikę.

Ale czyż uzasadnionem jest, by ignorancya budziła zaraz niezdrową podejrzliwość? Gdzież dobra wola w sądzeniu ludzi? Czyż dusze młodzieży polskiej są tak zepsute, iż je tylko wiecznie strzedz trzeba policyjnie, by nie utonęły w zaguby przepaści...

Czyż nie mają oni żadnych pragnień i celów szlachetnych, ku którym dążą same, bez wództwa na uwięzi?...

One ku wolności idą... A klątwą jest tamować ruch Ducha!

Na szczęście, w dniach ostatnich zdobył się dyrektor zakładu na czyn światły i obywatelski: — zabronił katechecie mieszać się do spraw skautowych.

Z PISM I KSIĄŻEK.

PRĄD, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy (młodzieży) **Rok IV. Nr 4, Warszawa.**

Od czterech lat wydaje w Warszawie grupa młodzieży miesięcznik bezpartyjny o charakterze literacko-naukowym, zabarwiony dwoma przedewszystkiem cechami: dążeniem do pogłębienia zrozumienia potrzeby pracy społecznej i zajęciem stanowiska wyraźnie katolickiego w połączeniu z tendencyą do rozwiązania zagadnień religijnych z innemi.

»Prąd« nie stworzył co prawda prądu ideowego, jednolitego, wyrazistego, nie wysunął żadnych nowych haseł, ani nie stworzył nowego programu czy sposobu ujmowania zagadnień, które poruszał, ale bezwątpienia zasłużył się jako pionier myśli społecznej i religijnej wśród młodzieży, gdzie wszelka żywsza refleksya i inicyatywa bywała kierowana niemal wyłącznie ku polityce i dogmatycznym jej programom, a religijne kwestye uważane były za »przeżyte« i prawie ...śmieszne.

Żałować trzeba, że żadna jednolita myśl przewodnia, wytyczna nie określiła bliżej przez cztery lata, co i jak młodzież nasza — zdaniem »Prądu« — powinna doraźnie czynić, aby stworzyć prąd odrodzenia w nowem pokoleniu narodu.

Przeszkodą wielką były zapewne warunki cenzuralne, nie pozwalające na wyraźne postawienie programu odrodzenia narodowego, ale nie omylę się bodaj twierdząc, iż ważniejsza przyczyna owego braku była natury wewnętrznej: wydawcy, idąc za ruchem chrześcijańsko-społecznym, przejęli jego połowiczność i — powiem więcej: powierzchowność; zabrakło im śmiałości do wyciągnięcia konsekwencyi jak i obnażenia korzeni samych kwestyi społecznej w najszerszem tego słowa znaczeniu; nie wytknęli na podstawie psychologii zbytku i nałogów, psychologii bezwoli i niewiary zasadniczych wskazań wychowawczych; a jeżeli umieszczali czasem głosy przemawiające za programem wychowania Narodowego w myśl ideałów filarecko-eleuzyńskich, — to wyraźnie się zastrzegali przed zidentyfikowaniem ich poglądów z tym programem i pozostawali zawsze na szerokich fluktach nieokreśloności.

Obecnie podjęli krok, mogący być początkiem wytworzenia się całokształtu wyraźniejszych wskazań: ogłosili a n k i e t ę o potrzebach, zakresie, ideałach i środkach odrodzenia życia współczesnego*). Oby materyał, jaki się w odpowiedziach zgromadzi, stał się rzeczywiście podstawą do wysnucia owych wskazań.

*) Przedrukowaliśmy ją na czele niniejszego numeru.

Przyp. Redakcyi.

N. 4 z r. b., zawierający ankietę, daje na drugiem miejscu krótki, zajmujący artykuł S. Cywińskiego p. t. »Narodowość i religia w Polsce«; autor dowodzi, że to, co katolicyzm odróżnia od innych religii: 1) indywidualizm, 2) indeterminizm, 3) tolerancya, 4) silnie ugruntowana powaga autorytetu — cechuje też charakter narodu polskiego; toteż głębszej przyczyny upadku ducha religijnego u inteligencyi polskiej doszukuje się w ogólnym upadku świadomości narodowej i zaniku ducha narodowego.

K. Proczkówna pisze »o nauczaniu wychowawczem«, za Herbartem je określając jako to, które ma na celu kształcenie uczucia i woli przedewszystkiem, i przemawiając za szkołą wyznaniową w znaczeniu jednolitości ducha i »światopoglądu« panującego w niej, zgodnego z charakterem danego wyznania. Kształcenie bowiem charakteru jako zadanie moralne musi zależeć od religijnych zasad, na których się opieramy. Przygotowanie zastępu wychowawców, jednakim duchem owianych — to warunek stworzenia prawdziwej szkoły wychowawczej. Następny artykuł S. Moksiewicza p. t. »Ruch chrześcijański wśród młodzieży akademickiej« porusza bardzo ciekawe zjawisko niekonfesyonalnego ruchu chrześcijańskiego akademickiego, który z Ameryki i Zachodniej Europy przedostał się też na uniwersytety rosyjskie i dosięgnął tam także polskich studentów; ocena ruchu — jako bądź co bądź objawu dodatniego, choć mogącego stanowić tylko początek pogłębienia się religijnego indywidualnego — jest naogół trafna, ale sposób pisania autora jest okropny: rozwlekły, naiwnie pseudonaukowy, ciężki, a język roi się od fatalnych rusycyzmów, dając świadectwo nieszczęsnym wpływom rosysyjskiego otoczenia w czasie studyów w Moskwie czy Petersburgu. Następnie korespondencya z Fryburga szwajcarskiego (o tamtejszym uniwersytecie katolickim, posiadającym też polskie katedry), a w dziale sprawozdań i krytyk omówienie książki A. Karpowicza o Foersterze (szczególnie przez »Prąd« wysoko cenionym profesorze z Zurychu, autorze wielu pism pedagogicznych) i bardzo dobra krytyka i odprawa wymierzona O. S. Mardenowi z powodu jego »siły ducha i spokoju życia« — jednego z licznych amerykańskich pseudo-moralnych elaboratów. Przegląd czasopism, notatki »z miesiąca« i Kronika uzupełniają numer. »Prąd« — pomimo uwag krytycznych wypowiedzianych powyżej — polecamy jako jedno z lepszych pism młodzieży.

Sigma.

„BRZASK“, pismo młodzieży polskiej — miesięcznik, Poznań; Nr I. 1911 — Nr V. 1912.

Ożywczy ruch wśród młodzieży wielkopolskiej, jakiego zwiastunem jest »Brzask«‘ — jest znamieniem odradzania się ducha narodowego na ziemicy, której społeczeństwo »ululane« dobrobytem ekonomicznym, reagowało dotąd na krótką metę, broniąc się

wprawdzie wciąż, ale nie umiejąc żyć w pełni polskiem życiem i jego pragnieniami.

Młodzież poczuła niebezpieczeństwo wynarodowienia z ducha polskiego, odczuła brak młodości w życiu swem — więc wznosi sztandar młodzieńczego idealizmu, wzywa wszystkich do zestrzelenia myśli, uczuć i wysiłków wszelakich w jedno ognisko: w imię odrodzenia narodowego; — do otrząnięcia się z obojętności i niemocy wobec wiecznie żywych spraw życia narodowego.

Pragnie ona ukochać i pogłębić wszystko, co polskie i swojskie, zaradzić brakom w wychowaniu własnem, wnieść ożywcze prądy w życie narodu i przyczynić się »do odrodzenia i wzmożenia narodowych pragnień«..

Widząc, jak skarłowaciał przeciętny ogół starszego pokolenia, iż był nieodporny na zgubne wpływy zmateryalizowania — ustrzedz chce się tego, więc wiarę swą wyraża, że »siła nasza nietylko polegać będzie na milionach w bankach złożonych. ale przedewszystkiem na potędze tych wartości młodego ducha polskiego, którego ani pieniądzmi nie zapłacisz, ani bagnetem z serca nie wyrwiesz!

Tędy droga! Jeśli chcemy być zarzewiem prawdziwego narodowego postępu, bierzmy się do pracy z wiarą i miłością za: Boga i Ojczyznę!«

Przyjrzyjmy się drogom tej pracy, jaka — przyznać trzeba — wśród kolegów zaboru pruskiego dokonuje się najsystematyczniej, poczynając się od podstaw.

»Przyszłe powodzenie każdego kraju na tem zależy, aby pokolenie wzrastające narodowe odbierało wychowanie«... Temi słowy Libelta gorąco nawołuje »Brzask« kolegów abituryentów do wyjazdu na studya do wszechnic Jagiełły i Kazimierza — w imię podniesienia »stanu swego wychowania narodowego«.

Zew ten mocnym głosem dzwoni w »Brzasku«, żłobiąc z trudem, lecz coraz doskonalej sposoby ujmowania wychowania narodowego.

Zestawmy je:

Autor artykułu: «O wychowaniu narodowem« (Nr I. 1911) sądzi, że »miarą — tak wychowanego — idealnego typu Polaka będzie stopień siły przekonań i ciepła uczucia. jakoteż odwaga i siła woli, jaką w pracy tej człowiek poszczególny ze siebie wykrzesać potrafi«.

Dla autora »Myśli bez tutułu (Nr III. 1911) — »wychowanie narodowe jest podstawowym warunkiem ciągłości naszej kultury i jej tożsamości, szczególnie w naszem położeniu. Winno ono doprowadzić do zespolenia się myślą i uczuciem z narodem, jako jednostką historyczną, — do odczuwania, jakby to o nas chodziło, jego doli i niedoli w przeszłości i teraźniejszości, a przeczuciem — w przyszłości, — do myślenia jego potrzebami i wymaganiami.«

Autor artykułu: »Czego nam najwięcej brak? (Nr IV. 1912) żąda przedewszystkiem »pracy nad wyrobieniem silnych indwidualności przez kształcenie charakteru. Zastrzega się przytem, iż nie jest to program wychowania narodowego raz na zawsze; po djąć tę pracę atoli trzeba koniecznie: wytworzy ona nam dopiero fundament, na którym będzie można zbudować coś pozytywnego; musimy tutaj koniecznie zrozumieć, że »nikt nie stawia gmachu z błota«, jak powiedział Krasiński« — Nas nęci to, co nowe, i obfitujące w doraźne skutki; nie daje zaś tego, tak rychło praca nad zdobywaniem niezłomności woli, charakteru. Nie chcą więc nad sobą podjąć takiej pracy wychowania narodowego ludzie płytcy , fałszywie ambitni, nie chcący »uczyć się sztuki być wolnym w duchu«, a goniący bez planu głębszego za efektami chwili, za popularnością.

»A jednak — powtarzam za »Brzaskiem« — jeżeli wogóle naszemu narodowi ma zaświtać lepsza dola, to — zło owe usunięte być musi.«

Potrzeba tylko trochę dobrej woli, nie obawiającej się cichej i mrówczej pracy, — i trochę zdrowego rozsądku.. by przez wychowanie narodowe zbudować od posad trwały i niezłomny gmach życia polskiego.

I pod względem zrozumienia tego, — dojrzalsi są koledzy z Poznańskiego od ogółu młodzieży galicyjskiej, gdzie brak poczucia potrzeby zdobywania głębszej oryentacyi w najważniejszych dziedzinach życia.

Przeciętne bowiem umysły galicyjskiej młodzieży nie tylko, że grzeszą grubą płytkością i zupełnym brakiem dobrej woli sięgnięcia w głąb zagadnień, najściślej z życiem narodowem zespolonych, jak np. religijnych, — ale i sekciarską ślepotą, neofobią, wzdrygającą się przed rozświetleniem mózgu nowszym i żywszym światła promykiem.

I tak np. pojawienie się w Nrze XII-ym »Skauta« gawędy kapelana obozowego, — wywołuje w kołach młodzieży narodowej ogromne zgorszenie, jako »fakt egzotyczny, niebywały dotychczas w pismach młodzieży«... a wprost oburzenie — zdanie następujące: »Gdyby wszyscy skauci polscy Komunię wielkanocną ofiarowali za Polskę, toby tym jej uwolnienie więcej przyśpieszyli, niż latami ćwiczeń fizycznych«.

Autor »Uwag w sprawie szkolnej w Galicyi« z »Miesięcznika młodzieży polskiej« (maj br.), gdy mówi o kwestyi religijnej w szkole — »ma (w oryginale: »mamy«, jako *pluralis majestaticus*) zawsze na uwadze, mniej, lub więcej słusznie (na tyle był zarozumiały, iż ani na chwilę nie chciał przypuścić możliwości swej niesłuszności) i księdza, który nie cieszy się zbytniemi względami (?!) młodzieży« A ku swemu zadowoleniu, »jako przykład« na to podawszy fakt, iż ukończeni maturzyści, wywdzięczając się, często wyprawiają swemu katechecie pod oknami

kocią muzykę, — (a przedtem jeszcze z przekąsem potraktowawszy praktyki religijne) — uznał, że już załatwił się z kwestyą religijną w szkole; tyle miał o niej do powiedzenia — ten »człowiek nie odczuwający potrzeb«.

Recenzentowi zaś »Wici« (w tym samym Miesięczniku) — rzucone śmiało (mniejsza o to, czy w tym wypadku z równą siłą przekonania i wiary) zdanie, by: codziennie poświęcić bodaj jedną chwilę myśli o wyzwoleniu i odrodzeniu Ojczyzny, wierzący winni to łączyć z modlitwą« — zdało się czemś humorystycznem... Atoli odczuł potrzebę załatwienia się jakoś z tem, bo znajduje się myśl ta na pierwszym, a więc najważniejszym punkcie dekalogu »Polskiej szkoły państwowej« to też z pobłażliwym uśmiechem ogłosił światu, iż ma »cokolwiek romantyczny charakter...« I zadowolił się już.

...Chłostać trzeba — i budzić z gnuśności umysłowej »nie odczuwania potrzeb«..., iżby i w mózgach galicyjskiej młodzieży brzask zaświtał, i »trochę zdrowego rozsądku«, a w sercach »trochę dobrej woli«...

Ale wracam do »Brzasku«.

W Nrze II–IV. br. po wychowaniu narodowem przejawia się jako drugi moment: dążność do zrozumienia najgłębszego przejawu, ducha polskiego, tj. mesyanizmu polskiego. I tu także dostrzega się jeszcze niepewniejsze dróg żłobienie. Wprawdzie autor artykułu »W setną rocznicę Krasińskiego« trafnie podnosi, że młodzież zna Krasińskiego dość nawet szczegółowo, lecz z czytania, nie z pogłębiania i przetrawienia; grzeszy płytkością i powierzchownością w rozumieniu zagadnień filozoficznych, religijnych i społecznych. — A Krasiński, badający najistotniejsze zagadnienia człowieka i Polaka — w ich głębiach, będzie się młodzieży tak długo wydawał obcym, jak długo on sam zadowalać się będzie okruszynami prawd, malowanym fałszem«.

Atoli zaraz następny artykuł o Krasińskim natrafia na skopuł, który nas od Krasińskiego dziś oddala: to ten Polak mesyanistyczny, który dobrowolnie cierpieć ma i poświęcać się bezustannie« za inne narody. Jako trwały pozostał zeń tylko ideał uszlachetnienia ludzkości; »mamy już polityczną wytyczną — inną (!!!)«.

Jest to świadectwem fatalnej ignorancyi, którą... na szczęście sprostowano poniekąd w Nrze V-ym br. w artykule »Psalm wiary Krasińskiego, — słusznie ją mieniąc karykaturalnem skrzywieniem idei Krasińskiego«.

Niefortunny komentator nie dojrzał różnicy między mesyanizmem wiary a mesyanizmem woli: zapomniał o tych mocnych słowach Krasińskiego:

Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie!«

Ale i względny był dla Krasińskiego, bo zapewnił nas, że »nie zmniejsza to bynajmniej zasług i znaczenia geniusza Krasińskiego, gdyż... on chciał nam i za życia nieba przychylić«...

Przed rokiem przedstawił na kongresie filozoficznym w Bolonii kontynuator i rzecznik mesyanizmu polskiego, Wincenty Lutosławski — mesyanizm nasz jako odrębny, filozoficzny polski pogląd na świat, — budząc głębokie zainteresowanie wśród cudzoziemców, zwłaszcza, że ku podobnym drogom zmierza dzisiejsza filozofia świata. Nas te odkrycia najwięcej chyba obchodzic winny... Ale cóż, u nas w kurniku polskim, któżby zechciał zadawać sobie trudu »odczuwania potrzeb«, zainteresowania się czemś głębiej?! Polscy uczeni, genialni — tułać się muszą wśród cudzoziemców i na chleb zarobkować, przez swoich nieznani, nierozumiani....

Wstyd, młodzieży polskiej, że myślą o krok naprzód wybiedz nie chce; najgłębszy wykwit ducha polskiego jest i dla niej jeszcze bajeczką ułudy, jaką wytworzyli mało »odczuwający, bo zżarci polityką »egoizmu narodowego« — starzy publicyści nasi. Gdzież młodzież — »zarzewiem narodowego postępu?!«

A tak się to często deklamuje.

Zejść trzeba ku głębinom ducha polskiego; a wiara i uczucie niechaj silniej do nas mówi, niż «mędrca, szkiełko i oko!«

Młodzieży sterującej »Brzaskiem«, co poczynając systematyczną i wzorową pracą odrodzeniową, dojrzałości wiele wykazała, — życzyć należy, by: w imię pchnięcia raźniejszym krokiem własnych usiłowań i gwoli pogłębienia ich — zainteresowała się ruchem wychowania narodowego (wszczętym jeszcze w r. 1900 w Krakowie przez Wincentego Lutosławskiego) i dotychczasowymi owocami tego dzieła, ujętymi ostatnio w »Pamiętniku Sejmu filareckiego w Kosowie, Eleusis t. VI Lwów 1911).

I sprawę chełmską ujmuje »Brzask« nieco głębiej od niektórych pism młodzieży galicyjskiej, — z pustym jękiem rozdzierających szatki nad »czwartym rozbiorem Polski«...

Charakterystyczną jest w tej mierze pomieszczona odezwa »Młodzieży — do czynu!«, jaką wydał Komitet żałoby narodowej w Warszawie, — a jakiej z woli »rozważnych« w narodzie w żadnym z zaborów prasa codzienna nie powtórzyła. Wzywa ona do zerwania z siebie pęt poziomych instynktów a opodatkowania się na cele narodowe. »Nie przy winie i hulance miejsce urodzonych w niewoli i dążących do wolności. Od poddaszy do salonów warszawskich, od zapadłych kątów królestwa, aż po najdalsze kresy Rzeczypospolitej, wszędzie rodzi się i niesie hasło walki ze zbytkiem, z nadużyciem alkoholu, z karciarstwem i wszelkiem złem, które ducha narodu zatruwa.

Hasło to, tak przeciwne, niestety, zakorzenionym przyzwyczajeniom, upodobaniom, nałogom, niechaj pierwsza pochwyci młodzież, zawsze do czynu ofiarnego gorętsza, i niech na skrzydłach zapa-

łów młodzieńczych poniesie w cały polski świat, by go przemienić, by z bezsilnej dotychczas gromady, uczynić jeden obóz walczących«.

Odezwę tę młodzież poznańska i czynem poparła, zaprzestając w karnawale zabaw, a zaoszczędzone pieniądze oddając na cel oświaty narodowej.

Też i horyzont, jaki »Brzask« ogarnia — wzrasta coraz bardziej, jak świadczy o tem zajęcie się w ostatnich numerach sprawą oświaty, kultury i szkoły ludowej w zaborze pruskim.

Pomijając już wytknięcie licznych błędów nie tylko druku, ale języka — nie można jednak pod koniec przemilczeć zarzutu niejasności rzeczy, płynącej z niedostatecznej staranności: — Redakcya »Brzasku« oznajmia, iż ukazały się pisma Cypryana Norwida, »wydane przez Bartoszewicza«(!!) Chyba o Przesmyckiego w tym wypadku kronikarzowi chodziło...

Witeź.

„Vade mecum skauta" napisał Z. Wyrobek, Kraków, 1912.

Rzecz zawierająca w zwięzłej formie cały szereg wiadomości niezbędnych dla skauta. Oto spis rozdziałów tej niezmiernie pożytecznej książeczki. Strój i przybory polowe, Znaki skautowe, Węzły, Zwiady, Obliczanie drogi, Rozkazy, Przesyłanie wiadomości, Ocenianie odległości, Oryentowanie się, Sygnalizacya, Biwakowanie, Ratownictwo, Pomoc w nagłych wypadkach, Wskazówki hygieniczne. Na końcu dołączona jest tablica objaśniająca znaki topograficzne wojsk. mapy austr. 1:75.000.

Drobne usterki nie obniżają żupełnie wartości tej książeczki, która zastępując brak podręcznika skautingu (I. wydanie książki Małkowskiego jest dawno wyczerpane) znaleźć się winna w rękach każdego skauta.

„*Vade mecum*", posiadając format kieszonkowy i stosunkowo nizką cenę 80 hal., (dla skautów 60 hal. przy większej ilości egz. ze znacznym jeszcze opustem) ma wszelkie warunki rozpowszechnienia się wśród wszystkiej naszej młodzieży skautowej. *D.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

† **Bolesław Prus**, (8/VII. 1847—19/V. 1912. Ubył narodowi wielki, prawy, zaprzysiężony o b y w a t e l. To słowo określa Prusa całego. W dzisiejszych czasach rozproszkowania czucia obywatelskiego w Polsce, rozpełznienia różnych lojalizmów, egotyzmów, wszelakiego luzactwa, społecznej nieprzydatności — ta zaleta jest szczytem wartości Zmarłego. Każdą krwi kroplą był obywatelem polskim, wszystko, literalnie wszystko »swoje« oddał Ojczyźnie, majątek zdolności, życie całe. »Pół-duszy« sobie nie zachował. W nieboskiej komedyi zatracania żywego, serdecznego czucia obywatelskiego, czucia Modrzewskich, Staszyców — Prus był latarnią nadmorską. Niechby świecił nam i Polsce — po czasy. *S. P.*

† **Henryk Struve**.—nestor filozofów polskich, zmarł w Eltham w Anglii. w wieku lat 71. Był profesorem filozofii w szkole głównej warszawskiej, a potem w Uniwersytecie tamtejszym, broniąc w okresie pozytywistycznego lekceważenia dla filozofii, prawdziwie filozoficznego traktowania myślenia naukowego Z szeregu długiego pism i rozpraw jako najważniejsze wymienić trzeba: »Wstęp do filozofii« (3 wydania od 1895 do 1903 r.) i »Historyę logiki jako teoryi poznania w Polsce« (1911) — pierwsze dzieło obszernie traktujące dzieje polskiej myśli filozoficznej. »Wstęp do filozofii« polecić trzeba wszystkim adeptom poważniejszego krytycznego wykształcenia naukowego. *T. S.*

Sprawa chełmska w życiu młodzieży akademickiej: Na wieść o odcięciu Chełmszczyzny od Królestwa, pierwsza młodzież akademicka we Lwowie głos zabrała. Dnia 14 maja odbył się imponujący liczbą i powagą wiec całej młodzieży polskiej, zgrupowanej w trzech stowarzyszeniach — Czytelni akademickiej, Kuźnicy i Życiu. Ponieważ w gmachach Zakładów Naukowych nie pozwolono na wiec, więc odbył on się pod pomnikiem Mickiewicza. Poprzedzony został uroczystem przejściem z przedsionka Politechniki, gdzie się młodzież zebrała, pod pomnik. Karnie i poważnie szła młodzież przez ulice miasta, z prezydyum na czele, z powiewającymi nad głowami sztandarami, narodowym i socyalistycznym. Po przemówieniach przewodniczącego i przedstawicieli stowarzyszeń, przedstawiono poniższą rezolucyę, przez aklamacyę przyjętą, poczem wiec, p i e r w s z y ze względu na jednomyślność wszystkich, niezakłóconą powagę i wzniosły, radosny ze zgody nastrój rozwiązano.

Rezolucya wiecu brzmi:

»W obliczu klęski narodowej, jaką ponosi Polska przez zabór ziemi chełmskiej, podnosimy w szeregach młodzieży pierwszy głos

protestu. Nie daje nam zadowolenia piętnowanie gwałtu moskiewskiego, bo złudzeń nie mieliśmy żadnych. — Chcemy natomiast wydobyć z siebie realną siłę polityczną, zdolną zbliżyć nas do zwycięstwa.

»Sprawę polską pojmujemy jako sprawę orężnej rozprawy i zasadzie tej podporządkowujemy hasło organicznej pracy. Oświatę i zasobność gospodarczą czynimy celem codziennych wysiłków, ale w zorganizowaniu polskiej siły zbrojnej i kształceniu uzdolnień i gotowości bojowych widzimy konieczne dopełnienie akcyi narodowej. Siłę bowiem realną tworzy dopiero kult walki i wprawa w jej prowadzeniu.

»Taką jest wiara nasza!

»Obronę polskiej ziemi opierano przeważnie na zasadach ugodowych. Zasady te zapanowały na gruzach ostatnich rewolucyjnych poczynań. Obecnie cios w sprawie chełmskiej stwierdza raz jeszcze bezpłodność i niemoc ugodowej metody. Świadomi tego, tem silniej podejmujemy dziś hasło walki i hasłu temu ślubujemy niezłomną służbę!

»Przez śluby idźmy do czynów, przez czyny do zwycięstwa!«

Rezolucyę tą przeczytał, po przedstawieniu stanowiska młodzieży w sprawie chełmskiej, przewodniczący wiecu, za zgodą prezydyum wiecu, na wielkiem manifestacyjnym zebraniu mieszkańców miasta Lwowa, w dniu 19 maja, zebraniu wyrażającem protest przeciw gwałtowi rosyjskiemu.

Zaznaczyć należy, że podobne wiece i zebrania urządzono również w Krakowie i innych miastach zaboru austryackiego i na obczyźnie we wszystkich niemal koloniach polskich.

Po wiecach młodzieży akad. we Lwowie i w Krakowie przyszło, jak wiadomo z dzienników, do starć z policyą, która we Lwowie w brutalny sposób na młodzież napadła, raniąc kilkudziesięciu młodych ludzi szablami. Jeden z poranionych zmarł w kilka dni po masakrze.

Zniżki prenumeraty. Na liczne zapytania w sprawie zniżek ceny »Młodzieży« dla Skautów wyjaśniamy, że przy prenumeracie rocznej dajemy Skautom zniżkę 50 proc., (a więc prenumerata z przesyłką wynosi dla Skautów tylko 1 Kor. 30 hal.) Cenę pojedynczych numerów zniżamy dla Skautów o 30 proc., przy zamówieniu większej ilości egz. *Administracya Młodzieży*

Do nabycia w Administracyi „Młodzieży“:

	Koron
A. Mickiewicz: »Księgi pielgrzymstwa polskiego«	—·90
St. Pigoń: »O księgach pielgrzymstwa polskiego«	2·70
Lutosławski: »Iskierki«	3·—
» »Darwin a Słowacki«	—·60
» »O wychowaniu narodowem«	—·20
» »Początki Eleusis«	—·30
» Komunia wiernych«	—·02
L. Posadzy: »O posłannictwie narodów«	2.40
Różycki: »Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej«	—·70
Skiba: »Środek przeciw nędzy społecznej«	—·20
»Eleusis« tom I., II. i V. po	2·—
»Eleusis« tom III.—IV.	4·—
»Eleusis« tom VI. (»Pamiętnik sejmu w Kosowie« streszczający w szeregu referatów całe »Credo« Tow. »Eleusis«)	2·50

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR J. M. DOBROWOLSKI.
DRUKARNIA »GŁOSU NARODU« W KRAKOWIE, POD ZARZĄDEM J. R. DOBRZAŃSKIEGO.

WRZESIEŃ--PAŹDZIERNIK 1912.

MŁODZIEŻ

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA NARODOWEGO.

TREŚĆ:

CENA NUMERU 60 HAL.

Rok III. Wrzesień-październik 1912. Nr. 12.

MŁODZIEŻ

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA NARODOWEGO.

PRENUMERATA DO KOŃCA ROKU 1912 WYNOSI 1 KORONĘ.

Adres redakcyi i administracyi: **Kraków, ulica Batorego L. 1, III. piętro.**
Wszelkie listy i przesyłki adresować należy:
Adam Wodziczko, w Krakowie, przy ulicy Krowoderskiej L. 46, II. piętro.

SKARGA.

Przed trzema z górą wiekami, gdy Polska stała u szczytu swej potęgi, sławy, bogactwa, kultury, — zjawił się mąż natchniony, co przejrzał i zapowiedział jej upadek.

Skarga patrzył w dusze polskie i widział w nich sobkostwo, prywatę, mściwość, pychę, beztroskę o dobro Rzeczypospolitej, — widział, że dusze te karleją, paczą się i zatracają wielkie cnoty i wielkie uzdolnienia, które — wpisane w Duchu Narodowym — wyznaczały Polsce posłannictwo wspaniałe: urzeczywistnienia złotej wolności i szczęśliwości na ziemi. Ten upadek dusz obywateli zwiastował mu ruinę Rzeczypospolitej — bogatej, niezależnej, potężnej... Nie słuchano jego zaklęć i wezwań do wewnętrznej dusz naprawy, za którą przyszłoby też zasklepienie rysujących się już w silnym jeszcze gmachu państwa pęknięć; sądzono, że kaznodzieja przesadza... I przyszło straszliwe ziszczenie się groźnych proroctw!

W trzy wieki później rzuca M i c k i e w i c z Polsce poćwiartowanej i okutej w kajdany przypomnienie tej samej wieczystej prawdy, że na miarę wielkości, czystości, szlachetności i mocy dusz indywidualnych rośnie społeczność, Naród i państwo. A naród w niewoli, naród rozbity i gnębiony przez wrogów przemożnych —

na to, by powstać, musi posiąść moc przeogromną w duszach obywateli!

Czy myśmy to pojęli? Czy czujemy, że od każdego z nas i od każdego naszego uczynku i kroku zależy poprawianie się lub pogarszanie położenia Narodu? Czy postępujemy tak w życiu istotnie, by je poprawić? Czy rozumiemy, że każdą słabością, każdym upadkiem, nieczynnością samą, ospałością i lenistwem przygotowujemy zupełną Polski zagładę?

Przewidując nieszczęścia Rzeczypospolitej, przygotowane i spowodowane przez upadek moralny Polaków, był jednocześnie Skarga — jeden z pierwszych, jeżeli nie pierwszy — mesjanistą. Wierzył, że narody są organizmami duchowymi, że wedle ducha ich i charakteru Opatrzność wyznacza im misje różne do spełnienia na świecie. Naród polski miał za wybrany — niemal jak żydowski w starożytności, a popierał ten pogląd licznymi argumentami: zarówno wybitną szlachetnością charakteru polskiego, przez historyę potwierdzoną, jak i położeniem geograficzno-kulturalnem Polski — przedmurza chrześcijaństwa od wschodu, jak nadewszystko konstytucyą wewnętrzną, gwarantującą niebywałą — złotą wolność obywatelom. Była Skardze Polska — podobnie jak potem Słowackiemu — nową Jeruzalem, a miłość tego ideału, nierozerwalnie zrośnięta z ideologią chrześcijańską, podniecała nieustanny płomień niezmordowanej czynności, sycąc serce tem cięższą troską, im nędzniejszem moralnie widział swe społeczeństwo, im dalszem realizacyi powołania polskiego...

Za tę troskę krwawą, za te bicze świętego oburzenia, za tę miłość Polski idealnej, spełnionej, przyszłej, za czyn znojny całego żywota, zawsze ku dobru Rzeczypospolitej zmierzający, za słowo prorocze błyskawicowe — hołd czci składa dziś Skardze w 300-setną rocznicę jego śmierci cała Polska.

My młodzi nietylko łączym się w tym hołdzie z narodem całym, my czujem jak słowo i duch Skargi, wnikając w serca nasze, pasuje nas na obywateli, udziela nam jego troski o lepszą przyszłość Rzeczypospolitej, rozżarza miłość ideału i głosem wielkim domaga się od nas, byśmy my właśnie stali się zdolnymi i godnymi *restituere* i *instaurare in Christo* gmach Polski!

I ślubujemy — czyn.

A. PUCHAŁA.

MESJANIZM WSPÓŁCZESNY.

Każdy naród musi żyć życiem własnem. Polska, albo będzie sobą, albo jej nie będzie. Prawda ta, aż do zbytku prosta, staje się nieledwie komunałem. A jednak... jednak zastosowanie jej w życiu wiele pozostawia do życzenia. Naród podobnie jak człowiek musi mieć godność własną, musi mieć szlachetną ambicyę, wiarę w swoje siły, w możność wydobycia środków do życia i rozwoju z samego siebie, ze skarbów ducha własnego. Tymczasem u nas Polaków, raczej jest wszystko, niż ufność we własne siły, świadomość wszechmocy woli twórczej, widzenie cudownych, tajemniczych potęg, złożonych w duchu narodowym.

A jednak nam więcej niż komu innemu trzeba stanąć na własnych nogach. Jeśli jesteśmy w niewoli, to nie tyle dlatego, że siły materyalne, ludnościowe, ekonomiczne i inne są słabsze w Polsce, niż gdzieindziej, lecz przedewszystkiem dlatego, że nie żyjemy własnem życiem, że wzory czerpiemy od obcych, że brak nam wiary w siebie, że „głos proroka, czyli męża cnotliwego, nie jest uczczony, realizowany w Ojczyźnie“. (Norwid).

Pod tem hasłem budowania życia polskiego po polsku, nie na modłę obcą, występowali w wieku XIX najwięksi wśród nas. Cała praca pokolenia, które „Mickiewicz zaczyna, Norwid kończy“, da się streścić najogólniej w tem jednem wołaniu: „Postawmy polską myśl nad poduszkami!“

Jeśli teraz z tego punktu widzenia rozpatrujemy okres 1863—1900, to widzimy, że jest on najzupełniejszem zaprzeczeniem, wprost otwartą nieraz walką z dawnem hasłem. Z mniejszą lub większą świadomością to nowe pokolenie, pokolenie pozytywizmu czyli „pracy organicznej“ tępi do szczętu wiarę w wyższość Polski nad Europą, (która to wiara była i jest koniecznem przeniesieniem punktu ciężkości woli z kultury materyalnej w sferę ducha) i osiąga wreszcie to, że dziś „trza mieć iście jakąś siłę, siłę jakąś tytaniczną“, by w brew pozorom widzieć rzeczywistość ducha, poza rzeczywistością immanentną oglądać rzeczywistość transcendentną; tak — bo długo „lawę z wierzchu zimną i suchą“, twardą i plugawą przedstawiano jako jedyny prawdziwy, rzeczywisty byt. Zapatrzenie się we wzory obce, korzenie się przed cywilizacyą zachodnią, gruntowne zatracenie czucia polskiego i igno-

rowanie dorobku własnego — to jest cnota dominująca w całem czterdziestoleciu po powstaniu styczniowem.*)

Wszystkie dziedziny życia w tym okresie noszą ten koloryt obcy: sztuka, nauka, życie społeczne, polityczne, religijne, prywatne. Linia życia polskiego załamuje się. Zbłądziliśmy w wielkim lesie zdarzeń i w dezoryentacyi zupełnej żyjemy, wypuściliśmy z rąk nić Arjadny, którą takiem olbrzymiem wysileniem ducha zdobył Mickiewicz, a potem wypracowali i rozwinęli inni.

Polska albo będzie sobą, albo jej nie będzie. Nie było też jej. „Złoty róg“, myśl polska została zatracona gdzieś tam u rozstajnych dróg... Życie prywatne, troska o dobrobyt własny, o „kawałek“ chleba — ideał Połanieckiego — rozpanoszył się wszechwładnie. Życiu prywatnemu przedstawiało się pojmowane bezosobowo, dogmatycznie „społeczeństwo“, bałwochwalczo czczone, jako coś przeciwstawnego jednostce, pochłaniającego ją. Nie było między jednostką a społeczeństwem kontaktu, ani współżycia twórczego. Tylko wtedy, gdy troska o zbiorowość jest integralną częścią troski o siebie samego, gdy interes jednostki a zbiorowości dąży do współmierności — może być normalne życie społeczne. Zbiorowością, znoszącą antynomie między interesami osobistemi a społecznemi, jest naród, nie „społeczeństwo“ (pojęcie w sobie bezbarwne, puste). Rozumiał już to Staszic, nie rozumieli pozytywiści. W narodzie jednostka odnajduje siebie, „społeczeństwo“ jest czemś zewnętrznem, obcem i złowrogiem.

To też hasła pozytywizmu, same w sobie szlachetne, lecz martwe, bez ducha (bo bez ducha polskiego) nie potrafiły rozkuć powłoki egoizmu w duszy polskiej, nie potrafiły dotrzeć do najwewnętrzniejszych jej tajników i dobyć stamtąd iskry, — a wiemy, że to czyni słowo Wieszczów! — iskry, któraby raz wybłyśnięta rozpłomieniała niezagasły znicz ofiary dla Ojczyzny. Hołdując „społeczeństwu“ jednostka starała się chytrze posunąć kąsek swój bliżej ognia „społecznego“. Na drugim biegunie stały jednostki, dobrowolnie zatracające się w społeczeństwie. „Fachowiec“ (patrz powieść Berenta pod tym tytułem) był ideałem tej epoki. Farys stoczył się do poziomu Don-Kichota i jeszcze niżej...

---

*) Smutne doświadczenia co do umiejętności logicznego myślenia i opacznego tłumaczenia myśli autora przez czytelników, zmuszają mię tu się zastrzedz, że bynajmniej nie jestem ślepy na pozytywne rezultaty pracy pozytywistów. Żaden naród nie może żyć wyłącznie kulturą własną, ale musi dbać o nią przedewszystkiem.

Tak było, tak w przeważnej, olbrzymiej części jest dotąd. Acz już świt zaczął przeglądać... Pierwsza, z urzędu niejako, może pomna na dawne tradycye przewodniczki życia polskiego, zaczęła się budzić poezya Rzecz ta jest już dziś powszechnie znana. Poezya zaczęła się dobijać o prawo życia dla indywidualności twórczej. (Już w tem się kryło oczywiście obudzenie życia narodowego, gdyż wymagania narodowe są wymaganiami wolnej duszy jednostki. Analogiczne objawy widzimy w zaraniu romantyzmu, jak to już naówczas dostrzegł Mochnacki). Miriam, Lange, Tetmajer, Kasprowicz szli w pierwszym szeregu. Po nich przyszli dopiero inni — Wyspiański — którzy zawołali o życie polskie. Ale już ich wyprzedził na innem polu Szczepanowski, który wysoko podjął sztandar wychowania narodowego, by go przekazać Wincentemu Lutosławskiemu Tymczasem w literaturze nastąpił prawie powszechny zwrot „do źródeł duszy polskiej“: Miciński, Żeromski, Berent, Przybyszewski, Brzozowski i inni szukają klucza do duszy polskiej, owego „czarownego słowa“,

„które rozkuje rozpacz marmurową,
które z serc wieko podejmie kamienne,
rozwiąże oczy tylą łez brzemienne“,

acz wszyscy oni nie tylko bezwzględnie, ale na dziś nawet nie dają nam więcej niż wieszczowie, niż Norwid, niż nawet trójca współczesnych apostołów odrodzenia — Szczepanowski, Wyspiański i Lutosławski. Ci trzej przetłumaczyli prawdy mesjanizmu na język nowoczesny i żywotność jego potwierdzili życiem i twórczością. Mesjanizm nie zginął, lecz jak feniks przemieniony, wzmocniony, odrodzony wstaje z popiołów i obejmuje w swoje władztwo dziedzinę, w której dopiero będzie mógł wykazać całe znaczenie i moc swoją: życie polskie, życie społeczne, polityczne, prywatne.

Dziś wreszcie czas skonstatować fakt: w Polsce współczesnej w rozmaitych jej punktach tworzą się skupienia młodzieży, częstokroć zupełnie niezależne od siebie, których wszystkich podłożem jest jeden wspólny w zasadniczych cechach pogląd na świat, który radzibyśmy nazwać polskim, nazwijmy jednak na razie filareckim lub odrodzeńczym.

Podobnie jak istnieje odrębny pogląd, typ myślenia narodowo-demokratyczny, socyalistyczny, chrześcijańsko-społeczny lub „postępowy“, wszystkie mające z sobą to wspólnego, że wyrosły z ducha obcego i są gwałtem przeszczepione na grunt polski (N.-D. np.

wyrosła z pruskiego nacyonalizmu, innych pochodzenie jest jeszcze bardziej jasne), — w podobny sposób tworzy się dziś nowy, odrodzeniowo-filarecki, eleuzyński pogląd na świat, polski sposób myślenia, który coraz bardziej rośnie wgłąb i wszerz i zdobywa sobie prawa obywatelstwa.

Cechy, określające ten pogląd na świat, są te:

1) Naród jest to zbiorowy człowiek. Umiejętne rozwijanie własnej, samoistnej kultury w narodzie jest celem bytowania narodu. Stąd wszystkie nasze wysiłki twórcze, jednostkowe i społeczne winny być nawiązywane do czynów poprzedników naszych; winniśmy się z nimi liczyć, ich poznawać, owoce ich trudu świadomie przyjmować, usterki poprawiać. Stosunek do całej przeszłości jest:

„Cierpieć w tych miejscach gdzie ona upadła,
A tryumfować, gdzie tryumfowała“.

Rozkwit narodu zależy w $^{9}/_{10}$ od rozwoju zadatków, leżących w duchu narodowym, zaś w $^{1}/_{10}$ zaledwie od umiejętnego przyswojenia dorobku obcego. (Zupełna analogia do rozwoju jednostki).

Tworzenie kultury polskiej, oparcie jej na najwyższym jej dotychczas wyrazie — na wieszczach — to główne hasło nowego prądu.

2) Jako pierwszy, główny owoc nauki wieszczów przyjmujemy zasadę, że wartość społeczna jednostki jest ściśle związana z jej wartością moralną. Społeczność tworzy się na miarę dusz obywateli (Platon). Podniesienie i uszlachetnienie dusz pojedynczych jest pierwszą troską społeczności: rozszerzenie horyzontów moralnych i umysłowych jednostki jest rękojmią wzrostu narodu. Dla narodu nie jest obojętną rzeczą życie prywatne jednostki. „O ile polepszycie i powiększycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i rozszerzycie granice“. Dobrobyt, sprawność ekonomiczna narodu, jego wartość bojowa — wszystko to zależy w pierwszej linii od zdrowia moralnego narodu. Kto zwiększa siłę materyalną, nie wzmacniając równocześnie sił moralnych, szkodę tylko narodowi przynosi; trzeba zawsze rozpoczynać od kultury ducha i na nią kłaść największy nacisk; z tego już w nieuchronnej konsekwencyi wypłynie i wszelka inna troska o dobro narodu.

3) Opierając życie narodu na duszach poszczególnych jednostek, nie możemy lekceważyć najważniejszej szkoły ducha, największego warsztatu podnoszenia i oczyszczania duszy ludzkiej — religii wogóle, Kościoła katolickiego w szczególności. Pomijając całą olbrzymiość i prawdziwość konstrukcyi myślowej nauki Ko-

ścioła, pomijając objektywną pewność Objawienia, podkreślamy ze szczególnym naciskiem społeczną wartość kultury i praktyk religijnych. Religia podnosi poziom życia, łącząc cel życia Polaka z celem człowieka wogóle, religię z patryotyzmem. W taki sposób religia sama się uprzystępnia, używotnia i tłumaczy, natomiast patryotyzm się uszlachetnia, uwiecznia niejako, chroniąc sięt eż nacyonalizmu i egoizmu narodowego. Cel uniwersalny: sprowadzenie na ziemię królestwa Bożego, zbawienie ludzkości — jest współśrodkowy z dążeniem ku podniesieniu, wyzwoleniu Polski, gdyż jej niewola jest największą przeszkodą do rozszerzania się Chrześcijaństwa; natomiast niepodległość Polski zależy w dużej mierze od postępu chrześcijaństwa w duszach ludzkich.

4) Narody tworzą jedną wielką rodzinę. Interesy ich istotne nigdy nie są i nie mogą być ze sobą sprzeczne, podobnież jak nie są sprzeczne interesy poszczególnych jednostek, co dostrzegamy tylko na wyższym stopniu rozwoju. Podobnie jak terytorya, zamieszkane przez poszczególne narody, tak i ich interesy wzajemnie się zazębiają; rozwój każdego narodu jest na linii rozwoju wszystkich innych. Szerzenie świadomości tych prawd, szerzenie samej świadomości narodowej jest naturalnem powołaniem narodu polskiego, jego posłannictwem Posłannictwo to naród pełni wbrew wszelkim niechęciom i sarkaniom pseudo-polityków polskich. Cały olbrzymi ruch narodowościowy w wieku XIX jest bezpośrednim skutkiem upadku państwa a równoczesnem bytowaniem i rozwojem narodu polskiego. Przykład Polski obudził lub pośrednio dodał sił Grecyi, Węgrom, Czechom, Włochom, Belgii, Flamandyi, Irlandyi, Norwegii, Bułgaryi, Serbii, Rumunii, Litwie, Rusi, Łotwie, Chorwacyi i in. (Patrz o tem „Ludzkość odrodzona“ W. Lutosławskiego i mój artykuł „Idea Przedświtu dziś“ w Nrze 3 „Prądu“ r. b.).

Posłannictwo więc to Polska pełni; chodzi tylko o to, by je pełniła świadomie, by jednostka w narodzie, a naród w ludzkości był świadomym twórcą losów swoich, narodu i ludzkości.

„Przez się tworzy narodowi,
Kto się doskonali,
A przez naród człowiekowi
Kto naród ocali“. (Norwid).

Posłannictwo więc zależy od woli narodu; zatem rozpalenie woli posłannictwa i realizowanie go — to dalszy, osta-

tni dogmat nowej ideologii. (Uzasadnienie szersze posłannictwa znaleść można w tomie VI. „Eleusis“, str. 6—27 i passim).

Te są najogólniejsze zasady, stanowiące główny zrąb nauki polskiej.

— — — — — — — — — — — — — — —

Acz, jakeśmy powiedzieli, różne odłamy młodzieży — i nietylko młodzieży — w różnych miejscach we wszystkich zaborach i w Ameryce doszły na drogach częstokroć zupełnie niezależnych w usiłowaniach swoich w poszukiwaniu prawdy do tych samych wyników, jednak grupą główną, tworzącą podstawy i nadającą kierunek całemu ruchowi, jest Towarzystwo „Eleusis“.

Chociaż niezawodnie nazwa „Eleusis“ częstokroć się obijała o uszy przeciętnego Polaka, jednak to, co poza tą nazwą się kryje, było i jest prawie powszechną zagadką. Oczywiście spostrzegano to najpierw, co było najjaskrawszem, najbardziej bijącem w oczy, najbardziej odskakującem od życia, raczej form jego utartych. Nie trzeba tłumaczyć, że były to niekoniecznie najważniejsze cechy tej nowej rzeczywistości, którą przynosiło z sobą „Eleusis“; całkiem przeciwnie: to, co było istotne, stale zostawało w cieniu, pozory — i powiedzmy — dziwactwa biły w oczy i zrażały masę niekrytyczną, nie chcącą, a częstokroć nie mogącą poza skorupą zewnętrzną dostrzedz jądra rzeczy.

Dzięki temu milczeniu i ignorowaniu „Eleusis“ przez społeczeństwo stało się, że rozwój Towarzystwa mógł pójść drogą samoistną, regulowaną nie zewnętrznemi walkami i utarczkami ideowemi, lecz wewnętrzną logiką rozwoju i rzeczywistemi potrzebami życia. Nie aktualność, lecz żywotność jest najistotniejszą cechą „Eleusis“.

Dzięki długiemu okresowi „przygotowawczemu“, „Eleusis„ skupiło więcej ludzi, pociągniętych nie blichtrem i pustotą „powodzenia“ czy mody, lecz jedynie tem, że zasady „Eleusis“ odpowiadały najgłębszym wymogom ducha przychodzących doń. Jednak Elsowie, przychodząc do „Eleusis“ nie tylko nie przestają się kształcić i urabiać, przyjąwszy pewien konglomerat teoryi, lecz właściwie od chwili wstąpienia dla każdego prawie rozpoczyna się okres coraz bujniejszego i coraz bardziej intensywnego dojrzewania. Idzie bowiem o to, by zasady i poglądy „Eleusis“ nie były czemś doczepionem i przypadkowem, lecz zlewały się w jedną spójną organiczną całość z umysłem i duszą Elsa, wydając bujny owoc: życie wysokie, szczytne, gorejące miłością Ojczyzny i Boga.

To, że system prawd polskich otrzymują Elsowie od wieszczów, od poezji, działa ochronnie i zabezpiecza przed przyjmowaniem przedwczesnem dogmatów.

Są rozmaite kategorje, klasy rzeczywistości. Wyrywanie się przedwczesne ze „swojej“ rzeczywistości, bez przetrawienia, bez przezwyciężenia jej w sobie — mści się fatalnie. Stąd takie mnóstwo wykolejeńców. Musimy wychodzić ze szranek dzisiejszych, niższych w wyższe — stopniowo, lecz nie wyrywać się z nich. Wielcy ludzie, stwarzający nowe regiony rzeczywistości są naszymi mistrzami, przewodnikami.

Najbardziej odpowiednią kierowniczką jest właśnie sztuka, gdyż w niej każdy wyczyta to tylko, ku czemu już się przysposobił, dojrzał wewnętrznie. Sztuka przedwczesną nigdy nie jest: maluczki dojrzy w niej fabułę i prawdy codzienne, człowiek wielki to co ma w sobie i jeszcze więcej. Stąd błogosławieństwem Polski, że najwięksi jej reformatorzy byli równocześnie poetami. Stąd rękojmą zwycięstwa „Eleusis“ jest to, że za mistrzów kultury duchowej uznało ono wieszczów właśnie.

Czem są wieszczowie dla Elsów — w artykule przygodnym mówić nie sposób. Są oni tem, czem winni być dla Polski całej. By określić krótko: Wieszczowie tworzą podstawy polskiego poglądu na świat, i co idzie za tem, polskiego życia.

Zagadnienie to jest zaledwie tknięte dotąd przez naszą krytykę. Najżywotniejsze z zadań stojących przed krytykami, nie zwróciło snadź dotąd wcale ich uwagi, gdyż nauka o wieszczach nie wychodzi dotąd z powijaków. Za lat sto o epoce naszej będą mówić, że właściwie wtedy krytyki twórczości naszej nie było. Cóż więc dziwnego, że ogromna większość społeczeństwa polskiego absolutnie nie rozumie wychowawczego znaczenia wieszczów?

Jednak wieszczowie budowali na życiu i dla życia. Zanim więc prawdziwie twórcza krytyka potrafi wykazać całą doniosłość wieszczów, potwierdzi ich życie samo, tworząc zapomocą ich słowa a naszych dłoni, — strzelisty, gwiazd sięgający gmach świetlanej polskiej przyszłości.

Justjanów (Inflanty polskie).

IGNACY KOZIELEWSKI.

CHCIAŁBYM ZOBACZYĆ NARÓD MÓJ...

Chciałbym zobaczyć naród mój, jak pieśń harfiarza,
Wielki i jedną, własną obdarzony wolą,
Co całość wzniosłą, pełną tajemnicy stwarza —
Z trudów, z duchowych prac, co w śmierć iść nie pozwolą.
Chciałbym, by nie miał choćby wielkich napoczynań,
Lecz każdą strofę w pełnym dokończoną czynie,
Bez błąkań próżnych i bez celu zapominań,
Nieustający w pracy, aż w wieczność przepłynie...
Chciałbym, by wiedział każdy, kto żyje w narodzie,
Że niezniszczalnym naród rodzajem ludzkości,
Więc nieśmiertelnym, gdy z swym duchem w zgodzie,
Więc mocny polskim duchem w każdej polskiej kości...
Chciałbym więc, by nie lśniła cudza mądrość w oku,
By obca myśl nam śmieciem ducha nie zasłała;
W przyszłość zdążajmy własną i o własnym kroku,
Pod jarzmem obcych myśli żyć, to śmierci chwała...
Chciałbym, by nic, co dla nas, obcem nam nie było,
Ale własnem, rodzimem — z nas samych wysnute, —
Aby polskie poczucie z nas, jak dzień świeciło,
Wiążąc pierwiastki obce w zgodną polską nutę...
Chciałbym, by wielka myśl, jak naród nieśmiertelna,
Przeniknęła duch polski, nad śmierć go dźwignęła,
I gorzała w nim ciągle, z niczem niepodzielna,
I jak wiatr go porwała, i w świat nim wionęła...
I wierzę, gdyby stanął naród mój z tą mocą,
Bez wahania by ruszył, bo do czynu skory...
Zorze by nad ludami pozapalał nocą,
I pierwszy kładł się w krwi, by strzaskać krat zapory...
I wierzę, że gdy wstanie lud mój, lew ryczący,
Na głos jego się zerwą wszystkie wolne duchy,
I nad światem rozwiną sztandar szeleszczący
Polski — a wiatr z gmachu niewoli pył rozwieje suchy...

R. 1910. Lwów.

MIECZ.

Z ROZMYŚLAŃ NAD WYCHOWANIEM NARODOWEM.

V.

A trzeba stwierdzić, iż w czasach obecnych umiłowanie przyrody ojczystej wzmaga się wśród młodzieży, a z niem rozbudza się dążność do prostoty i szczerości w życiu. Należy mieć nadzieję, iż głębsze wniknięcie w życie natury, zadzierzgnięcie nieledwie osobistych węzłów z przyrodą, będzie przeciwwagą tym fatalnym wpływom, jakie w dużej mierze na ziemiach polskich reprezentują dom i szkoła.

Oskarżenie to jest ciężkie — i należy się z niego wytłómaczyć. Ale wpierw chcę wyjaśnić, dlaczego rozmyślnie obok zagadnienia stosunku do przyrody, poruszyć pragnę problemat stosunków rodzinnych Odpowiedź krótka i jasna: gdyż oczywistą jest rzeczą, iż życie rodzinne człowieka jest pewną tylko odmianą jednego ze stałych zjawisk natury, jakkolwiek podniesionego na poziom wysoki i przerastający wszelkie inne, znane w tym zakresie. I może w oderwaniu od naturalnych podstaw, a braku dalszych horyzontów w dziedzinie duchowego rozwoju, należy się doszukiwać istotnych przyczyn — jakkolwiek nie jedynych — tego dziwnego spaczenia rodzinnego życia, jakie spotykamy niemal na każdym kroku.

By zbadać przyczyny braków współczesnego życia rodzinnego, należałoby uwzględnić ogromną ilość momentów historycznych, obyczajowych, ekonomicznych, społecznych i i., należałoby wejść w najgłębsze ośrodki życia zbiorowego i jednostkowego i wówczas m o ż e u d a ł o b y s i ę wykazać źródło zła i znaleźć niezawodne środki zaradcze. Dziwnie tylko kojarzy mi się myśl wyrażona przez Mickiewicza w „Konradzie Wallenrodzie“: s z c z ę ś c i a n i e b y ł o w d o m u, b o g o n i e b y ł o w O j c z y ź n i e... By jednak podjąć działanie celowe przeciw istniejącemu stanowi rzeczy, trzeba zdać sobie wyraźnie sprawę, gdzie i jak to zło przejawia się w życiu rodzinnem.

Prastara historya „starych“ i „młodych“ powtarza się i u nas, lecz w dzisiejszych warunkach i przy obecnym stanie duchowego rozwoju współczesnych ludzi nie stanowi momentu wyodrębniającego i zatrważającego, gdyż kostnienie umysłów ludzi starszych i zanik wrażliwości ogólnej jest typowem i powszedniem zjawiskiem, dość nawet zadawalająco psychologicznie wyjaśnionem.

I długo jeszcze różnice pomiędzy młodymi a starymi będą się zaznaczać w życiu ludzkiem. Wprawdzie stanowią one niejednokrotnie rzekomo istotną przyczynę swarów, niezgód i waśni pomiędzy rodzicami a dziećmi, ale w istocie są tylko ogniwem w łańcuchu niedoli młodzieńczej, której kolebką jest dom rodzinny. Brak wzajemnego zaufania i istotnej miłości jest tą glebą, na której poczynają wyrastać wszelkie zła i cierpienia wieku, który winien być jednym ciągiem radości i szczęścia. U jednej strony jest zbyt częste lekceważenie porywów szlachetnych, idealnych, a zbytni kult złotego cielca lub użycia, u drugiej zupełne zapoznanie realnych wartości życiowych i brak wyrozumiałości na częste różnice zachodzące w wykształceniu i kulturze osobistej. Jednak najfatalniejszym a najboleśniejszym jest zbyt często powtarzający się f a k t w z a j e m n e j o b o j ę t n o ś c i r o d z i c ó w wobec siebie, jako jeden ze skutków l e k k o m y ś l n e g o z w i ą z k u m a ł ż e ń s k i e g o.

Kto wie, czy właśnie nie w niedobranych małżeństwach nie należy dopatrywać się jednej z głównych przyczyn zupełnego prawie zaniku współżycia rodzinnego w głębszem rozumieniu tego słowa. Jest to bolączka, którą trzeba naciąć, ale wprzód należy ją wskazać i zohydzić, by uniemożliwić jej wzrost, a następnie zniszczyć. Dzisiaj do rzadkości należy, szczególnie w środowiskach wielkomiejskich, dom rodzinny, którvby był ogniskiem światła i ciepła żywego, niejako drugim światem pełnym radości i miłości wzajemnej a zarazem kuźnią charakteru, porywów i usilnej pracy dziecka czy podrostka, dorastającego młodzieńca lub dziewczyny. Dziś tragizm dziecka polskiego znajduje nawet swój wyraz w belletrystyce; kto przeczytał nowelkę Piotrowskiego „Straszny dzień Janka“ — ten obaczy, iż nie ma się do czynienia z „literaturą“, ale z żywą boleścią, skarżącą się ze smutkiem takim, jak tylko dziecko skarżyć się może.

Rozdźwięk ten brzmi od dawna, nawet potężnieje. Życie w rodzinie poczyna stawać się męką — nie zaś wytchnieniem, radością, szczęściem. Winy są po obu stronach, jest źle, trzeba jaknajrychlej naprawy obecnego stanu rzeczy.

Dzisiaj rodzice w bardzo znacznej mierze przeoczają, iż z dzieckiem własnem raz jeszcze dzieciństwo przeżyć mogą w wieku dojrzałym, nie widzą tego głębokiego szczęścia, jakie daje prostota i niewinność udzielająca się z dziecka ich duszom własnym. Przeżycie wszelkie: radości i smutki, nadzieje i wątpienia, porywy wielkie i przygnębienia, prawie że nie znajdują oddźwięku w du-

szach rodziców współczesnych, którzy nie usiłują dziecka odgadnąć; — ale i druga strona otacza się murem nieufności nabytej jako jedynej obrony przed niedelikatnem dotknięciem.

Trudno wyszukać w obecnej chwili jaki środek, któryby zdołał usunąć te braki mszczące się z żelazną konsekwencyą; — trzeba zacząć stosować środki doraźne, objawowe, nim istotne nie pojawią się w naszej świadomości. Żądać więc musimy od siebie przedewszystkiem dalekiej wyrozumiałości na brak ewentualny zrozumienia u rodziców wielu naszych prac, — i starać się ich natchnąć zaufaniem w naszą dobrą wolę i w owocność wysiłków podjętych. Z całą szczerością podkreślać należy dążenia własne, wyjawiać bogactwo uczuć dla sprawy, której się służy, mimo tej świadomości, iż na razie pozostanie się może niezrozumianym. Pewna pokora w tym kierunku musi przynieść wreszcie owoce: zaufanie i bodaj dążność i chęć zrozumienia dzieci własnych. Każda nasza praca zbiorowa, o ile może być tematem jawnego porozumienia się wzajemnego, łączyć powinna, nie zaś jak dotąd dzielić. Dzisiejszy polski ruch skautowy wyczuł doniosłość współdziałania z rodzicami, szczególnie zaś drużyny dziewczęce bardzo wiele uczyniły w tym kierunku. Za wszelką cenę starajmy się przywrócić normalny stosunek rodziców i dzieci i zniszczyć ową oziębłość, która dzieli serca.

Tępić należy wszelkie zakusy zdążające do położenia miecza pomiędzy rodzicami a dziećmi, jako zamach na podstawy zdrowego rozwoju duchowego młodego pokolenia, ale nie mniej z całą śmiałością wskazywać hańbę filisterstwa, jako grzech przeciw duchowi polskiemu, nie tracąc jednocześnie nic z tonu miłości, która jedynie może uprawnić do przygotowania wielkiej przemiany.

Lecz gehenna domu rodzinnego dzisiejszej młodzieży nieześrodkowuje się wyłącznie w braku wzajemnego zrozumienia się i zaufania w ważnych zadaniach zbiorowego życia (w której i ona część winy ponosi), ale w tej samej mierze, lub może w większym jeszcze stopniu w niezgodzie i braku wszelkiej harmonii pomiędzy samymi rodzicami. Tu zaradzenie dorywcze jest niemożliwe, — ale istotnie nie natrąca na trudności nie do pokonania. O ile zrozumienie doniosłości współżycia opartego na istotnych pokrewieństwach duchowych wzmoże się w duszach współczesnych z odrzuceniem balastu zmysłowości, o ile węzłem łączącym na zawsze dwoje ludzi będzie czyste niezniszczalne uczucie, a nie rachuba i szał chwilowy, — wówczas z na-

dzieją zupełną można będzie patrzeć w przyszłość; domowi rodzinnemu wróci się jego twórczą wartość.

Tu słowa tracą swą moc; potrzebna jest bowiem głęboka przemiana indywidualnych wartości duszy własnej i niejednokrotnie długa a mozolna walka z narowami, które przyszły do nas przez długie dziesiątki lat. Trzeba wejść we własną duszę i wydrzeć plewy, które zarastają obszary przeznaczone na zasiew złotego ziarna miłości. Każdy dla siebie musi odbyć drogę dla osiągnięcia jasnej świadomości, że twórczą jest tylko miłość czysta, nie będąca celem sama w sobie, jedynie umożliwiająca stworzenie takiej rodziny, która jest arką przymierza pomiędzy przeszłością a przyszłością, kuźnicą dusz hartownych, niewyczerpanem źródłem sił i głębokiego szczęścia. (D. c. n.)

SCEDETES.

DWA ZJAZDY.

Życie narodu, pociętego kordonami, pomimo wszystkich utrudnień, jakie stawiają warunki polityczne, prze do jedności, wytwarza zbiorową ogólno-polską myśl narodową. Wyrazem świadomego łączenia wysiłków pracy narodowej z wszystkich trzech zaborów i emigracyi bywają ogólno-polskie zjazdy pracowników w pewnej dziedzinie. Wszelkie takie zjazdy mają doniosłe narodowe znaczenie, zwłaszcza zaś te, których tematem są zagadnienia szczególnie dla narodu żywotne. Dwa takie zjazdy odbyły się tego lata w zaborze austryackim.

Trzeci polski kongres przeciwalkoholowy obradował we Lwowie 5, 6 i 7 lipca b. r., gromadząc kilkuset uczestników z całej Polski. Po raz pierwszy w Polsce tryumfowała tam idea abstynencyi na takę skalę, publicznie — nie tylko bez sprzeciwów czy lekceważenia, ale owszem z całą pompą oficyalnych reprezentacyi wszystkich sfer, władz, instytucyi, zrzeszeń austryackiego zaboru, i z licznym udziałem reprezentantów zaborów innych i emigracyi. Rząd austryacki i autonomiczny galicyjski, Rada szkolna, Episkopat, Uniwersytety, Sokół, prawnicy, hygieniści, rolnicy — wszyscy się zobowiązali popierać walkę z jednym z najgorszych wrogów nowoczesnych społeczeństw. Towarzystwa abstynenckie doczekały się nareszcie uznania — po dziesięcioletniej żmudnej pracy. „Wy-

zwolenie“ (dawniej „Eleuterya“) obchodziło w czasie kongresu 10-lecie swego istnienia, w styczniu 1913 to samo obchodzić będzie „Eleusis“; organizacye abstynenckie w innych zaborach są nieco młodsze.

Otwarcie kongresu miało miejsce w ratuszu lwowskim; wśród przemówień reprezentacyjnych wyróżniały się: ks. bisk. Bandurskiego, rektora prof. Finkla, ks. Lenarda reprezentanta pobratymczych Słoweńców, Jana Kaczora wodza abstynentów robotników w Westfalii, a ze wszystkich znać było głębokie przeświadczenie, iż walka z alkoholizmem jest walką o dobro narodu, o jego fizyczne, ekonomiczne i moralne zdrowie. Ks. Niesiołowski — zasłużony przywódca abstynentów poznańskich — w referacie o stanie walki z alkoholizmem u obcych i u nas wskazał, o ile pozostajemy w tyle za przodującymi narodami na polu organizacyi tej walki, szczególnie w dziedzinie szkolnictwa i ustawodawstwa.

Dalsze obrady dotyczyły kolejno 4-ech wielkich grup zagadnień. W pierwszej „Alkohol a zdrowie“ dwa referaty ogromnego znaczenia przedstawili uczeni dwu naszych uniwersytetów: prof. Popielski ze Lwowa wykazał szkodliwość dla organizmu najdrobniejszych nawet ilości alkoholu, burząc szkodliwe opinie, jakoby alkohol mógł kiedykolwiek być pożytecznym jako trunek; prof. Piltz z Krakowa dowiódł, że alkoholizm rodziców odbija się fatalnie na potomstwie pod każdym względem. W drugiej grupie — „Alkohol a wychowanie“ — Ks. Dr. Ciemniewski wskazywał na wypaczanie się charakterów przez alkoholizm, ostrzegając, że szczególnie dla impulsywnego i niestałego charakteru polskiego bywa on zabójczym; prof. Klimaszewski ze Stanisławowa przedłożył niezmiernie ważny referat „o zadaniach szkoły“ wobec alkoholizmu; T. Strumiłło podniósł (w związku z uwydatnieniem centralnego stanowiska woli w psychice) znaczenie postanowień i ślubowań abstynenckich dla wzmacniania woli i ustalania praktyki życiowej zgodnej z przekonaniami; A. Małkowski podkreślił, że ruch harcerski (skautowy) zawdzięcza swoją siłę moralną w znacznej mierze tej podstawie abstynenckiej, na której wyrósł; warto i tu przypomnieć zacytowane przezeń słowa W. Lutosławskiego, pierwszego szermierza abstynencyi w Polsce współczesnej: „Miłość ojczyzny hamowana jest w ludziach przez nałogi ciała, dopiero abstynencya ją z więzów wyzwala i doprowadza do bezwzględnego panowania“. W trzeciej grupie „Alkohol a prawodawstwo“

wyświetlił prof. Makarewicz zależność ilości przestępstw od spożycia alkoholu. W czwartej „Alkohol a społeczeństwo“ pp. Gedroyć i Szymański skreślili postulaty najbliższe walki z alkoholizmem u nas: uświadamianie młodzieży w szkołach wszystkich stopni (do popierania tego postulatu zobowiązali się reprezentanci Rady szkolnej na kongresie), przestrzeganie pilne, by wykonywano istotnie ustawy, dotyczące wyszynku trunków, i kontrolowano należycie szynkarzy, oraz dążenie do wyjednania zakazu szynkowania w niedziele i święta. Zamknięto kongres w podniosłem przeświadczeniu, że owocem jego być musi energiczniejsze zbawienne zwalczanie klęski alkoholizmu we wszystkich dzielnicach Polski i że każdy uczciwy Polak ręki do tego nie omieszka przyłożyć. Burzliwymi oklaskami przyjęto do wiadomości mianowanie honorowymi członkami „Wyzwolenia“ trojga najbardziej w Polsce zasłużonych obecnie w walce z alkoholizmem osób: Wincentego Lutosławskiego, Zofii Daszyńskiej-Golińskiej i ks. Kazimierza Niesiołowskiego z Pleszewa (w W. Ks. Poznańskiem).

Ważnem uzupełnieniem kongresu była wystawa przeciwalkoholowa*); zgromadzono tam szczególnie liczne tablice graficzno-statystyczne, poglądowo przedstawiające stan kwestyi alkoholizmu: skład trunków alkoholicznych w porównaniu ze składem innych napojów, stosunkowe spożycie alkoholu w różnych miastach, krajach, klasach społecznych, wpływ używania alkoholu na zdrowotność, przestępność, śmiertelność, płodność, zdolności potomstwa etc. etc. Szkoda tylko, że obok tablic nie umieszczono dokładniejszych opisów. W dziale naukowym były nadto tablice i modele organów wewnętrznych, zniekształconych pod wpływem alkoholu. Dział organizacyjny zawierał wydawnictwa, fotografie i wytwory rozmaitych polskich towarzystw abstynenckich; prym trzymali harcerze, którzy urządzili w najpiękniejszej sali swój obóz w świerkowym lasku i rozłożyli i porozwieszali swe przybory, stroje i wyroby; tablica „praw skautowych“, mapa Galicyi z naznaczeniem wszystkich drużyn męskich i żeńskich, mnóstwo fotografii umiesz-

---

*) Godzi się wspomnieć, że w maju b. r. urządzono też wystawę przeciwalkoholową polską w Berlinie staraniem głównie młodzieży akademickiej z tamtejszego oddziału „Wyzwolenia“. Pierwsza taka polska wystawa odbyła się w 1909 roku w Warszawie, poczem część jej obwożono po znaczniejszych miastach Królestwa. Wartoby to naśladować i w innych zaborach. Młodzież mogłaby pobudzić inicyatywę i dopomódz realizacyi tej myśli.

czonych na ścianach przyciągało uwagę zwiedzających; harcerze i harcerki trzymali straż na wystawie, udzielając zwiedzającym objaśnień.

Drugi sejm filarecki*) był zjazdem o zupełnie odmiennym charakterze. Zgromadził przedewszystkiem Elsów z wszystkich zaborów, a także przedstawicieli grup pokrewnych — w ogólnej liczbie przeszło 100 uczestników. Trwał trzy tygodnie, odbywał się na wsi i był — poza wszelką treścią obrad — szkołą współżycia i współpracy ludzi różnego wieku, płci, zawodu, poziomu, inteligencyi — dla jednej jedynej umiłowanej idei: służenia Sprawie odrodzenia niepodległej Polski.

Warunkiem zasadniczym tej służby jest zdaniem Elsów wszechstronna — a w pierszej linii moralna — kultura indywidualna, w myśl Mickiewiczowskiego twierdzenia, że „powiększenie i rozszerzenie dusz“ jest miarą „powiększenia praw“ i „rozszerzenia granic Ojczyzny“. To też „filareckiemi“ lub „odrodzeniowemi“ grupami są te tylko, w których praca nad sobą, czynnie, realnie postawiona, rozpoczynająca od zwalczenia najpospolitszych nałogów, stanowi integralną część programu. Jednem z naczelnych zadań sejmu było porozumienie takich grup: określenie wspólnego programu działania i wyszukanie dlań form organizacyjnych. Decydujące znaczenie miał tu szereg odczytów S Pigonia o zasadach wychowania narodowego: przyjęto je i postanowiono wydać jako taki program wspólny. Dla dalszego prowadzenia sprawy organizacyjnego połączenia pracy różnych grup wybrano z ich przedstawicieli komitet, w którego ręku spoczną nici wiążące poszczególne wysiłki w ogólno-narodową prawdziwie wszech-polską odrodzeniową pracę.

Obok tych zadań organizacyjnych głównym celem sejmu było metodyczne pogłębienie dążeń do wytwarzania nowego, wyższego, odrodzonego już życia zbiorowego. Do tego zmierzało już samo ułożenie trybu i porządku dziennego, opartego o żywą praktykę religijności i uczucie braterskiej miłości wszystkich; stąd płynęła powaga i przejęcie się w dyskutowaniu różnych zagadnień, stąd życzliwość, wyrozumiałość, szczerość i szacunek w stosunkach wzajemnych. Program zaś obrad zawierał kursa metodyczne mające za zadanie bliższe zaznajomienie uczestników z ważniej-

---

*) Zobacz niżej sprawozdanie z „Pamiętnika“ sejmu pierwszego, odbytego w r. 1910 w Kosowie.

szymi działami pracy odrodzeniowej. Kurs filozoficzno-logiczny prowadził przez cały czas trwania sejmu inicyator Eleusis W i n c e n t y L u t o s ł a w s k i, który w tym celu przyjechał do kraju aż z Afryki; kurs religijny — konferencje i „kazania sejmowe“ w połączeniu z codzienną mszą (i komunją więcej niż połowy obecnych) w kaplicy prywatnej, urządzonej jego staraniem, prowadził ks. K. S z a r y z Fryburga; odbyły się też kursa propagandy abstynenckiej, organizacyi pracy społecznej na zasadach współdzielczości i kurs skautowy; ten ostatni obejmował przedewszystkiem regularne i karne, niemal obozowe życie codzienne, codzienne mniejsze ćwiczenia i pogadanki i dwie dwudniowe dalsze wycieczki, w czasie których wykonano cały szereg trudniejszych zadań i ćwiczeń z zakresu patrolowania, orjentowania się, obozowania i t. p. Wycieczki te w których wzięło udział przeszło 40 młodzieży obojga płci, pozostaną na długo jednem z najmilszych wspomnień w pamięci uczestników.

Wspomnieć też trzeba o przygodnych ale ściśle duchowi sejmu odpowiadających odczytach prof M Z d z i e c h o w s k i e g o o Towianizmie i Modernizmie i ks. dra J. C i e m n i e w s k i e g o o „człowieku wewnętrznym“; udział (choć bardzo krótki) szanownych prelegentów w zjeździe, jak również przychylne zainteresowanie się światlejszych jednostek z miejscowego społeczeństwa, zapisać należy jako objawy wzrastającego zrozumienia u ogółu dla całego ruchu eleuzyńskiego — jako rozwiewanie się uprzedzeń i podejrzeń, jakie płytcy neofobowie dotąd rozsiewali.

Niepodobna jeszcze dziś ocenić całego znaczenia tego zjazdu, w każdym razie jest on jednym z poważnych objawów zdrowego zwrotu w młodem pokoleniu ku drogom ducha narodowego, ku krynicom tężyzny fizycznej i moralnej, ku pracy pozytywnej, konstrukcyjnej, wszechstronnie obywatelskiej. Tej pracy winien każdy szczery, myślący Polak rzucić conajmniej z głębi serca „Szczęść Boże“, winien się z nią zapoznać bliżej i — gdy mu sił starczy — rękę do niej przyłożyć.

KORESPONDENCYE. *Jasło, w sierpniu.*

Spokojne, ciche miasteczko przeżyło okres sensacyjnego poruszenia: w starym, opuszczonym dworze Żółkowskim (tuż pod Jasłem) sejmowali przez trzy tygodnie *Elsowie* z całej Polski.

„Elsowie? — nie palą, nie piją, pono i mięsa nie jedzą? — pobożni tacy — kaplicę se we dworze urządzili — księdza swego mają... a cóż to za pokutniki?“ Wyglądają jednak wcale nie na pokutników: śmiało, pogodnie i wesoło patrzą im oczy, obrady przeplatają śpiewaniem, robią dalekie wycieczki — skautowskie, na których chłopcy i dziewczęta równie dzielnie się spisują. Żyją zgodnie i po przyjacielsku — jakby jedna rodzina, — a przecie są tam starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, i zjechali się ze wszystkich końców Polskiej ziemi... Dziwni ludzie!

Ten i ów z Jasła, — zwłaszcza abstynenci — poszedł raz i drugi do Żółkowa przysłuchać się obradom. Ludzie myślą zwykle, że abstynenci — a jeszcze „poczwórni“ — to jakieś cudaki, co tylko wciąż się umartwiają i rozprawiają o swojem umartwieniu i o swojej „doskonałości“; a tam radzono o wszelkich potrzebach i zadaniach, jakie w Polsce świadomego obywatela troskać powinny. I nie po doktrynersku, nie wedle wskazań jakiejś partyi czy szkoły, nie wedle interesów tego czy owego stanu czy zawodu, ani wedle widoków jednego zaboru czy dzielnicy — ale rzetelnie, głęboko po polsku, po chrześcijańsku, z obróceniem oka na osobisty, własny obowiązek i z bezwzględną konsekwencyą w stawianiu sobie samym tych wymagań, które płyną z woli urzeczywistnienia postulatów ogólno-narodowych: odzyskania niepodległości państwowej przez wszechstronne odrodzenie narodu w jego obywatelach. Właśnie to najsilniej odróżnia Elsów od różnych „działaczy narodowych“, że „naprawę Rzeczypospolitej“ doprawdy zaczynają od siebie, że nie zaniedbują rozwijania w sobie samych władz i uzdolnień, któremi służyć będą mogli Sprawie narodowej, a tępią i wykorzeniają zachcianki i zamiłowania egoistyczne, zmysłowe, najczęściej z drogi dobra, poświęcenia, ofiary i obowiązku ludzi sprowadzające.

Toteż kto się z nimi bliżej zetknął, czuje wyraźnie, że taką lub bardzo podobną drogą iść mu należy — i z podobnie myślącymi się zrzeszać, łączyć i współpracować.

Zdaje się, że skautowe życie daje młodzieży coś podobnego. W Jaśle niestety trudno o nie, bo „Sokół“ żadnej inicyatywy (ani opieki początkom przez młodzież już dawno podjętym) nie daje, natomiast tymczasowy kierownik gimnazyum na własną rękę urządza wycieczki i ćwiczenia wojskowe, będące chyba parodyą skautowania i raczej zaprojektowane w duchu austryackiego militaryzowania młodzieży, nie mającego nic wspólnego z jaką-

kolwiek pracą ideową, ani dążeniami moralnemi i aspiracyami narodowemi. A i młodzież sama niedość jasno pojmuje potrzebę dźwignięcia się z jej obecnego marnego poziomu życia. Może ci przynajmniej, którzy już w Związku Nadziei zdobyli głębszy pogląd na obowiązki polskiego młodzieńca, a teraz mogli zaczerpnąć zachęty i zapału w sejmie Elsów, energiczniej się zakrzątną dokoła zorganizowania w Jaśle drużyny harcerskiej i postawienia w niej pracy na poziomie istotnej realizacyi wskazań prawa skautowego

Spectator.

Poznań, we wrześniu.

W dusznej atmosferze życia młodzieży naszego zaboru świta bodaj teraz naprawdę brzask... (Nie ten „Brzask“ drukowany, który — zapewne — jest też objawem życia naszego dodatnim i sporo obiecującym, ale który przechwaliliście może trochę w ostatnim numerze). Przedostała się i do nas wieść o nowym — a przecież w utęsknieniach i nieuświadomionych ale powszechnych upragnieniach tak starym — typie życia polskiego, realizowanym w innych zaborach, szczególnie w austryackim — przez Skauting. Odczuliśmy piękno i szlachetność tego życia czystego, swobodnego a pracowitego i pragniemy nasze też na podobny ton nastroić. Widzimy jasno, jak dalece ono więcej odpowiada duchowi polskiemu niż wszelkie sporty angielskie czy jakieś obce zabawy, — nie mówiąc o niemieckich burszowskich rozrywkach i obyczajach!

Ale trudności się przed nami piętrzą nieladajakie, — zewnętrzne i wewnętrzne: kto u nas rzecz tę poprowadzi? jak się wobec naszych wycieczek i ćwiczeń zachowają nasi nieproszeni opiekunowie? czy młodzież znajdzie w sobie dość hartu, by ani kroku nie ustąpić z wysokich wymagań ducha skautowego?... To ostatnie pytanie jest najbardziej niepokojące. Panoszy się u nas przecie „kultura“ zachodnia: pijemy, palimy więcej niż inne dzielnice Polski, pruski duch, pruski sposób myślenia robi z nas materyalistów, sceptyków, odbiera nam wiarę w nasze siły, utrudnia zrozumienie ducha polskiego i jego ideałów... Pragniemy się z tego otrząsnąć, ale nie umiemy... Uczynić tego odrazu, za jednym zamachem nie sposób! A dążyć stopniowo i racyonalnie — to wymaga jasnego widzenia drogi, wytrwałości, wiary, siły woli. Tego zaś brak. Wytrwałość się znajdzie tam, gdzie chodzi o widoczne, namacalne korzyści, nie starczy jej — gdy na owoce długo czekać trzeba — i to owoce natury subtelniejszej..

Bądź co bądź wieści o skautingu zwróciły myśl i uwagę młodzieży tutejszej — i to zarówno gimnazyalnej, jak rzemieślniczej, czy handlowej — na zaniedbywane dotąd dziedziny życia. Najrychlej oczywiście przyjęła się myśl zdrowego ruchu, fizycznego hartowania się i wyćwiczenia na świeżem powietrzu, na wycieczkach. Mniej jasną jest dla ogółu potrzeba zachowania na wycieczkach owej staranności i karności w szczegółach, które nadają właśnie taką wartość skautowaniu, czyniąc je szkołą dokładnego, starannego, wzorowego spełniania w najdrobniejszych szczegółach każdej pracy, jakiej się podejmujemy, — choćby to było ćwiczenie tylko czy zabawa. Praktycznie niełatwą jest rzeczą ustalenie i zespolenie ósemek, — to dopiero czas i praktyka zrobić zdoła. Największą przeszkodą będzie lekceważenie przez wielu pracy wewnętrznej — nad sobą, nad wyrobieniem woli i uszlachetnieniem charakteru: od początku buntują się przeciwko wymaganiu abstynencyi i w zaślepieniu ignoranckiem sądzą, że jest ono „przesadą“. My, abstynenci zdecydowani natrafiamy w tem dużą przeszkodę, bo tacy zawzięci palacze zły przykład dają młodszym, wnoszą niepotrzebny ferment i spory, odrywając myśl od rzeczy ważniejszych i obniżając poziom całej pracy. Zerwać jednak z nimi trudno: tem ich nie uleczymy, a choćbyśmy sobie samym drogę ułatwili, — zadań szerszych nie osiągniemy; wszakże nam nie o nas samych tylko chodzi. Więc tylko pracować chcemy nad wytworzeniem silnej opinii o potrzebie abstynencyi — i popierać ją przykładem własnym. Trzeba też koniecznie, żeby społeczeństwo zrozumiało, że nikt skautem prawdziwym być nie może, kto nie zdolen nawet nałogu palenia przełamać, — że palacze, pijacy, — nie mówiąc o graczach, rozpustnikach — to zapora na drodze w jasną przyszłość, którą nie wrogowie nasi, ale my sami sobie postęp narodowy utrudniamy.

Oby było prawdą, że podczas wakacyi poznane przykłady dzielnych, wstrzemięźliwych, energicznych i światłych skautów z za kordonu, których spotkaliśmy na wycieczkach w Galicyi — a ostatnio i na naszym gruncie, — będą bodźcem dla naszej młodzieży do podążania ich śladem! *Ardens.*

Z PISM I KSIĄŻEK.

Stanisława Szczepanowskiego pisma tom III. **O samodzielność kraju**. Sprawy poselskie, lata 1887—1891. Str. IX+576. Nakładem Rodziny, Lwów 1912. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Składy główne: Kraków, Gebethner i Sp. — Lwów, Gubrynowicz i Syn. Cena 10 koron.

Ukazanie się w druku dawno upragnionych przemówień Szczepanowskiego to uświetnienie rocznicy Kołłątajowskiej. Każdy kto przeczytał I tom jego dzieł, wie czem jest Szczepanowski dla Polski, to też ze szczerą radością powita wydanie dalszych jego prac, a szczególniej przemówień sejmowych i parlamentarnych, o których ci, co je słyszeli, dziwy opowiadają. Miałem sposobność rozmawiania z jednym ze starych posłów konserwatywnych o Szczepanowskim. „Panie — mówił stary poseł z zapałem — kiedy Szczepanowski przemawiał, słuchał go cały sejm, a w Wiedniu cały parlament, bo mowy jego zapalały serca, kształciły umysły, budziły wolę i uczyły umiejętności publicznego i parlamentarnego przemawiania. Słowa jego były tak porywające, wywody tak przekonywujące, a sposób przemawiania tak świetny, że oprzeć mu się nie mógł nikt, i największy przeciwnik partyjny słuchał go już nie z tajoną zazdrością, ale z tem uczuciem szczerego podziwu, kiedy nam kto naprawdę imponuje“. — Tak mi mówił stary poseł z Podola, ja zaś czytając przemówienia Szczepanowskiego znalazłem tylko potwierdzenie wywodów parlamentarnego kolegi Szczepanowskiego.

Książka Szczepanowskiego sprawiła mi tę głęboką ucztę duchową, jakiej się doznaje przez czytanie dzieł prawdziwych genjuszy. Z takiem przejęciem czytałem dzieła Kołłątaja, Mickiewicza, Mochnackiego i Lutosławskiego. Przy czytaniu przemówień Szczepanowskiego staje mi w wyobraźni żywa postać tego wielkiego Polaka na trybunie parlamentarnej, a w koło niego zgromadzeni posłowie. Zaiste, że „Biesiada“ to musiała być przepiękna, podobna do starożytnych greckich i rzymskich, kiedy to cnota obywatelska, t. j. prawdziwa miłość Ojczyzny były dla człowieka najwyższem prawem.

I mam wrażenie po przeczytaniu tej książki, że Szczepanowski to polski Demostenes i Cicero, to duch Skargi. I jak każdy kapłan polski widzi w Kazaniach Skargi najlepszą szkołę kaznodziejstwa, tak każdy obywatel, sposobiący się do działalności publicznej, powinien przeczytać przemówienia Szczepanowskiego, bo to podręcznik pracy społecznej.

Poprostu zdumienie ogarnia, gdy się czyta jak Szczepanowski umiał sprawy suche, cyfrowe, materyalne, podnieść na wyższy szczebel ideowy i zapalić do nich dusze i pozyskać umysły. Czy to podatki, czy drogi krajowe i powiatowe, czy koleje, wszystko to u Szczepanowskiego nabiera znaczenia głębszego i szerszego, polskiego i europejskiego. Fantazyę miał niezrównaną, ale mu też zarazem nikt nie dorównał w cyfrowem traktowaniu przedmiotu. Był mistrzem w wyciąganiu wniosków społecznych z wszelkich objawów życiowych.

Jak już wiadomo, metoda Szczepanowskiego w poruszaniu umysłów polegała na uderzeniu w strunę patryotyczną, w szczególności powoływaniu się na chlubną tradycyę narodową, którą rozgrzewał serca i budził ambicyę. Potrafił to czynić nie tylko z Polakami ale i z obcymi. Naprzykład w parlamencie wiedeńskim toczą się debaty nad konwersyą długów państwowych; nie można było do tej reformy przekonać Niemców. Wtedy zabiera głos Szczepanowski i przypomina austryakom, że już ich sławny cesarz Józef takie reformy w Austryi przeprowadzał, cytuje jeszcze inne fakta, podnosząc ich znaczenie kulturalne i polityczne — i skutek jest ten, że oporni wprzód Niemcy wprost się zapalają do sprawy.

Tę zdolność poruszania umysłów i zużytkowania sił ludzkich nazywa Szczepanowski „umiejętnością polityczną“ i tak o tem mówi w przemówieniu kandydackiem, w Kołomyi wygłoszonem: „Zasady, wiara polityczna, to dobre chęci i zamiary; ażeby jednak te dobre chęci urzeczywistnić, ażeby zamiary te wykonać, do tego potrzeba jeszcze innej rzeczy t. j. doświadczenia czyli umiejętności politycznej. Te dwie rzeczy powinni mieć ludzie, którzy ubiegają się o współudział w reprezentacyi krajowej“.

Ale nie tylko tej umiejętności uczymy się z przemówień Szczepanowskiego; poznajemy przytem rozmaite zagadnienia społeczne, w szczególności warunki ekonomiczne zaboru austryackiego. Poznajemy nasze braki gospodarcze i środki reformy socyalnej, której pierwszym warunkiem reforma indywidualna: pracowitość i ograniczenie potrzeb tudzież zastosowanie naszej wysokiej kultury duchowej do realnej pracy społecznej i narodowej.

Każdy zatem, kto pragnie być prawdziwym nowoczesnym Polakiem, powinien poznać nie tylko te przemówienia, ale wszystkie dzieła St. Szczepanowskiego. *Kłos.*

Stanisław Szczepanowski. **O polskich tradycyach w wychowaniu.** *Lwów 1912. Cena 4 kor.*

Wydany nowy zbiór pism Szczepanowskiego zawiera myśli, sięgające do dna duszy polskiej. Nawet ten zbiór wyjątków z pism i przemówień, jaki książka niniejsza przedstawia, daje dziwnie spoistą i jednolitą całość — jak jednolitym był człowiek, który myśli tu zawarte rzucał w sumienie narodowe.

Czyny i myśli Szczepanowskiego obracały się przedewszystkiem około zagadnienia wychowania narodowego w najszerszem tego słowa znaczeniu: był on wielkim wychowawcą społeczeństwa jako poseł, jako przemysłowiec, ekonomista i pisarz. A moc swojego oddziaływania czerpał z tradycyi narodowych, do których ustawicznie nawoływał. Żaden problem narodowego wychowania nie uchodzi jego uwagi, od najogólniejszych przesłanek, do najszczegółowszych wskazań. Czytającego te urywki, czy też nawet większe całości, uderza natychmiast mistrzowskie posługiwanie się wszechstronnem doświadczeniem, jakiem Szczepanowski rozporządzał. Z największą łatwością spożytkowuje on dorobki kulturalne narodów europej-

skich, nieomylnem natchnieniem wybierając z nich to, co sprawę polską podnieść może. Przebija się w każdej myśli jego, w każdem słowie ogromna samodzielność w rozporządzeniu zdobytym materyałem, niezależność od jego ogromu, któryby inną (nie tak potężną) indywidualność zupełnie unieruchomił. Jest to moment niezmiernie dla Szczepanowskiego charakterystyczny i nigdy dosyć nie można go podkreślić.

W zbiorze tym jest wiele ustępów wziętych z tomu I-go pism Szczepanowskiego, by całość jego zapatrywań na wychowanie wyszła wyraziściej. Oddawna zbiór taki był potrzebny, więc z uznaniem należy powitać jego ukazanie się. Przemówi on silnie do tych, którzy nie znają jeszcze potęgi słowa Szczepanowskiego. — Trudno tu dawać choćby pobieżny rozbiór myśli, zawartych w tej książce, najgorliwiej ją tylko polecamy wszystkim pojmującym doniosłość sprawy wychowania narodowego, którą po upadku Komisyi Edukacyjnej wskrzesił pierwszy Szczepanowski.

Książka ta powinna znaleźć się w każdym, choćby najskromniejszym zbiorku i być nieodstępnym towarzyszem polskich wychowawców i polskiej młodzieży. *Ri-ki.*

Wincenty Lutosławski. **Na drodze ku wielkiej przemianie.** Warszawa 1912, Gebethner i Ska, str. XVIII 342.

Koło pism i działalności Lutosławskiego rozwichrzyła się walka. Przechodzi ona przez wszystkie stadya: od chłodnej polemiki, przez inwektywy zajadłości do użycia najstraszniejszej broni — śmiechu; tego jadu płaziego, śmiechu sytego sybarytyzmu, przeciwko któremu „ofiarą z ducha“ zastawiał się Mickiewicz. Lutosławski żyje w otoczu walki. Walkę wzbudza i wypowiada. Powiedziano o nim trafne słowa: „jest awanturnikiem między uczonymi polskimi, bo nauka mu nie wystarcza. Apostolstwo jest główną tęsknotą jego ducha“ (Dr. L. Posadzy: „O posłannictwie narodów europejskich“ — str. 120). W woli apostolstwa leży tajemnica przyjęcia Lutosławskiego. I on światu dzisiejszemu „nie pokój przyszedł miotać, ale miecz“. Marność jego chce przezwyciężać gwałtem.

Książka niniejsza jest wizerunkiem apostolskich autora wysiłków. Wychyla się z jej kart głęboka twarz bojownika. Na oko jest zbiorem przygodnych artykułów, rozsiewanych na łamach dzienników — w różnych czasach, różnej treści. Ale w istocie — to snop iskier, jakie z kuźnicy ducha swego rzuca myśl i wola bojująca. Iskier tych jeden jest żar i źródło: jednolita dusza człowieka wiedzącego prawdę. I to już wiadomo: Lutosławski jest wykładaczem, kontynuatorem Wieszczów. On sponiewierane ich nauki podniósł i zaświadczył głośno przed światem, że w „Dziadach“ i „Królu-Duchu“ większą znalazł mądrość niż u Platona i Kanta. Stosunek jego nauki do dorobku Wieszczów i jego poza nich wyjście — osobnego wymagają traktatu. Książka obecna świadczy, że Słowackiego teorya descendencyi, filozofia jaźni i metafizyka czystości, że Krasińskiego nauka o narodowości — przedewszystkiem znalazły w nim szermierza. Myśli ich on uwspółcześnia, niemi mierzy sprawy polskie i ustanowienia. Życie polskie nagania na pol-

ską, przez Nich wskazaną drogę. Wykazuje dowodnie, że droga to życia i postępu. Tom niniejszy tem przedewszystkiem uderza: prawowaniem się o polskie rozumienie i czynienie w życiu współczesnem.

Myśli te — to przeważnie odruzgi z dzieł większych, jak „Ludzkość odrodzona“ i „Psychologie de la volonté“. Ale przez to, że krótkie — lapidarne, silnie działają lakonicznością sądów. Budzą myśl i serce. Są wysłannikami wielkiego wychowawcy.

Nowa nauka o narodowości zajmuje najszczerszy zakres miejsca i wartości książki. Pierwszych kilka artykułów (I—IX) z różnych ją oświetlają miejsc. Sprawa to zbyt wielkiej doniosłości społecznej, by ją wyczerpać w przygodnem sprawozdaniu. Co Słowacki, Krasiński w poetyckie wcielali kształty, na czem budowali wiary swe i tęsknoty, to Lutosławski przekłada na język filozoficzny, ujmuje w nowoczesne kategorye myślenia, wywalcza teoryom Przedświtu, Ksiąg Pielgrzymstwa, Samuela Zborowskiego prawo i władzę modelowania życia. To nawiązanie do najwyższych wartości pracy w XIX-go uważam za naczelną zaletę działania Lutosławskiego i jego ostatniej książki.

Ze stanowiska nowo pojętej i określanej świadomości narodowej ocenia autor różne wydarzenia życia bieżącego i piśmiennictwa. Te „aktualne“ artykuły stanowią część drugą książki. W niej znajdujemy ogromnej doniosłości społecznej, młodzież polską nadewszystko obchodzące uwagi o „bojkocie nauki pruskiej“ i wychowaniu. Część trzecią stanowią dwie rozprawy o Słowackim. Pierwsza z nich, odczyt na jubileuszowym zjeździe lwowskim w r. 1909: „Dogmatyka Słowackiego“ nosi wszystkie zalety umysłu autora: logiczna lapidarność, śmiałość własnej prawdy i żar czynnego umiłowania wieszcza. Jest jednym z klejnotów w książce — ogromnie doniosłej, niebywale śmiałej i bogatej w ciężkie ziarna polskich prawd. Przebić się przez jej żywy głos, przemyśleć zawartość — powinien każdy o narodową świadomość dobijający się Polak. *Sław.*

„Eleusis“ t. VI. Pamiętnik sejmu filareckiego w Kosowie 1910 r. pod redakcją Tadeusza Dąbrowy, rozpowszechnia księgarnia H. Altenberga we Lwowie, 1911; str. XVIII+260; cena księgarska 3 K, dla prenumeratorów „Młodzieży“ na mocy porozumienia z redakcją „Eleusis“ cena zniżona do 2 K.

W związku z artykułami p. t. „Mesjanizm współczesny“ i „Dwa zjazdy“ zwracamy uwagę czytelników na ostatnie wydawnictwo „Eleusis“: na pamiętnik t. zw. Sejmu filareckiego. Elsowie, szerzący swą działalność na przeróżnych polach i w różnych ziemiach Polski, stanęli w r. 1910 przed koniecznością skonsolidowania swych wysiłków, zdania sobie sprawy z tego, co jest, co zrobili, co zrobić należy i w jaki sposób to należy zrobić. W tym celu został zwołany w lecie 1910 r. pierwszy sejm filarecki do Kosowa i tam w ciągu trzech tygodni w liczbie trzydziestu radzili Elsowie nad programem, metodami i taktyką działania. Rezultaty pracy zostały wyrażone w referatach i krótko ujęte w „tezy“, definitywne wnioski, mające charakter programu, urzędowej enuncyacyi.

Ponieważ, jak to widzimy w artykule „Mesjanizm współczesny“,

Eleusis jest naczelną odnogą dzisiejszego ruchu filareckiego, program więc jego ma niepoślednie znaczenie dla poznania istoty tego ruchu. Właściwy pamiętnik jest poprzedzony wstępem, omawiającym dzieje Eleusis w latach 1903—1911. Opowiedziane tu są rozmaite ewolucye, którym Eleusis podlegało od chwili stworzenia go przez inicjatora W. Lutosławskiego, dalej pokrótce opowiedziana strona formalna sejmu.

Po wstępie następuje właściwy pamiętnik. Z kwestyi omawianych na sejmie wysuwa się na czoło „Nasze stanowisko narodowe“ (Step); w referacie tym postawiona jest zasada, że podstawą pracy dla narodu jest o f i a r a jednostki z jej sobkostwa, która musi się stać normalnym stanem dusz. Winna przyświecać Polakom „wiara w c e l i s t n i e n i a, czyli w przyszłość, a więc w przyszłe lepsze i doskonalsze formy bytu“; „probierzem wartości narodu jest ideał podniosły i moralność nieugięta, oddana na usługi tego ideału“. Ideałem takim nie może być tylko arcy-naturalna i — powiedzmy — samozachowawcza zasada niepodległości; jest nim i d e a p o s ł a n n i c t w a, stworzona i ugruntowana przez wieszczów. Dla realizacyi posłannictwa właśnie niepodległość jest konieczną. Po przedstawieniu istoty posłannictwa, następuje stwierdzenie, że nie opiera się ono na zasługach z przeszłości, lecz na w o l i ż y w e j n a r o d u. Artykuł ten kończy streszczona pokrótce nauka wieszczów.

Drugi referat „Stanowisko religijne Elsów“ stwierdza, że jest niem religia rzymsko-katolicka w jej najwyższem pojęciu, jedyna płynąca z Objawienia. Elsowie podkreślają konieczność indywidualnego przejęcia się prawdami wiary, — dążenia, by wiara rzeczywiście ożywiała całe życie jednostki i kształtowała wszelkie stosunki między ludźmi, zarówno prywatne jak i społeczne i międzynarodowe.

Wobec powszechnego niemal dzisiaj „wstydliwego“ stosunku do religii, lub — odwrotnie — czysto formalnego manifestowania“ jej, ważnym i znamiennym jest ten spokojny i stanowczy głos grona ludzi, którzy rzeczywiście chcą, by religia była mistrzynią ich żywota.

W następnych referatach omawianą jest abstynencja, integralna część programu eleuzyńskiego, pojmowana jako czynne stwierdzenie ofiarności, a także jako rękojmia wartości moralnej: dalej w osobnym referacie położono szczególny nacisk na b r a t e r s t w o, jako na największy może pozytywny dorobek idei eleuzyńskiej. Braterstwo wiążące Elsów jest potężną pomocą dla wszystkich w trwaniu w wierności ideałom, w ciągłej postępowej pracy nad sobą. Braterstwo gwarantuje w przyszłości załagodzenie i zupełne usunięcie walk klasowych przez umiłowanie wspólnych ideałów przez „inteligentów“ i robotników; braterstwo podnosi stosunek pomiędzy płciami na poziom wyższy, niszcząc do cna dzisiejszą atmosferę flirtu i burząc mur, istniejący pomiędzy płciami.

Referaty dalsze omawiają zagadnienia wolności indywidualnej i karności organizacyjnej, życie Elsa, zasady pracy przygotowawczej, kształcenie Elsów próbnych, stosunek do innych organizacyi, ogniska i współżycie, sprawozdania i korespondencye, zjazdy i wizytacye, wreszcie kursa robotnicze, (szczególnie ważną dziedzinę pracy Elsów); metody dotychczasowej pracy nad ludem nie gwarantują dostatecznych owoców, gdyż do-

tykając jeno wierzchniej powłoki duszy ludzi nie przepajają jej do gruntu tem, co inteligencya dać może dobrego ludowi; trzeba było wynaleść środek, któryby mógł spełnić to zadanie; Elsowie od lat 6 prowadzą co rok kursa, w których biorą udział młodzi robotnicy ze wszystkich zaborów i otrzymują wykształcenie potrzebne dla apostołów pracy narodowej wśród ludu.

Pozostałe referaty mówią o sposobach i środkach agitacyi, o wydawnictwach, o zadaniach naukowych ruchu filareckiego, potrącają o projekt brewiarza eleuzyńskiego, podają metody czytania Pisma św., wreszcie wspominają o ekonomicznych zadaniach Eleusis.

Zamyka tom obszerna (str. 199—241) korespondencya z sejmu lub o sejmie. Są tam wspomnienia, myśli luźne, postanowienia, ślady owocowania zasiewu sejmowego. Dział ten, acz nieoficyalny, dużo wyjaśnia czytelnikowi i nadzwyczaj go sobie ujmuje, wskazując, jakimi są ci ludzie przy pracy codziennej, co starają się czynić, by ich życie było mniej szare, jak to bywa zwykle, by w drobnych nawet szczegółach przyświecała głębsza myśl narodowa i religijna, by zawsze się czuć wobec Boga i Narodu, odpowiedzialnym przed Nimi.

Znaczenie tego Pamiętnika jest niepoślednie i niejednodniowe. Stwierdza on dobitnie, że czyn i słowo największych w narodzie nie były tylko „literaturą“ i „marzeniem“, lecz zdrowem, żywotności pełnem ziarnem, które dlatego tylko dotąd nie wydało plonu, że nie było takich (lub byli zbyt nieliczni), którzyby dusze swoje podesłali pod zasiew wieszczów cudotwórczy. Dziś, dzięki odpowiednio skonstruowanemu przez Lutosławskiego składowi zasad odrodzeńczych, tacy ludzie się znaleźli i szeregi ich wciąż się mnożą. Musiało snadź słowo wieszczów obumrzeć, aby plon obfity wydało! *Wrzos.*

ZE SPRAW BIEŻĄCYCH.

Zjazdy liczne odbywają się co roku letnią porą. I w tym roku ich nie brakło — w kraju i za granicą. A że jestto nowożytna forma porozumienia i współpracy ludzi w danej dziedzinie — w obrębie narodu lub nawet różnych narodów, — jako taka zasługuje zawsze na baczniejszą uwagę. Prócz tych zjazdów, o których piszemy osobno w artykule „Dwa zjazdy“, należy się wzmianka kilku innym.

Ósmy międzynarodowy Kongres Esperantystów, odbyty w Krakowie w sierpniu, był pierwszym wszechświatowym zjazdem na ziemiach polskich i z tego głównie powodu zasługiwał na naszą uwagę. Była to ważna okazya, przy której rządy państw niezależnych zmuszone były do stwierdzenia istnienia Narodu Polskiego,

a przedstawiciele wszelkich narodów hołd składali naszej kulturze. Zważywszy na usiłowania zaborców, by imię Polski wymazać z pamięci i świadomości świata, i na faktyczną dziś już ignorancyę obcych co do nas, naszego życia i naszej odrębności duchowej, fakt zaznajomienia kilkuset (obcych było na kongresie koło 800) cudzoziemców z Krakowem powitać należy z zadowoleniem. Co do znaczenia języka Esperanto — zdania są dziś bardzo podzielone. Niewątpliwie ma on i mieć powinien coraz bardziej poważne znaczenie w praktycznych, szczególnie handlowych stosunkach międzynarodowych, ale też nigdy wyjść nie może poza to znaczenie języka pomocniczego i nie zwolni ludzi inteligentnych od potrzeby poznawania języków przyrodzonych różnych narodów, które w nich jedynie dawać zawsze będą wyraz istotnemu swemu duchowi i najsubtelniejszym myślom.

Pierwszy międzynarodowy Kongres Eugeniczny w Londynie zgromadził z górą tysiąc przedstawicieli wszystkich krajów. Eugenika jest jedną z najmłodszych nauk, a dla przyszłości ludzkości jedną z najpoważniejszych, zajmuje się bowiem badaniem warunków poprawiania się lub pogarszania (degeneracyi) rasy ludzkiej *(eu-genesis)*. Jest rzeczą jasną, że nauka ta wchodzi w zakres całego szeregu innych i czerpie z ich wyników: hygiena, medycyna, patologia, biologia, socyologia, ekonomia, etnologia, antropologia, wszelkiego rodzaju statystyka — wszystkie znoszą materyał, z którego Francis Galton, jeden z pierwszych „eugenistów“, spróbował skonstruować całokształt warunków eugenezy. Dziś wszystkie ludy pojęły znaczenie tych badań. Jakże daleko do tego naszemu społeczeństwu, które najprymitywniejszych nawet zasad hygieny fizycznej i moralnej jeszcze nie uwzględnia! Koledzy, naszem to zadaniem i w tym kierunku myśl postępową w narodzie krzewić!

Drugi międzynarodowy Kongres wychowania moralnego w Hadze odbył się w podobnie licznem gronie wychowawców z całego świata i przyniósł w ogólnym wyniku potwierdzenie zdrowych zasad wychowawczych, których wyrazem jest u nas harcerstwo, a w szczegółach dał mnóstwo cennych przyczynków i wskazówek, z któremi po wydaniu protokołów kongresowych wszyscy pedagogowie zapoznawać się powinni. Jakże mały udział w tej pracy nad pogłębieniem metod wychowawczych przyjmuje nasze nauczycielstwo — niestety tak rzadko mogące nam być przykładem moralnym!... Tem większa

cześć i miłość należy się tym nielicznym wychowawcom, rzadko z liczby zawodowych nauczycieli, których młodzież sercem odczuwa instynktownie jako swych prawdziwych przyjaciół, opiekunów i kierowników!

XXIII. Kongres Eucharystyczny w Wiedniu był wielką manifestacyą katolicką, w której wzięli udział liczni wierni, duchowni i świeccy z całego świata. Ze wszystkich ziem polskich zjechało się parę tysięcy polaków. W obradach sekcyi polskiej poruszono kilka ważnych spraw z zakresu społecznego i moralnie wychowawczego znaczenia religii. W przemówieniu zwłaszcza ks. arcyb. Teodorowicza brzmiały tony prawdziwie głębszego zrozumienia braków naszego wewnętrznego życia religijnego, a dyr. Krotoski z Nowego Targu silnie podkreślał konieczność podniesienia poziomu ogólnego katechetów w szkołach galicyjskich.

Jubileuszowe uroczystości Skargowskie w Krakowie odbyły się w d. 25—27 września. Oprócz nabożeństw (w katedrze, u św. Barbary i u św. Piotra, gdzie grób Skargi), odczytów pojedyńczych (dwa wygłosił prof. Tad. Grabowski, autor najnowszej monografii Skargi) i zbiorowych („Akademia“ w Sokole) i wieczorów uroczystych („Kazanie Skargi“ o miłości Ojczyzny w uscenizowaniu Matejkowskiem wygłosił w Teatrze miejskim Ludwik Solski, w Starym Teatrze odbył się obchód Maryański ku czci Skargi) zorganizowano w czasie tych dni Zjazd katolicki, na który przybyło ze wszystkich zaborów dużo działaczy narodowych — szczególnie zaś duchowieństwa.

W szeregu licznych referatów ogólniejszy charakter miały: prof. Dembińskiego ze Lwowa „Polski typ katolicki“ i hr. St. Badeniego „Katolicyzm a polski duch obywatelski“. W tym ostatnim referent zgoła nieszczęśliwie zamierzył podkreślać różnicę między pojęciami dobrego Polaka i dobrego katolika zamiast podtrzymać aksyomat, że prawdziwie dobry Polak musi być dobrym katolikiem. Ważniejsze były referaty, dotyczące szczegółowych zagadnień społecznej pracy katolickiej, a zwłaszcza ks. Tyczyńskiego z Albigowej o domach ludowych na wsi, ks. Laubitza z Poznania o takichże domach w miastach i ks. Zimmermanna z Krakowa o potrzebie wykształcenia społecznego duchowieństwa, w ostatnim referacie znalazło się też silne podkreślenie doniosłości fachowego wykształcenia księży w zakresie kwestyi alkoholizmu.

Bilans naszego duchowego życia narodowego od czasów Skargi nakreślił dosadnie ks. arcyb. Teodorowicz w kazaniu

nad grobem wielkiego kaznodziei, wskazując, jak dalece urósł nasz ideał narodowy i o ile przeto większe muszą być wymagania nasze nam samym stawiane.

Żywym pomnikiem Skargi będzie wielka bursa dla terminatorów, pod budowę której założono kamień węgielny i na którą zbierano składki. Niewątpliwie fundacya ta będzie naprawdę godnem uczczeniem pamięci twórcy „Arcybractwa miłosierdzia“.

Austryjacki zjazd abstynencki odbył się w Salzburgu od 21 do 23 września. Zastanawiano się głównie nad opieką nad pijakami i nad potrzeba propagandy abstynenckiej w wojsku; jest to przecież znamiennem, że sama wojskowość tą kwestję podnosi; niechże nasze towarzystwa sportowe, strzeleckie, a zwłaszcza Sokoli nie pozwolą się ubiedz armii austryackiej w zrozumieniu potrzeby zastosowania tego zasadniczego środka podniesienia sprawności fizycznej i organizacyjnej, jakim jest abstynencja!

Sejm Polek w Ameryce, mający się w tych czasach odbyć, między innemi kwestyami będzie rozważał także zadania kobiety polskiej w walce z alkoholizmem, — szczególnie ciężkiej w Ameryce. Prowadzi ją tam dzielnie szereg kół abstynenckich z „Kołem Wskrzesicieli“ w Chicago (założ. przez W. Lutosławskiego) na czele; wodzem tego ruchu i wydawcą miesięcznika abstynenckiego „Odrodzenie jest ks. dr. Wł Kwiatkowski z Natrona w Pensylwanii.

„**Polonia**“ tow. akad. katolickie w Krakowie, pierwsza z akademickich towarzystw utworzyła sekcyę abstynencką, która od swych członków żąda zupełnej wstrzemięźliwości od trunków alkoholowych, prowadzenia badań nad kwestyą alkoholizmu i wygłaszania referatów abstynenckich w różnych towarzystwach, jakoteż propagandy przy wszelkiej sposobności.

Wiece abstynenckie w Jaśle urządził w lipcu i sierpniu tamtejszy oddział „Wyzwolenia“ na większą skalę, korzystając z obecności w okolicy Jasła licznych abstynentów-Elsów, sejmujących w Żółkowie; zwłaszcza imię twórcy nowożytnego ruchu abstynenckiego w Polsce, prof. W. Lutosławskiego i zapowiedź, że przemówi też wódz robotników-abstynentów westfalskich Jan Kaczor, przyczyniły się do wielkiego powodzenia dwóch wieców, z których jeden był ogólno-obywatelski, a drugi ludowy. Przybyli także ludzie z dalszych stron, np. oddział skautów z Dębicy.

Składnice abstynenckie wszelkich abstynenckich druków polskich istnieją we Lwowie przy Zarządzie głównym „Wyzwolenia“

(ul. Kochanowskiego 4, I p.) i w Poznaniu (ul. św. Marcina 69). Można tam zamawiać wszelkie broszury dla propagandy, a również zasięgać informacyi bibliograficznych i innych.

Kolonie skautowe urządzono latem w kilku miejscowościach zaboru austryackiego. 1) Przedewszystkiem w Skolem, łącznie z kursem nauczycielskim sokolim i instruktorskim skautowym; korzystało z tej kolonii przeszło 100 młodzieży — także z innych zaborów; słabą stroną było mieszkanie w małomiasteczkowej szkole — zamiast w obozie, skąd brak całego szeregu ćwiczeń i prac, możliwych jedynie w życiu obozowem, kiedy na seryo skauci muszą sami o wszystko dbać i o wszystkiem pamiętać. 2) W większej mierze uwzględniała potrzeby samopomocy i w korzystniejszych warunkach zdrowotnych znajdowała się nieliczna niestety (kilkunastu chłopców, gdy było miejsce na 30) kolonia w Olchowcach pod Sanokiem, położona w lesie w górach, o milę od miasta. 3) Jeszcze lepszą szkołą zaradności i wystarczania sobie była kolonia w Ostałowicach pod Przemyślanami (I lwowska dr. sk.), której członkowie zarabiali pracą w gospodarstwie leśnem, żyjąc całkowicie po obozowemu. Wydano serję pięknych pocztówek, przedstawiających różne momenty życia skautów na tej kolonii. 4) Żeńskie drużyny skautowe zorganizowały (za inicyatywą III lwowskiej) kolonię żeńską w Kosowie, łącząc życie obozowe z pracą przy żniwach i z wycieczkami turystycznemi. 5) Wycieczkowy charakter miała kolonia V lw. dr. sk. w Worochcie, koczująca w namiotach. 5) Zaliczyć też do kolonii skautowych trzeba pobyt około 50 młodzieży skautującej na sejmie filareckim w Żółkowie pod Jasłem (patrz artykuł „Dwa zjazdy“ i korespondencyę z Jasła.

Mamy nadzieję, że w następnym numerze podamy szersze opisy i wrażenia z życia kolonii skautowych (zobacz, czytelniku, niżej wezwanie od redakcyi).

OD REDAKCYI.

Od Nowego Roku 1913 pismo nasze rozszerzamy, aby odpowiedzieć poważnym zadaniom odzwierciedlania życia ideowego całej młodzieży polskiej w związku z życiem

narodu; jasną jest rzeczą, że zwiększy to znacznie koszta nakładu, będziemy więc zmuszeni prenumeratę dość znacznie podnieść. Na czas przejściowy (ponieważ rok administracyjny skończył się) oznaczamy prenumeratę 1 K, cenę numeru (podwójnego) 60 h.

O współpracownictwo najczynniejsze prosimy kolegów i koleżanki w całej Polsce i za granicą; jest to konieczne dla wiernego odbijania całego życia młodzieży polskiej; nietylko do druku opracowane artykuły i korespondencye lub sprawozdania i uwagi z książek i pism, ale wszelkie wiadomości i uwagi, nadsyłane w formie listów prywatnych do redakcji, będą przyjmowane z wdzięcznością i spożytkowywane w miarę możności; oznaczamy też dla korespondencyi i sprawozdań opłatę 5 hal. od wiersza druku, którą przesyłać będziemy autorom bezpośrednio po wydrukowaniu ich prac.

Konkurs na korespondencyę z opisem spędzenia wakacyi, — zwłaszcza wycieczek i kolonii skautowych, a także wycieczek do innych zaborów — ogłaszamy niniejszem dla zachęty młodocianych współpracowników. Za trzy najlepsze korespondencye przyznane będą nagrody w postaci książek (prócz tego autorowie wszystkich korespondencyi, które będą drukowane, otrzymają oczywiście oznaczone wyżej honorarjum w wysokości 5 hal od wiersza druku). Korespondencya mieć powinna najmniej jedną, najwyżej cztery stronice naszego formatu. Termin nadsyłania 1 listopada b. r. W razie wątpliwości przy ocenie pierwszeństwo mieć będą prenumeratorowie „Młodzieży“.

Bojkot wyrobów pruskich obowiązywać powinien stale wszystkich uświadomionych Polaków. Młodzież winna go popierać czynnie wszelkiemi środkami. Przypominamy o tem, jak również podkreślamy konieczność popierania wszelkich wyrobów polskich (nie zaś tylko ogólnikowo „krajowych“ przez co popieralibyśmy także żydowskie), bo to jest przecie ważniejsza — pozytywna strona akcyi bojkotowej.

Inne pisma i wydawnictwa prosimy o nadsyłanie egzemplarzy zamiennych lub recenzyjnych.

Do nabycia w Administracyi „Młodzieży“:

A. Mickiewicz: „Księgi pielgrzymstwa polskiego“ . . .	K	—·90
St. Pigoń: „O księgach pielgrzymstwa polskiego“ . . .	„	2·70
Lutosławski: „Iskierki“	„	3·—
— „Darwin a Słowacki“	„	—·60
— „O wychowaniu narodowem“ . , ...	„	—·20
— „Początki Eleusis“	„	—·30
— „Komunia wiernych“	„	—·02
L. Posadzy: „O posłannictwie narodów“	„	2·40
Różycki: „Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej“	„	—·70
Skiba: „Środek przeciw nędzy społecznej“	„	—·20
„Eleusis“ tom I., II. i V. po	„	2·—
„Eleusis“ tom III. i IV.	„	4·—
„Eleusis“ tom VI. („Pamiętnik sejmu w Kosowie“ streszczający w szeregu referatów całe „Credo“ Tow. „Eleusis“	„	2·50

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **J. M. Dobrowolski.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (ulica Mikołajska 13), pod zarządem A. Szyjewskiego.

LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1912.

MŁODZIEŻ

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA NARODOWEGO.

TREŚĆ:

CENA NUMERU 60 HAL.

Rok III. Listopad-grudzień 1912. Nr. 13.

MŁODZIEŻ

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA NARODOWEGO.

○○○○○ CENA ROCZNIKA WYNOSI 3 KORONY. ○○○○○

Adres redakcji i administracji: **Kraków, ulica Batorego L. 1, III. piętro.**

Wszelkie listy i przesyłki adresować należy:

Adam Wodziczko, w Krakowie, przy ulicy Krowoderskiej L. 46, II. piętro.

WYWŁASZCZENIE.

Rząd pruski zastosował po raz pierwszy haniebną ustawę o wywłaszczeniu polskich właścicieli ziemskich w W. Ks. Poznańskiem i Prusach królewskich, którą w 1908 r. pomimo oburzenia w całym świecie cywilizowanym uchwalili przedstawiciele moralnie skarlałego narodu niemieckiego. P r o t e s t u j e i o b u r z a się słusznie całe społeczeństwo polskie, jak protestowało też niedawno przeciwko ostatniemu gwałtowi moskiewskiemu: wyłączeniu Chełmszczyzny. Buntuje się przeciwko tym bezprawnym „prawom“ poczucie patrjotyczne każdego Polaka.

Ale czy to dosyć??

Niestety, ogół społeczeństwa naszego poza to oburzenie platoniczne nie wychodzi. A tu przecież p o t r z e b a s a m o o b r o n y, potrzeba c z y n u!

Zaborcy stosują wobec nas w y t r w a l e od stu lat s y s t e m eksterminacyjny, tamujący nasz rozwój i rozrost; ostatnie gwałty to tylko ogniwka tego łańcucha, który nas oplątuje i dusi. I jeżeli dotąd nie zginęliśmy — to dzięki olbrzymiej m o c y ż y c i a, nieprzebranej żywotności Narodu, dzięki potężnemu i n s t y n k t o w i ż y c i a. Lecz jakichże trucizn nie wynajduje cywilizacja nowożytna, by opanować i zgnębić życie tych, z którymi się walczy? Trzeba

wysiłku świadomego, trzeba sztuki i umiejętności by odparowywać ciosy i paraliżować podstępne zamysły. A u nas taka bierność, taka bezmyślność, taki brak umiejętności i inicjatywy! Sami dopomagamy zaborcom w ich zamysłach, osłabiając coraz więcej naszem niedołęstwem dzielność i siły Narodu.

Wywłaszczają nas wrogowie z majątku, z języka, z praw naszych. A cóż my sami robimy? Czy ustały może sławne polskie zbytki i rozrzutności? Czy nasi bogacze nie marnują grosza za granicą, czy ustało życie nad stan, wyzuwające nas stopniowo z ziemi — szczególnie na kresach? Czy brak sprzedawczyków, oddających ziemię polską dobrowolnie w ręce zaborców i żydów? Przecież tylko Wielkopolska zrobiła pod tym względem wielkie postępy, w austrjackim zaś i rosyjskim zaborze — zwłaszcza na Litwie i Rusi (a i w Małopolsce) stan posiadania wciąż się kurczy. A dalej — czy zrozumieliśmy, czyśmy czynem o tem zaświadczyli, że przemysł polski jest konieczny dla zdrowia i rozwoju Narodu? Czemuż to Warszawa żydzieje a Łódź się niemczy, czemu pod samym Krakowem skarby na terenach węglowych obcy zakupują i wyzyskiwać będą? Gdzież są nasze kapitały? Gdzie nasza przedsiębiorczość? Słomianym ogniem tylko była nasza akcja bojkotowa: czy wytrwaliśmy, czy zorganizowaliśmy się w tej akcji, zwłaszcza w jej pozytywnej części, przy popieraniu przemysłu polskiego? Przeciętny Polak bez najmniejszych skrupułów kupuje wyroby obce i kupuje je u obcych, nie myśląc że podkopuje byt nawet tego młodego przemysłu, który dotychczas stworzyliśmy! A jakże to gospodarzy swym najskromniejszym choćby groszem każdy Polak? Ile daje „na potrzeby Matki Ojczyzny“, a ile na swoje zbytki? **Miljard koron rocznie przepija Naród,** więcej niż **drugie tyle pożera tytoń, hazardy i rozpusta**!!! Nie wywłaszczamy-ż się sami daleko srożej, niż to śmią czynić wrogowie nasi — i ilościowo, i jakościowo, bo za te miljardy zdobywamy choroby, ogłupienie, degenerację, zanik woli twórczej! I śmiemy jeszcze twierdzić, że walka z tymi nałogami to śmieszna przesada, że niema na to czasu, bo są ważniejsze rzeczy, — jak gdyby była pilniejsza robota w domu, gdzie fundamenty podmyte, nad ich ratowanie!

Ale idźmy dalej. Wywłaszczają nas z języka, wyzuwają z praw naszych. Czy my jednak sami z nich nie abdykujemy — właśnie przez naszą bierność i niedołęstwo, przez to, że nie robimy tego, w czemby nam nie przeszkodzono i coby nas

wzmocniło?! Nie tworzymy przedsiębiorstw przemysłowych, które snadź są możliwe i zyskowne, gdy je żydzi na naszym gruncie zakładają. Nie pielęgnujemy języka nawet w tym zakresie, w jakim to jest możliwe i łatwe. Czemu to np. z paruset słuchaczy Polaków na uniwersytecie berlińskim kilku czy kilkunastu zaledwie słucha wykładów znakomitego polonisty prof. Brücknera? Czemu ogromna część inteligencyi polskiej na Litwie i Rusi woli czytać gazety rosyjskie niż polskie? Czemu za granicą Polacy tak często prawie się wstydzą mowy polskiej?

A co za tem idzie? **Wywłaszczamy się z ducha polskiego** i przez to podcinamy sobie korzenie organicznego rozwoju. Przejmujemy myśli obce, obce metody i sposoby sądzenia i postępowania. I to nie najlepsze, — bo te są zawsze oryginalne, organicznie z danego gruntu wyrosłe, — tego my nie umiemy naśladować, — my tylko naśladujemy niewolniczo to, co gdzieindziej się przyjęło i już zbanalizowało!.. Jesteśmy, czem byliśmy za czasów Słowackiego: „pawiem narodów i papugą“.

Nie wymyślajmy wrogom, nie skarżmy się światu. Śmiech, pogardę i politowanie najwyżej zyskamy! Nic z słownych protestów! Czynnym protestem zaś może być tytko **spotęgowanie wytrwałości, dzielności, pracowitości, ofiarności każdego z nas.** To tylko jedynie może położyć tamę wywłaszczaniu się dobrowolnemu z naszych dóbr najcenniejszych. Jeżeli zaś to ustanie, — nie wskórają wysiłki wrogów: dwudziestopięciomiljonowy naród zginąć może tylko własnem niedołęstwem.

Młodzieży Polska! Koleżanki i Koledzy! Nam iść trzeba w pierwszym szeregu ku postępowi i odrodzeniu narodowemu! Zapałem młodości pociągajmy starszych, obojętnych, zwątpiałych! Codzień, na każdym kroku pamiętajmy i chciejmy tylko tego, co siły nasze i Narodu materjalne i duchowe — umysłowe i moralne spotęguje i pomnoży! Nie zaniedbujmy żadnej sposobności, owszem poszukujmy ich: cokolwiek zakupujemy — kupujmy tylko u Polaków i zawsze żądajmy stanowczo wyrobów polskich, wychodząc ze sklepu gdy niema ich na składzie; upominajmy też rodziców, znajomych i kolegów, by tak samo czynili; oszczędzajmy stale choćby minimalnie, wyrzekając się łakoci i pustych przyjemności i składając oszczędności w kasach polskich; czyńmy wszystko, by poznać gruntownie Polskę w jej podstawach naturalnych, dziejach, literaturze, mowie,

duchu, w jej obecnej niedoli i potrzebach; a nadewszystko — niczego nie zaniechajmy by wolę naszą wzmocnić, z nałogów się wyzwolić, do pracy wdrożyć, fach zdobyć i jego zamiłowanie, i ogień wewnętrzny miłości Ojczyzny wraz z niezłomnem postanowieniem wiernej służby pod jej sztandarem w sobie wzniecić na całe życie!

Twórzmy zastępy skautowe lub akademickie drużyny sokole, starajmy się, by ogarniały one coraz szersze koła kolegów i koleżanek i coraz doskonalej realizowały ideał harcerski i sokoli: wszechstronnie uświadomionego i dzielnego żołnierza-obywatela polskiego.

Wtedy ze spokojem i godnością oprzemy się wszelkim zamachom wrogów zewnętrznych: z naszej mocy i dzielności nas nie wywłaszczą. Wybije godzina odwetu!

NIECH ŻYJE WOJSKO.

Niech żyje wojsko, bracia, przyjaciele;
Dziś czas zmartwychwstać, kto obumarł w duchu!
Już alleluja śpiewają w kościele,
Dalej do broni, do życia, do ruchu;
Zapalcie wszystkie razem w kraju wieci!
I z nami starcy, kobiety i dzieci!
Obóz nasz będzie ojczystą zagrodą,
Wszystkich na wroga niech wiodą!

Strofa z „Hymnu zwycięstwa pod Wawrem i Dębem“ *Stefana Garczyńskiego.*

Z DNIA DZISIEJSZEGO.

Smutne i gorzkie refleksje narzucają się myśli zatroskanej o sprawy polskie w rozpędzie dzisiejszych wypadków europejskich. Przez cały wiek XIX z pod każdego większego zawikłania międzypaństwowego wychylała się groźna twarz Sprawy Polskiej. — Było o niej głośno; — jako czynnik żywotny wchodziła w politykę zewnętrzną Anglji, Francji, a dowodem będzie choćby sam fakt, że przez wiek cały można się było podstawnie łudzić obietnicami interwencji państw w naszej obronie, a tak łudzono się nawet jeszcze w 1863. I widzimy, że ta Sprawa — we wmawianem

przekonaniu rządów zaborczych — „już w grobie, już chłodna“, skoro tylko

> Krew poczuła, z pod ziemi wygląda
> I jak upiór powstaje krwi głodna

i jak zły upiór zaziera w niespokojne sumienia krzywdzicieli i wszeptuje w nie grożącą wieść: jeszcze nie zginęła. Tak było długo i do niedawna. Byliśmy czynnikiem żywym w świadomości europejskiej, sprawy naszej przemilczeć nie było można. Jakżeż zasadniczo inaczej jest dziś. Jak przeraźliwie dalecy jesteśmy od tego, żeby być — jeżeli nie ośrodkiem — to choćby czynnikiem życia politycznego Europy. Kto dziś o nas wie prawdę, kto o nas myśli? Przeczytać książkę dzisiejszą cudzoziemca o Polsce — jakże to rzadkie wydarzenie! — a widzi się odrazu: albo gruba, ordynarna nieznajomość, albo rozrzewnienie taniego sentymentu — „och ten biedny naród!“... Prawdy o nas, szacunku przed życiem naszem — ani krzty. Mogiły polskie już porosły zielskiem, już się uleżały, oczom opatrzyły.

Czemu to tak jest, narzuca się natrętne pytanie.

Narzuca się tem natarczywiej dziś, kiedy echa wojenne przynoszą z dnia na dzień dowodniejsze świadectwa dziwów, jakie może sprężona, żarliwa wola narodu, kiedy znowu zaświadczają wypadki, że mały pozornie naród górę bierze nad uznanym olbrzymem, prze go i łamie rozpędem swego zapału. Znane nam ze słuchów urywanych bałkańskie wieści o tak szczytnem męstwie, jakie myśmy zwykli jedynie ze wspomnieniem o polskich straceńcach, legionistach łączyć.

I gorzki owoc tej naszej refleksji. I trzeba mieć w sobie duże i rzetelne pokłady wiary, by wobec tych refleksji nie dać się owładnąć trawiącej zgryźliwości.

W czasie, kiedy narody południowo-słowiańskie wzmagały się w tę energję żywotną, kiedy rozpalały w sobie zapał, który się dziś nad Bałkanem rozciąga — myśmy tracili zapracowane kapitały ojców, wytrawialiśmy własną żywotność w świadomości Europy.

Więceśmy się też dorobili. Dziś, w czasie zwalenia zastygłych przekonań o uświęconym „stanie posiadania“, w czasie tworzenia się nowych potęg w Europie, dziś... o nas cicho. My sami nie mamy odwagi pomyśleć o polskiej sprawie, jako o polskiej, o własnej, jedynie własnej sprawie. Krążą po ludziach polskich,

przewłóczą się poprzez rozmowy codzienne, komplikacje rosyjsko-polskie, polsko-austrjackie. Jeżeli i odezwie się gdzieś warjackie zamarzenie o czynie polskim, to zawsze jedynie w chemicznej kombinacji z jednym z zaborów. Możemy iść z Niemcami, lub iść z Rosją — nie śmiemy iść sami. I oto jest najsmutniejsze świadectwo o narodzie. Zatraciła się w nim wola własnego, Jaśnie wielmożnego polskiego stanowienia o przyszłości. To też wykładnikiem myśli politycznej polskiej jest tak lub owak przyozdobiona filozofja przynależności, zgoda z faktem niewoli. I to jest wstyd, palący wstyd, hańba czasom i ludziom dzisiejszym najgorsza. Oburusza się czucie polskie w głębinach swoich. My z tą niewiarą zatęchłą żyć nie możemy, — nie wolno nam! Powinnością najgwałtowniejszą naszą jest: budować i szerzyć wiarę w żywotność narodu. Zaprzysiądz musimy zaprzysiężeniem wielkiem: tak zostać nie może, zmienimy to, my właśnie, pierwsze pokolenie w. XX — my zmienimy nędzę polską, podźwigniem znowu sztandar siły polskiej ponad poziomy!...

Trzeba nam bardzo surowo zdać sobie sprawę z tego, że jesteśmy dziś w Europie jedynym narodem, który przy pełnej świadomości — nie ma państwa własnego; który — co więcej — poddany jest losowi zażartego wynaradawiania ze strony przemocy, oddany na pastwę zajadłości prześladowców i krępowany w każdym odruchu obrony. Że jesteśmy zelotami Europy. I zasłaniać się dziś nie możem łatwą i smutną pociechą, że to wynik naszej miękkiej słowiańskiej natury. Nie! *Slavus saltans* pokazał, że tańczyć umie nietylko w niewoli, że weselej, huczniej raduje się na zwycięskiem pobojowisku. — My jedni tylko...

I tak człowieka czującego rozpacz gotowa chwycić na widok tych wszystkich mar — refleksji. Więc jakżeż to — więc my naprawdę morituri, więc wielkie dążenia, wielkie bohaterstwa i żołnierska, wiele czyniąca sprawność choćby ojców, dziadów naszych — cudem tylko, wspominkiem? Spręża się coś w człowieku i za gardło dusi — żałość to, czy zapamiętała zaciętość woli przemienienia?

I tak się pokazuje coraz plastyczniej oczom rozbieganym: marniejemy w sobie i w świadomości europejskiej — bo wpadliśmy w ciemny, grzązki dół — i gotowiśmy się oswoić z nim, żerowisko stałe, najpewniejszą sadybę sobie w nim wyszukać. Gotowiśmy na poziomości życia pobudować życie całe. Zagubiła się w Polsce polska wiara i polska zaprzysiężona wola. Utarło się w pospoli-

tości przeświadczenie, że można u nas żyć beztroskliwie, pogodnie, opatrznie, jak się żyje gdziekolwiekbądź na świecie, przepomniało się ludziom, że na ruinach żyjemy i na grobach i że nam właśnie nam pod grozą przekleństwa wieków — nie wolno z niedopalonych resztek budowli narodu schronisk własnych sobie klecić, że cała energja i pęd życia naszego, wszystkie jego lepsze porywy, siły, wartości należą się narodowi, wolnemu państwu polskiej przyszłości. A niechże sobie miliony ludzi szukają pełni jednostkowego życia, wyżycia się, użycia, niech miliony żyją dniem i wygodą jego, niech ścigają własne cele jednostkowe, — nam nie wolno! W Polsce człowiekiem wartościowym jest nie ten, kto najwyższą swą wartość rozwinął, ale ten, kto tę najwyższą swą wartość narodowi zaprzysiągł i najsumienniej oddał. Wartościowym jest, kto za najwyższy, wszechobecny sprawdzian poczynań swoich bierze przydatność narodową, państwową polską. Nie mamy nic swojego, — żaden nasz czyn, nasza zdolność nie jest nasza, — jest i być musi narodowa. Marzyło się kiedyś Wielkim w narodzie, wykować z Polski taki wspaniały posąg troski narodowej — z jednej bryły. Zamarzenie to zawisa nad nami błogosławioną, szczytną dolą. Przyjęta i wypełniona zbuduje narodowi wielkość i niespożytość.

To jest polskie, to być musi nasze tętno życia w zwyż, dążenia do mocy. To jest to serdeczne wołanie, które wykwita z pod hardej troski o polską dzisiejszość. Rytm jego urzeźbiać w każdą minutę życia — to wiara i rota nasza. Pełnić ją musim coprędzej. Rozpęd czasów nagli.

A dziś, przez ciąg powszednich dni, przeplatany poszczękiem wojennym, — dziś w obliczu świtających nadziei???...

Dziś rozstawiać straże, wzmagać sprawność fizyczną, cieśnić żołnierską spoistość, hartować wolę poświęcenia siebie, co więcej — dogodności swoich — sprawom nadchodzącym — olbrzymim.

Czekać hasła! *Jan Zywar.*

SI VIS VITAM, PARA BELLUM.

Wychodzi we Lwowie dwutygodnik polityczny *Rzeczpospolita,* wydawany przez J. Skałkowskiego i St. Strońskiego. W galicyjskim żargonie politycznym określono je jako organ „podolaków“,

w rzeczy zaś jest to pismo redagowane przez prawych ludzi, którzy się odsunęli od n. d. i bronią polskiego, niezdeprawowowanego polityka stanowiska. Psychicznie są to raczej „biali“, zbliżeni bardzo do Rady Narodowej. Tem znamienniejszy jest artykuł umieszczony tam pod powyższym tytułem w Nrze 86

Wśród obecnych niewątpliwie bardzo ważnych przejść dziejowych, gdy ciągle możliwy jest wybuch wojny, któraby musiała toczyć się na ziemiach polskich, a przynajmniej gdy nikt zapewnić nie może, że wybuch ten nie jest możliwy, — stanęło społeczeństwo polskie, stanął cały nasz naród, przed pytaniem: co z nami będzie? A stanął pełen troski; stanął, rzec trzeba, bezradnie. Bo my widzimy, że do czynu wielkiego nie jesteśmy dziś zdolni, że może chwila groźna wydobędzie z nas jakiś niezwykły wysiłek, który przy sprzyjających okolicznościach i przy obcej pomocy może się powieść, ale pewności siebie nie mamy i bardzo nam do niej daleko. Nie jesteśmy gotowi

Wojna! Odwykliśmy od tej myśli Całe pokolenie dzisiaj dojrzałe wychowywało się zdala od takich przewidywań. Wojna to nie nasza rzecz. Państwa samodzielne tworzą sobie stałe siły zbrojne, udoskonalają je, myślą o wojnie. A my? Wszak my w tem wszystkiem nie bierzemy udziału i odbywa się to poza nami. Nie myślimy o tem.

To, co było wybuchem żalu w poezji, stało się trzeźwą nauką życia, w której nas wychowywano:

Jeśli, rzuciwszy rówienników grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje,
Jeżeli słucha z głową pochylona,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje:
O matko Polko! źle się twój syn bawi!
. . . .
Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,
Utkwić zwycięzki krzyż w Jeruzalemie,
Albo, jak świata nowego żołnierze,
Na wolność orać, krwią polewać ziemie.

Z tego, co było tylko poezyą, ukuto narodowi naprawdę przykazania życiowe, i przywykliśmy do bezkrwawej sielanki. . niewoli.

A tymczasem życie narodów, ruchliwe i pełne zmagających się sił, wyniosło na swą powierzchnię nagromadzone zatargi i błysnęło możliwością wojny. I oto, gdyśmy z bliska spojrzeć musieli

w oczy rzeczywistości, prysła sielanka. W jednej chwili zrozumieliśmy, że taka wojna nie tylko nie jest czemś poza nami i bez nas się rozgrywającem, lecz że ogarnie ona przemożnie całe nasze jestestwo narodowe, nie pozostawiając ani piędzi ziemi i ani jednej duszy ludzkiej na uboczu. I zrozumieliśmy, że my jednak, jak ci świata nowego żołnierze, pójdziemy także krwią polewać ziemię, naszą własną ziemię, ale za sprawę cudzą, za kilka cudzych spraw, a przedewszystkiem, co najstraszniejsza, pójdziemy jedni przeciw drugim, jeżeli nie zdołamy wyłamać się z bytu dzisiejszego i pójść wszyscy razem. My w wojnie udział w każdym razie weźmiemy. Jeżeli nie na powierzchni jej pędu, jako jedna z sił działających, to jako bezwładne i rozdzierane ciało pod kopytami. Całe nasze losy zwiążemy z tą wojną: czarne widoki, jeżeli nie będziemy w niej niczem, — wielkie nadzieje, jeżeli czemś być zdołamy.

Ta chwila dzisiejsza nauczyła nas szybko, w jednem oka mgnieniu, że i my także, podobnie jak państwa samodzielne, a nawet jeszcze bardziej, powinniśmy byli i zawsze powinniśmy gotować się na wojnę.

Bo państwa samodzielne, żyjące bytem niepodległym, gotują się na wojnę dla zapewnienia sobie nadal pomyślnego życia w pokoju, wedle starej zasady: *si vis pacem, para bellum*. My zaś, będąc w niewoli, rozumiemy, że wojna na naszych ziemiach, albo nas jeszcze bardziej pogrąży w zagładzie, której przeznaczenie nad nami rozpięto, albo pozwoli nam odżyć, swobodniej oddychać, zbliżyć się do wyzwolenia, i dlatego my powiedzieć sobie musimy, że na wojnę gotować się nam trzeba, jeśli chcemy czegoś więcej niż pokoju, — bo wogóle życia: *si vis vitam, para bellum!*

Ta nauka chwili obecnej nie powinna rozwiać się marnie.

Skoro jest rzeczą pewną, że my się od udziału w wojnie na ziemiach naszych uchylić nie możemy, a pójście przeciw sobie w trzech armiach i bierność zupełna całego społeczeństwa byłyby klęską nastraszniejszą, pozostają tylko dwie możliwości: albo wystąpimy samodzielnie dobrze przygotowani, albo porwiemy się bez przygotowania w rozpaczliwym a jednak nieuchronnym wybuchu.

Jedno albo drugie.

Więc właśnie ci, którzy najlepiej rozumieją zło nieprzygotowanego wybuchu najgorętszej garści, najusilniej pracować powinni nad przygotowaniem całego społeczeństwa nietylko na codzienne życie w czasie pokoju ale także na samodzielne, silne i jednolite wystąpienie w chwili wojny.

U nas zaś postępowano, zdaje się, inaczej i uważano, że najlepszym sposobem zapobiegania nieprzygotowanym porywom jest odwracanie wogóle myśli społeczeństwa od możliwości, a raczej konieczności, samodzielnego wystąpienia w razie wojny na naszych ziemiach. W rzeczywistości zaś jest to sposób najgorszy i nawet właśnie prościuteńko prowadzący do wybuchu nieprzygotowanego. Bo, gdy się uwagę ogółu od tych zadań odwraca, gdy się nad przygotowaniem ogółu do nich nie pracuje, utrudnia się lub wręcz udaremnia silne wystąpienie całości. A wtedy nie pozostaje nic innego, jak tylko rozpaczliwy poryw drobnej garści, którego oczywiście w takiej chwili nic nie powstrzyma.

Bo spójrzmy jaki jest dzisiaj u nas stan rzeczy, jakie nasze siły, jakie nadzieje i jakie troski — w obliczu możliwej wojny.

Wśród kierowników i przywódców naszego życia politycznego, mniej lub więcej powołanych i dorosłych do tego zadania, ale bądźcobądź wiodących za sobą obozy polityczne, nie wszyscy i nie wszystkie grupy starają się mieć wogóle jakiś pogląd i popracować spokojnie nad zrozumieniem chwili, a za to zarysowują się zdania skrajnie przeciwne, powodujące najzupełniejsze rozbicie. Niezgoda co do spraw najbardziej zasadniczych, brak dokładnego rozważenia naszego stosunku do państw zaborczych i jednolitego w tej sprawie poglądu, wynika wprawdzie z trudności naszego położenia, ale świadczy bądźcobądź również o małem naszem przygotowaniu. Co gorsza, zaślepione nieustanną walką stronniczą oczy, ku niej przedewszystkiem skierowane, widzą najlepiej przeciwników wewnętrznych i w nich bić każą: ten jest na usługach rządu austrjackiego, tamten pruskiego, ów rosyjskiego. Jedyną rzecz, do której niektórzy przywódcy nasi naprawdę czują się dostatecznie przygotowani i do której nas nie najgorzej prowadzą, to walka bratobójcza. Taki stan rzeczy wśród kierowników politycznych i wśród skupionych około nich warstw wykształconych nie świadczy dobrze o głębokości naszego ruchu umysłowego w dziedzinie zagadnień bytu narodowego w ostatnich lat dziesiątkach i nie jest zadatkiem dojrzałości do wielkich przedsięwzięć. Jeśli jednak przywódcy, skłonieni powagą wypadków, zdołają się pomiarkować i pogodzić, staje przed nami dalsze i jeszcze donioślejsze pytanie: kogo prowadzą? Sprawa polska w umysłach szerokich warstw ludowych, wiejskich i miejskich, szczególnie w zaborze austrjackim i rosyjskim, bo w pruskim jest bodaj najlepiej, nie stoi jasno i mocno, bo jeszcze nie wszędzie wogóle dotarła, a prawie nigdzie

nie jest tem pierwszorzędnem zagadnieniem życiowem, tem najgłębszem uczuciem serc, którem być powinna. Gdy chłop lub robotnik wciągany był w życie polityczne, słyszał nieraz, to prawda, o sprawie polskiej, ale daleko silniej zaprzątano uwagę jego i kształcono umysł jego wewnętrzną walką społeczną, a przedewszystkiem stronniczą. Nadto zaś ogromna część tych szerokich warstw ludowych stoi wogóle poza jakiemikolwiek skupieniami politycznemi. Jak liczne rzesze staną do walki z rozdzieraniem nas i posyłaniem przeciw sobie, skupią się około podniesionej sprawy polskiej, ruszą się dla niej i narażą się ofiarnie? Może liczne, może nie, w miarę okoliczności. W każdym razie jest to ta wielka nieznana. A to powinien być pewnik, jak był, coprawda w przychylniejszych stosunkach, wśród ludności bułgarskiej i serbskiej, jednym duchem ożywionej.

Do wystąpienia całego narodu, do rzucenia wszystkich sił na szalę, lub choćby sił na pewno znacznych, nie jesteśmy gotowi, a jednak chwila takiego wystąpienia może być bliska.

I jeśli ta chwila przyjdzie, to my się ruszymy. Tylko, że zamiast wielkiego ruchu narodowego będzie to może tylko ruchawka. Zamiast setek tysięcy, staną i pójdą może tylko tysiące. Zamiast wielkiej i zdolnej do zwycięstwa, wytężonej ofiary całego narodu, spełni się może beznadziejna ofiara garści zatraceńców. I tak być musi, tego nic nie powstrzyma.

Dopóki nie będziemy mieli tej wielkiej gotowości całego narodu, wysuwać się będą nieuchronnie małe pogotowia.

To jest wielka nauka chwili obecnej.

Naród dwudziestomilionowy, w środku Europy, jeżeli chce żyć, musi być pewien przynajmniej tego, że jego synowie nie będą się wzajemnie zabijali w wojnie obcych sił na jego ziemi, musi być gotów na tę wojnę.

Myśleć o przygotowaniu się na wojnę to nie jest szaleństwo, jak przywykliśmy sądzić w ciągu ubiegłych lat kilkudziesięciu, to jest najprostszy obowiązek wszelkiej pracy narodowej, który nam chwila obecna tak bardzo jasno postawiła przed oczyma.

I powinna chwila ta przemówić u nas głęboko do sumień obywatelskich.

Pracować każe nam ona nad tem przedewszystkiem, aby w zobojętniałych i zmarniałych warstwach wykształconych i przedewszystkiem jak najszerzej wśród ludu polskiego, w jak najliczniejszych umysłach i sercach, stanęło mocno pojęcie wspólnej sprawy

polskiej. Trzeba, aby każdy chłop polski, we wszystkich zaborach, wiedział, że mogą mu kazać walczyć nad Wisłą przeciw własnym braciom, trzeba, aby rozumiał, dla czyjego dobra wysłać go mogą nad Ren czy nad Dniepr, aby umiał sobie odpowiedzieć na pytanie, czy warto krew przelewać za sprawę cudzą i wrogą, gdy można za własną i świętą. Gdy te pojęcia wejdą w miliony narodu polskiego, prowadzenie wojny na naszych ziemiach przeciw naszemu dobru nie będzie rzeczą łatwą.

Do pracy tej, znacznie ważniejszej i lepszej niż bezwstydnie nędzne walki stronnicze, zabrać się trzeba zaraz, na takich drogach jakie w każdej dzielnicy są dostępne, nie zastanawiać się już, czy to się robi dla bliższej czy dalszej przyszłości, starać się być gotowym jak najprędzej i potem już zawsze, bo to są sprawy, w których naród, jak człowiek, nie wie dnia ani godziny.

„NEO-MESJANIŚCI“.

Pod tym tytułem znajdujemy w Nrze 38 „Tygodnika Illustrowanego“ artykuł p. A. Grzymały-Siedleckiego o współczesnej literaturze polskiej. „Neo-mesjanizm“ dostrzega autor w „Oziminie“ Berenta, „Róży“ Katerli, „Jaskółce“ Daniłowskiego, w „Przemianach“ i „Opoce“ K. Zdziechowskiego itp. utworach, o których słusznie mówi, że wedle nich „głównym celem pracy cywilizacyjnej jest marzenie“, i na tej to podstawie wnioskuje, „że szlacheckie podkłady mesjanizmu odżyły w literaturze porewolucyjnej“.

Uderzeni już tem zestawieniem mesjanizmu z marzeniem, szukamy dalszych wyjaśnień autora i znajdujemy takie:

„Każdy mesjanizm zbudowany jest na fundamencie pychy. Najstarszy z nich, mesjanizm żydowski zrodził utajoną pogardę dla goja i goja wyjął niejako z obowiązujących praw względem bliźniego.

„Ustanowiony przez Hegla mesjanizm niemiecki doprowadza w konsekwencji do dzisiejszej buty pruskiej. Mesjanizm polski, rojący w kategorjach napół-religijnych, że Ojczyzna nasza jest odkupicielem narodów, spoczywał również — choć bezwiednie — na podwalinach pychy szlacheckiej.

„..W piśmiennictwie pesymistów porewolucyjnych odżyła podstawa mesjanizmu, odżyło to przekonanie, że Polska powinna być narodem wybranym.

„..Pesymistyczne lub rozdrażnione wyobrażenia o Polsce w „Róży“ lub „Oziminie“ są mesjanizmem wziętym w tonacji *minor*. Literatura emigracyjna chciała, by Polska była narodem wybranym — więc wmawiała w siebie, że nim jest. „Ozimina“ zdaje sobie sprawę, że Polsce daleko do Chrystusowości, i z tego powodu obrażona jest na Polskę. „Przedświt“ maluje Polskę wonią róż i słońca promieniami, „Ozimina“ — sadzą, ale mimo tę odmienność kolorów, postulat ideowy tu i tam jednakowy: wymaganie, by ojczyzna nowa była utopją.

„...Ta epoka poezji polskiej, która wydała mesjanizm, odznaczała się tem, że w sferze możliwości życiowych przypuszczała zjawisko cudu. Było to w zgodzie z jej duchową potrzebą. Wiara w cud może wówczas była niezbędna. Jeśliby nie było tej wiary — musiałoby nastąpić samobójstwo narodu. Wiara w cud przetrwała w ideałach literatury polskiej po dziś dzień. W „Róży“ także cudem jest wynalazek Dana“.

Jak widzimy, jesteśmy w grubem nieporozumieniu. Nim będziemy mówić o neo-mesjanizmie należy sobie zdać sprawę z tego, czem był dawniejszy mesjanizm polski. Że nie był tem, za co go chce mieć p. Grzymała-Siedlecki, to więcej niż pewne. P. G.-S. żałuje sobie fatygi sięgnąć do źródeł, zdaje się, jedynie miarodajnych, czyli do czynów i pism mesjanistów, lecz woli słuchać tych, w których interesie było zdyskredytowanie mesjanizmu w oczach narodu, aby mu podsunąć swoją receptę ratowania ojczyzny. „Wskazania“ te się już przyjęły dotyla przynajmniej, że p. G.-S. chcąc być wyrazem przeciętności polskiej, buduje na owej interpretacji mesjanizm jak na najpewniejszym gruncie. Ale, niestety, nie w swoim czasie p. G.-S. się urodził! Dziś już nawet taka ankieta, drukująca się obecnie w „Świecie“, rzuca zupełnie odmienne światło na zjawiska romantyzmu, pozytywizmu i mesjanizmu, — nie to, które przyświecało w czasach błogosławionych „pozytywizmu“, stańczykostwa i wszelkiego obskurantyzmu.

Otóż widzimy, że pozytywizm i romantyzm to (poza znanemi określonemi zjawiskami w czasie) dwa odmienne punkty w pracy. Pozytywizm, wychodząc z uznania rzeczywistości immanentnej, za zadanie sobie stawia owładnąć naturalnymi warunkami bytu, przez przystosowanie się do nich. Romantyzm uznając za główną rzeczywistość wolę ludzką, z której bierze początek świat zjawisk społecznych, zwraca uwagę na rozwój woli, zdolnej

opanować i przekształcić rzeczywistość. Jasnem jest, że tak czystego pozytywizmu, jak i czystego romantyzmu niema.

Nie dość zwracano dotąd uwagi na to, że już w życiu i twórczości tych, których przywykliśmy nazywać romantykami, te dwa czynniki — pozytywizm i romantyzm — mają obydwa prawa bytu. (Romantyzm jako zjawisko literackie przestał już właściwie istnieć po r. 1830). Mesjanizm, który po nim nastąpił, ma już w sobie wybitne pierwiastki pozytywne. Mesjanizmem nazywam hołdowanie idei, zdolnej naturalne dążności narodu uczynić siłą dynamiczną, zaspakajającą tęsknoty uniwersalne i religijne, właściwe każdemu człowiekowi. Mesjanizm tworzy więc z różnorodnych dążności i ukochań człowieka pewnego rodzaju amalgamat, jedną całość. Zrealizowanie ideału mesjanicznego, tej Polski, której osiągnięcie przybliży Królestwo Boże na ziemi, zależy nie od cudu, nie od jakowychś danych a priori, lecz od wysiłku zbiorowego, zorganizowanego, od czynnej woli nas samych. Mesjanizmem był legjon Mickiewicza (dużo-ż w tem analogji do „pogardy dla goja“ lub do „buty pruskiej“?). Mesjanizmem jest dążenie Słowackiego do Jerozolimy słonecznej, do której:

„...idziemy; lecz wprzód dowieść muszę,
Że ta pochodnia i tęczowa karta
Musi być przez nas niebiosom wydarta,
A nie przez cud tu zlana być na duszę“.

U Krasińskiego czytamy takie słowa:

„Choć Duch obiecan już przewiewa ponad ziemskim padołem, — jeśli go sami nie wysłużym, nie wypragniem, nie wyczynim, jeśli siebie samych nie przeołtarzym Jemu — On nie zaświeci nam — i niepocieszeni zostaniemy“.

To są dowody. Lecz czy p. G.-S. chodzi o dowody? Jemu chodzi o efektowny zwrot, lub o tytuł sensacyjny!

A jednak... jednak ten tytuł miałby rację bytu, jeśliby... nie pod tym adresem był skierowany. Neo-mesjanistą można nazwać Wyspiańskiego, który jednak dzięki krytykom w rodzaju p Grzymały-Siedleckiego, usypiającym uwagę i gotowość narodu — zmuszony był wołać nie o czyn woli, lecz już o samą wolę czynu; neo-mesjanistą jest Lutosławski w całej swej działalności; neo-mesjaniśtami wreszcie nazwać należy współczesnych elsów i filaretów, którzy tak swój mesjanizm formułują*):

„Za istotę posłannictwa Polski uważamy wytworzenie wartości duchowych, jakie pozwoliłyby na stworzenie takiego państwa, któreby dawało przykład realizacji miłości chrześcijańskiej nie tylko w życiu indywidualnem i społecznem, ale także w stosunkach międzynarodowych. Takie pojęcie posłannictwa Polski buduje się nie na pochlebstwie narodowem, nie na jakichś szczególnych przywilejach, nie na samych przesłankach z przeszłości, lecz na rozwoju ducha narodowego, a przyjęcie jego trudu zależy w zupełności od woli jaźni tworzących naród. To też rozwinięcie w Polsce społecznej woli posłannictwa jest wielkiem naszem zadaniem“.

Gdy teraz z tego właściwego neo-mesjanicznego stanowiska spojrzymy na wywody p. Grzymały-Siedleckiego, potrafimy osądzić, ile prawdy się kryje w jego „pięknie opracowanych artykułach“. Jest-że więc neo-mesjanizmem „twórczość porewolucyjna pesymistów“? Odpowiedź znajdziemy — w sumieniu. Czy p. G.-S. też tam jej poszuka?...

A. Puchała.

---

*) „Pamiętnik I-go Sejmu filareckiego“ (t. VI. „Eleusis“), zob. także poprzedni numer „Młodzieży“.

KOMUNIKAT AKAD. KOŁA „STRAŻY POLSKIEJ“ W KRAKOWIE.

Po porozumieniu z Redakcją „Młodzieży“ umieszczać będziemy na tem miejscu nasze komunikaty, mające na celu zaznajomienie młodzieży ze stanem naszego przemysłu, aby w ten sposób młodzież mogła skutecznie i świadomie popierać z jednej strony bojkot obcego wytwórstwa, a z drugiej coraz więcej wzrastający przemysł rodzinny.

Jakkolwiek — rzucone przed czterema laty — hasło bojkotu towarów pruskich — z natury swej negatywności nie mogło się dłużej utrzymać, to jednak nie należy go dlatego lekceważyć, a tembardziej potępiać, bo chociaż hasło samo ustąpiło — to przecież pozostawiło po sobie błogosławione skutki. Obudziło nas przedewszystkiem z letargu, w jakim od dłuższego czasu byliśmy pogrążeni, przekonało wielu, że nie wszystko, co obce, dobre, że i my przy dobrych chęciach wiele zdziałać potrafimy. Ale co naj-

ważniejsza: hasło to pozostawiło nam w spuściźnie inne, będące uzupełnieniem tamtego, dalszym jego ciągiem, t. j. „swój do swego“.

Teraz, kiedy wszystkie niemal gałęzie przemysłu mają swych przedstawicieli także w fabrykach polskich — nie musimy już tworzyć organizacji bojkotowych, teraz wystarczy powiedzieć: popierajcie przemysł polski — a dane towarzystwa bojkotowe powinny się zamienić w stowarzyszenia, mające na celu zaznajamianie społeczeństwa z polskim przemysłem, a w tem już mieścić się będzie i bojkot.

Wierne tym ideom Akademickie Koło „Straży Polskiej“, pragnąc w czyn wprowadzić głoszone przez się zasady — założyło w Uniwersytecie Jagiellońskim sklep z przyborami piśmiennymi i innymi do codziennego użytku młodzieży służącymi przedmiotami, aby dać młodzieży możność zaopatrywania się w wyroby polskie.

Pragnąc, aby i młodzież szkół średnich w pracy nad podniesieniem polskiego przemysłu nie była obojętną — zwracaliśmy się do niej kilkakrotnie z prośbą o współudział; mamy nadzieję, że założony przez nas w gimnazjum realnem (IV) w Krakowie kram z wyrobami polskimi zachęci młodzież do naśladownictwa, że młodzież z innych zakładów naukowych pośpieszy z życzliwem poparciem tej samoobronie przez zakładanie w swych lokalach kramów na wzór wspomnianego.

Po wszystkie informacje w tej sprawie prosimy zwracać się do Akademickiego Koła „Straży polskiej“ pisemnie pod adresem: Kraków, Uniwersytet, sala 33 (I. p.) lub ustnie tamże codziennie między 12—1 w południe.

Za Zarząd A. K. „S. P.“

Emil Kramer — *sekretarz.*

Stefan Podworski — *prezes.*

I.

W niniejszym komunikacie pragniemy zwrócić uwagę przedewszystkiem na dwie najważniejsze okoliczności przy nabywaniu towarów:

1. Kupcy nasi — mniejsza o to z jakich pobudek — nie nauczyli się jeszcze podawać odbiorcom towarów polskich, stale bowiem najpierw częstują gości obcym towarem — najczęściej pruskim — a dopiero na wyraźne żądanie sprzedają towary pol-

skie; wobec tego należy usilnie wszędzie żądać towarów polskich.

2. Nie wszystkie towary nawet z polskim napisem są pochodzenia polskiego i tutaj należy pilnie wystrzegać się wszelkich mile brzmiących napisów, jak „wyrób krajowy“ a nawet nazw polskich jak „Matejko“, „Siemiradzki“ i t. p., należy natomiast zawsze pamiętać, że tylko ten przedmiot jest pochodzenia polskiego, na którym wyraźnie napisano: „wyrób polski“, (a nie „krajowy“) i podana jest fabryka, z której towar pochodzi.

Dla oryentacji podajemy niniejszem I wykaz, zawierający przybory piśmienne.

Wykaz przyborów piśmiennych polskich z podaniem odnośnych fabryk, lub miejsc wyrobu; w nawiasie podany jest towar pruski, który należy bezwzględnie bojkotować.

Atramenty: Karmański, „Iskra“ — Kraków; „Tlen“, Ihnatowicz — Lwów (Leonardi, Günther, Wagner i t. d.).

Farby: Karmański, „Iskra“ — Kraków (berlińskie, monachijskie).

Gumy płynne (arabskie): Karmański, „Iskra“ — Kraków; „Tlen“, Ihnatowicz — Lwów; „Ster“ — Stróże (Leonhardi).

Gumy do wycierania: Leszczyński — Warszawa; Lord — Kraków (strzedz się napisów: Matejko, Wyspiański i t. p.).

Koperty: S. W. Niemojewski — Lwów; A. Procner — Kraków.

Ołówki i obsadki do ołówków: Majewski i Ska*) — Pruszków pod Warszawą; Antoniak — Stanisławów.

Ołówki patentowane z wkręconą masą z galalitu: F. Antoniak — Stanisławów.

Papier listowy: Niemojewski — Lwów.

Papier: kancelaryjny, maszynowy i t. p. Niemojewski — Lwów; Kolischer — Czerlany; Procner — Kraków, Fijałkowscy — Biała; Żywiecka fabryka papieru.

Pendzle: Chudzikiewicz — Kraków; Senewald — Biała.

Pióra: Wasilewski — Warszawa; Husiatyńska fabryka piór.

Pocztówki: „Wisła“, „Muzeum Narodowe“, „Sphinx“ — Kraków; „Stella“ — Bochnia; Czarnecki — Wieliczka; Niemojewski — Lwów; Ziółkowski — Pleszów.

Pluskiewki, spinki, łapki itp. Wasilewski — Warszawa; „Fortuna“ Ratza — Podwołoczyska.

*) („Polonia“ Majewskiego odpowiadają pruskim Koh-i-noorom, unikać Hardmutha, Fabera, Demla i wszystkich bez podania fabryki).

Obsadki do piór: Majewski i Ska — Pruszków pod Warszawą; Antoniak — Stanisławów (unikać bez podania fabryki).

Tusz: Karmański, „Iskra“ — Kraków.

Zeszyty: A. Procner — Kraków; „Postęp“ — Wieliczka; Kolischer — Czerlany (unikać z napisem „wyrób krajowy“, jeśli niema podanej fabryki).

KORESPONDENCJA.

Wilno, w październiku.

(Różne typy młodzieży polskiej. — Wpływy charakteru uczuciowego na młodzież polską na Litwie. — Znaczne wyrobienie dzieci i młodszej młodzieży. — Stosunkowo niski poziom młodzieży starszej. — Przyczyna tego: brak kultury polskiej i kultura rosyjska. — Kto cierpi na bojkocie Uniwersytetu Warszawskiego. — Przebłyski Odrodzenia.)

Przeciętny czytelnik „Młodzieży“ ani przypuszcza zapewne, że w tem wielkiem społeczeństwie, które stanowi młodzież polska, może zachodzić tak znaczna różnica, jaka n. p. cechuje studenta z Galicji w odróżnieniu od młodzieńca lat szkolnych z Litwy. Są to przeciwne sobie bieguny tej polskiej społeczności studenckiej. Charaktery, sposób myślenia, patrzenia na rzecz, tryb życia całego, stosunek do otoczenia, do władzy szkolnej — wszystko w znacznej mierze inne jest u Litwina (oczywiście tu pod tem mianem rozumiem Polaka z Litwy) niż u Małopolanina.

Już dziecko każde na Litwie żyje życiem podwójnem: rozumie, że nie wszystko, co dobre w oczach jego lub jego rodziców, jest takiem dla wszystkich; że odwrotnie, nie wszystko co inni chwalą, rzeczywiście na pochwałę zasługuje; przechodząc koło pomnika Katarzyny lub Murawjewa w Wilnie zapyta, co zrobili oni złego, że Mamusia mówi, że to „szkaradna kobieta“, a owego „wieszatielem“ dlaczego nazywają; patrząc na kościół św. Kazimierza przerobiony na sobór prawosławny zamyśli się, poco Moskalom był potrzebny ten kościół, gdzieśmy się pierwej modlili, jeżeli i tak mają oni dość swoich cerkwi. Już sztubak klasy pierwszej, słuchając wykładów historji rosyjskiej pamięta częstokroć, by zapytać rodziców, czy rzeczywiście tak jest, jak nauczyciel opowiada. Szkoła zawsze jest wychowankowi czemś obcem, czemś urzędowem, surowem i chłodnem. Do ostatnich wszak czasów nie wolno było w murach szkolnych nawet rozmawiać po polsku.

Otóż wszystkie te czynniki urabiają już od lat wczesnych duszę dziecka w kierunku pewnej skrytości, powagi i zastanowienia się nad światem zewnętrznym. Okres dzieciństwa trwa krócej niż zwykle i pewne piętno świadomości i odpowiedzialności wewnętrznej, solidarności z przodkami, co chodzili po tym samym bruku i oddychali tem samem powietrzem, kładzie się na dusze młodzieńcze.

Stąd młodzież polska na Litwie jest bardziej wyrobiona, bardziej dojrzała i głęboka, niż młodzież polska innych ziem Rzptej.

Ale myliłby się ktoś, ktoby sądził, że i postęp tej młodzieży, czyn jej jest większy. Inaczej się dzieje. Gdy to, co do młodzieży na Litwie samo przychodzi, daje im więcej niż ma którakolwiek inna młodzież polska, to natomiast to, co ona sama zdobywa, jest stokroć mniejszej wagi, niż zdobycz innej polskiej młodzieży. Jest to, niestety, objawem powszechnym i nader smutnym. Polak z Litwy jako uczeń góruje nad innymi; jako student*) ustępuje innym. Postaram się zjawisko to wytłumaczyć.

Im bardziej dziecko rośnie w lata, im bardziej dojrzewa, stając się młodzieńcem, wreszcie człowiekiem dorosłym, tem więcej potrzebuje pokarmu z zewnątrz, tem szersze kręgi zatacza jego poznanie. Dopóki też wystarcza rodzina, otoczenie najbliższe, tradycja — rośnie dziecko polskie na Litwie tem, co wyrosło wspomnieniem cudnem, budującem tych, co byli najlepszymi synami Litwy. A wszak Litwa więcej niż jakakolwiek inna ziemia polska wydała wielkich ludzi: Naruszewicz, Rejtan, Kościuszko, Mickiewicz, Zan, Kraszewski, Traugutt, Syrokomla, Moniuszko, Orzeszkowa, Siemiradzki, Witkiewicz; z Litwą też ściśle związane są takie imiona jak Skarga, Śniadeccy, Słowacki, Norwid (pochodzi ze szlachty Mińskiej), Szymon Konarski, Platerówna, Sierakowski, X. Mackiewicz i tylu, tylu innych, co szli w 1831 i 1863 za wielką sprawę na śmierć niechybną. Imiona te łączą się z tradycją codziennego, bezprzykładnego, cichego bohaterstwa, „twierdzą nam jest tu każdy próg“, każdy zagon roli, każda dusza ludzka, każde słowo polskie, oddech każdy — bo też nigdzie, jak cała Polska długa i szeroka niema takiego ucisku, jak na Litwie.

Dziecko polskie tem karmi swoją wyobraźnię, uczucia swoje; wszystko co polskie nabiera dlań mistycznego uroku, czegoś co

*) Student — w Galicji akademik.

święte, co musi być drogie, bo je chcą tego pozbawić. Dziecko polskie jest bohaterem.

Ale dziecko rośnie, wyrasta z dziecka, staje przed niem rzeczywistość, która chce, by wziąć ją w ręce taką, jaką ona jest; w samym młodzieńcu rosną potrzeby, których nie zaspakaja dawna strawa uczuciowa; trzeba pokarmu rozumowego, całokształtu kultury, odpowiedzi na różne pytania, dręczące umysł młodzieńczy. I tu się objawia tragizm naszego społeczeństwa na Litwie. My tu nie mamy stałego dopływu kultury polskiej, żyjemy więc albo jej ułamkami, albo... kulturą rosyjską. I to jest rzecz najsmutniejsza!

Polska rdzenna jakgdyby zapomniała, że tu na olbrzymim obszarze ziem białorusko-litewsko-ruskich żyje nas ze 2 miljony.

Niema zupełnie systematycznych starań o zorganizowanie dopływu kultury polskiej do tych ziem, o wciągnięcie żywiołów polskich tutejszych w sferę życia umysłowego, czy ekonomicznego, już nie mówiąc o politycznem, całej Polski. Niema starań o współżycie młodzieży polskiej z kresów wschodnich z młodzieżą pozostałą, o propagandę studjów uniwersyteckich w Krakowie czy we Lwowie...

Jednem słowem ma się wrażenie, że Polska skazała synów swoich na Litwie i Rusi na powolne głodowe wymieranie. Polska rdzenna nawet nie wie, co my tu znosimy. Dowodem tego mogą być głosy prasy naszej galicyjskiej z powodu sprawy chełmskiej. Pytam, czy dużo z piszących i gardłujących w tej sprawie wiedziało, że my tu, na Litwie zwłaszcza, od lat pięćdziesięciu do lat ostatnich czuliśmy stokroć gorsze, a dziś czujemy podobne represje ze strony rządu rosyjskiego, jakie są dziś stosowane w Chełmszczyźnie?... Czy dużo osób o tem wiedziało? Ba, łatwiej pisać o „czwartym rozbiorze Polski“, niż poznać rzeczywiste warunki bytu, którym podlega 2 miljony rodaków...

Lecz wróćmy do przedmiotu.

Powtarzam: kultura polska dochodzi na Litwę jeno ułamkowo, natomiast coraz bardziej się szerzy i zdobywa grunt kultura rosyjska.

Otóż spójrzmy teraz z tego punktu widzenia na ten moment duszy młodzieńczej, w którym myśmy ją opuścili. Młodzieniec więc dochodzi do lat 16—18, pragnie odpowiedniego pokarmu, nie wystarczają mu oczywiście ani ta uczuciowa nawskróś strawa,

o której jużeśmy mówili, wyrosła z gleby rodzimej, ani też przypadkowe, dorywcze, najczęściej nawet drugorzędne (cenzura!) strzępy kultury polskiej, które można znaleźć w przeciętnem polskiem środowisku na Litwie; nie dają mu one prawie wyobrażenia o całości kultury polskiej, którąby mogła walczyć o palmę pierwszeństwa z rosyjską, przenikającą wszelkiemi szparami, bo wchodzącą przez otwarte drzwi jako tryumfatorka i pani, jako głosicielka haseł liberalnych, humanitarnych i postępowych, — — i młodzieniec przeciętny na Litwie wpada w objęcia kultury rosyjskiej, niepomny i nieczuły na słabe odgłosy kultury polskiej.

Tak się dzieje u nas w ogromnej ilości wypadków i zmian na lepsze nie widać. Odwrotnie — od czasu bojkotu Uniwersytetu i wogóle wyższych zakładów naukowych w Warszawie, dzieje się coraz gorzej: dawniej rok rocznie kilkuset maturzystów z Litwy i Rusi wyjeżdżało na studja wyższe do Warszawy, przez czas studjów polszczyło się do gruntu i było potem rozsadnikiem tej pogłębionej polskości w otoczeniu. Teraz i ta garść idzie do uniwersytetów w Rosji. I na tym punkcie może najlepiej zrozumieć możemy niedojrzałość i krótkowzroczność tej młodzieży, która wciąż z uporem nie chce się przyznać do błędu i ze „stałością“ godną lepszej sprawy, obstaje przy bojkocie wyższych uczelni w Warszawie i Puławach. Jak wygląda ten bojkot wobec starań społeczeństwa polskiego o uniwersytet w Wilnie lub Poznaniu? Czy to może będą polskie uniwersytety? A czy jest jaka istotna różnica między Warszawą a Poznaniem czy Wilnem? Och, politycy zakopańscy! cóż im logika i cóż im do tego, że setki i tysiące młodzieży polskiej wynaradawia się i ginie, byleby ich „nieomylność“ tryumfowała!*).

Zresztą wracajmy do przedmiotu.

Otóż stawiam tezę, że większość młodzieży naszej jest obca zagadnieniom narodowym, nie orjentuje się całkiem w roli żywiołu polskiego na Litwie, w olbrzymiej części nie ma pojęcia o istocie i treści kultury polskiej; natomiast żyje coraz bardziej duchem i kulturą rosyjską.

Pokolenie starsze, pomiędzy 40—60 rokiem, powoli schodzące do grobu, którebyśmy nazwali romantykami pozytywizmu, ma jeszcze w sobie sporo tradycji polskiej i dogmatów polskości uczuciowej. O wiele niżej stoi pokolenie następne; ludzie pomiędzy

---

*) Red. zastrzega się, że to są poglądy osobiste autora listu

20—40 rokiem, wychowani prawie całkiem w atmosferze kultury rosyjskiej; nazwałbym ich bezwyznaniowcami życiowymi. O najmłodszem pokoleniu trudno oczywiście coś powiedzieć; bodaj że będzie wyższem od ich bezpośrednich poprzedników. Wpływa na to potrochu wpływ wykładów języka polskiego, który od r. 1906 wszedł do niektórych szkół jako przedmiot nadobowiązkowy. W każdym razie, jeśli możemy dostrzedz pewne symptomaty odrodzenia, są to zaledwie pierwociny; może to zresztą pozory łudzą oko badacza tem, że są to ludzie młodzi; trudno dziś jeszcze orzec

„jaki z powłoki tej owad wyleci,
Czy motyl jasny wzniesie się nad ziemię,
Czy ćma wypadnie, brudne nocy plemię?“

...nek.

Z PISM I KSIĄŻEK.

O ruch skautowy. Do mniej lub więcej okolicznościowych głosów prasy o narastającym w treść i liczbę ruchu skautowym — dołącza się obecnie krytyczny głos p. Br. Kosteckiego w „Krytyce“ (listopad str. 187 i n.). Że po dotychczasowych jednogłośnych entuzjazmach przyjdzie i tu do ocen powściągliwszych, krytycznych; rzecz była do przewidzenia. Dotąd witano przeważnie idee, pomysł genialny angielskiego generała, spoglądano na skauting od zewnątrz. Z chwilą kiedy ruch stał się poważnym czynnikiem w życiu społecznem, najważniejszym wśród młodzieży, — poddać się musi wszechstronnej, niezaślepionej rewizji. Głos p. Kosteckiego jest bodajże jednym z pierwszych — rewizyjnych.

Tylko że nie takiej rewizji mogliśmy się byli spodziewać. Skauting stanął bardzo wyraźnie w znaku troski o *salus Reipublicae*, może więc żądać żeby go w imię tego znaku sądzono. P. Kostecki przyłożył inny probierz -- partyjny. Punktem wyjścia dla jego „rewizji“ stało się podejrzenie — że ruchem skautowym kieruje stronnictwo narodowo-demokratyczne — „i jego Sokół“. Oburza się na to bezstronne sumienie p. Kosteckiego, wszeptuje mu w ucho proroctwo wprost: „Jest to (skauting) sztuczna roślina przesadzona na nasz grunt. Nie zakwitnie nigdy, chyba przyczepionymi kwiatami frazesów i rewji przed biskupami i panienkami“ (str. 190).

Powściągnijmy łatwą ironię. Ma p. Kostecki cały szereg obrachunków z N-D, wypomina jej ciężkie grzechy z r. 1905, pasja go ponosi na tę „polityczną ekspozyturę partji karjerowiczów, którymi brzydziło się nawet więzienie rosyjskie, w czasie ostatniej rewolucji“. Niechże tam. Pasja może być najsłuszniejsza w ustach człowieka, który w rewolucję ostatnią włożył całą duszę, jest jej wyznawcą. Tylko co to ma do skautingu? On nie jest i być nie może ekspozyturą N-D, ani też S-D, eks-

pozyturą wogóle nie będzie, boć ślepy zobaczyłby, że równałoby się to jego śmierci, w długiem, bezsławnem marzeniu. Postawiony został skauting — i utrzyma się — jako system wychowania wszechstronnego człowieka, obok żołnierza — i obywatela także. Wystarczy choćby okiem rzucić, by zobaczyć wysiłki skautowe w tym kierunku konsekwentne. P. Kostecki w szlachetnej swej jednostronności — jeden cel tylko widzi dla skautingu: wytworzenie „typu polskiego żołnierza-rewolucjonisty“. Stąd oburza się na myśl, że tego żołnierza rzekomo wychowują potwarcy ostatniej rewolucji.

Ale cóż nam na słowa się spierać. Czas rychły pokaże owoce. Wtedy obaczymy, czy myśl podstawowa skautingu polskiego była błędna, zobaczymy, co stworzyć może obywatelsko-żołnierskie wychowanie skautowe, a co — w znaku p. Kosteckiego podjęte — strzeleckie. Zastrzedz się musimy jednak stanowczo przeciw zasiewaniu podejrzeń, nieufności do rzetelnej pracy narodowej, odeprzeć musimy prorocko podpowiadaną myśl rozbijania tej pracy — co się przebija z pod subtelnej osłonki słów końcowych artykułu. *Podchorąży.*

Nowe pismo młodzieży: „Echa“. Nowe pismo! Wypadek taki zawsze witamy radzi w Polsce, gdzie w publicystyce, jak mało gdzieindziej, tyle przelewania „starych win w stare worki“. To też ciekawie przerzucam kartki. Układ zewnętrzny przypomniał mi zawieszone od dość dawna lwowskie „Życie“, organ „polskiej demokracji“, pismo, które przy wielu krańcowościach przynosiło jednak dorobki dodatnie myśli swojej własnej, twórczej, więc tem ciekawiej czytam. Program górny, malowniczy przedewszystkiem. „Fale ruchu niepodległościowego rozchodzą się coraz szerzej i burzliwiej, marszcząc dreszczem niepokoju i pożądania (!) martwą dotychczas tafię utajonego życia polskiego“. Aha — więc to „echa“ tych fal... Druga, trzecia strona. Nie, to nic wspólnego z „Życiem“, to pismo młodzieży. Pismo walczące o swobodę w myśleniu, zapewne i karność w działaniu. Legitemacja bardzo piękna. Przesuwają się rządki czcionek poprzed oczy. I tak jakoś nagle, mimowoli wyłania mi się z pod ich nawału oblicze jakieś znane, spodziewane, ktoś, o którym jeszcze wczora... myślałem, bom go widział na manifestacji bojowej; z fantazją śpiewał: „O cześć wam panowie!“ A dobry znajomy, student — „wieczny rewolucjonista“; w św. p. „Wiciach“ widywaliśmy się często. Bardzo serdeczny, kochany chłopak... w „kawałach“ szkolnych. Mniej zato przy pracy. Wbił ktoś przed laty w głowy takich młodzieńców gwóźdź: zasadę burzenia. Przekonani są najświęciej, że najważniejszą dziś sprawą w Polsce jest zwalić różne stare „światopoglądy“. a wszystko inne bajecznie łatwo się zrobi. Rzecz pierwsza — zwalać.

To też wali się w tych „echach“ od ucha, — w prawo i w lewo. Pierwszą porcję otrzymał na początek... skauting. Oczywiście, bo jest dziś terenem najwydajniejszej pracy wśród młodzieży. Nic się „Echom“ nie podoba. Typ wychowywania zły, wiadomo wyrabia „nowoczesne zacofaństwo“; pismo „Skaut“ złe, razi zwłaszcza „ton idealistyczny, często zwany dziecinnym, moralizatorskim i t. d.“, „sam fakt patronatu „Sokoła“ budzi obawy“. Nawet pierwowzór: angielski skauting, nic nie wart, wychowuje

serwilistów, bigotów, „brytanów pańskich“. To też redakcja przedrukowuje mizerną artykulinę jakiegoś „zaprzeczyciela“, o „wstecznych tendencjach ang.-skauta“ (!) tak, jako rzecz zasługującą „bodaj na parę chwil przemyślenia i zastanowienia“. No, tak!

Poza skauto-burczeniu artykułami — niewiele. Jest „kilka uwag o dzisiejszej szkole“, pisanych przez rozumnie i głębiej myślącego chłopca, więc oczywista — z dopiskiem „Red.“, niezgadzającej się zasadniczo na „kilka wywodów“. Jest popularne streszczenie tego, co się w pismach pedagogicznych polskich mówi o „gminie szkolnej“; jest wreszcie okrasa literacka. „Były straszne czasy. Nieokiełznane w swym przepotężnym żywiole moce rozżagwiły na podłożu łatwo zapalnem olbrzymią łunę pożaru. Snopy iskier leciały w powietrzu, a wichrem wściekłym smagane, oocierały do najdalszych, najspokojniejszych zakątów“. — Co to jest? Wypracowanie na temat „wybuch Wezuwiusza“, czy „pożar w Borysławiu“? Oh nie! To obraz „społeczeństwa polskiego w epoce napoleońskiej na tle „Popiołów“ Żeromskiego“ takiemi obowiązującemi, pełnemi treści słówkami malowany. Wystarczy.

Nie będzie Polsce pociechy z tych „ech“. Są to bowiem echa bezpłodnych, nietwórczych przemielań w otręby wszystkiego i wszystkich, echa niestety w nienormalnem, niewolnem życiu młodzieży gimnazjalnej pospolite i rozgłośne, ale w tem wyższem, własnem, nowem życiu młodzieży, które winno wykwitać ponad fermenty szumności młodzieńczej, legitymować się nowością narodowej p r a c y nie słów — nieproszone echa.

Grot.

Cyprjana Norwida **Pisma zebrane** (T. A, część I-sza i II-ga 1911, Warszawa-Kraków; wydał Zenon Przesmycki, nakład Jakóba Mortkowicza; str. 1110).

O Polsko, Ciebie Bóg pieśnią zapala,
Aż rozgorzejesz, jak lampa na globie!

C. N.

Szczęśliwy ten naród, który posiada ludzi wielkich. Ludzie wielcy są solą w narodzie, świadectwem jego życia i żywotności, rękojmią jego rozkwitu. Dopóki w narodzie jakimś zjawiają się ludzie wielcy, dopóty naród ten może bez trwogi patrzeć w swoją przyszłość.

Ale gdy naród odwróci oczy od tych, którzy są w nim najwyżsi, od swych naturalnych przewodników i pójdzie w służbę do obcych bogów — wtedy takiemu narodowi biada! „Klątwa ludom, co swoje mordują proroki“.

Jednym z takich proroków w narodzie naszym, jego p r a w o d a w c ą e s t e t y c z n y m, jest Cyprjan Norwid, rzeźbiarz, malarz, poeta i myśliciel, urodzony w roku 1821, zmarły w roku 1883, za życia i długo po śmierci prawie całkowicie nieznany. Dopiero już w wieku XX-tym dobywa go z popiołów Miriam (Zenon Przesmycki), ogłaszając utwory jego w swej „Chimerze“.

Obecnie tenże Miriam wydaje dzieła jego z e b r a n e; ma być osiem (może więcej) grubych tomów. Wydawnictwo to przedstawia się nadzwy-

czaj wspaniale. Takich wydawnictw (poza wzmiankowaną powyżej „Chimerą“ i jeszcze paru książkami) nie mieliśmy dotąd w Polsce. Prócz wspaniałej szaty zewnętrznej, wydawnictwo to upiększone jest reprodukcjami rysunków i rzeźb Norwida, których to reprodukcji ma być 100 z górą. Na końcu wydanego dotąd tomu I-szego znajdujemy przypisy wydawcy (400 stron blisko), wykazujące olbrzymią, niepospolitą znajomość komentowanego autora. Żaden z wielkich nowych pisarzy nie ma dotąd takiego wydania pism swoich. Jeden tylko zarzut można by temu wydaniu postawić: nabyć je mogą tylko osoby bardzo nieliczne wobec tego, że kosztuje 80 K. Ze względu jednak na rozmiary i jakość wydania nie jest to bynajmniej drogo, i wydanie to chyba rychło się rozejdzie, zwłaszcza, że Miriam ma wydać wkrótce specjalną monografię krytyczną o Norwidzie, którego „imię już dziś brzmi równie pełno, dźwięcznie, spiżowo, jak imiona trzech wielkich romantyków naszych“.

Do Norwida powrócimy niebawem w dłuższym artykule.

Fakt, że Norwid został odkopany dziś właśnie, jest dla naszych czasów symboliczny, albowiem oto od pewnego czasu powracamy na całej linji do wielkich naszych natchnień z doby zawczorajszej, porzucamy nowych „obcych bogów“, szukamy, co w nas samych było wielkiego, żywotnego, zdolnego nas podźwignąć, — jednem słowem robimy generalną rewję przeszłości. Jednym z takich objawów rzucenia okiem wstecz, zdania sobie sprawy z tego„ co było i syntetycznego ujęcia zjawisk ducha polskiego w przeszłości — jest też niezawodnie i książka, o której niżej.

Antoni Potocki — **Polska literatura współczesna,** (t. I: Kult zbiorowości — 1860—1890; t. II: Kult jednostki — 1890—1910, Warszawa 1912; str. 344 + 437; cena 12 koron).

Naród jest to zbiorowy człowiek. Każdy szczery i prawdziwy twórca jest przeżyciem narodu, jest jego słowem. Umieć odczytać te słowa i dostrzec, że wiążą się one logicznie, konsekwentnie, organicznie w mowę żywą, odcyfrować z tych „słów“ duszę narodu — nie każdy umie, a dokonać pracy takiej każdy naród musi pod grozą zatracenia swego „ja“, pod grozą wynarodowienia.

Poznanie tej księgi — duszy narodu — jest nietylko najważniejszem, lecz właściwie jedynie ważnem zadaniem poznawczem. Bez tego poznania nie może być dalszego czynu twórczego w narodzie. Twórczość nowa tem jest wyższa, im pełniej i konsekwentniej rozwija to wszystko, co się dopraszało o czyn w twórczości dotychczasowej, im z większą świadomością uwypukla, co było niejasnego, słowem, im bardziej orjentuje się w przeszłości, tem pewniej idzie w przyszłość. Stąd pierwszorzędną rolę odegrywać powinni krytycy zdolni, szczerzy i prawdziwie twórczy.

Krytyków takich, niestety nie mamy prawie wcale. Dla literatury Polski niepodległej mamy jeszcze niezłe opracowania Chrzanowskiego, Brücknera t. I, Tarnowskiego t. I, II, III, świeżo wydane Pilata t. II, III, IV... Ale zato dla XIX wieku ani jedna z nowych historji literatury

nie wystarcza; najwięcej nam daje Chmielowski, acz poza historję literatury nie wychodzi, krytyki tam nie znajdujemy prawie wcale. Bardzo rozpowszechniona „współczesna literatura polska“ Feldmana odegrywa, niestety, negatywną raczej rolę. „Prawdziwie rzeczą jest uderzającą i rzucającą posępne światło na wartość naszej krytyki zawodowej, gdy się zważy, jak mało ona przyczyniała się do sprawy zrozumienia i kultu własnej tradycji poetyckiej“. (Potocki II, 354) „Najważniejszą w zakresie studjów nad znaczeniem tradycji poetyckiej romantyzmu jest bez wątpienia praca prof. filozofji Wincentego Lutosławskiego (Wykłady Jagiellońskie — 1901—2) oraz Idea polska (1901) St. Szczepanowskiego, ekonomisty i polityka!“ (tamże).

Wobec takiego stanu krytyki naszej witać musimy z wielką radością nowe dzieła na tem polu. Acz książka A. Potockiego nie obejmuje całokształtu literatury XIX w., jednak przez należyte oświetlenie okresu 1860—1910 wiele się przyczyni do zrozumienia i poznania tego okresu, a także pośrednio rzuci sporo światła i na literaturę z okresu 1820 - 1860.

Zadaniem A. Potockiego jest śledzenie czynu duszy narodu, objawiającego się nie w przelotnych nastrojach i marzeniach, lecz w tem, co duszę narodu rzeźbi na całość twórczą. Więc sub ista specie dzieło Potockiego nabiera samo pierwszorzędnej wagi czynu obywatelskiego, wedle tego, jak to pojmował Gołuchowski: „Zadaniem filozofa — doprowadzić do świadomości narodu wszystko, co w nim jest wspaniałego, wypowiedzieć to i dalej rozwinąć“. Zadaniem A. Potockiego jest dać syntezę, skupić w sobie, jak w soczewce, wszystkie promienie ducha polskiego między 1860—1910, aby oko zwykłego śmiertelnika, niemającego takiej zdolności syntezy, mogło je jednak ujrzeć skupione, zrozumieć i przyswoić je sobie.

Książka Potockiego utwierdza w nas rozpęd twórczy ku budowaniu życia polskiego. Dzięki tej książce Potockiego „społeczeństwo zrozumie, co dzieje się w sumieniu polskiej sztuki, — że to ta sama dążność do pogłębienia, używotnienia własnej sprawy, którą i ono odczuwa we wszystkich zakresach“ (II, str. 392). Jeżeli istotą i ostatniem słowem testamentu mesjanistów jest wołanie o wolę, o moc twórczą, to wszak i cała literatura nasza od r. 1901 („Wyzwolenie“ Wyspiańskiego), jest podobnem wołaniem o takąż wolę twórczą. „Tam kędyś trzeba dojść i wnijść siłą“.

Jednak największą, zdaniem mojem, zasługą Potockiego jest to, że zerwał on bodaj raz na zawsze, z fałszywą i niemoralną taktyką „urzędowej“ naszej krytyki wobec szczytów twórczości polskiej. Mówię o zamykaniu najwyższych naszych indywidualności twórczych w ramach wyłącznie literackich (że na tem cierpiała nawet ocena estetyczna — zrozumieć chyba nie trudno) i gwałtownem odmawianiu prawa głosu w innych dziedzinach życia, poza poezją, nawet takiemu Mickiewiczowi lub Słowackiemu. Jak taktyka taka utrudniała zrozumienie owych twórców, jasnem się stanie, gdy porównamy n. p. pojęcia nasze o Mickiewiczu z przed lat dziesięciu, z temi, które mamy dzisiaj po pracach Lutosławskiego, Górskiego i innych.

Acz dużo zarzutów (przedewszystkiem co do strony formalnej) dałoby się książce Potockiego postawić, jednak nie uczynię tego, gdyż nie kuszę się na tem miejscu o wyczerpującą krytykę dzieła Potockiego. Uczynią to inni. Mnie, piszącemu na łamach „Młodzieży“, chodziło o wykazanie owej siły żywotnej, potwierdzającej nasze założenia, — którą ta książka posiada i którą winniśmy dostrzedz i uchwycić.

Zakończę temi słowami Potockiego:

„Zrozumieć — znaczy zawsze przekroczyć. Nie w dosłownem rozumieniu stanięcia na „wyższym“ jakimś szczeblu, lecz w znaczeniu przejścia od zrozumianego w kimś do urzeczywistnienia w sobie.

Gdyby człowiek polski zrozumiał w ten sposób czyn wyzwalający polskiej poezji — sam byłby już wyzwolony **dziejowo,** jak ona **twórczo**“ (II, str. 396).

Wilno. *S. C.*

Wincenty Lutosławski: **Volonté et liberté.** Paris, Alcan, 1912. str. XI+352. cena 7 fr. 50 cm.

Nowe dzieło filozofa polskiego w obcej szacie! Po wydaniu rezultatu badań nad Platonem po angielsku (Plato's Logic, London, Longmans, 1897, cena zniżona 6 szyl.) a podstaw własnego systemu filozoficznego po niemiecku (Grundvoraussetzungen und Consequenzen der individualistischen Weltanschauung, Helsingfors 1898; Seelenmacht, Leipzig, Engelmann 1899), wydał teraz L. zapowiadaną od paru lat psychologję woli po francusku pod wyżej przytoczonym tytułem. Książka powstała z wykładów, wygłoszonych w Paryżu, na życzenie i kosztem słuchaczy Francuzów, i to tłumaczy jej francuską szatę. Ubolewać bądź co bądź trzeba, że najcenniejsze, najściślej naukowe dzieła najwybitniejszego polskiego filozofa pisane są w języku obcym.

Wola i wolność — to dwa bodaj najważniejsze, a zarazem najmniej zbadane zagadnienia psychologiczne. W 1-ym rozdziale wykazuje autor, że tak być musiało w materjalizmie, idealizmie i panteizmie, bo tylko spirytualizm — uznający jako pewnik naczelny istnienie wolnych jaźni — może te zagadnienia właściwie ująć i rozwiązać, ale jest on najmłodszym i najmniej jeszcze opracowanym typem poglądu na świat. 2-gi rozdział zwalcza dwa poglądy dzisiejszej psychologji, najbardziej utrudniające zrozumienie woli i wolności: paralelizm psychofizyczny i hipotezę nieświadomych psychemów. Rozdział 3. przedstawia zarys stworzonej przez L. najnowszej postaci spirytualizmu, t. zw. eleuteryzmu (w głównych zarysach już zawarty w „Seelenmacht“), a r. 4—8 wypełnia właściwe rozważanie zagadnienia woli, — jej przejawów, istoty, antynomji, przedmiotów i dyscypliny negatywnej; pozytywną odsunął autor na koniec dzieła — do r. 12-go, poświęcając r. 9—11 przeglądowi historycznemu teoretycznych i praktycznych szkół woli od Jogi Hindusów począwszy, a kończąc na mesjanizmie polskim i amerykańskich próbach reformy życia społecznego.

Niepodobna streszczać tu dzieła, pełnego niezmiernie ważnych myśli. Każdy Polak wykształcony powinien się z niem zapoznać. Znajdzie tam uzupełnione, zrównoważone, rozwinięte dotychczasowe poglądy L., znajdzie po raz pierwszy wogóle tak gruntownie i głęboko ujęte zagadnienie

woli, znajdzie mnóstwo ogromnie zajmujących faktów z zakresu dotychczasowych wysiłków ludzkości na polu rozwinięcia i spotęgowania woli, zobaczy w związku z nimi mesjanizm polski w zupełnie nowem świetle, i zaczerpnie niewątpliwie wiele zapału, wiary i cennych wskazówek dla poważnej pracy nad zdobyciem istotnej wolności i wyrobieniem własnej woli. *T. Dąbrowa.*

Br Bouffałł: **Boy-Scouts. Indjanizm w wychowaniu.** Warszawa 1912, str. 70. Cena 2 K.

Autor, zajmujący się od dłuższego czasu badaniem zabiegów wychowawczych na Zachodzie, mający w swoim dorobku rozprawy jak: *Szkoły pod bronią* (Warszawa 1911), *Brygady chłopców w Anglji* (Bibl. Warsz. 1912) — zajął się w wymienionej broszurze scharakteryzowaniem genezy i stanu teraźniejszego skautingu w Anglji, a szkicowo i poza Anglją. Opierając się na licznych źródłach z pierwszej ręki i na osobistem zbadaniu sprawy na miejscu — przynosi bardzo wiele cennych wiadomości o t. zw. „Związku Kory Brzozowej“, pierwszym zawiązku ruchu skautowego w Ameryce, założonym z początkiem t. w. przez „Szarego Wilka“, Thompsona Setona; — dalej o powstaniu i rozwoju dzieła Baden Powella w Anglji, o wewnętrznej organizacji i pracy drużyn angielskich.

Wobec niebywałego rozwoju idei skautowej w Polsce, zaciekawi zapewne niejednego pierwotny wygląd tego ruchu w jego kolebce, zaciekawi choćby dla sprawdzenia, o ile skauting polski odchylił się od prawzoru, o ile nabrał cechy narodowej, zastosował się do zmienionych warunków i odrębnego charakteru. Broszura Bouffałła do takiego zestawienia daje doskonały materjał. — Autor zbyt jest jednak olśniony pierwowzorem, nie dostrzega tych wyższych wartości wychowawczych, jakie zyskał skauting polski, podkreślając — od angielskiego wyraźniej — stronę etyczną żołnierskiego wychowania skautowego.

Razi stale się powtarzający błąd gramatyczny autora: używanie orzeczenia przymiotnikowego w narzędniku, a nie w mianowniku.

Podchorąży.

ZE SPRAW BIEŻĄCYCH.

† **Stanisław Krzemiński** zmarł w Warszawie w wieku lat 73. Był jedną z najwydatniejszych postaci schodzącego do grobu pokolenia, patrjotą gorącym, dyrektorem wydziału prasy w Rządzie Narodowym t. zw. czerwcowym, niezmordowanym stróżem duchowego postępu i narodowej godności. Jako literat i publicysta był współpracownikiem i kierownikiem całego szeregu pism i wydawnictw warszawskich. Wydano w formie książkowej trzy cenne zbiory jego prac: „Zarysy literackie“ (1895), „Dwadzieściapięć lat Rosyi

w Polsce: 1863—1888“ (Lwów 1892) i „Nowe szkice literackie“ (1911); w 1908 wyszła praca o komisyi edukacyjnej, w 1909—10 przyczynki do życiorysu H. Kołłątaja. Jaki głęboko polski, odpowiadający zupełnie naszym odrodzeńczym ideałom duch, ożywiał pracę zmarłego, świadczyć może poniższy ustęp, wyjęty z *Nowych szkiców:*

„Najważniejszem tu zawsze pozostanie ćwiczenie człowieka w czystości pobudek do czynów, dla zaprowadzenia — przynajmniej w mniejszościach — moralności rzetelnej na miejsce sławetnej kultury obyczajów, ułudnej i obłudnej. konwencyonalnej i etykietalnej, przez obyczaje, przez wstyd obyczajowy z egoizmu urobionej. Ćwiczenie to nie prędko da sprawność, bo łatwiej o rozum i wiedzę, niż o prawe pobudki działania: trudno być silnym a czystym, trudniej jeszcze poznać, że czystość jest najlepszą siły rękojmią i warownią. My Polacy więcej o nią zabiegać powinniśmy, niż inne narody, — bo żadna przemoc nie byłaby nam zgotowała tak straszliwego upadku, gdyby nie przewrotność i niemoc charakterów męskich w przymierzu ze skażeniem obyczajów ówczesnej kobiety polskiej. Gdy rozważam entuzjastyczne zapędy myśli, widzę, że dziś marzenie o szczęściu ludzkości może być tylko walką z ludzkością o człowieka przyszłego. Toczyć ją ma prawo tylko czysta miłość człowieczeństwa w ludzie czy poza ludem — wszędzie, gdzie jęczy niedola. Wszelki interes polityczny, wszelkie zamysły i oczekiwania przewrotów czy reform ekonomiczno-społecznych trzymać trzeba zdala od placu boju: dbać tylko o człowieka, o czystość i świętość jego duchowego wnętrza. Z miłości poczyna się wszystko, co żywe, w trudzie miłosnym począć się musi odrodzenie społeczeństwa. Szczupły nawet zastęp dusz silnych a mocnych, wytrzymałych na przeciwności, gotowych na ofiarę — cudów dokazać może“. *T. S.*

Znamienna zapowiedź. Dnia 8 grudnia b. r. odbyło się we Lwowie posiedzenie koła sejmowego, na którem zjawił się i namiestnik Bobrzyński. Z upoważnienia prezydenta ministrów złożył on tam „uspakajające“ oświadczenie, w którem znalazły się takie, same za siebie aż nadto mówiące słowa pod adresem młodzieży polskiej:

„Dalej stwierdzić należy, że na tle zaniepokojenia panującego w kraju, wystąpił głównie w kołach młodzieży ruch, którego narodowo-patrjotycznego charakteru nie zapoznaje się, który jednak ze względu na wysuwane równocześnie fałszywe premisy, jakoby koła te do zadań militarnych pociągnięte być miały, budzi obawę,

a nawet mieści w sobie niebezpieczeństwa. Z tego powodu władze w porozumieniu z organami militarnymi starają się najusilniej, ażeby przeciw takim fałszywym premisom przez odpowiedni wpływ i pieczę nad młodzieżą wystąpić. Będzie też wdzięcznem zadaniem reprezentantów obu narodowości, zamieszkujących kraj, w swojem otoczeniu, o ile można, przyczynić się do tego, ażeby ruch taki, połączony z niebezpieczeństwem, powstrzymać“.

Czas najbliższy zapewne pokaże, jak to będzie wyglądać ten „odpowiedni wpływ i piecza“ organów militarnych nad młodzieżą.

Wiece protestujące przeciwko wywłaszczeniu w zaborze pruskim obudzą może i utrwalą świadomość, że lojalizmem nic nie wskóramy, że w walce z wrogiem bezwzględnym możemy się uchronić od ostatecznej klęski tylko bezwzględnością, zdobywaniem sił wszelakich — materyalnych i moralnych, świadomością powszechną, że kresem walki może być tylko zwycięski bój o niepodległość gdy będziemy dość silni, albo stopniowa zagłada gdy znikczemniejemy w słabości.

500 obywateli ziemskich w Wielkopolsce podpisało odezwę z powodu wywłaszczenia 4 polskich majątków, w której oświadczają, że się nie dadzą zastraszyć i nietylko bezwzględnie trzymać się będą ziemi rodzinnej, ale też nieustraszenie prowadzić dalej dzieło uświadamiania narodowego i kulturalnego rozwoju ludu polskiego. Wywłaszczonym całe społeczeństwo pośpieszy z pomocą, by im ułatwić pozostanie w kraju — wbrew wszelkim wysiłkom wrogów, którym chodzi o emigrację ludności polskiej.

Kiedy to ziemianie z Rusi Czerwonej, Podola, Wołynia, Ukrainy i Litwy podobne moralne zobowiązania wobec Narodu złożą? Młodzież ziemiańska z tamtych stron w zakładach wyższych zaboru austrjackiego, niestety tak często stanowi najbezmyślniejszy, najmniej obywatelski żywioł! A jej dziełem powinnoby być dokonanie przewrotu pojęć, odrodzenie myśli narodowej w swojej sferze.

Na wiecu przeciwwywłaszczeniowym w Berlinie poruszono i przyjęto z uznaniem myśl, by się przedewszystkiem dobrowolnie nie wywłaszczać z miljonowego majątku corocznie przez topienie grosza w trunkach upajających i puszczanie go z dymem tytoniowym. Żeby to społeczeństwo nasze przejęło się istotnie tą oczywistą prawdą, że więcej mu szkodzi własne niedołęstwo i głupota, niż wszelkie prześladowania wrogów! Żadna orjentacja polityczna nie zastąpi poważnej pracy nad

sobą, rzeczywistej przemiany naszych wad, błędów i braków na cnoty, zalety i pozytywne działanie.

W Darmsztadzie burszowie niemieccy zabili studenta Polaka, Alfreda Weisera z Częstochowy w bójce, jaka się wywiązała około 6 nad ranem przy wyjściu z knajpy. Pisma polskie używają sobie w wymyślaniu na dzikość burszów. Ale godziłoby się przecie zapytać: czy przystoi studentom Polakom całe noce przesiadywać w knajpie, na tem polu rywalizując z burszami, zamiast pamiętać, że wyjechali za granicę po wiedzę, po naukę, po oręż dla walki w kraju o jego kulturalne podniesienie? Próżno lamentować nad tym wypadkiem, lepiej opamiętać się, ile to setek młodzieży naszej demoralizuje, osłabia i duchowo wynaradawia knajpa niemiecka!

Wybory w Warszawie przyniosły Polakom sromotną klęskę, spowodowaną przez naszą haniebną niezgodę, niedbalstwo i bezmyślność. Żydzi zdobyli 46 mandatów wyborczych na ogólną liczbę 83, chociaż oddali 8.000 głosów przeciw 13.000 głosów polskich. Polskie głosy rozbiły się na 2 listy wzajemnie się wykluczające. Hańbą jest że żadna strona nie cofnęła się w ostatniej choćby chwili, umożliwiając zgodę i zwycięstwo. — i hańbąby pozostało choćby nawet za przyzwoleniem żydów wybranym był na posła Polak Kucharzewski. Winę ponosi właściwie narodowa demokracja, która do końca chciała przeforsować Dmowskiego, znienawidzonego za swoją opozycję przeciwko polityce bojkotu szkolnego.

Fakt wyboru głosami wyłącznie większości żydowskiej na posła stolicy Polski robotnika socyalisty Jagieły (nazywa się Jagieła, nie zaś Jagiełło), wstrząsnął przynajmniej ospałe społeczeństwo i ułatwił zrozumienie niebezpieczeństwa żydowskiego. To też powstał żywiołowy zdrowy ruch samopomocy ekonomicznej, wyzwolenia się od pasożytujących na ciele polskiem synów Izraela. Gdy zważymy, że zabór pruski potrafił doprowadzić do tego, iż dziś liczba żydów nie dosięga tam nawet $^1/_2\,^0/_0$ ludności — nie drogą nienawiści, ale solidarnej samopomocy, — to i w zaborze rosyjskim (gdzie Królestwo liczy np. do $15^0/_0$ żydów!) tej akcyi przyznamy wszelkie widoki powodzenia, a należałoby tylko pragnąć, by ją wdrożono jaknajrychlej także w zaborze austrjackim. I dziwną aberację okazują pisma ugodowe, jak *Słowo* lub *Kurjer Polski*, które obawiają się następstw takiej stanowczej ekonomicznej samopomocy. Nędza żydów — to nie jest argument: nasz lud polski rok rocznie dziesiątkami tysięcy emigrować musi z kraju, bo mu

nędza grozi; niechże żydzi emigrują, — oni są bardziej zaradni, mniej przytem ucierpią.

Upadek Turcji — to poważna nauka dla walczących z zaborczą przemocą. Jedność i zgoda małych państw bałkańskich pozwoliła im nietylko pobić Turków, ale też zlekceważyć nieżyczliwą postawę dyplomacji wszystkich państw europejskich. Ale też przygotowywali się do kroku stanowczego nasi pobratymcy wytrwale, długo i bez rozgłosu, aż wystąpili zgodnie i stanowczo z siłą jakiej nikt nie podejrzewał! A my — dwukrotnie liczniejsi niż wszystkie państwa bałkańskie razem wzięte — umiemy tylko paplać głośno o tem, co zrobić potrzeba, wcale sobie nie zdając sprawy z tego, od czego tę robotę naprawdę należy zacząć!

OD REDAKCJI.

Z nowym rokiem 1913 zmieniamy pismo nasze z miesięcznika na kwartalnik. Ta forma odpowie lepiej poważnemu zadaniu przedstawiania całokształtu życia młodzieży w związku z życiem narodu we wszystkich jego przejawach, nie pod kątem chwilowych wartości, ale w świetle Idei Polskiej, i pozwoli na wyraźniejsze skupianie, grupowanie i oświetlanie poszczególnych zagadnień.

Pierwszy numer poświęcimy zagadnieniu niepodległości Polski, zarówno minionym walkom jak i dzisiejszym warunkom, drugi — ruchowi odrodzeńczemu, etycznemu, abstynenckiemu, skautowemu — u nas i zagranicą, trzeci — polskiemu szkolnictwu, metodom pedagogicznym i samozachowawczym, czwarty — zagadnieniu mesjanizmu polskiego i ducha narodowego.

Starać się będziemy o gromadzenie najważniejszych bibljograficznych wskazówek, dat i ocen w zakresie odnośnych zagadnień.

Najbaczniejszą uwagę jednak zwrócimy na dział sprawozdań z życia całej młodzieży polskiej, umieszczając stale przeglądy wszystkich pism młodzieży, głosów młodzieży i o młodzieży, oraz korespondencje ze wszystkich dzielnic Polski.

Objętość numeru wynosić będzie 4—6 arkuszy druku obecnego formatu. Prenumerata roczna wynosić będzie 3 K (3 Mk, 2 Rb), z przesyłką 3·60 K (3·50 Mk, 2·50 Rb).

Do współpracownictwa zapraszamy wszystkich naszych przyjaciół. O jednanie nowych prenumeratorów i czytelników prosimy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **J. M. Dobrowolski** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (ulica Mikołajska 13), pod zarządem A. Szyjewskiego.

Treść rocznika trzeciego.

I. Artykuły wstępne (redakcyjne):

II. Sprawy narodowe:

III. Sprawy abstynenckie:

IV. Sprawy samowychowawcze:

V. Poezje:

VI. Z pism i książek (sprawozdania):

VII. Korespondencje:

VIII. Wiadomości bieżące w każdym numerze.

Do nabycia w Administracji „Młodzieży“:

A. Mickiewicz: „Księgi pielgrzymstwa polskiego“	K	—·90
St. Pigoń: „O Księgach Pielgrzymstwa Polskiego“	„	2·70
Lutosławski: „Iskierki Warszawskie“	„	3·—
— „Darwin a Słowacki“	„	—·60
— „O wychowaniu narodowem“	„	—·20
— „Początki Eleusis“	„	—·30
— „Komunia wiernych	„	—·02
L. Posadzy: „O posłannictwie narodów“	„	2·40
Różycki: „Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej“	„	—·70
Skiba: „Środek przeciw nędzy społecznej“	„	—·20
„Eleusis“ tom I., II. i V. po	„	2·—
„Eleusis“ tom III. i IV.	„	4·—
„Eleusis“ tom VI. („Pamiętnik sejmu w Kosowie“ streszczający w szeregu referatów cały program „Eleusis“	„	2·50
Roczniki „Młodzieży“ od 1910 r. po	„	3·—
Roczniki „Iskry“, czasopisma dla ludu polskiego, od 1910 po	„	1·50

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **J. M Dobrowolski.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (ulica Mikołajska 13), pod zarządem A. Szyjewskiego.